

Spisek

scenarzystów



Gdy nagle **umiera** producentka serialu kryminalnego, wszyscy na planie stają się **podejrzani**.

Wojciech
NERKOWSKI



Wojciech
NERKOWSKI

Spisiek
scenarzyków

Copyright © Wojciech Nerkowski, 2017

Copyright © Wydawnictwo Poznańskie sp. z o.o., 2017

WYDANIE ELEKTRONICZNE 2017

Redaktor prowadzący: Patryk Mierzwa

Redakcja: Malwina Błazejczak

Korekta: Barbara Borszewska

Projekt okładki: Mariusz Banachowicz

Fotografie na okładce: © Egor Tetiushev/Shutterstock

Konwersja: Grzegorz Kalisiak

ISBN 978-83-7976-727-4

CZWARTA STRONA

Grupa Wydawnictwa Poznańskiego sp. z o.o.

ul. Fredry 8, 61-701 Poznań

tel.: 61 853-2519

fax: 61 853-80-75

redakcja@czwartastrona.pl

www.czwartastrona.pl

Spis treści

[czwartek, 28 marca](#)

[poniedziałek, 1 kwietnia](#)

[wtorek, 2 kwietnia](#)

[środa, 3 kwietnia](#)

[niedziela, 7 kwietnia](#)

[poniedziałek, 8 kwietnia](#)

[wtorek, 9 kwietnia](#)

[piątek, 12 kwietnia](#)

[czwartek, 25 kwietnia](#)

[wtorek, 30 kwietnia](#)

[czwartek, 2 maja](#)

[piątek, 3 maja](#)

[niedziela, 12 maja](#)

[wtorek, 14 maja](#)

[czwartek, 16 maja / poniedziałek, 20 maja](#)

[środa, 22 maja / czwartek, 23 maja](#)

[piątek, 31 maja](#)

[sobota, 8 czerwca](#)

[wtorek, 6 sierpnia / środa, 7 sierpnia](#)

[czwartek, 8 sierpnia / piątek, 9 sierpnia](#)

[sobota, 10 sierpnia](#)

[sobota, 24 sierpnia](#)

[POLECAMY](#)

Wojtkowi

paradoks Eubulidesa z Miletu

Jeśli kłamca przyzna, że zawsze kłamie, to czy mówi prawdę?

paradoks Eubulidesa z Miletu

CZWARTEK, 28 MARCA

1

Sylwia Leśniewska zawsze czuła się dziwnie, patrząc na śmierć swojej ofiary. Wprawdzie nie ona pociągnęła za spust, ale misterny plan zabójstwa narodził się w jej głowie. Niespełna trzydziestoletniej filigranowej blondynki w okularach. Cichej, emanującej spokojem, którą ktoś postronny mógłby wziąć za nauczycielkę klas jeden-trzy albo nawet przedszkolankę.

Na oczach Sylwii konała kobieta w wieku jej matki. Czterdziesta któraś brutalna i nagła śmierć na jej koncie. W ciągu niespełna trzech lat. Sylwia starała się ich nie liczyć, nie kolekcjonować, jak to ponoć robią seryjni mordercy. Tak naprawdę brzydziła się przemocą i miała silnie rozwiniętą empatię. Od dziecka była wrażliwa na cierpienie. Ludzi i innych istot żywych. Do tego stopnia, że po pierwszych wiosennych deszczach, idąc chodnikiem do metra, uważała, by nie rozdeptywać dżdżownic (no chyba że bardzo się spieszyła). Nie jadła mięsa, unikała skórzanych butów i pasków oraz jajek z chowu klatkowego. Hojnie wspierała rozmaite akcje charytatywne. Tylko co z tego? Hitler też podobno był wegetarianinem.

Najchętniej uciekłyby stąd i zaszyła się gdzieś z książką i kubkiem kawy. Gdyby ktoś kilka lat temu opisał jej przyszłość zawodową, pomyślałaby, że żartuje. Kończyła wówczas studia na wydziale filozofii i rozważała pozostanie na uczelni. Interesował ją egzystencjalizm i

fenomen przemijania, ale nie sądziła, że zajmie się jego bardziej praktyczną stroną. Promotorka nigdy nie wybaczyła Sylwii rezygnacji z doktoratu. Kiedy latem zeszłego roku wpadły na siebie na Nowym Świecie, Sylwia wstydziła się przyznać, czym się teraz zajmuje. Szła akurat do Biblioteki Uniwersyteckiej wypożyczyć książkę o toksykologii i truciznach, żeby poczytać o szybkości i skuteczności działania trutki na szczury w ludzkim organizmie, ale promotorce nakłamała, że idzie po *Bojaźń i drżenie* Kierkegaarda, bo rozważa powrót na uczelnię.

Oto jest tajemnica życia – pomyślała, patrząc na swą najnowszą ofiarę. Ciągła ucieczka przed cierpieniem, które i tak prędzej czy później dopadnie nas i wypatroszy. Wszystkich i każdego z osobna...

Męka malująca się na twarzy umierającej sprawiała jej niemal fizyczny ból, ale Sylwia musiała tu tkwić i w ciszy czekać na koniec. Co innego Kuba Leśniewski. Stał sobie obok Sylwii i nie mógł oderwać wzroku od mrocznego spektaklu. Patrzył z uwagą, krytycznie, i jednocześnie z satysfakcją wynikającą z poczucia dobrze wypełnionego obowiązku. On też maczał palce w zabójstwie, które zmierzało do nieuchronnego finału. Po tylu latach Sylwię wciąż zaskakiwało, jak bardzo się różnią. Wspólne mieli chyba tylko nazwisko. No i oboje nosili okulary, które zresztą kupili w promocji dwie pary w cenie jednej.

Stali w pewnej odległości, żeby nie przeszkadzać, i patrzyli. Ranna kobieta była ubrana w mundur podkomisarza policji. Miała falujące, miedziane włosy i porcelanową twarz, której uroda mimo reanimacji botoksem gasła. Leżała na podłodze, na szaroburej wykładzinie dywanowej, przy przewróconym krześle komputerowym. Oddychała ciężko, z coraz większym trudem. Ręce kurczowo przyciskała do

zakrwawionej klatki piersiowej. Palce były już całe czerwone, a materiał wokół nich z granatowego zmienił się w czarny. Głowę podtrzymywał jej młody, zabójczo przystojny aspirant. Nie, to nie przesada ani zbędny epitet. Trudno było nie zwrócić na niego uwagi. Jeśli urodę na poziomie modela lub modelki ma średnio jedna osoba na sto, jego atrakcyjność była jeszcze rzadsza, rzędu promila.

– Leż, nie szarp się... – Policjant mówił przyjemnym, niskim głosem, ale zaraz dodał ostrzej: – Spokojnie! Powiedz tylko kto...

Cisza. Dał się słyszeć jedynie rwany oddech rannej. Prawa noga drgała jej spazmatycznie, jak gdyby policjantka usiłowała oprzeć stopę na podłodze i spróbować wstać.

– Kto?! – powtórzył aspirant bardziej stanowczo i nachylił się bliżej jej ust.

– Dbaj... o Anię... – wycharczała z trudem, a z kącika ust pociekła jej ciemnoczerwona stróżka.

Sylwii ścisnęło się serce. Coś dusiło ją w gardle, a wrażliwość kazała odwrócić głowę. Przez chwilę błądziła wzrokiem po pomieszczeniu. Zagracone biurko z bukowej okleiny, na ścianie korkowa tablica z mapą Warszawy, w którą wbito kolorowe znaczniki, plastikowy kosz na śmieci, kaloryfer. W końcu skupiła się na profilu przystojnego policjanta. Opalony, krótko obcięty. Miał ostre rysy twarzy, jakby naszkicowane śmiało, ale bezbłędnie przez utalentowanego rysownika. Mięśnie zuchwy drgały niczym napięte struny. Równe jak od cyrkla brwi były ściągnięte gniewem pomieszanym z zaskoczeniem, może też z odrobiną bezradności, że nic sensownego nie da się już zrobić. Ale nawet w tak traumatycznej chwili z pięknej, surowej twarzy były swego rodzaju szlachetność i spokój. Sylwia pomyślała, że z powodzeniem mógłby reklamować

ekskluzywne chronometry lub limuzyny. Do spotów chipsów czy też piwa raczej by go nie wybrano.

Przystojniak chciał coś powiedzieć... Za późno. Oczy policjantki znieruchomiały, ciało rozluźniło się, a oddech ustał.

Sylwia poczuła dreszcz. Mimowolnie złapała za rękę stojącego obok Kubę. Natrętne myśli sugerujące, żeby rzucić tę robotę i uciekać, gdzie pieprz rośnie, wzmogły się, ale wiedziała, że nie ma już powrotu do doktoratu ani do Kierkegaarda. Musi iść konsekwentnie drogą, którą świadomie przecież wybrała.

– I... Cięcie! – zatrzeszczał głos w krótkofalówce. – Mamy to. Dzięki!

2

Aż się wzdrygnęła. Miała wrażenie, że komenda reżysera za szybko przerwała misterium śmierci. Pseudośmierci, ale jednak misterium. Powaga sytuacji wymagała dłuższego momentu wyciszenia i refleksji. Nawet jeśli wszyscy padają na twarz ze zmęczenia, bo kręcą trzeciego już dubla i jest czwartek wieczorem, ostatni dzień pracy ekipy przed weekendem (w piątki nie było zdjęć, czasami tylko odbywały się próby).

Puszczając rękę Kuby, który natychmiast zajął się sprawdzaniem czegoś w komórce, napotkała parę lekko zawiedzionych modrych oczu, spoglądających spod jakby wyrysowanych cyrkiem brwi. Poczowała, że nie jest odosobniona w swoim cichym oburzeniu. Od razu zrobiło się jej milej na sercu, ale onieśmielona uciekła wzrokiem. Nie chciała, by pomyślał, że się na niego gapi.

Artur. Tak miał na imię aktor grający główną rolę w serialu *Stój, bo strzelam!* Artur Grabski. Wcielał się w postać trzydziestolatka, ale tak naprawdę był dwa albo trzy lata młodszy. Sylwia pamiętała, że podczas castingów ona i Kuba wyrażali obiekcje, czy tej roli nie powinien zagrać ktoś starszy. Niespecjalnie odpowiadało im też to, że Artur jest obłądnie przystojny, bo siłą tej postaci miała być osobowość. Proponowali innego aktora, ale jako scenarzyści nie mieli decydującego słowa w sprawie obsady. Sylwia miała wrażenie, że producenci i reżyser castingowy wysłuchali ich opinii jedynie przez grzeczność. Decyzje podejmował kto inny. Pewnie i tak nikt z

produkcji, tylko wyżej, z samego wierzchołka tej góry lodowej, czyli z zarządu stacji telewizyjnej.

Światła na planie przygasły, za to martwa policjantka ożyła. Podciągając się na ramieniu Artura, wstała i poprawiła granatową spódniczkę munduru, przeczesła miedziane włosy. Zaraz podbiegała do niej obcięta „na zapalkę”, obficie zakolczykowana tleniona blondyna w zgniłozielonej koszulce na ramiączka i bojówkach moro. Podsunęła tekturowe pudełko z motywami kwiatów i motyli.

– Ale zajebicie pani umiera – ekscytowała się blondyna. – Ciary mam jak na koncercie Eltona Johna!

Aktorka wyszarpnęła jedną chusteczkę, potem drugą i jeszcze jedną. Niecierpliwym gestem wytarła z policzka karmazynową smugę, zmywając przy tym szminkę i grubą warstwę podkładu, spod którego wyzierała ciemniejsza cera, blade wargi i siatka głębokich zmarszczek mimicznych wokół ust.

– Zabiję ją. Zabiję tę sukę, zobaczycie... – syknęła, odsłaniając przy tym „zakrwawione” zęby. Wyglądała jak rozjuszona wampirzyca, świeżo po wgrzyzieniu się w tętnicę jakiegoś nieszczęśnika. Mimo upału i zaduchu, jaki panował na planie od wyłączonych dopiero przed chwilą reflektorów, Sylwia znów poczuła przebiegający po plecach dreszcz.

Krzywiąc się i klnąc, aktorka wypluła na chusteczkę resztkę sztucznej krwi, wytarła język, a na koniec palce. Chciała jeszcze coś powiedzieć, ale w końcu zrezygnowała i tylko potrząsnęła głową. Zmięte, zaślinione chusteczki cisnęła w kierunku zakolczykowanej dziewczyny, trafiając ją w twarz. Odwróciła się na pięcie i odeszła.

– Tonie w długach – wyszeptał Sylwii do ucha Kuba, odrywając na chwilę wzrok od komórki.

Musieli przesunąć się, żeby ustąpić miejsca ekipie demontującej oświetlenie.

– Kto?

– No jak to kto. Grażyna!

Nie chciało jej się wierzyć. Pomyślała, że to kolejna plotka roznoszona przez Kubę niczym grypa w sezonie jesienno-zimowym, bo przecież Grażyna jest jedną z najsłynniejszych polskich aktorek, wymienianą w rozmaitych rankingach i zestawieniach jednym tchem z Jandą, Stenką czy Figurą. W młodości grała u znanych reżyserów, u Wajdy dwa razy. Dostała nawet Złotą Muszlę w San Sebastian. Wprawdzie jej gwiazda, podobnie jak i uroda, powoli gasła, ale Grażyna miała wilgę w Konstancinie i krwistoczerwone porsche, czym chwaliła się w kolorowych magazynach, a niedawno podpisała kontrakt reklamowy z czołowym producentem kremów 40+.

– *Rien ne va plus.* – Kuba wykonał energiczny gest dłonią, jakby coś zakręcał, po czym zaterkotał.

– Myślisz? – Sylwia zmarszczyła brwi, przez co obsunęły się jej okulary. Poprawiła je, dociskając oprawki palcem wskazującym do nasady nosa.

– Że ruletka? No na pewno nie rozbierany poker – zachichotał. – Już nie. W każdym razie Jonasz, wiesz który... – Mrugnął znacząco.

– Krupier – bardziej strzeliła, niż sobie przypomniwała.

– Mhm. – Kuba kiwnął energicznie głową. – Powiedział, że często u nich bywa. W Marriotcie. Właściwie za każdym razem jak on ma zmianę. Uzależniona po uszy. Zawsze stawia na czerwone...

– Biedna. – Sylwia spojrzała w kierunku garderoby, w której drzwiach właśnie zniknęła Grażyna. – Chyba naprawdę u niej kiepsko...

– Bo tak najechała na Palomę? – wszedł jej w słowo. – Teraz może se ulżyć. Nic już jej przecież nie zaszkodzi.

Sylwia przypomniała sobie, że słynna aktorka za wszelką cenę próbowała utrzymać się w serialu. Gdy tylko dostała scenariusz kręconego właśnie odcinka, wpadła w histerię. Pojawiła się w ich gabinecie z ciastem od Gesslerowej. Zaczęła naciskać, żeby zmienili historię, napisali wszystko od nowa. Może niech już tak będzie – argumentowała – że grana przez nią policjantka zostanie ranna. Niech ją postrzelą, skoro musi być dramatycznie. Nawet dwa albo i trzy razy! I jeszcze przejadą po nogach, cofając samochód. Będzie sparaliżowana! Na wózku, a co tam! Albo niech złoczyńcy utną jej język. To nawet fajne, bo potem nie będzie musiała uczyć się roli. Ale niech się wylize! Bez języka to oczywiście tylko metaforycznie, ale jednak. Niech nie umiera. Śmierć jest taka okropna, nieodwracalna.

Dość szybko Grażyna połapała się, że tak naprawdę to nie Leśniewscy zabili jej postać, tylko producentka. Pani i władczyni, trzęsąca wszystkimi, żelazną ręką dzierżąca ster serialu. Paulina Gadomska, pseudonim Paloma. To ona pokazała Grażynie palec. Kciuk w dół.

Przezwisko oznaczające po hiszpańsku gołębicę pasowało do Palomy jak pięść do nosa, ale może właśnie dlatego się przyjęło. Choć przez jakiś czas konkurowało z innymi: Czarna Wdowa (wprawdzie była brunetką, ale nigdy nie wyszła za męż), Bulterier w Spódnicy (trochę wydumane), Czarna Mamba (oklepane), Żelazna Lady (podobno sama tak się nazywała, stając w jednym rządzie z Margaret Thatcher, ale w obiegowej opinii z damą miała niewiele wspólnego).

Paloma była bardziej nieugięta niż hartowana stal. Żadne prośby i groźby nigdy nie skłoniły jej do zmiany raz podjętej decyzji. Na

własnej skórze przekonała się o tym wciąż rosnąca rzesza zwolnionych przez nią współpracowników – od statystów, poprzez reżyserów, kierowników planu, a skończywszy na pierwszoligowych gwiazdach. Dwójki scenarzystów nie mogła ruszyć tylko dlatego, że serial był ich pomysłem i przytomnie zapisali to sobie w kontrakcie. Na własny użytek Sylwia i Kuba nazwali kiedyś Palomę Królową Kier, bo przypominała im postać z *Alicji w Krainie Czarów* – despotyczną wariatkę, która rozkazywała wszystkim wokół, bez opamiętania pokrzykując przy tym co chwila: „Ściąć go!” albo „Ściąć ją!”. Ta wersja przezwiska jednak się nie przyjęła. Kuba narzekał, że ludzie głupieją; nikt już nie czyta książek.

Starania Grażyny na nic się zdały. Scenariusz odcinka, w którym jej postać umiera, został zaakceptowany podczas *script meetingu* i skierowany do produkcji. Asystent odpowiedzialny za planowanie wpisał sceny do programu *Movie Magic*. Kalendarzówka – czyli spis scen na dany dzień – została wydrukowana i rozdystrybuowana wśród ekipy. Kostiumolog przygotował cztery mundury, a rekwizytor cztery baloniki ze sztuczną krwią do schowania pod policzkiem (choć ostatecznie skończyło się na trzech dublach).

I tak właśnie w ostatni czwartek marca Władziu, jeden z kierowców obsługujących produkcję serialu (wychodziło taniej niż taksówki – Paloma oprócz głów lubiła ciąć również koszty), podjechał bladym świtem pod willę w Konstancinie. Grażyna trzasnęła drzwiami i podeszła do furtki sztywno, z dumnie uniesioną głową, niczym Maria Antonina zmierzająca na szafot. Szron chrząścił jej pod stopami, lodowaty wiatr szarpał miedziane loki, a kruki i wrony siedzące na огоłoconych z liści drzewach ponuro krakały. Kilka godzin później słynna aktorka zmuszona była odegrać scenę swojej śmierci i

zainkasować ostatnie siedem i pół tysiąca za dzień zdjęciowy (ośmiotysięczniki, podobnie jak w górach, były dostępne tylko dla tych naprawdę wyjątkowych spośród nielicznych). Jedno i drugie zrobiła jak zwykle z klasą i profesjonalnie.

Z małym wyjątkiem. Wszyscy na planie słyszeli, jak Grażyna grozi producentce śmiercią.

Trzy dni później zaalarmowana przez sąsiadów policja, tym razem prawdziwa, weszła do mieszkania Palomy na Powiślu. Producentka była w stanie postępującego rozkładu.

PONIEDZIAŁEK, 1 KWIETNIA

3

Obudził ją wystrzał korka od szampana, po którym dało się słyszeć bulgotanie trunku nalewanego do kieliszka. Przerazona otworzyła oczy i zobaczyła ciemność, która wyglądała na sam środek nocy. W ułamku sekundy krew uderzyła jej do głowy i rozeszła się po twarzy nieprzyjemną falą gorąca.

Rany boskie, jakiś psychol? Włamał się! Hannibal Lecter, który chce wypić aperitif, zanim przejdzie do dania głównego?!

Strach ścisnął jej krtań, ale kiedy już miała wyskoczyć z łóżka, by w nierównej walce spróbować pokonać intruza, przypomniała sobie, że to brat ustawił jej dwa dni temu taki dźwięk nadchodzącego esemesa. Kuba, sam zapalony gadzeczkarz, jak tylko miał okazję, grzebał również w komórce siostry, bo Sylwia w rozwoju technicznym zatrzymała się na etapie podłączania i odłączania ładowarki.

Musi zmienić ten sygnał. Na klasyczne puk-puk. Albo lepiej nie, bo wtedy zbudzi się zrana potem, że ktoś dobija się do niej po nocy. To może jakieś bim-bam-bom, tra-la-la-la albo rim-pim-pim?

Choć już od ponad miesiąca spała sama, stare nawyki trzymały się mocno. Nadal zajmowała gorszą połówkę łóżka – w kącie, przy ścianie. Już dwukrotnie od rozstania zmieniała pościel. Pierwszy raz natychmiast, tego feralnego dnia... Potem już w normalnym trybie. Ale za każdym razem powlekała drugą poduszkę, której później nie

używała. Tak jakby nie mogła się przyzwyczaić do bycia singlem. Albo próbowała choć trochę zamaskować samotność. Bo powrót pana wiarołomnego nie wchodził w rachubę...

Przeturlała się niezdarnie w kierunku stolika nocnego, na którym wymacała książkę, a obok komórkę. Złapała ją, strącając przy tym okulary.

Białe cyfry na ekranie ukłuły ją w oczy. Aż musiała przymknąć na moment powieki. Kiedy znów je uniosła, zobaczyła, że jest 5.57.

Znów poczuła strach. Przeczuywała, że coś się stało. Coś niedobrego, nieodwracalnego. Jeszcze nie wiedziała co, ale za chwilę się dowie. A jednak odblokowując ekran, usiłowała uspokoić się i pocieszyć. Może to jakaś zabłąkana promocja, zniżka na OC/AC, na poradę wróżki, na badanie gęstości kości? Może Kuba zabalował, w końcu jest niedziela, to znaczy już poniedziałek nad ranem, i chce podzielić się z nią najnowszą ploteczką, kto z kim właśnie wyszedł z VIP-roomu modnego klubu, bo do innych przecież Kuba nie chadza...

Strach ostatecznie wziął górę i wbił w mózg kolejną szpileczkę. Tym razem z przyczepioną karteczką: Rodzice. Zbyt wysokie ciśnienie taty. Mama, która ostatnio kilka razy narzekała na dziwne bóle głowy...

Ale wtedy, gdy w ułamku sekundy adrenalina już na całego pompowała panikę do krwiobiegu, Sylwia zobaczyła, że nadawcą esemesa jest Damian.

Damian? Jaki Damian?! Aaa, Damian!

paloma nie żyje. sztab kryzysowy w Stacji. przyjedźcie jak najszybciej.

W pierwszym odruchu uznała, że to może makabryczny żart (czy

wczoraj przypadkiem nie skończył się marzec?). Nie takie psikusy podpowiadała ułańska fantazja artystom. Ale Sylwia wzięła głęboki wdech i już wiedziała, że to nie Prima Aprilis.

Po pierwsze, Damiana trudno było określić mianem artysty. Nie należał do pracującej przy serialu braci filmowej. Zatrudniony w stacji na stanowisku asystenta – sekretarki, jak złośliwie określał Kuba – zasilał raczej szeregi korposzczurów. Po drugie, Damian nigdy nie użyłby w oficjalnym obiegu przezwiska producentki. Był nieuleczalnym i bezwstydnym lizusem. Leśniewscy podejrzewali, że jego ojciec z matką mają gdzieś w Polsce fabrykę wazeliny. Nawet w poniedziałek o szóstej rano pamiętał, żeby podkreślić swój szacunek dla stacji poprzez napisanie jej wielką literą. Zaś producentkę zredukował do Palomy. Gorzej: palomy.

Paulina Gadomska nienawidziła swojej ksywy. W stacji panowała atmosfera braku zaufania, królowały intrygi i niezdrowa rywalizacja. Na pewno znalazłby się życzliwy, kto doniósłby, że asystent ją przeżywa. Tak jak ktoś zakablował oświetleniowca, że dorabia w *Klanie*, co skończyło się dla biedaka zwolnieniem dyscyplinarnym. Dlatego przezwisko „Paloma” funkcjonowało jedynie między zaufanymi przyjaciółmi. Najzaufańszymi. Fakt, iż Damian użył przezwiska w wiadomości wysłanej do Sylwii, oznaczał, że szefowa nic już nie może mu zrobić. Czyli naprawdę nie żyje. Na sto procent.

Sylwia otrzeźwiała w mgnieniu oka. Nim zgasł ekran komórki, dotknęła imienia nadawcy esemesa, a gdy wyświetlił się numer, nacisnęła zieloną słuchawkę, siadając jednocześnie na łóżku. Pytania kłębiły jej się w głowie. Co się stało? Jak zmarła? Tak nagle?! Chorowała na serce? Prędzej wypadek.

Zajęte, od razu zgłosiła się poczta głosowa.

Sylwia rozłączyła się. Nie lubiła nagrywać wiadomości, zostawiać trwałego śladu. Wstając z łóżka, podniosła z podłogi okulary i odłożyła je na stolik. Poszła do łazienki. Nie włączyła głównego światła, a tylko ledową obwódkę lustra. Skorzystała z toalety. Myjąc ręce, zerknęła na swoje odbicie.

Zobaczyła przestraszoną trzydziestolatkę o delikatnych rysach i włosach w kolorze mysiego blondu. Bez okularów pewnie nikt by jej nie rozpoznał na ulicy. Jedynie piegi na nosie i policzkach zapadały ludziom w pamięć, ale o tej porze roku, na przednówku, ledwie się odznaczały. Sylwia była wiotka i drobna, miała palce pianistki, a kiedy pierwszy raz uścisnęła rękę Pauliny Gadomskiej, producentka zażartowała, że byle podmuch wiatru pewnie zwała ją z nóg. Krucha sylwetka nie była zasługą diet ani ćwiczeń, ale słabego krążenia krwi. Sylwia lubiła mówić, że ma leniwe serce. W dzieciństwie robiono jej rozmaite badania. Spędziła nawet kilka dni w Centrum Zdrowia Dziecka, ale lekarze nie doszli do żadnych miarodajnych wniosków. Kiedy będąc nastolatką, szybko rosła, zdarzyło się jej kilka razy zasłabnąć w szkole, ale potem wszystko ucichło i „problemy sercowe” zaczęły oznaczać coś zgoła innego.

Paloma nie żyje – powtórzyła Sylwia w myślach, obracając przy tym w dłoniach zaokrągloną kostkę mydła, którego zapach dawno wywietrzał. Patrząc na siebie, doświadczyła jednego z tych przykrych doznań egzystencjalnych. Trudnych do opisanego, ale które prowadzą się do tego, że przez chwilę widzi się w swoim odbiciu obcą osobę. Sylwia odruchowo dotknęła ręką dekoltu kremowej koszuli nocnej, szukając pionowej blizny przebiegającej wzdłuż mostka, między piersiami. Była tam, uwieńczona wytatuowaną kropką. Pamiątka po kolejnych problemach zdrowotnych, tym razem z drugiej

dekady życia. Nie ulegało wątpliwości, że przed lustrem stoi Sylwia Leśniewska.

Zajrzała do Tadzia, ale spał w najlepsze, odłożyła więc karmienie na potem. Trzy minuty później, ubrana w biały szlafrok frotté, który lekko zalatywał wybielaczem, krzątała się w kuchni, znów z komórką przy uchu. Po drugiej stronie gorącej linii był Kuba.

– Poczekaj – powiedziała i włączyła na kilka sekund elektryczny młynek, który zawył jak startujący boeing. Lubiła dobrą kawę, ale od lat była wierna najzwyczajszemu ekspresowi przelewowemu na papierowe filtry. Uważała, że moda na drogie i coraz bardziej wymyślne gadzety, prychające parą pod ciśnieniem, jest w dużej mierze manipulacją producentów sprzętu AGD, która nijak nie przekłada się na lepszy smak napoju.

– Paloma nie żyje, a ty sobie kawę robisz! – fuknął Kuba, ale zaraz wrócił do poprzedniego tematu. – Zawsze wiedziałem, że mnie nie lubi, Damianek, psia jego mać, ale żeby tak oficjalnie mnie zignorować?

– Paloma nie żyje, a ty się przejmujesz, czy Damian cię lubi? – Mimowolnie sparodiowała jego oburzenie. Zdjęła pokrywkę młynka i odłożyła ją na blat z okleiny imitującej jesion, rozsypując przy tym szczyptę kawowego pyłu.

– Ja? No co ty! W ogóle się nie przejmuję. Gdzieś mam tego pedałka i jego uwagę. No proszę cię! – prychnął. – On, owszem, na siłkę chodzi, ale torbę sportową nosi przewieszoną w zgięciu łokcia, sam widziałem! A klapki pod prysznic ma wysadzone kryształkami Swarovskiego. Chyba tak nisko jeszcze nie upadłem, to znaczy, tak źle o mnie nie myślisz, prawda?

Sylwia sięgała właśnie po leżące na kamiennym parapecie pudełko z papierowymi filtrami, ale drżąca z przejęcia ręka zatrzymała się w

pół drogi.

– Jesteś tam? – dopytywał Kuba. – Halo!

Sylwia spojrzała na ledwie szarzejące niebo, jeszcze czarno-białe kształty dachów i majaczącą w oddali smolistą ścianę Lasu Kabackiego. Pomyślała, że zaraz ta ponura sceneria ustąpi miejsca wschodowi słońca. Zrobi się jasno i pojawią się kolory, zaczną śpiewać ptaki. Jak każdego dnia, świat przejdzie ewolucję od kina niemego i czarno-białego do technicoloru, ale Paloma już tego nie zobaczy. Tego ani nic innego. Już nigdy. Ciemność. Wiekuista ciemność.

Nagle zrobiło jej się przeraźliwie smutno.

– Kuba, ona nie żyje – powiedziała przez ściśnięte gardło. Aż musiała odchrząknąć, po czym dodała pospiesznie, jakby wstydzając się chwili słabości: – A Damian ma pewnie kilkadziesiąt osób do poinformowania. Całą produkcję i kogo tam jeszcze. Wszystko się sypie, więc uznał, że... że ja ci przekażę...

Kuba zamilkł. Tkwili przez dłuższą chwilę w ciszy. W końcu Kuba odezwał się, ale tonem, w którym dominowała nuta zawstydzienia i może też i troski:

– Dobra... Pij tę kawę, narkomanko. Łoisz kofeinę jak miś koala eukaliptusa. Jesteś uzależniona, wiesz o tym? Zaraz po ciebie przyjadę.

Nim Sylwia zdążyła coś odpowiedzieć, rozłączył się. W przeciwieństwie do niej, brat był impulsywny, żeby nie powiedzieć porywczy. Została z pikającą komórką przy uchu. Odłożyła ją na blat i włączyła ekspres. Kiedy pierwsze rozgrzane krople kawy spadły na dno szklanego dzbanka, Sylwia nadal myślała o nieistnieniu Pauliny Gadomskiej. Choć wstydziła się przyznać do tego nawet sama przed sobą, oprócz smutku i zaskoczenia czuła też ogromną ulgę.

4

– Biedna Amelka, na pewno umarła z głodu – zamartwiała się atrakcyjna brunetka. Jej twarz była przyjemnie owalna, a kontur twarzy podkreślały gładko zaczesane proste włosy do ramion. Miała jasną cerę, pełne usta, lekko zadarty nosek, a oczy czarne i wielkie jak u postaci z mangi. Do tego miała na sobie narzutkę, która przypominała popielate kimono, i czarne legginsy.

– *Who the fuck is Amelka?* – spytał Kuba, zakładając nerwowo nogę na nogę.

– Nie kto, tylko co. Tchórzofretka. Trzy dni bez jedzenia i picia. Zamknięta w mieszkaniu. To pewnie zdechła, tak?

– Paloma miała zwierzątko? – Kuba znów zmienił ułożenie nóg i zaczął podrygiwać stopą w pomarańczowym trampku z ciemnozieloną sznurówką. – Boże, biedne stworzenie!

– No wiesz... taka rekompensata dziecka.

– Raczej substytut – wtrąciła odruchowo Sylwia.

– Substrat jeśli już, tak? – Brunetka posłała jej niechętne spojrzenie, po czym zaczęła nerwowo pędzlować wargi błyszcznikiem, który wyciągnęła z torby z lakierowanej czarnej skóry.

Sylwia już otworzyła usta, żeby ją poprawić, ale ostatecznie odpuściła.

– W sumie mnie to nie dziwi. – Kuba sprawdzał coś w komórce. – Choć obstawiałbym kota. Stare panny trzymają koty.

– Była uczulona na koty. – Tatiana też sięgnęła po komórkę.

Włączyła przedni aparat, żeby przejrzeć się w nim niczym w lusterku i sprawdzić efekt malowania ust. Odłożyła telefon i znów odkręciła błyszczyk. – W sensie na sierść, no ale ciężko znaleźć kota bez sierści, tak?

– No chyba że sfinks.

– W sensie figurka?

– Rasa taka. Jest goły.

– Fuj!

Siedzieli w trójkę na dwudziestym czwartym piętrze biurowca stacji, zwanego Wieżą Pastel, bo wszystkie wnętrza pomalowano w delikatne kolory dziecięcych pokoi. Błękit, kanarkowy, morelka, zielony groszerek. Tu znajdował się gabinet Damiana i scenarzystów. Paloma urzędowała piętro wyżej. Zajęli kanciastą kanapę ze skóry w kolorze kości słoniowej, która wraz z niskim szklanym stolikiem i dwoma fotelami tworzyła ascetyczne lobby naprzeciwko windy i pustej o tej porze recepcji. Wystrój wnętrza dopełniała stojąca przy przeszklonej ścianie kremowa donica z bananowcem, co do którego trudno było stwierdzić, czy jest żywą rośliną, czy tylko atrapą.

Sylwia nie przepadała za tym miejscem. Było estetyczne i przyjazne, ale w jakiś plastikowy sposób; przypominało powiększony do naturalnych rozmiarów biurowiec Barbie, w którym wszystko tylko podszywa się pod rzeczywistość. Cieszyła się, kiedy udało jej się dostrzec nieliczne elementy anarchii, nawet takie jak guma do żucia przyklejona od spodu szklanego blatu stolika.

– Czyli ona nie żyje od kiedy? Dziś jest poniedziałek... Od piątku? – spytał Kuba po chwili namysłu.

– Podobno – wymamrotała Tatiana, starając się nie poruszać wargami, które wciąż mazała błyszczkiem. – Tak mi powiedział

Damian.

– Zadzwoił do ciebie? – Kuba sprawiał wrażenie nieprzyjemnie rozczarowanego.

Tatiana grała w serialu główną rolę kobiecą. Choć zdaniem Leśniewskich „grała” to było za dużo powiedziane. Sylwia i Kuba byli przekonani, że jej drewniane aktorstwo, drażniąco metaliczny głos i niemiły sposób bycia są kulą u nogi, balastem, który od początku ciągnie serial na dno wyników oglądalności. Widzowie jej nie kupili i trudno było mieć do nich pretensje. Aż dziw, że chłodnej, pozbawionej wdzięku aktorce, choć fizycznie niewątpliwie urodziwej, powierzono rolę policjantki, która w zamyśle scenarzystów miała być typem sympatycznej dziewczyny z sąsiedztwa. W scenariuszu dali jej posąg w postaci ciepła i kilku dodatkowych kilogramów, ale na ekranie Ania – bo tak miała na imię postać grana przez Tatianę – objawiła się jako posągowa piękność wykonana z zimnego alabastru.

Leśniewscy chętnie uśmierciliby jej postać, zamiast pozbywać się Grażyny, ale Paloma nigdy nie dała im zielonego światła, choć sondowali temat co pół roku, za każdym razem, kiedy przedstawiali długofalowe planowanie serialu. Producentka niezmiennie odpowiadała, że Tatiana ma za szerokie plecy. Dosłownie też, ponieważ miała sylwetkę pływaczki, ale tajemnicą poliszynela był jej romans z kimś z wierchuszki stacji, członkiem zarządu, a może nawet wyżej. Ten ktoś nie tylko załatwił jej angaż, lecz także gwarantował, że kule przestępców w cudowny sposób nie imają się policjantki Ani.

– Tchórzofretka? Tchórzofretka to pewnie zaczęła podgryzać ciało. – Kuba uspokajająco poklepał Tatianę po ramieniu. – Tak więc nic się nie martw. Pewnie żyje i ma się całkiem dobrze na wysokobiałkowej mięsnej diecie.

– Fúj! – Tatiana jęknęła, upuszczając z wrażenia błyszczki.

– U Palomy to prędzej umarłaby z braku seksu – dodał Kuba poważnym tonem.

– Ty tylko o jednym! – Tatiana przewróciła oczami i spojrzała z niechęcią na leżącą u jej stóp podłużną buteleczkę i różowy kleks. – Faceci... – Wydęła lekceważąco usta.

– Fakt niepodważalny! Naukowy. Jak tchórzofretka wchodzi w ruję, to tylko kopulacja może zatrzymać wydzielanie estrogenu, którego nadmiar jest toksyczny! Prowadzi biedne zwierzątko do śmierci. A jak wiadomo, Paloma była psem ogrodnika. Suką! Na pewno nie pozwoliłaby Amelii na bzykanko. Z jakimś żigolakiem, tchórzofretem dachowcem... albo w ostateczności na jakiś szybki numerek na zapleczu sklepu zoologicznego.

– Ja nie chcę tego słuchać! – Tatiana teatralnie zasłoniła sobie uszy.

– Przed biologią nie uciekniesz. Takie są prawa natury.

– Chyba nie mogłabym mieć zwierzątka. Już wolałabym dziecko.

– Przesadzasz. Zależy, co się trzyma, w sensie hoduje. Silwana na przykład ma zółwia.

– Naprawdę?! – spytała Tatiana z tak wielkim niedowierzaniem, jakby Sylwia trzymała w domu co najmniej konia z zaprzęgiem.

– To zółw wodno-lądowy. Czerwonolicy – odparła niepewnie Sylwia, bo nie bardzo wiedziała co odpowiedzieć. Poza tym nadal była zbyt wstrząśnięta informacją o śmierci Palomy, żeby móc skupić się na błahych pogawędkach. Trudno było jej uwierzyć, że Kuba i Tatiana gaworzą sobie jak gdyby nigdy nic. A może to był taki ich mechanizm obronny?

– Ma na imię Tadzio. – Kubie chyba nic, żadna tragedia, nie

potrafiłaby spętać języka. – Tfu! Wabi się! Swoją drogą, co to za dziwna maniera, żeby nadawać zwierzętom ludzkie imiona. Chyba wszystkie stare panny tak mają.

– No bo substrat dziecka. Mówiłam! – ożywiła się Tatiana.

– Przecież to ty mu wybrałaś imię – odpowiedziała spokojnie Sylwia. – Jak mi go dałeś, już był Tadzkiem.

– Tak? Nie pamiętam.

– Na urodziny... Pięć, sześć lat temu? Nieważne, może nie rozmawiajmy o tym w takiej chwili.

– Widocznie byłem wtedy starą panną. – Kuba wzruszył ramionami, ignorując apel siostry. – Albo to było na cześć jakiegoś Tadeusza. Zналиśmy wtedy jakiegoś Tadeusza? Boże, to bydlę ma pięć lat? Wiem! Na cześć Tadeusza Mazowieckiego. Na bank! On w *Polskim zoo* był przecież zółwiem.

Sylwia już otworzyła usta, żeby coś odpowiedzieć, ale zaburczało jej w brzuchu i speszona zamilkła.

Ping!

Oczy całej trójki zwróciły się ku rozsuwającym się drzwiom windy.

Szerokim krokiem marynarza wyszedł z niej aspirant sztabowy Rafał Okoński. Prawdziwy policjant, choć po cywilnemu – w przetartych džinsach, zamszowej kurtce, brakowało tylko kowbojskich butów. Konsultant pracujący przy serialu, czterdziestoparoletni emeryt o urodzie włoskiego macho, który roi sobie, że jest George'em Clooneyem. Ogorzała twarz, zrosnięte brwi i trzydniowy zarost. Kwadratowa szczęka, ale dla kontrastu lekko zaokrąglający się brzuch. Z nieodłącznym brukowcem pod pachą, którym prawdopodobnie uśmierzał sobie ból fantomowy po kaburze z bronią. Podeszedł do nich i przywitał się nieznacznym skinieniem głowy.

– To się doigrała. – Rzucił gazetę na niski szklany stolik przed kanapą, na której siedzieli.

„ZA***Ę TĘ SUKĘ!!!” – krzyczał wielki czerwony nagłówek na pierwszej stronie, jakby wychodzący z ust Grażyny (zdjęcie było fotosem z ich serialu, na którym aktorka była w mundurze, miała zawadiacką minę, i trzymała gotowy do strzału pistolet). Pod spodem niewiele mniejsze czarne litery dopowiadały: „Szok! Producentka znanego serialu nie żyje”. W kółeczku było zdjęcie Palomy i podpis: Paulina Gadomska, a w nawiasie krzyż i liczba 47. Zdjęcie pochodziło ze strony internetowej serialu, z zakładki „Twórcy”. Producentka nawet próbowała się na nim lekko uśmiechać, co nie zmieniało faktu, że jej twarz była dziwnie pozbawiona emocji, niemal rybia.

Tatiana i Leśniewscy wpatrywali się w gazetę. Zdjęcie Palomy i podpis z dwiema cyferkami wieńczącymi kres jej bytu stanowiły wreszcie namacalny dowód na to, że to, co się stało, nie jest snem. Brutalna rzeczywistość dopiero zaczynała się budzić, a cała czwórka, która bladym świtem przybyła do „sztabu kryzysowego”, nawet nie podejrzewała, że niebawem jedno z nich też wyląduje na okładce tabloidu z krzyżykiem obok swego nazwiska.

5

– Myślicie, że mają rację? – Tatiana przygryzła dolną wargę, tak miękko i obfito, że opatulała górne jedyńki niemal do połowy.

– Z czym? Że Graża ją zaciukała? – spytał Kuba. – Kto wie, kto wie...

– Tak, a nad Alaską sfotografowano UFO. – Sylwia trąciła gazetę w innym miejscu na pierwszej stronie, ale nikt jakoś nie podchwycił jej sarkazmu. Nagle z kąta dobiegł ledwie słyszalny szelest. Tatiana wciągnęła głośno powietrze, najwyraźniej przestraszona.

– To jej duch? – wyszeptała i położyła dłoń na sercu. – Boże jedyny...

– Co? – skrzywił się Okoński.

– A kysz! – Tatiana zaczęła machać masywną dłonią z krótko obciętych, choć wypielegnowanymi paznokciami. Miała mało kobiece ręce.

Ale to tylko pod wpływem coraz silniejszych promieni słońca poruszył się liść bananowca w kremowej donicy.

– Ja tam myślę, że Grażyna jest zdolna do wszystkiego. – Kuba zmarszczył czoło. – Taki typ...

– Każdy jest zdolny do wszystkiego – mruknął Okoński.

– Poza tym... widzenie tunelowe. Czyli klapki na oczach. W przypadku Grażyny tunelem była spirala długów karcianych, znaczy hazardowych, a Paloma zgasła światełko na końcu tego tunelu. Więc... – Kuba wykonał dłonią gest podcinania sobie gardła.

– Nie rozumiem. Upiła się? – spytała Tatiana, ściągnając na siebie pełne niedowierzania spojrzenia pozostałej trójki.

– Jakoś nie wydaje mi się, że to Grażyna – powiedziała Sylwia, a Okoński pokiwał głową, dając do zrozumienia, że się z nią zgadza.

– Ale by było! – Kuba prawie złapał się za głowę. – To przebiłoby wszystko.

– Dobrze, ale co piszą? – Tatiana przysunęła sobie gazetę i zaczęła kartkować, sprawdzając przy tym, czy nie brudzi palców farbą drukarską. – Jakieś dowody? Ktoś coś widział? I dlaczego my się dowiadujemy o tym z gazet?

– No i po co te gwiazdki w nagłówku? To bez sensu. Przecież Grażyna powiedziała „zabiję” – zauważył przytomnie Kuba. – Sam słyszałem. Nic niecenzuralnego. Zabiję tę sukę, a nie zaje...

– Dlatego są trzy gwiazdki, a nie cztery. – Sylwia przerwała mu. – Za-bi-ję.

– Manipulanci! – prychnęła Tatiana i odsunęła gazetę z miną, jakby się jej brzydziła.

– Mistrzu? Ty coś wiesz? – Kuba zwrócił się do Okońskiego.

Policjant spojrzał na nich z miną ważniaka. Zanim się odezwał, odczekał jeszcze chwilę dla efektu.

– Popytam... Ale o jakiejś ludzkiej godzinie, typu dwunasta. O tej porze dobrzy policjanci śpią.

Ping!

Winda zatrzymała się i wypluła Damiana. Asystent Palomy był wysoki i chudy, wręcz tyczkowaty, miał ciemnobrązowe włosy, które z jednej strony podgalał, z drugiej zapuszczał. Stał przed nimi wyprostowany i nad wyraz spokojnie, jak zauważyła Sylwia, i bez emocji przekazał najświeższe informacje. A właściwie tylko taką, że

nic konkretnie jeszcze nie wiadomo, ale zdjęcia zostały na dziś odwołane. Wtedy właśnie w jego kieszeni odezwała się jego komórka. – Damian jako dzwonek ustawił sobie motyw z czołówki serialu.

– No i ogłaszamy żałobę – rzucił jeszcze w ich kierunku, odbierając połączenie.

Sylwia zachodziła w głowę, na czym będzie polegała żałoba po Palomie. Zastanawiała się też, czy oto ma przed sobą klasyczny przypadek przejęcia władzy przez młodego pretendenta pod pretekstem przygotowania pogrzebu mentora. Marek Antoniusz, Juliusz Cezar itp. Damian, dotychczas cień Palomy i jak to cień – cichy, podążający zawsze pół kroku z tyłu, żeby nie powiedzieć płaszczący się po ziemi, nagle wstał z kolan, wyprostował się i przejął inicjatywę. Choć zawsze wyróżniał się wzrostem, teraz wyprężony niczym struna stał się jeszcze o kilka centymetrów wyższy.

Sylwia złapała porozumiewawcze spojrzenie Kuby. Była pewna, że w jego głowie kłębią się podobne myśli. Mieli przed sobą zupełnie nowego Damiana. A w nowym świecie bez Palomy robiło się coraz ciekawiej.

– Czyli tak. To był Artur. Zaraz tu będzie, już dojeżdża. – Damian skończył rozmawiać i zwrócił się do Tatiany: – Więc wy, gwiazdy wy moje, idziecie do śniadaniówki. Zaraz ustalę wszystko z ich producentem. Obiecali mi pięć minut w drugiej godzinie, znaczy trzy, ale jedź już na górę, dziewczyno, jedź, niech cię ogarną. No już, już, cała Polska czeka! – Zaklaskał w dłonie, po czym obrócił się na pięcie.

– A my? – Kuba wyprostował się na kanapie, ale Damian już go nie słyszał albo udawał, że nie słyszy. Pędził nerwowym krokiem, wyciągając z kieszeni nieźle skrojonej, czarnej welurowej marynarki paczkę cienkich papierosów, które w jakiś sposób pasowały do jego

chudych palców z obgryzionymi paznokciami i patykowatych nóg w dzinsowych rurkach.

– Hej! Do ciebie mówię! – Kuba prędzej by zginął, niż dał się zignorować.

– Wcześniej obiecywali pięć minut, teraz się okazało, że są tylko trzy – rzucił Damian, nie odwracając się. Sekundę później zniknął za rogiem.

– Pff, on myślał, że będziemy pajacować przed kamerą? – prychnął Kuba, zwracając się do Sylwii. – Słyszałaś? Wspominać Palomę? Trzy lata wykreślone z życiorysu? Ewa Drzyzga niech nas zaprosi do odcinka o mobbingu, bez kitu!

Tatiana popatrzyła na nich z wyższością. Podniosła się z kanapy, chwyciła torbę, zacisnęła pasek kimona i ruszyła w stronę windy, głośno wystukując każdy krok czarnymi kozaczkami na wysokich obcasach. Okoński westchnął ciężko i sięgnął po gazetę, po czym opadł na fotel obok kanapy. Sylwia wstała. Kuba, ociągając się, podążył za nią.

Poszli do swojego pokoju (łamanego przez biuro scenariuszowe), który mieścił się na szarym końcu korytarza i w dodatku jeszcze za zakrętem. Nigdy nie byli tu tak wcześnie. Wchodząc do zalanego światłem słonecznym wnętrza, Sylwia pomyślała, że częściej mogłaby wstawać bladym świtem. Z dwudziestego czwartego piętra przeszklonego biurowca rozciągał się oszałamiający widok na poranną Warszawę. Drapacze chmur, nawet te nie najpiękniejsze, o stalowoniebieskich elewacjach, jarzyły się w podniosłej ciszy. Żaglowiec Libeskinda, Intercontinental, Cosmopolitan, WFC u zbiegu Świętokrzyskiej i Emilii Plater. Zegar na Pałacu Kultury wskazywał siódmą czterdzieści. Nie. Wskazówka minutowa przeskoczyła właśnie

na czterdzieści jeden. Leśniewscy zazwyczaj przychodzili do pracy na dziesiątą, jedenastą, a wtedy słońce zniknęło już za rogiem budynku.

– Kawy! – jęknął Kuba, zwalając się na krzesło, które w odpowiedzi też jęknęło. – Królestwo za kawę! Wiedziałaś, że Paloma miała zwierzątko?

Sylwia pokręciła głową.

– Widzisz? Czyli jednak tliły się w niej ludzkie uczucia. Przynajmniej wobec fretki.

– Amelia... – Sylwia zadumała się, spoglądając przez okno. – Bardzo ładne imię. Amelia... Pierwsza kobieta, która przeleciała nad Atlantykiem.

– Myślisz, że to po niej? Obstawiałbym raczej tę francuską, pocieszoną... No tę emo, z filmu tego, no... – Kuba pstrykaniem palcami próbował pobudzić szare komórki. – No tego od *Delicatessen*...

– Jacques'a... – Sylwia zaczęła niepewnie, bo podobnie jak Kuba nie miała pamięci do imion ani nazwisk. – Nie. Jeana Jacques'a?

– Kawy!

Włączyła ekspres na kapsułki, żeby się nagrzał. Identycznego używali policjanci w *Stój, bo strzelam!*, co naraziło ich na drwiny ze strony internautów komentujących serial i sugestie, żeby oderwani od życia scenarzyści odwiedzili którąkolwiek polską komendę. Leśniewscy byli jednak bez winy. To Paloma załatwiła *product placement*, spolszczone niezręcznie jako „lokowanie produktu”. Firma produkująca ekspresy i kapsułki zapłaciła spore pieniądze, a na dokładkę zaopatrywała w kawę całą Wieżę Pastel. W zamian policjanci w serialu delektowali się macchiato, cappuccino i trójwarstwowym latte, ale – uwaga – dopiero w scenach triumfu po rozwiązaniu zagadki kryminalnej i aresztowaniu przestępców.

Reklamowana marka miała się dobrze kojarzyć widzom, choć przecież kreowała absurdalne wrażenie, że w *Stój, bo strzelam!* pije się kawę nie rano, ale wieczorem.

Z dyspensera z wielkim plastikowym baniakiem Sylwia nalała wodę do szklanki i podeszła do swojego biurka, które, jak wszystkie meble w budynku stacji, było wykończone okleiną imitującą brzożowe drewno. U niej panował względny porządek. U brata – nieprawdopodobny wręcz bałagan – twórczy chaos, jak to lubił określać Kuba. Sylwia podlała stojącą na jej biurku niewielką winorośl, którą w zeszłym roku wyhodowała z pestki. Resztę wody wypiała.

Wybudziła komputer i uruchomiła pocztę. Z głośników rozległa się słodka nutka informująca o ściągnięciu wiadomości. Sylwia kliknęła w skrzynkę odbiorczą. Przyszły już piątkowe wyniki oglądalności (znowu im spadło), cotygodniowy newsletter z forum dla hodowców żółwi wodnych, jakiś okólnik ze stacji o imprezie, grillu promującym ideę dawstwa szpiku, co zabrzmiało tak niefortunnie, że Sylwia parsknęła śmiechem. Osunęły jej się przy tym okulary; poprawiła je szybko, po czym przeszła do kolejnej wiadomości. Zamarła.

Spojrzała na brata, który pół siedział, pół leżał na krześle, nasunawszy głęboko na oczy czarną bejsbolówkę. Daszek od spodu był czerwony jak słynne podeszwy w szpilekach Christiana Louboutina.

– Śpisz? – spytała.

– Czekam na wrózkę kawiuszkę – wymamrotał Kuba, po czym ziewnął, nie zasłaniając sobie ust.

– Paloma przysłała mi mejla.

6

– Wiedziałem! – Kuba poderwał się gwałtownie, a krzesło, terkocząc, odjechało do tyłu i zatrzymało się z hukiem na morelowej ścianie. – Wiedziałem, że ta małpa żyje. Bo to po prostu... byłoby... zbyt piękne!

– W załączniku przesyłam uwagi... – czytała na głos Sylwia.

– Że co?! – Brat wszedł jej w słowo. – A o śmierci? Co pisze o tym zamieszaniu?

– Poprawionych odcinków oczekuję najpóźniej we wtorek. Wykrzyknik. Przypominam o streszczeniach dla prasy. Dwa wykrzykniki.

– Eee, to z piątku! – Kuba pochylił się nad ekranem i z rozpędu uderzył weń daszkiem czapki. Zdjął bejsbolówkę, przeczesał jasne włosy i założył czapkę daszkiem do tyłu. – Myślałem, że teraz przysłała. Nie sprawdzasz w domu służbowych mejli?!

– A po co?

– Przypominam również... – Kuba przejął czytanie na głos. – ... że wtorek to nie wtorek dwudziesta trzecia pięćdziesiąt dziewięć, tylko najpóźniej szesnasta trzydzieści. Trzy wykrzykniki. Dlaczego, mimo monitów, nadal notorycznie używacie „a” w roli spójnika „i”, to rusycyzm. Znak zapytania i dwa wykrzykniki, Paulina Gadomska, producent.

– Nie wydaje mi się, że to rusycyzm. – Sylwia odruchowo poprawiła okulary.

– Pewnie, że nie! – zżymał się Kuba. – Ona chyba w życiu

rusycyzmu nie widziała. I już nie zobaczy! – Zaśmiał się, ale jakoś bez przekonania.

Znów pochylił się nad ekranem.

– Wysłane w piątek. Dziewiętnasta pięćdziesiąt jeden – odczytał z nagłówka i zamyślił się.

– Dzień po awanturze z Grażyną...

– Może napisała tego mejla tuż przed śmiercią... – Kuba zawiesił znacząco głos.

– No raczej nie po.

– Znaleźli ją wczoraj, minus trzy dni... No piąteczek, jak w mordę strzelił. To na pewno będzie ważny dowód w sprawie, nie kasuj.

Posiedzieli chwilę w milczącej zadumie. Rzeczywistość bez Palomy docierała do nich powoli, jakby dopiero stawała się faktem, wobec którego mieli mieszane uczucia. Jak po śmierci sadystycznej matki, która za byle przewinienie tłucze swoje dzieci, albo nawet bez powodu, jak ma zły humor. Z jednej strony wstrząs. Nie pustka, ale bardziej wyrwa. Nie wiadomo, co robić. A równocześnie ogromna ulga, że koszmar wreszcie się skończył.

Zaszumiała drukarka. Wypluła uwagi, bite 12 stron. Sylwia drukowała je co tydzień, ale tym razem oboje z Kubą byli zbyt poruszeni emocjonalnie i niewyspani, żeby zabrać się do pracy, która w praktyce oznaczała wielogodzinne, a czasami wielodniowe, skrupulatne wprowadzenie każdej najmniejszej poprawki. W pierwszym sezonie *Stój, bo strzelam!* jeszcze próbowali z nią polemizować, wchodzić w spór, negocjować. Na początku drugiego uznali, że nie warto kopać się z koniem. Nie chodziło już nawet o zarobione siniaki, ale raczej o mizerne efekty oddawanych ciosów. Miewali kaca moralnego, ale uwagi Palomy skrupulatnie

uwzględniali.

Wypili kawę. On czarną, ona z odrobiną mleka, ale niespienionego. Kuba miał teorię, że Sylwia nie lubi robić wokół siebie zamieszania. Całego tego buczenia sprężarki powietrza i prychnania bąbelków. I chyba było w tym ziarnko prawdy, ona jednak utrzymywała, że chodzi tylko o smak mlecznej piany.

Kuba wziął z biurka pilota, a w zamian położył na nim nogi obute w pomarańczowe trampki. Rozpierając się wygodnie, włączył wiszący na ścianie telewizor, którego zazwyczaj używali do oglądania materiałów z planu, odcinków przed kolaudacją i próbnych zdjęć aktorów starających się o role. Tym razem zerkali na program śniadaniowy stacji, w którym po materiale „czy to prawda, że niektóre warzywa mają ujemną liczbę kalorii?”, rozpoczęła się rozmowa na żywo z dwójką aktorów grających główne role w *Stój, bo strzelam!* Tatiana i Artur opowiadali, jak bardzo wstrząsnęła nimi śmierć producentki.

– Była profesjonalistką i perfekcjonistką – mówiła wolno Tatiana. – Największą perfekcjonistką wśród producentów i największą producentką wśród perfekcjonistów, rzecz by można. Wciąż nie mogę uwierzyć w to, co się stało. Właściwie od rana nie przestaję płakać.

– Patrz, patrz! Jak dotyka nosa – komentował Kuba, kręcąc się nerwowo na krześle. – Drewniana lala, siostra Pinokia. Kłamczucho, tak ci ten nochal urośnie zaraz, że żaden chirurg plastyczny nie pomoże!

Sylwia baczniej obserwowała Artura, którego zdawkowe wypowiedzi hołdowały zasadzie: „o zmarłych mówi się dobrze albo nie mówi wcale”. Widać było, że nie czuje się komfortowo, rozmawiając przed kamerą o śmierci producentki. Ale prowadząca nie zamierzała zadowolić się półsłówkami. Zaatakowała wytrzeszczonymi oczami,

które były jej znakiem firmowym, oraz pytaniem:

– Arturze... jesteś... największym twardzielem polskiej telewizji i...

– I kina? – odpowiedział odruchowo, myśląc, że się zawiesiła. Nie wiedział, że rwane wypowiedzi są jej przemyślaną kreacją, próbą wykreowania się na dziennikarkę pełną refleksji i intelektualnej głębi.

– To się rozumie samo przez się. – Wyraźnie zbita z tropu odpowiedziała dopiero po chwili, usiłując zrobić mądrą minę. – Wracając do meritum sedna tej smutnej konstatacji dzisiejszego poranka... Wzdychają do ciebie miliony kobiet... I nie tylko... W tym roku zostałeś... nominowany do Złotej Kamery... Zastanawiam się... jakie uczucia w takim mężczyźnie wzbudziła ta straszna i przykra wiadomość, która wstrząsnęła nami? O świcie?

– Co ona bierze? – zżymał się Kuba, przeczesując włosy pod bejsbolówką.

– Dla Pauliny serial był całym życiem – powiedział w końcu aktor swoim przyjemnie głębokim głosem. Nie było w nim jednak ciepła, ale odrobina chłodnej rezerwy. – Na planie zjawiała się zawsze pierwsza, schodziła ostatnia. Poświęcała tej produkcji każdą wolną chwilę.

Idealnie ją podsumował – pomyślała Sylwia. Tylko dlaczego ona oczekiwała identycznej ofiary od wszystkich pozostałych? Dla Sylwii zagadką pozostawała motywacja producentki. Albo Paloma nie była w stanie zrozumieć tego, że inni chcą mieć życie poza pracą, albo była to mniej lub bardziej uświadomiona zawiść samotnej, nieszczęśliwej kobiety, której marzeniem było, aby wszyscy równali do niej. W kupie byłoby mniej samotnie i żałośniej?

– Nie wiem, jak poradzimy sobie bez niej – wtrąciła Tatiana, dotykając wierzchem swej męskiej dłoni kącika prawego oka. – Nie wyobrażam sobie tego. Nawet nie próbuję.

Druga kamera pokazała zbliżenie zaszklonych oczu aktorki, potem przebitkę na zatroskaną twarz prowadzącej.

– Tatiano, Arturze... Tak mi przykro, że zostaliście w pewnym sensie... osieroceni. W imieniu widzów... bardzo wam dziękujemy... że... że zdecydowaliście się podzielić z nami tak osobistymi emocjami... A już za chwilę prognoza pogody, a następnie porozmawiamy o cudownej pigułce z USA, która podobno leczy z uzależnienia od leków.

– Powiedz mi czemu? – Kuba jęknął i opadł bezsilnie na oparcie krzesła.

– Co czemu?

– Czemu taplamy się w tym bajorze, babramy w bagnie hipokryzji śmierdzącym siarkowodorem? – Brat się denerwował. – Dlaczego nawet po jej śmierci ta idiotka jedna z drugą liżą jej tyłek?!

– Uważasz, że lepiej, żeby ktoś wstał i powiedział, że wszyscy jej nienawidzili? Że była potworem? I pewnie w produkcji strzelają teraz korki od szampana?

– Na przykład!

– Wszyscy po trochu to wypieraliśmy. To był taki mechanizm obronny.

– Wszyscy oprócz nas – powiedział Kuba, ale bez przekonania.

– Prawda i tak wyjdzie na jaw. Bo przecież... – zaczęła Sylwia, ale zaraz urwała, jakby przestraszona własną myślą. – Pewnie zgnoić kogoś tak bardzo, że nie wytrzymał psychicznie...

– Grażyna, mówię ci!

– Puściły mu nerwy i odreagował... – kontynuowała swoją myśl Sylwia – ...więc jak już go złapią... Albo ją. Chociaż...! – zastrzegła pospiesznie. – Nie wiemy nawet na sto procent, czy to było

morderstwo.

– A co niby? Paloma miała końskie zdrowie.

– Może wypadek? – Sylwia zdjęła okulary i przetarła oczy.

– Przecież znaleźli ją w mieszkaniu. – Kuba wzruszył ramionami. –

To co? Poślizgnęła się, wychodząc z wanny? Czy na kupie Amelki?

Wyłączył telewizor, z którego właśnie dobiegał huk reklam. Zapadła cisza; Kuba sięgnął po dwanaście stron uwag Palomy. Podniósł je i postukał krawędzią kartek o blat biurka Sylwii. Siostra pomyślała, że w ten uroczysty sposób jej brat zabiera się do pracy. Tymczasem, nim zdążyła zareagować, Kuba włożył plik kartek do niszczarki.

– I tak już nas z tego nie rozliczy. – Wzruszył ramionami.

Maszyna pożarła kartki w jakby symbolicznym geście. Uwagi zostały wysłane do wiadomości Damiana, trzech reżyserów, którzy pracowali na zmianę przy serialu, i jeszcze paru innych osób, a zatem prędzej czy później trzeba będzie się do nich odnieść. Ale Sylwia i Kuba od czasu do czasu lubili bawić się niszczarką, którą kazał wstawić im do pokoju nie kto inny jak sama Paloma. Z prikazem, żeby utylizowali zwłaszcza wydruki z długofalowym planowaniem *Stój, bo strzelam!* W jej wizji sprzątaczkę wyciągały je nocami z koszów na śmieci i zanosiliły do konkurencyjnych stacji.

– Używanie „a” w roli spójnika „i” to nie jest rusycyzm – powiedział stanowczo Kuba. – I tego będziemy się trzymać.

– Jeszcze jedna kawa? – zaproponowała Sylwia.

Rozległo się pukanie i do pokoju zajrzał Okoński.

– Trzymacie się jakoś? – Puścił do nich oko.

– Wchodź, Rafałku. – Kuba, szurgając po podłodze, odjechał na krześle, żeby zrobić mu miejsce. – Co tam?

– Dzwoniłem do kumpli... – zaczął policjant i zawiesił głos dla efektu.

– Mają ją? – spytał Kuba.

– Kogo?

– No... tę... tego, kto zabił Palomę.

– Masz na myśli Grażynę? – Okoński się roześmiał. – No chyba w to nie uwierzyłeś?

Kuba nie odpowiedział. Minę miał lekko obrażoną, bo nie lubił, kiedy ktoś się z niego nabijał lub nie traktował go poważnie. Policjant rozejrzał się czujnie po korytarzu i wszedł do pokoju, zamykając za sobą drzwi. Razem z nim do niewielkiego pomieszczenia wdarła się chmura niezbyt subtelnego zapachu wody kolońskiej. W ostrym świetle poranka widać było, że włosy na czubku głowy Okońskiego zaczynają się przerzedzać.

– To jeszcze nieoficjalne... – zaczął policjant po chwili konfidencyjnym tonem, drapiąc się w zarośnięty policzek. – Ale prokurator obstaje, że to był samobój.

– Co?! – wypalił z niedowierzaniem Kuba.

– Paloma popełniła samobójstwo.

– Ale jak to?

– Łyknęła środki nasenne. Całą aptekę. I popiła wódeczką. Klasyka gatunku. Gliniarze mówią na to „Amol”.

WTOREK, 2 KWIETNIA

7

W telewizji czas szybko leczy rany. Gdy umiera bohater opery mydlanej, już w kolejnym odcinku jest pogrzeb. W następnym zmarłego wspomina się jeszcze półgębkiem, ale od czwartego nikt już właściwie nie przeżywa straty, bo to męczy i nudzi widzów, a przede wszystkim jest jak brud mącą klarowność historii. Jeszcze gorzej bywa z żałobą w serialach kryminalnych, gdzie w ciągu jednego odcinka trzeba morderstwo i popełnić, i wyjaśnić. Często w tej samej scenie, w której policjanci informują członków rodziny o śmierci ofiary, zaczynają ich przesłuchiwać. Nie ma czasu na szok, niedowierzenie, łzy, kilkudniowy stupor, jednym słowem – na przeżywanie emocji.

Z Palomą było o tyle podobnie, że po odwołaniu zdjęć i wspominkach w programie śniadaniowym w poniedziałek, przyszedł wtorek i wszystko wróciło do normy. Napięty grafik, rejwach na planie. Kierowcy przywieźli aktorów na szóstą rano do charakteryzatorni. Ekipa uwijała się na hali zdjęciowej, ustawiając oświetlenie i jazdę kamery, która była potrzebna w scenie zawiązania sztabu kryzysowego wyjaśniającego morderstwo policjantki, granej przez Grażynę. Okoński, który doradzał reżyserowi, jak powinni być usadzeni uczestnicy narady, tradycyjnie trzymał pod pachą tabloid. Dziś na pierwszej stronie widniał artykuł o długach hazardowych Grażyny. W obawie przed pozwem dziennikarze nie napisali tego

wprost, ale nawet średnio rozgarnięty czytelnik mógł połączyć kropki i zacząć podejrzewać, że aktorka zabiła producentkę z zemsty za pozbawienie tej ostatniej dochodów, które i tak przepuściłaby w kasynie, próbując się odkuć po milionowych stratach.

Większość scen *Stój, bo strzelam!* kręcono w założonej parę lat po wojnie Wytwórni Filmów Fabularnych i Dokumentalnych przy Chełmskiej, zwanej na spółkę z Łodzią polskim Hollywood. W PRL-u ogrodzony teren na Mokotowie był fabryką marzeń, do której wstęp mieli nieliczni. Po 1989 roku wytwórnia stopniowo podupadała. Taniej było wynajmować hale zdjęciowe na obrzeżach miasta – w Sękocinie, Magdalence, Ładach. Zaczęto przebąkiwać o sprzedaży terenu deweloperom. Podobny los spotkał już znajdującą się po sąsiedzku zajezdnię autobusową.

Sylwia i Kuba lubili specyficzną atmosferę tego miejsca, w którym błąkały się jeszcze resztki klimatu wielkiego kina. W hali zdjęciowej numer dwa stanęła komenda policji, mieszkania głównych bohaterów, a także salka szpitalna, kostnica i trzy inne pomieszczenia, które były szybko przerabiane przez scenografów, w zależności od potrzeb. Poza dekoracją kręcono plenery – parki, ulice, skwery, bulwary nad Wisłą i tak dalej, oraz nieliczne wnętrza: instytucje lub mieszkania postaci pojawiających się gościnnie, na jeden-dwa odcinki.

Naprzeciwko hali, po drugiej stronie wewnętrznej ulicy, znajdował się długi pawilon, w którym mieściły się biura serialu. Tu urzędowali między innymi kierownik produkcji, reżyser castingowa, dział PR, księgowość, a także kierownik planu, montażyści i wszystkie inne z ponad setki osób zaangażowanych przy produkcji. Tylko Paloma, jej asystent i scenarzyści mieli przywileje w postaci drugiego zestawu gabinetów w Wieży Pastel, w centrum Warszawy.

Zdjęcia rozpoczęły się punktualnie o ósmej. Trzeba się było streszczać i nadrobić choć kilka scen, które spadły wczoraj. Nie było czasu, by wspominać zmarłą, a nawet gdyby się znalazł, okazałoby się, że nikt nie jest pogrążony w żałobie. Wręcz przeciwnie. Na planie panowała radosna atmosfera. W przerwach między ujęciami wznoszono nawet toasty. W karafce stojącej na kredensie w mieszkaniu serialowej Grażyny był sok, który udawał wiśniówkę, ale w tym szczególnym dniu rekwizytor podmienił go na prawdziwy alkohol. Wiśniówka, która udaje sok wiśniowy, który udaje wiśniówkę. Trzypiętrowe oszustwo.

Sylwia odkryła z zaskoczeniem, że znów jej smutno. Dotknęła ją zimna dłoń melancholii. Może nie złapała za gardło, ale musnęła palcami po szyi. Paloma, jaka by nie była, była. A teraz już jej nie ma. I nikogo tak naprawdę to nie obeszło. Sylwia nie miała na myśli fałszywego żalu i smutku, jaki zaprezentowano we wczorajszym programie śniadaniowym. Podobnie jak inni, nienawidziła Pauliny Gadomskiej. Paloma nie raz zalazła jej za skórę. Wylali z Kubą niejedną łzę i zarwali wiele nocy, sztukując i zszywając odcinki rozszarpane przez producentkę, która dosłownie traktowała krążącą w światku filmowym sentencję mówiącą o tym, że scenariuszy się nie pisze, tylko się je przepisuje. Ileż to razy mieli już tak dość, że rozważali rzucenie pracy, nawet jeśli miało to oznaczać dla nich koniec kariery filmowej.

Mimo to jednak Sylwia uważała, że każdą śmierć trzeba uszanować i przeżyć, by dbać o swoją wrażliwość, nie stracić uczuć, nie popaść w znieczulicę. Czasami zastanawiała się, na ile widzowie kopiują to, co oglądają w telewizji. W popularnym serialu wystarczyło, że scenarzyści wprowadzali wątek raka piersi, a w krótkim czasie

następował skokowy wzrost zapisów na mammografię. Utrwalone wzorce. Czy ktoś to w ogóle bada? Jakie skutki może przynieść brak prawdziwej żałoby w serialach?

Obiecała sobie, że wątek wspominania postaci granej przez Grażynę będzie się ciągnął długo, choćby nawet reżyserzy i nowy producent protestowali. Postanowiła, że wprowadzi postać wdowca, który będzie codziennie przychodził na cmentarz. Cichy, złamany bólem... Więckiewicz byłby świetny, ale trochę za młody i pewnie się nie zgodzi, za bardzo rozchwytywany.

– Daj spokój, nie wierzę w żadne samobójstwo, ni hu hu – mówił Kuba, stojąc tyłem do drzwi wejściowych pawilonu produkcji. – Ktoś ją zabił i wszystko ładnie u-po-zo-ro-wał.

– Sam daj spokój. Kubuś, życie to nie serial – uśmiechnął się Okoński, zaciągając się dymem. Właśnie relacjonował Leśniewskim najnowsze wieści w sprawie Palomy. – Nie ma nic. Nic a nic. Z sekcji nada. Żadnych śladów udziału osób trzecich. Modelowy samobój.

Przez głowę przeleciało Sylwii pytanie, kim są osoby „drugie”. Odruch pisarza, człowieka bawiącego się słowem.

– Bo źle szukają – upierał się Kuba.

Policjant wzruszył ramionami i strzepnął drobinę popiołu ze skórzanej kurtki.

W sukurs bratu przyszła Sylwia:

– No dobrze, a skąd w ogóle pewność, że to Paloma?

– Właśnie! – Kuba odruchowo ucieszył się ze wsparcia, ale zaraz popatrzył na siostrę ze zdziwieniem w oczach, bo sam nie rozumiał, o co jej chodzi.

– Ale że niby co? – wymamrotał Okoński z papierosem w ustach.

– Aaa! – Kuba klepnął się otwartą dłonią w czoło. – Silwano, jesteś

genialna. Może ona wcale nie umarła!

– Że co?

– Przecież podobno twarz ofiary objadła fretka!

– Kto?! – skrzywił się Okoński.

– Fretka, takie zwierzątko. – Nie wiedzieć czemu, Kuba w ramach wyjaśnienia zmarszczył nos i zaczął udawać królika. – Więc może to wcale nie Palomę policja znalazła w jej mieszkaniu.

– Kuźwa, nic jej nie objadło. – Okoński nerwowo zgasił papierosa w metalowej popielniczce na długiej nóżce. – Była trzydniowa, ale w stanie właściwie nienaruszonym. Matka bez problemu dokonała identyfikacji.

– Paloma ma matkę? – Kuba otworzył szeroko oczy.

– Jaja sobie robicie czy rozmawiamy poważnie? – Okoński zmarszczył zrośnięte brwi i zakaszłał. – To był samobój. Amol. Kropka! Po co drążyć?

– Dlatego że policjanci popadają w rutynę – powiedziała Sylwia. – A pozory czasem mylą. Na przykład coś, co wygląda jak samobójstwo, może wcale nim nie być.

Okoński podrapał się po kwadratowej szczęce.

– Sprawdź to. Was też pewnie przesłuchają na tę okoliczność. Wtedy możecie śmiało przekonywać, że nie dawała żadnych sygnałów. I że nie wierzycie w tę wersję. Ale wiecie... – Zaczął się bawić paczką papierosów, jakby wahał się, czy zapalić następnego. – Upozorować samobójstwo... To wcale nie jest takie proste...

– Wiemy! – wtrącił lekko urażony Kuba, pociągając za troczki zielonej bluzy z kapturem, na którą narzucił pomarańczowy pikowany bezrękawnik. – Odsyłam cię do odcinka dwudziestego bodajże

siódmego, w którym Stelmaszak...

– Pamiętam. – Tym razem to Okoński mu przerwał. – To był jeden z pierwszych odcinków, które konsultowałem. Po tym, jak wasza radosna twórczość...

– Nieważne. – Zawstydzony Kuba machnął ręką.

– Ale po pierwsze Stelmaszak – kontynuował myśl Okoński – był postacią w serialu. No naprawdę, nie bądźcie tacy naiwni. A po drugie, nie zostawił pożegnalnego listu...

– Paloma zostawiła list?! – Tym razem zdumiała się Sylwia. A zrobiła to tak głośno, że Okoński rozejrzał się na boki i obejrzał za siebie.

– Ciszej – poprosił. – To wszystko nieoficjalne.

– I co napisała? – zaciekawiał się Kuba. – Jakież to miała ostatnie przesłanie do ludzkości? Przeprosiła nas, mam nadzieję.

– Nie wiem. – Okoński wzruszył ramionami. – Nie ja prowadzę śledztwo.

– A może ten list był spreparowany? – spytała Sylwia niemal szeptem.

– Może, może. Morze to jest szerokie i głębokie – prychnął Okoński.

– Rafał, chodzi o to... – Sylwia kontynuowała przyciszonym tonem.

– Trudno uwierzyć w samobójstwo nie tylko z powodu dwunastu stron uwag, które przysłała na moment przed śmiercią. Ona po prostu nie miała powodu, żeby się targnąć. Natomiast morderstwo... Prawda jest taka, że cała masa osób, no co tu dużo mówić, ucieszyłaby się, gdyby umarła.

– Otóż to właśnie, wyjęłaś mi to z ust, Silwano. – Kuba znów złapał wiatr w żagle. – Wszyscy tu murem, w skrytości ducha, marzyli o tym,

żeby ją ukatrupić. Cała Chełmska! Z przyległościami. Niektórzy nawet nie w takiej skrytości. Czy ty widzisz, co się dziś dzieje na planie? Chiński Nowy Rok!

– Ale że co, kto, że Grażyna? Nie no, dajcie spokój, to jest nieprawdopodobne. No proszę was... Powiedzcie, że nawet w serialu czegoś takiego byście nie puścili.

– Nie puścilibyśmy. – Kuba nie dał się zbić z pantałyku. – Ale życie jest gorszym scenarzystą od nas, że tak nieskromnie powiem. Poza tym lista wrogów Palomy jest dłuższa: Damianek, którego tłamsiła i który, już widzimy, bardzo odżył i ma chrapkę na jej stanowisko, więc podwójny motyw...

– Wy – wtrącił kpiąco Okoński.

– My! – Kuba podchwycił ochoczo. – Choć bardziej ja niż Silwana. Silwanę, rzec by można, Paloma nawet hołubiła.

– Bardziej tolerowała – oponowała Sylwia.

– Ja i Artura – zgodził się Okoński, a Sylwia zarumieniła się, słysząc to nagłe sparowanie z serialowym amantem.

– Lećmy dalej – powiedział Kuba. – Stefano z cateringu, bo panierka z dorsza odpadała, kierowcy, bo rozliczała im benzynę co do litra, Kamil, który depresji przecież dostał i zaniku mięśni od tego ślęczenia po nocach w montażowni, miesiącami nie oglądał słońca... Od tego można zwariować, prawda? Yyy... Marek? – Urwał niespodziewanie i zmienił się na twarzy.

– O, Marek, oczywiście! – ożywiła się Sylwia. – Przecież to Paloma go zwolniła, więc z zemsty mógł ją zamordować.

– Marek – powtórzył Kuba, dziwnie akcentując to imię; spojrzał przy tym znacząco na Sylwię i zafalował brwiami.

– No przecież mówię. Marek Piasecki. Nie sprawdził się jako

reżyser, ale oczywiście jest przekonany, że Paloma uwzięła się na niego...

– Cześć, Marek! – powiedział Kuba głośno i przesadnie wyraźnie, uśmiechając się głupkowato.

Sylwia odwróciła się. W stronę drzwi wejściowych do pawilonu zmierzał jej były facet. Właściwie to już był tak blisko, że na pewno słyszał kilka ostatnich zdań.

8

– Ja? Zaciukałem Palomę?! Ale ty masz wyobraźnię, kochana – śmiał się niski, szczupły brunet, podchodząc do nich kocim krokiem. – Nic dziwnego. Scenarzystka! Scenarzystka pełną gębą i dwadzieścia cztery na dobę!

Miał na sobie lotniczą kurtkę podbitą białym misiem, a na nosie okulary słoneczne typu awiatorki. Fascynacji *Top Gun* dopełniało zucie gumy. Choć jednocześnie – niepojęte, jak był w stanie robić obie rzeczy naraz – szczyrzył się do nich w uśmiechu. Zęby miał ładne – proste, śnieżnobiałe i równusieńkie, ale trochę za duże w stosunku do reszty twarzy, przez co przypominał gryzonia. Nie jednak poczciwego bobra, nutrię czy też nobliwą kapibarę, ale – przez swoją szczupłą sylwetkę i kocie ruchy – podstępną łasicę, która jednakowoż gryzoniem nie jest.

– No siema, siema. Państwo Leśniewscy, pan policjant. Co za spotkanie! Jak tam, stęskniliście się? Jak Tadzio, chodzi już na randki? – Marek wyciągnął rękę do Okońskiego, potem do Kuby. Sylwię chciał cmoknąć w policzek, ale nadział się na jej wyciągniętą dłoń. Chwycił ją i przekornie złożył na niej głośnego całusa. – Ale akcja, co? Coś wiecie? Sylwia, *come on!* Naprawdę mnie podejrzewasz? Przecież ja bym nawet Ani Muchy nie skrzywdził! – Zaśmiał się głośno z własnego żartu.

Sylwia uśmiechnęła się blado. Kuba nie mógł patrzeć, jak się męczy, mimo że starała się jak mogła, by tego nie okazywać.

Siostra ma klasę, nie ma co. Albo odporną psychikę – pomyślał.

Sylwia grzecznie powtórzyła argument o tym, że wszyscy współpracownicy Palomy są podejrzani, bo każdy miał jakiś motyw, jakąś zadrę. A jak wszyscy to on także. Marek nie przestawał się zaśmiewać. Wysepił od Okońskiego papierosa i obaj zaczęli palić. Czujne oko Kuby zaobserwowało, że Markowi trzęsą się ręce. Tak się zdenerwował? Pytanie – czym? Spotkaniem z byłą dziewczyną, którą upokorzył i potraktował jak ostatni drań? A może wyartykułowanym przez nią podejrzeniem?

Kuba był wściekły na niego, że facet przyłaził tu jak gdyby nigdy nic. No ludzie! Po tym numerze, który wykreślił Sylwii?! Z drugiej strony, Kuba doskonale wiedział, co skłoniło Marka do niespodziewanych odwiedzin w produkcji serialu, z którego został przez Palomę wywalony na zbity pysk.

Liczy na powrót. To jasne jak słońce.

Kuba nie omieszkał podzielić się podejrzeniami z Sylwią, kiedy w końcu pod pretekstem pilnego spotkania wyrwali się z niezręcznej rozmowy na ganku.

– Chyba trochę przesadzasz – powiedziała, poprawiając okulary. Szli korytarzem przecinającym pawilon, mijając porozwieszane na obu ścianach oprawione w ramki fotosy ze *Stój, bo strzelam!*

– To hiena, mówię ci, zawsze przypominał mi hienę. Wiesz przecież, że hieny się śmieją. – Kuba gadał jak nakręcony, bo desperacko próbował ją rozbawić. – Właśnie tak, jak on, y-Ha, y-Ha, y-Ha, widziałem na własne oczy, znaczy słyszałem.

– W Afryce? – zdziwiła się. – Chyba w zoo?

– Na kanale National Geographic. W każdym razie wyczuł zapach truchła Palomowego i przyleciał, żeby go przywrócili do pracy, ale co

to, to nie, nie martw się. Po moim trupie. Nomen omen, tfu, tfu.

– Nie martwię się – odparła pospiesznie, ale Kuba dobrze wiedział, że to nieprawda. Za dobrze znał swoją siostrę i jej szlachetnie-martyrologiczny typ osobowości.

– Mareczek, psia jego mać. Wszyscy widzieli, gównu był, nie reżyser. I jakby co, poświadczą. Na pewno już tu nie wróci. – Położył jej rękę na ramieniu w uspokajającym geście. – Pewnie łądzi się, że to była decyzja Palomy, jej prywatna wojenka przeciwko niemu, jak to zresztą wielokrotnie bywało, ale z innymi, jej wendeta, choć w tym przypadku raczej dintojra, zważywszy na parszywą proveniencję obojga. Ale się przeliczy, zobaczysz...

– Kuba, prrr! Ja naprawdę nie miałabym nic przeciwko temu, gdyby wrócił. – Mimo że Sylwia uśmiechała się, brat znów czuł w jej głosie fałsz. Mówiła jakoś oficjalnie i głosem o pół tonu wyższym niż normalnie.

Kuba doskonale wiedział, jak bardzo Marek Piasecki skrzywdził jego siostrę. Kiedy Paloma zwolniła go po nakręceniu zaledwie dwóch odcinków, jego związek z Sylwią dopiero rozkwitał. Producentka była niezadowolona z jego pracy, ale niewykluczone, że postanowiła włożyć kij w szprychy tego uroczego tandemu reżysera i scenarzystki, bo jako stara panna nienawidziła szczęśliwych par. Nie pomniejszało to jednak winy Marka.

Silwana, jak to Silwana, zachowała się wzorowo. Pocieszała bezrobotnego chłopaka, próbowała nawet wpłynąć na zmianę decyzji, choć przecież w przypadku Palomy było to niemożliwe. Potem nastąpił ponadroczny okres, kiedy wspierała Marka w poszukiwaniu pracy, co w jego wykonaniu sprowadzało się do czekania, aż zadzwoni telefon. I grania w gry na Playstation, żeby zabić czas do nadejścia tej

magicznej chwili, kiedy rozlegnie się *Alleluja* z oratorium Haendla (taki miał ustawiony dzwonek).

Mijał czas. Playstation 3 zmieniło się w PS4 (gwiazdkowy prezent od Sylwii), a Haendel milczał jak zaklęty. Pewnego lutowego popołudnia, nieco ponad miesiąc temu, szadź zerwała linię przesyłową doprowadzającą prąd do Wytwórni na Chełmskiej. Sylwia wróciła do domu, żeby kontynuować pisanie odcinka, w którym posterunkowa Kaśka, niezbyt urodziwa i pulchna najlepsza przyjaciółka głównej bohaterki (przyjaciółki głównych bohaterów z reguły nie grzeszą urodą), pociesza ją po kolejnej nieudanej próbie zwrócenia na siebie uwagi przystojnego kolegi policjanta.

Nie było to proste zadanie, ponieważ wątek nieszczęśliwej miłości do postaci granej przez Artura Grabskiego był już mocno wyeksploatowany. Podobnych scen było od groma i Sylwia wiedziała, że lepiej się nie powtarzać i nie nużyć widza. Z drugiej strony, nie za bardzo mogła posunąć wątek choćby o krok do przodu. Recepta na serial, który widzowie będą oglądać przez wiele lat, jest prosta. Do samego końca nie wolno łączyć w parę dwójki głównych bohaterów. Sielanka nuży. Szczęśliwa miłość jest nudna. Dramat i cierpienie – o, to co innego. I nie chodzi tu nawet o ponoć typowe dla Polaków lubowanie się w niepowodzeniach bliźniego. Reguła przeciągania w nieskończoność wątku miłosnego sprawdza się pod każdą szerokością geograficzną. Już Tolstoj w pierwszym zdaniu *Anny Kareniny* zauważył, że wszystkie szczęśliwe rodziny są do siebie podobne, a każda nieszczęśliwa jest nieszczęśliwa na swój sposób. W domyśle – ciekawa, warta opisanie.

Przekręcając klucz w drzwiach wejściowych, Sylwia obracała w głowie pomysły na babski wieczór dwóch policjantek. Z czego tym

razem zwierzy się Ania i jak pocieszy ją sympatyczna, korpulentna Kaśka? Może upichci coś dla przyjaciółki? Wygląda na taką, co lubi gotować – pomyślała Sylwia i zdziwiła się niepomernie, gdy na Kaśkę, choć tak naprawdę na grającą ją aktorkę, natknęła się po otwarciu drzwi do mieszkania. Nie w łóżku wprawdzie ani nawet nie w negliżu, ale w trakcie postkoitalnego lunchu czy też obiadu, który ugotowała dla Marka.

I tak zakończył się związek scenarzystki z reżyserem, a Sylwia znów zaczęła oswajać samotność w podwójnym łóżku. Właściwie powinna czuć ulgę, bo już od jakiegoś czasu miała świadomość, że nie jest szczęśliwa z Markiem i pewnie nigdy nie będzie. Ale zdrada jest zdradą. Tamta sytuacja podkopała jej poczucie bezpieczeństwa i własnej wartości. Brutalnie wtłoczyła ją z powrotem w rolę bojaźliwej szarej myszki, od której Sylwia całe życie uciekała. Niewystarczająco atrakcyjnej, której nie trzeba brać poważnie i którą w każdej chwili, jak tylko pojawi się coś ciekawszego na oku, można bez skrępowań cisnąć w kąt.

– Swoją drogą... nie uważasz, że ten degenerat... – Kuba urwał, jakby przestraszony implikacjami własnych myśli. – Naprawdę byłby zdolny?

– Do czego?

– Żeby... – Kuba szukał w myślach odpowiedniego sformułowania.

– Otworzyć sobie drogę powrotu. Oczyszczyć przedpole...

– Zabić Palomę?

– No skoro był w stanie huknąć cię po rogach z tą grubaską, nigdy nie pamiętam, jak ona ma na imię...

– Kasia. A w serialu Kaśka – odpowiedziała spokojnie Sylwia. – A pamiętasz, co nam mówił ten profesor kryminologii, kiedy

zaczynaliśmy pisać *Stój, bo strzelam!*...

– Szelański?

– Szabelski?

– Szablozębny? – parsknął śmiechem Kuba.

– Każdy jest w stanie popełnić zbrodnię, trzeba go tylko do takiego stanu doprowadzić. A po co właściwie tu idziemy...? – Sylwia urwała zaskoczona, bo oto stanęli przed drzwiami na końcu korytarza.

– Musimy zapytać Damiana... – Kuba szukał pretekstu, bo nie chciał, żeby się domyśliła, że odciągnął ją od Marka tylko dlatego, by oszczędzić jej cierpień. – Damiana musimy zapytać... No...

– No?

– No właśnie. Trzeba w końcu coś postanowić w... – Improvizował gorączkowo, ale jak to zwykle bywa w takich sytuacjach, intelekt rzucił mu w końcu koło ratunkowe. – W sprawie tych zdjęć na lotnisku.

– Przecież się nie zgodzą. Z tym akurat Paloma miała rację. Za drogo. „Piszesz mi: Okęcie. Wiesz ty, jedno z drugim, ile worków pieniędzy trzeba na Okęcie?! Czy ja wyglądam, jakbym miała worki z pieniędzmi?” – naśladowała zrzędlawy ton Palomy, choć nie wychodziło jej to tak dobrze jak Kubie.

– Wiem, ale to co? Będziemy udawać, że przejście pod Marriottem jest Okęciem, czy przepisujemy to wszystko na pociąg?

– Piszesz mi: Pociąg...

– Właśnie dlatego musimy go spytać.

Kuba uśmiechnął się i zapukał energicznie do drzwi Damianowego pokoiku, który stanowił właściwie niewielki antyszambr, przedsionek do bizantyjskiego gabinetu Palomy. Nie czekając na odpowiedź, wszedł do środka, bo zakładał, że Damian już przeniósł się cichaczem do

gabinetu szefowej, żeby zająć go przez zasiedzenie.

Tak się też chyba stało, bo przedsionek był pusty. Przeszli kilka kroków do kolejnych drzwi. Kuba znów zastukał i nie czekając na zaproszenie, otworzył je.

Damian siedział za biurkiem Palomy, a właściwie półleżał, z głową opartą o blat. Kuba od razu poczuł, że coś jest nie tak.

– Cześć! – powiedzieli z Sylwią niemal jednocześnie.

Damian nie ruszał się ani nie odpowiadał.

– Nie żyje! – wyszeptał Kuba. – Bez kitu.

Zamarli. Ale już po chwili Damian uniósł głowę i potoczył po nich nieprzytomnym wzrokiem. Długie włosy spadały mu na czoło i twarz, częściowo przesłaniając oczy, które były dziwnie rozświetlone, niemal białe.

– To już koniec – wybełkotał i zaniósł się szlochem.

Był kompletnie pijany. Co zaskoczyło Kubę, bo raczej nie kojarzył, żeby asystent Palomy miał problem z alkoholem. Ani z narkotykami, co trzeba mu było niewątpliwie zapisać po stronie plusów.

– Uuu, ktoś tu wypuścił gin z butelki – powiedział Kuba i pomyślał, że pewnie coś w końcu pękło w tej bryle lodu, jaką było cyniczne serce karierowicza, i Damian dawał teraz upust rozpaczony po śmierci szefowej.

– Zdejmują nas. – Kolejne słowa wypowiedziane bełkotliwym tonem sprawiły, że Kuba znów zamarł. Podobnie jak i Sylwia.

– Nas?

– *Stój, bo strzelam!* Z końcem sezonu. Spadamy z anteny – powiedział Damian i też spadł. Z krzesła.

9

Sylwia, jak przystało na dziewczynę z dobrego domu, nigdy nie była aresztowana. Ba, nigdy nawet nie dostała mandatu. Kiedyś dwaj policjanci złapali ją, przebiegającą na czerwonym świetle ulicę Emilii Plater, kiedy spieszyła się do Kinoteki, ale skończyło się na pouczeniu. Dziś pierwszy raz w życiu kontemplowała widok „zza krat”. Kuba zawsze chwalił się, że był kiedyś zatrzymany w trakcie Parady Równości w Poznaniu czy też we Wrocławiu, a innym razem spędził noc w areszcie za bójkę w klubie Savoy w Orlando na Florydzie, ale ona podejrzewała, że to mogą być wytwory jego bujnej wyobraźni. Zwłaszcza to drugie. Bo gdzie niby *mug shots*, czyli fotografie z amerykańskiej kroniki policyjnej? Chwaliby się nimi przy każdej możliwej okazji, ustawiliby jako zdjęcie profilowe na Facebooku.

Tymczasem Kuba leżał na plecach na podłodze celi, lekko wstawiony, z kapturem zielonej bluzy naciągniętym na głowę. Ręce splótł na karku, a uniesionymi nogami zapierał się o kratę.

– Nie martw się, jakoś to będzie – mruknął. – Zawsze jakoś to było...

Nie zdążyła odpowiedzieć, bo z drugiej strony kraty pojawił się Okoński. Dzierżył w ręku butelkę jasnobrazowego alkoholu. W półmroku, jaki panował w celi, nie była w stanie dostrzec, czy to whisky, czy może koniak, na żadne zresztą nie miała ochoty. Granicą

jej wytrzymałości było kilkanaście procent wina.

– Może być? – zapytał Okoński, chwiejąc się lekko. Miał już nieźle w czubie. Otworzył kratę, która przeraźliwie skrzypnęła. – Śścicho! – Pogroził jej palcem.

Kuba zachichotał, Sylwia uśmiechnęła się.

Idąc za przykładem Damiana, postanowili utopić smutki w alkoholu. Ten tydzień fatalnie się zaczął. W poniedziałek wiadomość o śmierci Palomy, we wtorek śmierć serialu. Strach pomyśleć, co przyniesie środa.

Nie chcieli iść do knajpy. Informacja o zdjęciu z anteny była na razie poufna i nie mogliby swobodnie wylewać smutków i narzekać, bo a nuż usłyszałyby ktoś przy stoliku obok i doniósł mediom. Siedzieli więc w hali zdjęciowej, w dekoracjach serialu, również po to, żeby się nimi nacieszyć. Mieli świadomość, że za jakieś dwa miesiące pojawi się tu ekipa i zacznie rozbiórkę. Najbardziej dizajnerskiej komendy policji w Polsce – jak naśmiewali się z trochę nierealistycznego stylu scenografii, który musiał pasować do lansowanego przez stację pastelowego image'u aspirującej klasy średniej.

– Widzicie, wszystko się zgadza. – Okoński wznosił triumfalnie kieliszek. – *Za Stój, bo strzelam!* Niech mu ziemia lekką będzie! – Wychylił szkło. – Kto w ogóle wymyślił ten tytuł?

– Paloma – odpowiedzieli Leśniewscy smętnym chórem.

– Nic dziwnego, że nas zdjęli. Za sam tytuł się należało.

– No widzisz – westchnął Kuba, który miał zaskakująco mocną głowę. – A ona była przekonana, że taki błyskotliwy, w deseczkę. No, w punkt po prostu.

– To już lepszy byłby *Ręce do góry!* na ten przykład – orzekł Okoński, dolewając sobie whisky. Kuba posłał mu zdziwione

spojrzenie, jakby nie był pewny, czy policjant żartuje, czy mówi poważnie.

– A co się zgadza? – dopytywała Sylwia.

– Co?

– Mówiłeś wcześniej, że wszystko się zgadza.

Policjant wychylił kieliszek. Zanim udzielił odpowiedzi, jeszcze starannie oblizał wargi.

– A, że se strzeliła w łeb, mmm... Metaforycznie, że tak powiem. No bo tak: Nie miała życia poza tą robotą. Dowiedziała się, że serial wypierdala w kosmos. Świat jej się zawalił. Wszystko dupło. Proste. Macie swój motyw!

Sylwia odpowiedziała westchnieniem, które tylko dodatkowo nakręciło Okońskiego.

– Na bank dowiedziała się w piątek. I to była ta czara goryczy... Zakład? – Wystrzelił w stronę Sylwii łapę wielką niemalże jak bochen chleba.

– Coś w tym jest. – Kuba nalał sobie kolejny kieliszek. Sylwia odmówiła, energicznie machając ręką. – Rafał, ty to naprawdę nie jesteś taki głupi jak na policjanta.

– Paloma nie popełniłaby samobójstwa – stwierdziła Sylwia, spoglądając karcąco na Kubę. – To w ogóle do niej nie pasuje. Była głęboko wierząca...

– Boga w to nie mieszaj! – Okoński wznosił rękę w toaście, po czym otworzył usta, żeby jeszcze coś powiedzieć, ale w końcu zrezygnował i gołnął w ciszy.

– Dla wierzących samobójstwo to grzech. – Sylwia trąciła Kubę w ramię. – Pamiętasz, jak ona nie pozwoliła nam, żeby ten, jak mu tam było, się zabił?

– Szmaja – odparł Kuba i czknał.

– Szymajda – poprawiła go i rzuciła w stronę Okońskiego: – Ten skorumpowany prokurator.

– Wiem, przecież jestem konsultantem tego gówna... Byłem. – Okoński walnął się z całej siły otwartą dłonią w czoło.

– To powinienes pamiętać, że kazała nam to zmienić. Poza tym... No właśnie. Poprawki! – Kuba familiarnym gestem położył rękę na ramieniu Okońskiego. – Rafał, powiedz mi... Ty naprawdę niegłupi jesteś jak na policjanta. No powiedz mi, kto wysyła poprawki w piątek wieczorem i zaraz potem idzie zrobić se kuku.

– Seppuku – poprawiła go odruchowo Sylwia. – Popełnić.

– No właśnie... hara... kiki... harajriki... harkaj... – Kubie plątał się język. – No zabić się chce! Tak się nie robi, prawda? Nawet jak się dowiedziała, że nas zdejmują.

Okoński nie odpowiedział, ale wyprostował się, strącając rękę Kuby.

– Obiecywali mi siedem lat... Siedem tłustych kuźwa lat. Dlaczego?! – zaczął biadolić.

– Brutalne prawa rynku. – Kuba oblizał wargi. – Za mało ludzi nas ogląda.

– Ale jak to?

– Tak to. Mniej niż dwanaście procent w grupie docelowej równa się mogiła. Ja pierdziu, liczyli na dwadzieścia, a jest mniej niż dwanaście!

– Czeski błąd. – Sylwia uśmiechnęła się słabo.

– Przecież jesteśmy popularni. Ten picuś glancuś dostał jakąś nominację...

– Artur? Do Złotej Kamery? Bo on jest dobry. Co tam dobry, boski jest! Widzowie go kochają. Widzki – poprawił się Kuba. – Wszystko

inne jest do dupy. No widziałeś kiedyś, żeby areszt w Polsce tak wyglądał? To jakaś, kurde, Ikea! Jeszcze różowe zasłonki mogli pierdolnąć w oknie, bo przecież ta kratka taka przerażająca...

– I co ja mam teraz zrobić? Będę tak teraz siedział do usranej śmierci na emeryturze? Ochroniarzem mam zostać?

– Emerytura przed pięćdziesiątką? Marzenie – westchnął Kuba. – Chłopie, my z Silwaną za rok możemy przymierać głodem. Lub w optymistycznym scenariuszu pisać jakąś żalną docudramę za tysiąka za odcinek. Albo sprzedawać swoje wdzięki agencjom... – Czknął. – Reklamowym. Po nieudanym serialu nikt już nam nie zaufa.

– Zdolni jesteście. – Okoński zaczął pstrykać zapalniczką.

– Ej, ej, piromanie! – Kuba próbował mu ją zabrać, ale policjant zrobił unik. – Tu wszystko papierowe.

– Porażka zawsze idzie na konto scenarzystów – westchnęła Sylwia. – Producenci zwalają winę na reżyserów, reżyserzy na scenarzystów. A scenarzyści nie mają na kogo zwalić, bo od nich wszystko się zaczyna.

– Dlatego nazywają nas pieczarkami. – Kuba nadal walczył z czkawką. – Trzymani w ciemnościach, obrzucani gównem.

– Na co ja teraz będę laski podrywał? – Okoński był najwyraźniej zamknięty w bąblu swoich własnych żalów. – Może trzeba było się nie opierać? Może lepiej by się to skończyło? Dla mnie. Bo dla niej to na pewno.

Leśniewscy błyskawicznie wymienili porozumiewawcze spojrzenia. Kubie czkawka przeszła jak ręką odjął.

– Mówisz o... Palomie? – spytał.

Okoński powiódł po nich mętным wzrokiem. Widać było, że najchętniej ugryzłby się w język, ale zorientował się, że już na to

późno. Wahał się jeszcze chwilę. Powoli nalał kieliszek whisky. Sobie i Kubie, żeby zyskać na czasie. Chciał też nalać Sylwii, ale znów zaprotestowała.

– No rozwiń, Rafałku, temat, bardzo cię proszę. – Kuba odstawił głośno puste szkło.

– Co ja poradzę, że wszystkie na mnie lecą? – odparł w końcu buńczucznie Okoński i wyszczerzył się w nienaturalnym uśmiechu. Jego zęby wołały o piaskowanie.

– I co, odtrąciłeś ją? Znaczy się, kosza jej dałeś? – Kuba przysunął się bliżej policjanta.

– Mam żelazną zasadę, jeszcze z czasów służby. Nie sram w kuchni i nie pierdolę się w pracy.

– Czyli może zabiła się, bo złamałeś jej serducho? – ironizował Kuba.

– Muszę się odlać. – Okoński wstał z podłogi i otrzepał dzinsy.

Krata skrzypnęła, a Leśniewscy jak na komendę pochylili głowy ku sobie. Na wszelki wypadek odczekali jeszcze chwilę i zaczęli szeptać.

– Może było tak: On ją spławił, ona nie mogła tego znieść. Chciała go zniszczyć, więc ją uciszył – zasugerowała Sylwia, a Kuba pokiwał głową.

– Jako glina najlepiej wiedział, jak upozorować samobójstwo – dodał, a Sylwia poczuła na twarzy jego ognisty oddech.

– Umorzą to śledztwo.

– No trudno. W takim razie zostają nam młyny.

– Jakie młyny? – Sylwia zmarszczyła czoło.

– Młyny boże mielą wolną, ale mielą, jakoś tak to szło, nie? – Kuba już z trudem składał zdania.

Sylwia nie odpowiedziała. Obiecała sobie, że jeśli policja odpuści,

ona będzie walczyć o prawdę. O rozliczenie zbrodni. Przez szacunek. Nawet dla kogoś takiego jak Paloma. Zwłaszcza jeśli podobnie jak Sylwia, Paulina Gadomska została zdradzona, porzucona czy też w inny sposób upokorzona przez mężczyznę. Sylwia rozwiąże zagadkę jej śmierci i pociągnie winnego do odpowiedzialności.

W głębi hali zdjęciowej dał się słyszeć trzask podnoszonej butem plastikowej klapy sedesu, a zaraz potem szmer oddawanego moczu.

– Rafał, cielaku! – zawołał głośno Kuba. – To tylko dekoracja!

ŚRODA, 3 KWIETNIA

10

Kuba już żałował swojej decyzji, a winą za nią obarczał zarówno wieści o końcu serialu, jak i opijanie ich z siostrą i Okońskim. Mieszanie smutku z alkoholem rzadko kiedy dobrze się kończy. Troski, które udało się odgonić na chwilę, teraz wróciły wraz z bólem głowy. Miał kaca. Również moralnego. Zerknął na leżącą na ramie łóżka komórkę. 17 minut po północy.

Nawet nie pamiętał, jak ten chłopak ma na imię. Arek? Darek? Głupio było teraz pytać. Ale co do jednego miał pewność: jego gość był ładnie zbudowany. Twarz średnia, wzrost mikry, ale ciało smukłe i wyrzeźbione. Był w typie Kuby, chociaż tyle. Smagły brunet plus owłosione nogi i pośladki, o kilka lat młodszy od Kuby. Wrócił właśnie z łazienki, stanął na chwilę w drzwiach sypialni, jakby chciał zaszpanować tym, co ma najlepszego, po czym nagi wskoczył do łóżka.

Kuba nie miał ochoty na powtórkę, dlatego usiadł szybko, niby robiąc dla partnera więcej miejsca. Oparł się plecami o drewniane wezgłowie i zaczął się mościć. Brązowa satynowa pościel z IKEA była chłodna, a jej dotyk przyjemnie kontrastował z rozgrzanym powietrzem w sypialni. Kuba podciągnął kołdrę prawie pod szyję, szczelnie się opatulając. Wstydział się swojego ciała. Jasnej karnacji i kilku dodatkowych kilogramów, które nie koncentrowały się na brzuchu czy udach, ale odkładały się równomiernie na całości, w

formie podskórnego tłuszczu. Ciągłe powtarzał, że bierze się za siebie i zaczyna chodzić na siłownię, ale nawał pracy przy serialu sprawiał, że przynajmniej na razie kończyło się na deklaracjach.

Siadając na łóżku, niechętny dał do zrozumienia, że ma ochotę porozmawiać. Tak naprawdę chciał, żeby tamten już sobie poszedł. Wiedział, że jeśli gość się tego nie domyśli, prędzej czy później Kuba powie mu to prosto w twarz. W przeciwieństwie do siostry nie miał problemu z asertywnością. Na ogół walił prosto z mostu, choć w tym wypadku musiał brać pod uwagę fakt, że zaprosił do domu obcego mężczyznę, o którym nic tak naprawdę nie wiedział. Trudno było ocenić, jak tamten zareaguje, jeśli Kuba po chamsku wystawi go za drzwi.

– Ale jaja, że jesteś scenarzystą. – Arko-Darek uśmiechnął się z podziwem. – Oglądam każdy odcinek. Uwielbiam!

Wyglądało na to, że ani myśli się zbierać. Zaczął wypytywać, jak można zostać scenarzystą serialu, co jeszcze bardziej zniechęciło Kubę. Nie dość, że gaduła, to jeszcze karierowicz – pomyślał. Żeby to przynajmniej jakiś przystojny aktor próbował załatwić sobie rolę przez łóżko! Ale nie będzie przecież hodował sobie konkurencji!

Na odczepnego zaczął opowiadać mu, jak nieco ponad trzy lata temu, podczas ciężkiej choroby siostry, zaproponował Sylwii start w konkursie organizowanym przez stację – ot, żeby odciągnąć ją, a także siebie, od czarnych myśli. Może pisanie serialu kryminalnego, w którym trup ściele się gęsto, nie było najlepszą możliwą terapią, szybko jednak okazało się strzałem w dziesiątkę. I to podwójnie. Sylwia uwolniła się od lęku przed śmiercią, oswoiła go, przelewając na papier. A scenariusz okazał się tak dobry, że wygrał konkurs. Kuba z ulgą rzucił kiepsko płatną robotę dziennikarza w trzeciorzędnym

portalu internetowym i zabrał się z siostrą do pisania pierwszego sezonu *Stój, bo strzelam!*

– Pamiętam ten odcinek! – ożywił się chłopak. – To znaczy pilot. O zabójstwie tej pianistki podczas Konkursu Chopinowskiego.

– Ty naprawdę nie ściemniałeś.

– Z czym?

– Że jesteś moim fanem. – Kuba uśmiechnął się niby żartobliwie, ale tak naprawdę uwielbiał wszelkie dowody uznania. W przeciwieństwie do siostry, która była wręcz chorobliwie skromna, był z niego kawał narcyza.

– Żebyś wiedział, że jestem... – Chłopak odpowiedział szelmowskim uśmiechem i wsunął głowę pod kołdrę.

Zaskoczył Kubę, który przez chwilę wahał się „za” i „przeciw”, ale ostatecznie zwyciężyło w nim pragnienie samotności i świętego spokoju. Alkohol wywietrzał z głowy i nadeszła senność. Kuba wpadł w panikę, że chłopak będzie nalegał, by zostać na noc, szukał więc gorączkowo jakiejś wymówki.

– Słuchaj... – Przycisnął pościel do siebie, zagrządzając mu dostęp. – Mam wielu fanów i nie mogę ich zawieść...

Chłopak wynurzył się spod kołdry i popatrzył na niego z wyrzutem.

– Nie w tym sensie. – Kuba zaśmiał się, po czym nakreślił gościowi dramatycznie napięty grafik zdjęć. Dziś na przykład musi siedzieć pół nocy, może nawet do świtu, i wypluwać z siebie kolejne sceny. Umiał kłamać jak z nut – jak każdy dobry scenarzysta.

Arko-Darek z rozczarowaną miną wstał w końcu z łóżka i zaczął zbierać porozrzucane po sypialni ubranie. Kuba nie zaproponował mu ani kawy, ani herbaty. Konsekwentnie napierał na gościa, tak żeby wypchnąć go do przedpokoju. Zapewniając przy tym, że ma jego

numer, że innego dnia z przyjemnością będzie kontynuował znajomość, czemu nie...

– A tę łaskę wam ostatnio załatwili. – Gość desperacko szukał punktu zaczepienia, byleby tylko przedłużyć wizytę. – Niezłe jaja.

– No niestety – westchnął Kuba.

– Wiadomo kto?

Kuba pokręcił głową.

– A powiedz mi jeszcze. – Chłopak podniósł z podłogi czarną ortalionową kurtkę i powoli zaczął ją zakładać. – Ten cały Artur...

– Jaki Artur?

– No ten aktor. Grabski...

– Tak?

– Pedał, nie?

– Marzenia ściętej głowy – prychnął Kuba. Teraz to już się wkurzył; ten gnojek z maślanym spojrzeniem zaczął rozwodzić się nad idealnym wyglądem aktora, co rzekomo potwierdzało jego orientację. Przed chwilą jeszcze był fanem Kuby, mamił go komplementami, a teraz nagle Artur Grabski?!

– Nie tu! – powiedział Kuba odrobinę za głośno, kiedy gość w końcu nacisnął klamkę, po czym wskazał mu drzwi wejściowe. – Tam.

– Przepraszam. – Chłopak cofnął rękę jak oparzony. – Takie duże masz to mieszkanie, że można się zgubić. I fajnie urządzone, wiesz?

Ruszył w kierunku drzwi wejściowych, ale po dwóch krokach przystanął i odwrócił się do Kuby.

– A co tam chowasz? – spytał zaczepnie.

– Gdzie?

Chłopak pokazał ruchem głowy na drzwi, które chciał przed chwilą otworzyć.

– Tam morduję ludzi – odparł bez namysłu Kuba.

Gość zaśmiał się, ale po chwili spoważniał, jakby zrozumiał, że to nie był żart.

– A, rozumiem. Znaczy pracujesz tam, tak? W sensie piszesz scenariusz? Mogę popatrzeć? Proszę... – Zrobił słodką minkę. – Obiecuję, że nie będę przeszkadzał.

– Tam morduję ludzi – powtórzył cicho Kuba beznamiętnym tonem.

Chłopak skamieniał. Dłuższą chwilę patrzył na Kubę z niedowierzaniem.

– No nie zgrywaj się.

– Nie zgrywam się! – Kuba wybuchnął i ruszył w jego kierunku.

– Pojebaniec – rzucił tamten, klnąc pod nosem. Otworzył drzwi i prawie wybiegł na korytarz.

Kuba odetchnął z ulgą. Zamknął drzwi i przekręcił klucz, po czym poszedł do salonu. Pisać lubił w sypialni, w łóżku, z laptopem na kolanach. W salonie zajmował się zupełnie czymś innym. Uśmiechnął się w myślach, bo właściwie to, co powiedział chłopakowi, którego dziś wieczorem poderwał po pijaku w klubie, było zgodne z prawdą.

NIEDZIELA, 7 KWIETNIA

11

– Kiedy pogrzeb?

Sylwia podniosła wzrok znad talerza pomidorowej z ryżem i spojrzała na mamę. Już otworzyła usta, ale siedzący naprzeciwko Kuba był jak zwykle szybszy.

– Jutro. Na placu Trzech Krzyży. Znaczą msza w tym kościółku, a spuszczenie trumny czy jak to się tam nazywa? Złożenie zwłok? Uziemienie?...

– U Świętego Aleksandra? – przerwał mu ojciec. – Wasza babcia brała tam ślub. Z dziadkiem Leśniewskim.

– Pójdziecie chyba? – Mama bardziej stwierdziła niż spytała, poprawiając przy tym starannie upięty, siwy kok. – Wypadałoby.

– Oczywiście, że tak. – Kuba zaczął szurać łyżką po dnie talerza, wyławiając ostatnie kluski. W przeciwieństwie do siostry pomidorową jadał z makaronem. – Silwana ma teorię, że morderca też się zjawi, dlatego tym bardziej pójdziemy.

– Jezus, Maria! To może nie idźcie?

– Mamo...

– Córku, prześlijcie wieniec i kondolencje. To wystarczy. W zupełności wystarczy, prawda, Pawełku? – Mama zwróciła się do męża, który pokiwał tylko głową znad talerza.

Kuba uśmiechnął się z pobłażaniem.

– Ja nie żartuję. – Starsza pani nie zamierzała dać za wygraną. –
Może to niebezpieczne? A co, jak to jakiś szaleniec?

– Życie jest niebezpieczne, mamo.

– Dzieci moje... – westchnęła kobieta, próbując wygładzić zmarszczkę na spranym obrusie w wycinanki łowickie. – Od początku czułam, że ta cała telewizja to nie dla was. Morderstwa, gwałty, nierządy.

– I narkotyki – wtrącił Kuba, tym razem z przewrotnym uśmiechem. – Plus alkohol. Silwana tankuje co wieczór.

– Chyba benzynę! – Sylwia odcięła się bratu, a mama potrząsała głową, trudno powiedzieć, czy z niedowierzaniem, dezaprobatą, a może jednym i drugim.

– Córuś, przecież tobie nie wolno, nie doszłaś jeszcze do zdrowia...

– Mamo, wolno – przerwała jej Sylwia stanowczo, ale siłąc się na spokój. – Pytałam lekarza. Jestem całkowicie zdrowa. Odpukać. Co nie znaczy, że piję. W każdym razie nie nadużywam. Umór... Umiar – poprawiła się szybko, ale Kuba już zdążył wybuchnąć śmiechem. – Umiar przede wszystkim.

– Jakbyście pisali *M jak miłość*, nie byłoby takich dramatów.

– O, z pewnością! – Kuba był w doskonałym humorze. – Albo *Barwy nieszczęścia*.

– Mamo, nic się nie martw, żaden morderca nie przyjdzie. Policja uważa, że to samobójstwo – powiedziała Sylwia.

– O Boże, jeszcze gorzej. – Mama z wrazenia odłożyła łyżkę. – Co to za miejsce, które doprowadza człowieka do takiego stanu, że sam sobie odbiera życie? Sylwuś, może ty jednak pomyśl o powrocie na uczelnię? Będę spokojniejsza, jak zamknę oczy...

– Jak zamkniesz oczy – westchnął ojciec – to nie będziesz

spokojniejsza. Ani niespokojna. W ogóle nie będziesz...

– A co mi teraz macisz w głowie, ateisto – przerwała mu mama. – Dziećmi się lepiej zainteresuj.

– Mamo... – Sylwia i Kuba tym razem powiedzieli chórem.

– No co? Ludzie tam umierają, wasze związki się rozpadają... – Mama spojrzała znacząco na Sylwię, po czym zwróciła wzrok na syna. – Albo w ogóle nie macie na nie czasu.

– Ale my jednak podejrzewamy... – Kuba wykonał dłonią gest symbolizujący strzał z pistoletu. – Że ktoś ją kropnął.

– No przecież piszą w gazetach – wtrącił się ojciec – że Grażyna.

– Oj, Pawełku, prosiłam cię! – Mama niemal wybuchła karcącym tonem, a potem, spoglądając na dzieci, dodała ze skargą w głosie: – Ojciec całkiem już zgłupiał na stare lata. Chodzi teraz i kupuje te szmatławce. Żeby chociaż po drugiej stronie torów... Ale nie! Demonstracyjnie, u Janiakowej.

– A ona myślisz, że siedzi tam cały dzień i nie czyta? – bronił się ojciec. – Gorsze świństwa przegląda, sam widziałem.

– A ty co? Do kioskarki się przyrównujesz? – zdenerwowała się mama. – Ja nie wiem, może mu się już alzheimer zaczął i cofa się w rozwoju? – zwróciła się do Kuby i Sylwii. – Z profesora na docenta. Z docenta na magistra... Jak tak dalej pójdzie...

– To na licencjata – odpowiedział z uśmiechem ojciec. – Bo wiesz, Zosiu, teraz mamy system boloński...

Rodzeństwo wymieniło porozumiewawcze spojrzenia. Zapadła cisza, przerywana tylko stukaniem łyżek o talerze.

Na drugie było leczo (dla Sylwii wersja wegetariańska), od lat popisowa potrawa mamy, którą nauczyła się przyrządzać w młodości, podczas jedyne go wyjazdu zagranicznego w swoim życiu, na obozie

studenckim na Węgrzech, w późnych latach siedemdziesiątych, zanim jeszcze poznała ojca. Zapachniało dzieciństwem. Spojrzenie Sylwii wędrowało po salonie, w którym nic się nie zmieniało, z wyjątkiem poszarzałych rogów sufitu. I telewizora na honorowym miejscu, który rodzice dwa lata temu wymienili w końcu na płaski, żeby wyraźniej było widać serial pisany przez dzieci.

Dywan od lat ten sam, tylko pociemniały, mimo licznych zabiegów mamy, by go doprowadzić do pierwszej czystości. Sylwia do dziś pamiętała żart ojca, który powiedział tuż po zakupie, że stopa życiowa podniosła im się właśnie o grubość dywanu. Miała wtedy pięć lat i ten żart, przejaw literackości, zrobił na niej wrażenie. Okazało się, że za pomocą słów, czyli tak jakby z niczego, można wyczarować uśmiech na twarzach rozmówców.

W kącie stał zegar firmy Gustav Becker, rzekomo cenny antyk sprzed wojny, może nawet pierwszej, choć Sylwia nie pamiętała, by kiedykolwiek chodził. Obok był kredens po dziadkach Leśniewskich, który w dzieciństwie nacierała z Kubą octem, żeby ratować go przed inwazją korników. Po przeciwnej stronie, na białej ścianie między dwoma kwietnikami z geranium, które od dwudziestu lat nie urosło nawet o centymetr, bo było za daleko od okna, wisiały w wiśniowych ramach zdjęcia Sylwii i Kuby z liceum.

Ona składała się głównie z okularów. Źle dobrane, wielkie i ciężkie oprawki zasłaniały delikatną twarz.

Brat z kolei od tamtego czasu niewiele się zmienił. Choć dobiegał trzydziestki, nadal miał chłopięcą urodę. Jeszcze parę lat temu zdarzało mu się pokazywać dowód, gdy kupował alkohol. Młody wygląd podkreślał dodatkowo ciuchami w stylu amerykańskiego nastolatka: bluzy z kapturem, krótkie kurtki z logo drużyny

baseballowych i czapki z daszkiem. Sylwia знаła przyczynę tego stanu. W liceum Kuba bardzo przeżywał ksywę Rusek, którą nadali mu złośliwi koledzy. Rusek wziął się stąd, że brat miał klasycznie słowiańską urodę: jasne jak słoma włosy, okrągłą buzię, pełne usta i lekko przestraszone, smutne oczy. Wyglądał jak radziecki łyżwiarz figurowy po nieudanej kombinacji poczwórnego toelopa z potrójnym rittbergerem, dlatego gdzieś w okolicach studniówki postanowił przepoczwarzyć się z Ruska w przebojowego nastolatka z Beverly Hills. I tak mu zostało.

Choć Sylwia i Kuba chodzili razem do liceum i urodzili się w tym samym roku, nie byli bliźniakami. Ona przyszła na świat w styczniu, a on w grudniu. Kuba lubił się z nią droczyć i podkreślać fakt, że Sylwia jest dzieckiem z nieprawego łoża, ponieważ według jego obliczeń została poczęta jakiś miesiąc-dwa przed ślubem rodziców.

– Ta Grażyna, proszę ja was, zawsze mi wyglądała na taką kocicę, co potrafi drapnąć pazurkiem... – Ojciec drażył temat podczas deseru.

– Pa-weł-ku! – Mama aż się zapowietrzyła.

– No co? W tym filmie... tego no... Budyńskiego...

– Kieślowskiego? – próbował domyślić się Kuba.

– ...pokazała, co potrafi. No i jest ruda.

– Farbowana. – Kuba jak zawsze był rzeczowy. Ojciec wyglądał na rozczarowanego.

– Tato, to raczej nie ona – powiedziała Sylwia, nakładając sobie porządną kawał tradycyjnie przypalonego sernika.

– A skąd ty wiesz? Moim zdaniem ona ma w sobie ten... ogień wszeteczny...

– Weź, stary dziadu, przestań gadać głupoty, bo mi już głowa pęka – niecierpliwiła się mama, poprawiając kok. – Kawy nalej.

– Tato, bo to by było... – Sylwia szukała przez chwilę w myślach argumentu. – Zbyt oczywiste.

– No jak nie ona to kto? – Ojciec podniósł się i zaczął nalewać kawę z dzbanka z czarnej japońskiej laki, ślubnego prezentu od ciotki Teresy, która była „światowa”.

– Wiemy... – rzucił Kuba. – I go przyskrzynimy. Bo policja coś niemrawo podchodzi do sprawy.

– Po moim trupie! – wykrzyknęła z pełnymi ustami mama. Złamanie zasad kindersztuby było w jej przypadku zdarzeniem bez precedensu i świadczyło o krańcowym wzburzeniu.

Sylwia i Kuba obiecali mamie, że porzucą amatorskie śledztwo, mimo że ani przez chwilę nie zamierzali dotrzymać słowa. Rozmowa w okolicznościach deseru powoli zdryfowała na spokojniejsze wody i mniej kontrowersyjne tematy: zbliżającą się rocznicę ślubu rodziców („Tylko żadnych prezentów, wasza wizyta będzie najlepszym prezentem” – powtarzała mama) i osobę ortopedy Wiślickiego, sąsiada, który złamał nogę i nie miał mu jej kto złożyć („To taki jakby nasz lokalny przykład antynomii Russela”, skonstatował ojciec, który od razu zapisał sobie w telefonie, żeby omówić casus Wiślickiego na zajęciach ze studentami).

W drodze powrotnej rodzeństwo Leśniewskich z nową energią oddawało się spekulacjom na temat śmierci Palomy. Opór mamy i ciekawość taty tylko wzmogły w nich poczucie, że oto mają zagadkę kryminalną, która rozgrywała się „w realu”, a nie na kartach scenariusza. Była unikalną atrakcją, na miarę zaćmienia Słońca. Oboje czuli, że taka przygoda już nigdy się nie powtórzy. Prawdopodobieństwo, że w ich bezpośrednim otoczeniu znowu dojdzie to morderstwa, było takiego samego rzędu jak szansa, że ktoś z ich znajomych trafi szóstkę w totka.

– Może zacznijmy tak: Gdybyśmy pisali taki odcinek... – Siedząca po stronie pasażera Sylwia zawiesiła głos, z przerażeniem konstatując, jak ciasno pas bezpieczeństwa opina jej napełniony obiadem brzuch.

– ...to miałyby tytuł *Żegnaj, Palomo!* – dopowiedział zza kierownicy

Kuba.

– Albo *Serial killer*. – Szybko odbiła piłeczkę. – Bo to po angielsku „seryjny morderca”.

– Nie musisz mi tłumaczyć – prychnął jej brat. – Mówię po angielsku lepiej od ciebie. Florydę i Key West znam jak własną kieszeń, w ogóle całe wschodnie wybrzeże, a z zachodniego San Francisco i...

– W każdym razie... – Sylwia przerwała mu, bo czuła, że szykuje się dłuższa dygresja krajoznawcza. – ...w serialu na bank zabiłby Okoński. Nie Grażyna ani Marek. Chyba tak byśmy napisali?

Kuba przyspieszył i wrzucił piąty bieg, bo wjechał już na S8. Pokiwał głową.

– Bo policjanta najmniej się podejrzewa – zaczął wyliczać. – Bo on nachalnie lansuje tezę o samobójstwie, bo miał motyw... Normalnie *hattrick*. Tylko że policjant to cholernie trudny przeciwnik. Jak go złapiemy?

– Nie wiem – powiedziała Sylwia. – Może po kolei. To znaczy od początku.

– Yyy, czyli co?

– Na dzień dobry trzeba rozgryźć, jak mu się to wszystko udało. Zabić Palomę tak, że wygląda, jakby zrobiła to sama. Najpierw musimy udowodnić, że to nie było samobójstwo. Bez tego nikt nam nie uwierzy.

Kuba wrzucił szóstkę (weszła dopiero za drugim podejściem) i przyspieszył do stu czterdziestu, tak jakby wspomnienie samobójstwa obudziło w nim nastroje autodestrukcyjne.

– Zobacz. Czyli kręciła z Okońskim... – Zerknął kontrolnie w lusterko wsteczne. – Mimo że on się tego wypiera.

– Bardziej dezawuuje – sprostowała Sylwia.

– Wiadomo, o co chodzi. To wszystko mi śmierdzi, ale masz rację. Dojdziemy do źródła tego smrodu, po śmierdzącej nitce do cuchnącego kłębka. Przecież on miał doskonałą okazję, żeby dosypać jej końską dawkę środka nasennego. I to jej własnego! Podobno brała jakiś szajs, na receptę, bo jak lady Makbet miała tyle na sumieniu, że nie mogła spać po nocach.

– Skąd wiesz?

– Damian kiedyś kupował jej w aptece w Złotyach Tarasach. Chłopiec na posyłki. Zapomniałem nazwy, ale to były na bank tabletki nasenne. Chloro coś tam.

– Czyli myślisz, że Okoński jakoś niepostrzeżenie odciągnął jej uwagę...

– Wprosił się na kolacyjkę. Drinki, niby dla rozkręcenia nastroju... Jakaś pościelowa Stinga...

– Dlaczego akurat Stinga?

– A nie wiem. – Kuba zmarszczył czoło. – Może z Police mi się skojarzyło. W każdym razie wysłał ją do kuchni, żeby sprawdziła, czy kaczka już doszła... I sru! Zamiast odlotowej nocy pełnej orgazmów dostała sen wiekuisty amen. To naprawdę proste i przekonujące. Tylko jak my go przyszpilimy?!

– Dobrze, chwila. Nic nie jest proste. Gdyby było tak, jak mówisz, nie napisałyby pożegnalnego listu. No bo jak?

Argument był celny. Kuba prawie pół kilometra myślał nad ripostą.

– Okej, to zmusił ją.

– Jak?

– Normalnie. Trzymał na muszce i kazał napisać ten cholerny list. Potem wmusił w nią zatrutego drinka. Nie wiesz, czy po przejściu na

emeryturę policjant zachowuje broń? Pewnie tak. Trzeba to sprawdzić.

– Podobno grafolog jest w stanie ocenić, czy list był pisany pod przymusem.

– Dla mnie to równie naciągane jak homeopatia.

– No nie, zakładam, że policyjny grafolog to nie facet, który po kształcie brzuszka w „be” jest w stanie dojść, że masz skłonność do alkoholu. Ale... – W oczach Sylwii pojawił się błysk. Kuba nie zauważył go, bo skupiał się na prowadzeniu auta. Wyczuł jednak coś w jej głosie, bo zerknął w jej stronę pytająco.

– Ale?

– Nie wiem, myślę... – Poprawiła okulary. – Jak dokładnie taki policyjny grafolog pracuje? A jeszcze ważniejsze: Jak zdobywa próbkę pisma ofiary?

– Nie mam pojęcia.

– Ani ja. Ale policjant...

Kuba domyślał się, do czego zmierza siostra, ale pozwolił jej kontynuować. Zredukował bieg i przycisnął gaz, żeby wyprzedzić kolumnę trzech tirów.

– Okoński na pewno wie, jak wygląda taka procedura. Właśnie dlatego, że jakaś procedura istnieje. Pobranie próbki pisma, porównanie. Zawsze tak samo. I mógł to wykorzystać.

– Ale jak?

– Podał Palomie zatruty drink. Podczas kolacyjki, jak to uroczko określiłeś. A jak usnęła, sam napisał pożegnalny list. Sam! Rozumiesz? I usunął z mieszkania wszystkie próbki jej pisma.

– O kurczę!

– A przynajmniej te, które były gdzieś na wierzchu. I... – Sylwia była jak w transie, jakby snuła właśnie nitkę fabuły kolejnego odcinka

serialu. – Sam napisał kilka próbek, które porozmieszczał w mieszkaniu. Wiedział, że policja je zabezpieczy i przekaże do analizy. Czyli grafolog tak naprawdę nie stwierdzi, że list pożegnalny napisała Paloma. Będzie mógł określić tylko tyle, że jego autorem była ta sama osoba, która napisała pozostałe próbki, które policja zabezpieczyła w mieszkaniu denatki. Że to i tamto napisała ta sama ręka, ale niekoniecznie była to ręka Palomy.

– Więc Okoński to taki jakby nasz przykład antynomii Russela?

– No... może...

– Sprytne! – przerwał jej. – A nawet genialne! To znaczy jego kombinowanie sprytne, a twoje rozumowanie genialne. Silwano, chyleńczoła i w ogóle te twoje studia filozoficzne nie poszły tak całkiem na marne!

Sylwia nie umiała przyjmować komplementów, nawet od brata. I nie lubiła roztrząsać niepowodzeń, a do takich zaliczała porzuconą karierę naukową. Miała więc dwa powody, żeby przerwać Kubie w połowie zdania.

– Weszli śledczy. Znaleźli ciało, list. Otwierają szafkę nocną, a tam, pstryk, nasze scenariusze z odręcznymi notatkami Palomy... Choć tak naprawdę spreparowanymi przez Okońskiego. I podrzuconymi.

– O tak, widzę to! – zapalił się Kuba. – I wibrator. Na pewno miała go w szafce nocnej. Czytała nasze scenariusze i...

– Potem idą do kuchni. – Siostra przerwała mu ponownie. – Pstryk, a tam lista zakupów przyczepiona magnesem do lodówki. Mógł nawet odcisnąć jej palce na tych kartkach, jeśli oni w ogóle to sprawdzają. Ile by mu to zajęło? Napisanie takich trzech rzeczy? Notatki, lista zakupów, list pożegnalny. Pół godziny? Miał spokojnie całą noc, jak

nie weekend, zanim ją znaleźli. Albo napisał wszystko wcześniej i przyniósł ze sobą. Mógł to zaplanować. Średnio inteligentne dziecko mogło to zaplanować, a co dopiero Okoński.

– Nie kumam tylko, co to ten „pstryk” – zazartował Kuba. – Ale okej, widzę to. Grafolog porówna spreparowane dokumenty i spokojnie zawyrokuje, że machnęła je Paloma i to nie pod przymusem.

Wjechali na obwodnicę Warszawy prowadzącą prosto na Ursynów.

– Musimy zdobyć kopię listu pożegnalnego Palomy – powiedziała Sylwia z poważną miną. – I próbkę pisma Okońskiego, choć wątpię, żeby był aż tak nieostrożny, żeby napisać jej list pożegnalny swoim charakterem...

– To lepiej znajdziemy prawdziwą próbkę pisma Palomy – wtrącił Kuba. – Będzie widać, czy się różni.

– Ale taką, której Okoński na pewno nie mógł zmanipulować.

– Da się załatwić – oznajmił Kuba i wdepnął gaz.

Zaczęli od końca. Czyli od zdobycia autentycznej próbki pisma Palomy, ponieważ uznali, że ta część eksperymentu śledczego będzie najprostsza. Na obwodnicy nastąpiła szybka zmiana planów i rodzeństwo zamiast na Ursynów pojechało do centrum, do Wieży Pastel. O kopię listu pożegnalnego Palomy postanowili poprosić Okońskiego dopiero następnego dnia, z zaskoczenia. I to nie przez telefon, ale osobiście. Na pogrzebie Palomy. Trudno o lepsze okoliczności. Staną z nim twarzą w twarz i dzięki temu będą mogli ocenić jego reakcję. Stary wyga jest zbyt wytrawnym graczem, żeby wpaść w panikę, ale może chociaż zmiesza się odrobinę, będzie chciał odwieść ich od tego pomysłu lub zacznie się migać, że to wbrew przepisom, że koledzy mu nie dadzą... Wówczas upewniliby się, że ma coś na sumieniu. Bo sam twierdził, że dobrze zna policjantów, którzy prowadzą postępowanie sprawdzające w sprawie samobójstwa Palomy. I nie takie rzeczy załatwiał na potrzeby serialu.

W biurówcu stacji czekała ich niemiła niespodzianka. Zdobycie próbki pisma Palomy okazało się trudniejsze, niż przypuszczali. W ciągu niemal dwóch lat pracy nad *Stój, bo strzelam!* wymienili z producentką tysiące słów, setki mejli. Paloma niezmordowanie słała im elaboraty, litanie poprawek, sonety przytyków, ale wszystko pisane na komputerze.

Wywrócenie do góry nogami ich pokoju na dwudziestym czwartym piętrze Wieży Pastel zaowocowało jedynie przykurzoną kartką

bożonarodzeniową z logo stacji. Podpisaną wprowadzie przez Palomę, ale z fabrycznym tekstem życzeń.

– To za mało – zawyrokował Kuba, marszcząc czoło.

– Patrz, ale kiedyś nas lubiła. – Sylwia uśmiechnęła się lekko. – Zupełnie o tym zapomniałam.

– Raczej była dewotką – prychnął Kuba. – Pamiętasz, jak odwołała *script meeting*, bo było Boże Ciało? Pewnie poleciała sypać kwiatki.

– Nie, ta kartka była autentyczna. Pamiętam tamte święta. Zaraz na początku...

– No to my też ją wtedy lubiliśmy. Przez pięć minut.

– Ja to nawet teraz staram się dostrzec w niej jakieś dobre strony...

– Bo ty, Silwano, naiwna jesteś jak mało kto. I masz miękkie serce oraz twardą dupę. – Kuba zaczął drzeć pocztówkę na kawałeczki.

Zaczęli zastanawiać się, co dalej. Odpowiedź na to pytanie była ich chlebem powszednim, odruchem warunkowym. Po krótkiej naradzie postanowili włamać się do gabinetu Palomy. To znaczy Kuba postanowił, a Sylwia choć bez entuzjazmu, to jednak zgodziła się spenetrować rzekomą bonanzę Palomowych rękopisów.

Gabinet producentki mieścił się piętro wyżej. Od czasu jej śmierci nikt do niego nie wchodził. Prokuratura po przeprowadzeniu sekcji zwłok nie miała podstaw, by podejrzewać udział osób trzecich, nie zwróciła się więc do policji o przeszukanie. Natomiast włodarze stacji ze względu na szacunek dla zmarłej czekali, pewnie do pogrzebu, nim dadzą zielone światło firmie sprzątającej.

– Kto siedzi na dole? – spytał Kuba, spoglądając na nocną panoramę Warszawy.

– Chyba pan Kazio. Może po prostu poprosimy o kartę Palomy? Że coś potrzebujemy z jej gabinetu...

– Zwariowałaś? – Brat odwrócił się od okna. – Nikt nie może się dowiedzieć. Tajemnica. *Top secret!*

– Raczej *stop secret*. – Sylwia próbowała oponować. – Nie przesadzajmy.

– Pisziesz serial kryminalny i nie wiesz, że pod żadnym pozorem nie można robić nic, co mogłoby wypłoszyć mordercę? Uprzedzić o naszych zamiarach. Jego albo ją. Element zaskoczenia! Jak powiedział pewien położnik, podając rudemu ojcu czarnoskóre niemowlę.

Sylwia pokiwała głową ze zrozumieniem, choć w skrytości ducha podejrzewała, że brat naczytał się za dużo książek sensacyjnych, za bardzo wczuł się w rolę scenarzysty i teraz na siłę będzie fundował im odrobinę adrenaliny.

– Słuchaj, zrobimy tak – ekscytował się Kuba. – Poślemy windę na parter. Na podłodze podłożymy komórkę, która będzie odtwarzała zapętlony dzwonek, miauczenie kota, coś surrealistycznego, wiesz, o czym mówię?

– Nie bardzo.

– Efekt defamiliaryzacyjny Brechta. Żeby go wywabić.

Popatrzyła na niego jak na wariata, ale nie przerywała.

– Ściągniemy zaraz tę windę z powrotem, a drugą zablokujemy, nie wiem, krzesłem komputerowym – kontynuował Kuba. – Tak że Kazio będzie musiał się pofatygować klatką schodową. Co nam da parę minut. I my wtedy sru, tą drugą windą, sprint do jego biurka, zanim wróci, dorwiemy szufladę, gdzie trzymają te karty chipowe. Jaki Paloma miała numer pokoju...

Urwał, bo Sylwia wzięła do ręki komórkę i odblokowała ekran.

– Masz miauczenie kotka? – spytał z nadzieją. – Chyba że chrumkanie świnki będzie bardziej defamiliaryzacyjne, co sądzisz?

Sylwia ze spokojem wybrała numer, po czym przytknęła komórkę do ucha.

– Dzień dobry, pani Lubo – powiedziała z sympatią w głosie. – Pani dziś sprząta? Bo miałabym prośbę...

Kuba zrobił wielkie oczy, a zaraz potem nabzdyczył się.

– To było skrajnie nieodpowiedzialne – fuknął, kiedy skończyła. – Czy ty w ogóle myślisz?! Przecież ona może być zamieszana.

– Pani Luba?

– Może Paloma odkryła, że jest jakiś problem z wizą? Albo zrobiła jej test białej rękawiczki.

– Nie ma żadnego problemu z wizą. Ani z jakością jej pracy. Co zresztą sam możesz stwierdzić na co dzień.

– To jakoś inaczej zalazła jej za skórę! Jak zresztą wszystkim.

– Wątpię, żeby Paloma zdawała sobie sprawę z istnienia pani Luby – odpowiedziała spokojnie Sylwia. – Jak zresztą wszyscy.

– Wszyscy, oprócz ciebie – odciął się Kuba, choć trudno było określić, czy był to bardziej przytyk, czy wyraz uznania. – Ty pochylasz się nad każdym zuczkiem i sprzątaczką. Święta Sylwia od niewidzialnych.

– I taką właśnie supermoc miałyby moja postać – uśmiechnęła się zadziornie, po czym, lekko speszona, skromnie dodała: – Jeśli ktoś kiedyś napisze scenariusz o naszym śledztwie.

– Och tak, i jeszcze to moralizatorskie przesłanie. Warto żyć dobrze z małuczkami.

Kuba ironizował dłuższą chwilę, po czym jeszcze ponarzekał, że jego genialny plan wyprowadzenia w pole ochrony został zduszony w zarodku. Kwadrans później stanęli przed drzwiami gabinetu Palomy, uzbrojeni w masterkartę chipową pani Luby. Zamek elektryczny

zapikał wesoło i po chwili byli już w środku, wdychając zanikającą woń ostrych perfum świętej pamięci Palomy.

Trzeba przyznać, że gabinet nieboszczka urządziła gustownie. Na wprost wejścia stało biurko z tekowego drewna, a nad nim wisiał obraz Zbigniewa Rogalskiego przedstawiający zaparowaną szybę, na której ktoś napisał palcem „to be continued...”. Po lewej stronie stała kanapa obita skórą w kolorze miodu lipowego, a po prawej dwa metalowe regały zavalone czarnymi segregatorami, zawierającymi między innymi scenariusze. Nad nimi wisiał potężnych rozmiarów płaski telewizor.

Sylwia podeszła do jednego z regałów i wyjęła pierwszy lepszy segregator. Dość szybko znalazła to, czego szukali. Strony scenariusza były upstrzone przekreśleniami żłobiącymi głębokie rowki w papierze i uwagami pisanymi czerwonym długopisem. Wprawdzie ich treść była lakoniczna: „idiotyzm”, „głupie”, „won”, „do przepisania”, ale niewątpliwie dało się z tego skompletować wzór wszystkich liter alfabetu. Gorzej było ze znakami interpunkcyjnymi – niepodzielnie królowały wykrzykniki.

Sylwia wypięła scenariusz z segregatora i zerknęła w stronę brata, który zachowywał się podejrzanie cicho.

Kuba kuczał przy biurku, grzebiąc w dolnej szufladzie. Choć był odwrócony tyłem (workowate spodnie zjechały, odsłaniając krawędź czerwonych bokserek), Sylwia wiedziała, że jej brat czyta coś z wielkim zainteresowaniem.

– Nie uwierzysz, co znalazłem – odezwał się, czując na sobie wzrok siostry.

PONIEDZIAŁEK, 8 KWIETNIA

14

– Patrz, skremowali jędzę! – Teatralny szept Kuby rozniósł się po niewielkim kościele. Ledwie dwa rzędy po siedem ławek w zbudowanej na planie koła nawie głównej i upchnięte w maciupkiej absydzie prezbiterium.

Sylwia spojrzała na urnę na katafalku przed ołtarzem. Jej kanciasty kształt świetnie pasował do charakteru Palomy. Nawet po śmierci nie dała sobie zaokrąglić rogów.

– Ciii! – syknął Damian, odwróciwszy się do nich, i na dokładkę położył na ustach długi, kościsty palec. Ciągnąc za sobą po podłodze końcówkę paska czarnego płaszcza, pospieszył szukać miejsca w jednej ze środkowych ławek po lewej stronie od wejścia, oni więc odbili w stronę prawej nawy. Przycupnęli na samym końcu, na dostawionych krzesłach, dzięki czemu mogli obserwować wszystko i wszystkich. Jak to scenarzyści.

– Nie wyglądała mi na taką, co by się kremowała – wyszeptał Kuba do ucha siostry.

– Mi też nie. I co z tego?

– Mnie też nie – poprawił ją. – No naprawdę, chociaż na pogrzebie mogłabyś uszanować regułę poprawnej polszczyzny, którą od dwóch lat nieboszczka wbijała nam do głowy. Na początku zdania wyłącznie długie formy zaimków, dzięki ci, Palomo, za te perły wiedzy. – Złożył

ręce i skłonił się w kierunku urny. – Nie wiem, co z tego, ale to ciekawe. Pewnie rodzice zdecydowali, żeby ją spalić.

– Spopielić – skorygowała go odruchowo.

– Sproszkować. – Kuba musiał postawić na swoim. – Więc może oni też jej nie lubili?

– Kuba...

– No co?! Kochali ją, bo taka doła ojca i matki, ale nie musieli przecież jej lubić – zamilkł nagle i zrobił wielkie oczy. – Rany boskie, jakie cuda wianki, barokoko!

Sylwia zerknęła na arcydzieła sztuki florystycznej, ułożone w stos przed katafalkiem. Następnie powiodła wzrokiem po kościele, próbując dopasować wieńce do żałobników. Współpracownicy ze *Stój, bo strzelam!*, tuzy ze stacji... Zarząd pojawił się w komplecie. Był też dyrektor programowy, dyrektor działu produkcji fabularnych i tak dalej. Wzrok przykuwał Okoński w galowym mundurze, choć nie wyprostowany jak struna, ale przygarbiony, jakby podświadomie chciał się ukryć. Nie było gawiedzi, bo szczegóły ceremonii trzymano w tajemnicy. Choć przed prasą plotkarską to właściwie nic się nie ukryje. Sylwia naliczyła czterech paparazzich i kilkoro nieznamych, plus jakieś starsze kobiety, które wyglądały raczej na rezydentki kościoła, ewentualnie amatorki darmowych pogrzebów. Co świadczyło albo o tym, że Paloma nie miała życia poza pracą, albo że nikt prywatnie jej nie lubił. Albo jedno i drugie. Na miejscach przeznaczonych dla rodziny, pośrodku kościoła przed urną, siedziała jedna osoba, korpulentna staruszka w czarnym płaszczu z karakułowym kołnierzem.

– Oburzasz się, a ja ci mówię, że rodzeni rodzice też za nią nie przepadali! – Kuba ciągnął temat. – Zobacz, starsza pani nie wygląda

na zdruzgotaną.

Sylwia pokręciła karcąco głową. Jej zdaniem opanowanie matki o niczym nie świadczyło. Na pewno była na środkach uspokajających. Utrata dziecka, w dodatku niespodziewana, musiała być potwornym przeżyciem, którego nie sposób znieść bez znieczulenia.

Mieli nadzieję, że na uroczystość przyjdą bliscy Palomy. Ludzie spoza pracy, przyjaciele. Być może szefowa zwierzała im się z tego, że ktoś jej grozi, że czegoś się obawia. Sylwia i Kuba jak kania dżdżu potrzebowali wskazówki, punktu zaczepienia, bo po wczorajszym włamaniu do gabinetu Palomy mieli w głowach jeszcze większy mętlik. Nic się nie wyjaśniło. Zamiast szykować haka na Okońskiego, odkryli zupełnie nowy trop...

Kuba znalazł bowiem w biurku parę podartych stron, fragment czegoś, co po zrekonstruowaniu wyglądało na ekspertyzę prawną zleconą przez Palomę. Datowaną ledwie na tydzień przed śmiercią producentki. Chcieli pokazać ją komuś kompetentnemu, ale już na pierwszy rzut oka było widać, że Paloma szuka możliwości rozwiązania kontraktu z gwiazdą serialu, Tatianą. Z niezatapialną Tatianą, która miała w stacji szerokie plecy. Leśniewscy nie wiedzieli już więc, czy dybać na Okońskiego, na Marka, na Grażynę, czy może w ich śledztwie nastąpił sensacyjny zwrot akcji i na czoło peletonu podejrzanych wysunęła się aktorka grająca główną rolę kobiecą.

A może należało zwrócić uwagę na te jej szerokie plecy we władzach stacji? Może to z nimi Paloma zadarła? W kościele mieli je pewnie przed sobą, ale wszystkie wyglądały tak samo. Trudno było odgadnąć, na których powinni się skupić. Scenarzyści nigdy nie obracali się w towarzystwie przedstawicieli najwyższego szczebla. Współpraca z władzami stacji leżała w gestii Palomy. Kto wie, co tam się działo, w

zaczynu gabinetów na trzydziestym piętrze Wieży Pastel albo w penthousie na ostatniej kondygnacji, zajmowanej przez prezesa koncernu medialnego, do którego należy stacja?

Mógłby im pomóc ktoś, kto był powiernikiem Palomy, komu ona się zwierzała. Na to liczyli. Ale na pogrzeb nie stawił się nikt z bliskich producentki. A wypytywać matkę Sylwia nie śmiała. Kuba pewnie nie miałby oporów, dlatego ona przykazała sobie, że na cmentarzu i na stypie będzie pilnować, by nie zakłócił starszej pani przeżywania rozpaczy po stracie córki, prawdopodobnie jedyne dziecko.

I wtedy, kiedy powoli tracili nadzieję na zdobycie informacji, która popchnęłaby ich śledztwo do przodu, z pomocą przyszedł im Bóg.

– Znałem Paulinę Gadomską niemal trzydzieści lat! – Gromki baryton zatrzęsł kościołem.

Koncelebrujący nabożeństwo żałobne ksiądz miał wynikającą z nadwagi lekką zadyszkę, którą mikrofon bezlitośnie wyłapywał. Jowialne oblicze skrywało się za grubymi szklami okularów.

– Chodziliśmy razem do liceum imienia Gottwalda, obecnie Staszica... – kontynuował.

Mówił o zmarłej bardzo ładnie, co było nie lada wyczynem. A przy okazji wyjaśniło się, dlaczego uroczystości odbywały się w tym a nie innym kościele. Korpulentny ksiądz był tu proboszczem.

W czasie nabożeństwa Leśniewscy bacznie przyglądali się Tatianie, która pojawiła się spóźniona i nie zdejmując okularów przeciwsłonecznych, usiadła w ławce obok Artura. Dwójki aktorów poza ekranem nie łączyła żadna zażyłość, jak to się nierzadko zdarza, ale też nie pałali oni do siebie niechęcią, co zdarza się nawet częściej. Pozostawali kolegami z pracy, którym raźniej było trzymać się razem podczas tak przykrych uroczystości jak pogrzeb szefowej.

Paparazzim trudno to było jednak zrozumieć. I w kościele, i na cmentarzu rozlegał się szmer migawek, a nawet błyskały flesze. Sylwia i Kuba oczami wyobraźni już widzieli jutrzejsze wydania plotkarskich gazet i portali internetowych. Śmierć Palomy nadal wzbudzała zainteresowanie; rozpaliała wyobraźnię. Brukowce wciąż próbowały wplątać w nie Grażynę, która notabene nie przyszła na pogrzeb. Marek Piasecki również się nie stawił.

Sylwia i Kuba pojechali i na Powązki Wojskowe, gdzie w kolumbarium złożono urnę, i na stypę, którą na prośbę stacji, w porozumieniu z matką Palomy, Damian zorganizował w restauracji Villa Rusticalia. Cały czas czekali na dobry moment, żeby skonfrontować się z Okońskim i poprosić go o kopię listu pożegnalnego Palomy. Liczyli też, że podczas rozluźnienia, które na ogół prędzej czy później pojawia się na stypie, nadarzy się okazja, by wypytać księdza o prywatne życie Palomy. Głupio im było się przyznać, że prowadzą śledztwo. Dobrym pretekstem do zagajenia stała się prawie zerowa obecność na pogrzebie osób spoza produkcji.

– Rzeczywiście... Ale to chyba było tak, że studia Paulinka kończyła... Gdzie to było? W Katowicach. Wiecie państwo, w tej całej szkole telewizyjnej, a nasza klasa z liceum rozjechała się po świecie, jakoś wyjątkowo kosmopolityczna była. – Ksiądz chyba zdawał sobie sprawę z tego, że Paloma nie była powszechnie lubiana, ale dyplomatycznie próbował tę niewygodną prawdę tuszować.

– I nie miała żadnych bliskich przyjaciół? Naprawdę żadnych? – Kuba nie zwykł bawić się w dyplomację.

– Miała, miała, oczywiście, że miała. Choć sami doskonale wiecie, że to nie było łatwe... Biorąc pod uwagę jej... – Ksiądz dłuższą chwilę szukał słowa. – Etos pracy.

Spojrzał zza grubych szkieł na ich miny. Były nieustępliwe. Ksiądz podrapał się po głowie, jakby chciał w ten sposób pobudzić obszar kory mózgowej odpowiedzialny za przechowywanie wspomnień.

– Hanka była jej najlepszą przyjaciółką – powiedział w końcu triumfalnym tonem. – Ale znały się nie ze szkoły ani ze studiów, tylko chyba przez jej męża...? – Duchowny wyteżał pamięć, marszcząc czoło.

– Ale nie przysłała na pogrzeb. – Kuba zrobił teatralnie zdziwioną minę. – Hanka ta, znaczy się.

– A bo ona jeździ gdzieś po świecie, z tego, co wiem. Jest naprawdę daleko... Za kołem podbiegunowym co najmniej. Zapewne nie dała rady, nie zdążyła. Nikt się przecież nie spodziewał... Tak nagle... W kwiecie wieku...

Duchowny westchnął i pokiwał refleksyjnie głową, ale jednocześnie uciekł wzrokiem w stronę suto zastawionych stołów.

– A ksiądz wie, jak moglibyśmy się z tą Hanką skontaktować? – dążył Kuba.

– Chcielibyśmy dowiedzieć się czegoś więcej o Paulinie. Jaka była...
– Sylwia czuła, że się czerwieni, jak zawsze, gdy przychodziło jej kłamać. – Trochę nam głupio, że nie poznaliśmy jej bliżej, kiedy jeszcze żyła. Pracowaliśmy razem dwa, prawie trzy lata. Ale wie ksiądz, branża filmowa to taki wir nieprawdopodobny...

– Niestety, nie mam z nią kontaktu. Hanka... – Kapłan znów gmerał w pamięci. – Chyba Waredzka. Choć w tamtych czasach nazywała się Sadowska. Ale to wszystko... Więcej grzechów nie pamiętam.

Uśmiechnął się żartobliwie, ale zaraz sam siebie skarcił za ten moment wesółkowatości w dniu przepełnionym żałobą i odszedł w stronę tworzących szwedzki bufet stołów. Porwał kieliszek wina i

czysty talerz, na który zaczął nakładać wszystko, co akurat miał pod ręką.

– Niewiele z niego wyciągniemy, coś tak czuję. – Kuba zmarszczył brwi, po czym spojrzał na siostrę z wyrzutem. – Nie mówiąc już o tym, że ty w ogóle się nie starasz.

Sylwia nie odpowiedziała, ponieważ ułamek sekundy wcześniej poczuła na sobie czyjś wzrok. Uznała, że to irracjonalne, ale kiedy odwróciła się, skrzyżowała spojrzenie z modrymi oczami Artura Grabskiego. Aktor natychmiast przestał się na nią (na nich?) patrzeć. Uśmiechnął się przeproszająco i odszedł w bok.

– Halo, Houston! – zniecierpliwiony Kuba podniósł głos, a Sylwia znów odwróciła się, żeby stanąć twarzą w twarz z bratem.

– Przepraszam.

– Czy ty mnie w ogóle słuchasz?!

– Słucham.

– To co mówiłem?

– Że się nie staram. Ale to dlatego, że tobie tak świetnie idzie.

Wyszłam więc z założenia, że może lepiej, żebym nie przeszkadzała?

Mile połączony komplementem Kuba uspokoił się.

– A jakby go tak jednak przycisnąć? Czekał, jakie były te triki na okoliczność przesłuchiwanie...

– Prędzej spróbujmy namierzyć tę Hanke. – Sylwia przerwała mu, żeby wykazać się inicjatywą. – To jakiś konkret. Jednak co przyjaciółka to przyjaciółka. Zapamiętasz nazwisko? Może zapiszę w telefonie...

– A ksiądz to ksiądz. Może mu się spowiadała? Przecież była wierząca. On musi być kopalnią sekrecików...

– Nie żartuj, na pewno nic nie powie.

– Po śmierci Palomy chyba już go nie obowiązuje tajemnica?

– Nie wiem, nie znam się na tym. Przynajmniej mamy jedną osobę, która знаła Palomę i ją lubiła, i która jest poza wszelkimi podejrzeniami. To też jakiś sukces.

– Mało brakowało, a wcale nie zostałbym księdzem – niespodziewanie wyznał duchowny, wróciwszy do nich z przeładowanym talerzem. Kończył przeżuwać boczek zawinięty wokół suszonej śliwki, który uprzednio głośno zassał z wykałaczki. – Gdyby Paulina przychylnie spojrzała na moje starania, kto wie, kto wie! Możliwe, że nie poszedłbym do seminarium. – Spojrzał przepaszająco w górę.

Kuba zrobił wielkie oczy; Sylwia nieco dyskretniej okazała zaskoczenie.

– To ksiądz... Yyy... I Paloma... znaczy Paulina... – Kuba urwał i zrobił nieokreślony gest.

– Ale ona szalała wtedy za pewnym przystojnym prawnikiem. Mecenasem Waredzkim właśnie. Potem i tak nic z tego nie wyszło, ale ja już byłem po święceniach.

– Nie mieliśmy pojęcia. – Sylwia spojrzała na księdza ze współczuciem.

– W pewnym sensie szkoda... Dziś, kto wie, może mielibyśmy gromadkę dzieci... Dom gdzieś na Mazowszu... Grójec... Wiecie państwo, te sady robią na mnie kolosalne wrażenie. Za każdym razem, jak przejeżdżam. Czasami każę zatrzymać samochód i wychodzę, aby schylić się po jabłko. No i przede wszystkim... – Głos uwiązł mu w gardle. – Pewnie nie czułaby się taka samotna. Może by żyła!

Widząc jednak zdumienie malujące się na twarzy Leśniewskich, ksiądz poczuł potrzebę, żeby się wytłumaczyć.

– Wiem, co nieoficjalnie ustaliła już policja – zamilkł i po chwili odchrząknął. – Rozmawiałem z panią Gadomską, to znaczy mamą Paulinki. To strasznie przykre. Strasznie.

– I nie miał ksiądz nic przeciwko temu, żeby pochować ją w poświęconej ziemi? – zapytał szczerze zdumiony Kuba, nim Sylwia zdążyła dać mu dyskretnego kuksańca.

Kuba prowadził nerwowo i za szybko, a Sylwia siedziała obok z duszą na ramieniu. Choć nigdy nie uczestniczyła w wypadku ani nawet kolizji drogowej, miała lekką fobię związaną z podróżą samochodem. Może dlatego, że sama była niedzielnym kierowcą.

– Spokojnie, wypilem jeden kieliszek. – Kuba potrafił czasem czytać siostrze w myślach, choć teraz zapewne podświadomie odkodował jej mowę ciała, która wyrażała strach. – Poza tym to jakiś sikacz różowy był, nie wino, dziesięć procent maks.

– A nie mógłbyś trochę zwolnić? Tak chociaż z dziesięć procent?

– Zabalowałaś na stypie, to teraz masz. Nie możemy się spóźnić.

Wszystko się wali!

– Co się wali?

– Okoński się wyłgał... – zaczął wyliczać Kuba, ale mu przerwała.

– Nie zauważyłam, żeby się wyłgał. Nie panikuj.

– E tam, dupa... – mruknął w odpowiedzi.

Prawdą było, że konfrontacja z Okońskim w sprawie listu Palomy wypadła blado, żeby nie powiedzieć, że nijak. Kiedy zobaczyli, że policjant wymyka się ze stypy, postanowili działać. Okoński wysłuchał ich prośby, po czym popatrzył na nich ze stoickim spokojem i odesłał do doktora Dragonicia z Centralnego Laboratorium Kryminalistycznego, który zajmuje się ekspertyzami grafologicznymi. Obiecał, że sam do niego zadzwoni i poprosi, żeby dostali pełną informację. Ani krzty zawahania, żadnych kłód pod nogi. Choć może

oczywiście tak dobrze się pilnował.

– Jedź powoli, proszę cię! – Sylwia podkreśliła ogrzewanie. – Jak się detektyw spieszy, to się sprawca cieszy...

Kuba w odpowiedzi tylko przewrócił teatralnie oczami. Podążali na Chełmską, gdzie umówili się z prawniczką, znajomą znajomego Kuby, która miała powiedzieć im parę fachowych słów na temat dokumentu znalezionego wczoraj w gabinecie Palomy. Prawniczka była ponoć fanką *Stój, bo strzelam!*, dlatego zgodziła się pomóc w zamian za *tour* po dekoracjach. Na dokładkę rodzeństwo obiecało dorzucić autograf Artura Grabskiego.

Droga z restauracji w Wilanowie, w której odbywała się stypa, na Chełmską była prosta i niezbyt długa. Sylwia ledwo zdążyła ułożyć sobie w głowie schemat zawirowań życia uczuciowego Palomy, które z każdym dniem okazywało się bardziej skomplikowane, niż przypuszczali. To znaczy myśleli, że w ogóle nie istniało, a tu proszę – nie tylko Okoński, lecz także ksiądz i jakaś nieszczęśliwa historia w młodości z mężem przyjaciółki. A jeszcze złamane przez Palomę kariery, dramaty finansowe, zawiedzione ambicje. Prawdziwy gąszcz tropów, istna dżungla żądz. Intuicja Sylwii nie była w stanie jej podpowiedzieć, który z nich może doprowadzić ją i brata do rozwiązania tajemnicy śmierci Palomy. W serialu policjanci rozrysowaliby na tablicy sieć połączeń wokół denatki. Jej fotografia byłaby w centrum, a strzałki prowadziłyby od zdjęć podejrzanych lub osób tak czy inaczej zamieszanych w sprawę. W ich przypadku tworzenie podobnej tablicy nie miało sensu. W Palomę celowałby gąszcz czerwonych strzałek wychodzących właściwie od każdej osoby, która kiedykolwiek weszła na jej orbitę.

Kuba o mało nie rozjechał szlabanu odgradzającego wjazd na teren

wytwórnici, bo wartownik zagapił się i podniósł go dopiero na dźwięk klaksonu. Większość ochroniarzy знаła samochód Kuby; nie sprawdzali oni przepustki, papierowego kartonika opatrzonego pieczęciami i podpisami, która była reliktem z czasów PRL-u.

Kuba przejechał jeszcze kilkadziesiąt metrów i zatrzymał się na przypisanym mu miejscu. Przed pawilonem produkcji *Stój, bo strzelam!* znajdował się niewielki parking na kilkanaście aut. Najlepsze miejsce, *vis-à-vis* wejścia do pawilonu, było zarezerwowane dla Palomy. Sylwia i Kuba z pewnym zaskoczeniem zauważyli, że stoi na nim błękitny lexus. Choć właściwie błękitny to było mało powiedziane – turkusowy metalic! Tym samym krwistoczerwone bmw Kuby straciło tytuł najbardziej rzucającego się w oczy auta na terenie wytwórnici, a może nawet i Starego Mokotowa.

– Jak się nazywa ta prawniczka? – spytał Kuba, zatrzasnąwszy drzwi i aktywując alarm.

– Skąd mam wiedzieć?

Kuba z irytacją machnął ręką.

– Jak ja nienawidzę się spóźniać – wymamrotał pod nosem. – Myślisz, że to jej bryka? Nieźle się spała na ludzkich nieszczęściach.

– A ona nie jest przypadkiem radcą prawnym? – rzuciła Sylwia, poprawiając okulary.

Wpadli do recepcji. Na tandetnej kanapie krytej pomarańczową imitacją skóry, która gdzieś zaczynała już pękać i łuszczyć się, siedziała pulchna blondyna dobiegająca pięćdziesiątki, choć może i trochę po, bo wyglądała na taką, co korzysta z usług chirurgów plastycznych. Podzwaniając złotymi bransoletami, przerzucała kartki kolorowego magazynu. Miała przy tym znudzony wyraz twarzy.

– Przepraszamy za spóźnienie! Dzień dobry! – Kuba posłał jej swój

firmowy uśmiech. – Byliśmy na pogrzebie naszej niezastąpionej producentki... – Uśmiech na jego twarzy przygasł, ustępując miejsca powadze, ale tylko na krótką chwilę.

– Dzień dobry. – Blondyna przestała kartkować pismo, ale nie odłożyła go na stolik.

– Kuba Leśniewski, a to moja siostra, Silwan... Sylwia. Szalenie nam miło, że zgodziła się nam pani pomóc.

– Za to mi płacą. – Nieznajoma popatrzyła na nich przelotnie, po czym zaśmiała się aż nadto perliście i wydarła dwie kartki z kolorowego magazynu, po czym złożyła je i schowała do przepastnej torebki z błękitnej skóry ze złotymi elementami.

Sylwia i Kuba wymienili z lekka zdezorientowane spojrzenia.

– No właśnie, bo chyba nie do końca to uzgodniliśmy... – powiedział niepewnie. – To znaczy kwestię wynagrodzenia, bo myśleliśmy, że pani to bardziej *pro bono*, że tak powiem...

Blondyna rzuciła czasopismo na niski stolik z imitacji dębu i z pewnym trudem podźwignęła się z kanapy. Nie dlatego, że była ociążała – wręcz przeciwnie, pomimo tuszy sprawiała wrażenie osoby zwawej i energicznej. To kanapa była tak wyrobiona, że siedzący zapadał się w niej niemal jak w ruchomych piaskach. A im więcej ważył, tym bardziej się zapadał.

– Lidia Wybicka. – Wystrzeliła podzwaniającą bransoletami dłonią w kierunku Kuby. – Jestem nową producentką *Stój, bo strzelam!*

WTOREK, 9 KWIETNIA

16

– Xawery Bukszpil.

– Co?

– Nie co, tylko kto. – Sylwia poprawiła okulary, które zsuwały jej się z nosa. – Jest autorem.

– Pokaż. Co to w ogóle za nazwisko?! – Zniecierpliwiony Kuba wyrwał jej program, nad którym się pochylała, żeby w półmroku odcyfrować drobny druk. – I imię.

– Czy tylko mi się wydaje, że ta sztuka była zła?

– Była dwa poziomy gorzej niż zła. – Kuba otworzył masywne drzwi i puścił siostrę przodem. Wyszli z teatru na chłodny, kwietniowy wieczór, właściwie prawie już noc. – Była jak jeden z tych koszmarów, które kiedy masz niefart i oglądasz je jako dziecko, będą prześladować cię całe życie. A może nawet i po śmierci. Jak to mówi młodzież, tego się nie da odzobaczyć!

– W takim razie to na pewno pseudonim. – Sylwia skręciła w prawo. Nie poszli jednak w kierunku parkingu, tylko zaczęli okręzać budynek teatru. Na tyłach znajdowała się podobno restauracja, w której miał się odbyć bankiet po premierze.

Kuba nie miał na sobie bluzy z kapturem, lecz – ewenement – koszulę. Stalowszara, wypuszczoną na spodnie, z zawadiacko postawionym kołnierzykiem. Ale teatr to teatr; poza tym wychowanie

w rodzinie inteligenckiej wdrukowuje to i owo w mózg na całe życie. Sylwia wybrała klasyczną małą czarną. Nie miała ani pomysłu na kreację, ani ochoty, żeby przychodzić na premierę sztuki w reżyserii swego byłego, ale brat przekonał ją, że będą mieli niezły ubaw. A przy okazji może uda im się podrażnić kilka wątków śledztwa. Marek, były chłopak Sylwii, reżyserował sztukę, w której grała Grażyna i kilkoro innych aktorów dalszoplanowych ze *Stój, bo strzelam!* Dorabiał tu też wyrzucony za kolaborację z *Klanem* oświeceniowiec.

Wczorajsze *faux pas* z nową producentką nie bardzo ich obeszło. I tak wiedzieli, że za niecałe dwa miesiące stracą pracę, a zatem czy coś jeszcze mogło pogorszyć ich sytuację? Poza tym wpadka nie była szczytem kompromitacji, a Kuba zapalał wielką i nagłą sympatią do głośniejszej, dużej i pełnej egzaltacji Lidii Wybickiej, co dobrze wróżyło współpracy pionu scenariuszowego z produkcyjnym. Umarła zła królowa Paloma. Narodziła się dobra pani Lidia. Choć co z niej wyrośnie, to się jeszcze okaże. Jedno nie budziło wątpliwości – Lidia była diwą pełną gębą. A geje mają słabość do diw. Na ogół odwzajemnioną.

Z kolei prawniczka, z którą byli umówieni i z którą początkowo pomylili nową producentkę, okazała się zahukaną aplikantką o podkrążonych oczach i mysim ogonku. Utknęła na wartowni strzegącej wejścia na teren wytwórni, gdyż zabrakło jej asertywności i siły przebicia przez szwadron strażników. Grzecznie czekała na Leśniewskich i ani słowem nie skomentowała ich sążnistego spóźnienia. Po godzinie dopiero przysłała esemesa z pytaniem, gdzie są. Pospiesznie zabrali ją na obiecaną wycieczkę po planie zdjęciowym, a potem na kawę do nieśmiertelnej stołówki „Klaps”, i wreszcie do swojego pokoju w pawilonie produkcji. Gdy dziewczyna stanęła twarzą

w twarz z Arturem, który wpadł na chwilę, by odebrać scenariusze i plan zdjęć na najbliższe dni, jej ziemista skóra przybrała kolor cegły.

Kiedy prawniczka doszła już do siebie, Sylwia i Kuba posadzili ją na krześle – ściskającą w dłoni, niczym relikwię, autograf Artura – i przeszli do sedna. Okazało się, jak to często bywa z osobami niezbyt efektownymi wizualnie, że prawniczka jest nad wyraz kompetentna. Z fragmentów dokumentu, który Kuba znalazł w biurku Palomy, szybko odczytała intencje producentki.

Paloma najprawdopodobniej weszła na wojenną ścieżkę z Tatianą. Zleciła ekspertyzę prawną, która miała rozstrzygnąć, jak rozwiązać kontrakt aktorki. Odpowiedź na to pytanie była skomplikowana, napisana prawniczym żargonem. Umowa została skonstruowana tak – i to było nietypowe, by nie powiedzieć: podejrzane – że zerwanie jej naraziłoby produkcję serialu na astronomiczne odszkodowanie. Czyli teoretycznie można się było z Tatianą pożegnać, ale w praktyce byłoby to zbyt kosztowne. Natomiast na czerwono ktoś, być może Paloma, podkreślił zdanie mówiące o tym, że jedyną furtką do rozwiązania umowy w trybie natychmiastowym i bez konsekwencji finansowych było rażące działanie aktorki na niekorzyść stacji.

Leśniewskich nie zaskoczyła umowa faworyzująca aktorkę, zważywszy na szerokie plecy Tatiany, o których od początku kręcenia serialu plotkowała cała ekipa. Dużo ciekawszy był jednak fakt, że Paloma najwyraźniej w końcu zaczęła podzielać ich zdanie co do tego, że to Tatiana jest kulą u nogi *Stój, bo strzelam!* Wszystko wskazywało na to, że przed śmiercią producentka robiła, co mogła, żeby się Tatiany pozbyć. I może wymyśliła plan, jak dopiąć swego. Tylko że ktoś go pokrzyżował...

Prosto ze spotkania z prawniczką pojechali do grafologa, który

badał list pożegnalny Palomy. Doktor Iwo Dragonić był drobnym, szpakowatym mężczyzną o ciepłym głosie i starannie wypielęgnowanych dłoniach. Urzędował w Centralnym Laboratorium Kryminalistycznym w Alejach Ujazdowskich i miał pod sobą zespół składający się z kilku zapracowanych ekspertów. Nie pokazał im listu pożegnalnego, ponieważ to byłoby przestępstwo. W dodatku matka Palomy, do której list był adresowany, wyraźnie zażyczyła sobie, żeby uszanować prywatność jej i córki.

Widać było jednak, że Dragonić chce im pomóc. Pewnie dodatkowo motywowało go ich zainteresowanie jego pracą, która na co dzień pozostaje w cieniu. Wyczerpująco opowiedział o stosowanych przez siebie metodach i przedstawił próbki pisma, które zostały zabezpieczone, jak podkreślił, nie tylko na miejscu znalezienia zwłok. Jedną z nich otrzymał od matki zmarłej, kolejną z miejsca pracy. Kuba i Sylwia porównali je z uwagami na scenariuszach, które zabrali z gabinetu Palomy. Bez dwóch zdań był to ten sam charakter pisma, co nieco zbiło ich z pantałyku. Wizja manipulacji w wykonaniu Okońskiego zdawała się oddalać.

– Kiedy porówna je pan z listem Pauliny? – spytała Sylwia.

– Oficjalna ekspertyza? Myślę, że w ciągu miesiąca, może troszkę wcześniej – odparł Dragonić. Mówił z leciutką naleciałością, która zdradzała niepolskie pochodzenie. Pewnie przyjechał do Polski na studia jeszcze w czasach RWPG i potem już tu został. – Niestety jesteśmy zawałeni pracą, państwo rozumieją. I to sprawami troszkę ważniejszymi, troszkę bardziej pilnymi. – Uśmiechnął się w ledwo zauważalny sposób.

Sylwia i Kuba wymienili spojrzenia. Oboje doskonale zdawali sobie sprawę, że jeśli pożegnalny list Palomy okaże się autentyczny,

hipoteza morderstwa zostanie obalona i na pewno już się nie podniesie.

Trudno byłoby też uwierzyć, że Centralne Laboratorium Kryminalistyczne Policji wraz ze swymi ekspertami i matką Palomy jest w zмовie z Okońskim i tuszuje jego zbrodnię.

Zawiesili więc, przynajmniej chwilowo, podejrzewania wobec konsultanta, bo trop związany z Tatianą zaczął im się jawić jako bardziej obiecujący. Również dlatego, że wciąż skrywał intrygujące niewiadome – kim jest ów tajemniczy kochanek i protektor Tatiany? Czy rzeczywiście doszło do próby pozbycia się jej z serialu?

Stój, bo strzelam! od początku miał kiepskie wyniki oglądalności. Debiut wypadł zarówno poniżej oczekiwań, jak i poniżej średniej stacji. Potem właściwie z każdym odcinkiem było gorzej. A nawet jeśli przez jakiś czas oglądalność utrzymywała się na równym poziomie, to i tak trudno to było nazwać sukcesem, bo w telewizji, jak w gospodarce, stagnacja jest nie do przyjęcia. Liczy się tylko wzrost, a tego ich serial nie doświadczył nigdy.

Rozczarowujące wyniki sprawiły, że zarząd stacji naciskał na producentkę, a ona naciskała na wszystkich, których miała pod sobą. Żeby bardziej się starali, ciężiej pracowali, a może w ten sposób uda się w końcu podźwignąć oglądalność. Tak minął pierwszy chudy rok. Pewnie wtedy Paloma jeszcze nie rozważała równie drastycznych posunięć jak wymiana aktorów. Ograniczyła się do zwalniania reżyserów (poleciał nie tylko były chłopak Sylwii), scenografów, kostiumologów i wielu innych „ów”. Scenarzystów też by pewnie wymieniła, gdyby nie fakt, że Leśniewscy wymyślili serial i przytomnie zastrzegli w umowie, że nikt inny nie będzie mógł go pisać.

Paloma zwalniała współpracowników, a od tych, których zostawiła, wymagała cięższej pracy. Kiedy jednak półśrodki nie przyniosły poprawy i słupki oglądalności pozostawały niewzruszone, trzeba było chwycić się brzytwy... A raczej chwycić za brzytwę i odciąć balast. Czyli policjantkę graną przez Tatianę. Drewnianą i niesympatyczną. A kiedy to okazało się niewykonalne, Paloma usunęła Grażynę, która grała dobrze; no ale trzeba było wyrzucić kogoś z balonu, żeby poszybować ku wyższym wynikom oglądalności. Tylko one mogły sprawić, że serial zostanie przedłużony na kolejny sezon i nie zakończy żywota jako spektakularna kłapa, której smród będzie się ciągnął za stacją latami. W branży filmowej jesteś tak dobry jak twój ostatni projekt.

Powyższa rekonstrukcja poczynań i motywacji Palomy wydała się Sylwii i Kubie logiczna i prawdopodobna. Stara prawda telewizyjna głosi, że nic tak nie podbija oglądalności jak uśmiercenie jednego z głównych bohaterów. Niestety, w tym wypadku terapię polegającą na upuszczaniu krwi wdrożono za późno. Zarząd stacji zdecydował, że statek pod banderą *Stój, bo strzelam!* powoli tonął i nie pozostaje nic innego, jak tylko opuścić kurtynę i wyłączyć telewizor.

– Wiesz, że całą noc wczoraj myślałem o tym kontrakcie Tatiany? – Kuba otworzył przed siostrą wysokie przeszklone drzwi wiodące do administracyjnej części na tyłach teatru. – I myślę, że może ona to zrobiła z tym kołesiem z zarządu, z którym ma romans i który wstawił ją nam do serialu. Pomyśl! On na pewno ma oficjalnie żonę i dzieci. Chyba wszyscy w zarządzie mają żony i dzieci. Możemy to sprawdzić. Bo przecież gdyby nie miał, nie kryliby się.

– Masz rację. Oficjalnie by się z nią prowadził. Bankiety, kolorowa prasa i tak dalej.

– No właśnie. To musi być jakaś śmierdząca sprawa. Romans. Kręcili na boku i tak dalej. I on się przestraszył, że Paloma użyje ich, żeby zrobić skandal i wywalić Tatianę z serialu...

– No ale wyszło jej, że nie może tego zrobić – przerwała mu Sylwia.
– Przecież ta umowa...

– Żeby nie płacić odszkodowania? Wywaliłaby ją za działania na szkodę stacji!

– Niemoralne prowadzenie się? Eee, no co ty.

– Zadzwoń do tej naszej prawniczki, ale mówię ci, to możliwe, słyszałem o tym! W korpo te klauzule właśnie tak działają. Za romans z żonatym facetem z firmy obie strony idą na stos! Poza tym to mógł być tylko bluff Palomy. Postawiła się koleśowi z zarządu. Postraszyła go, że zrobi zamieszanie wokół sprawy. Wystarczyłoby!

– No nie wiem. Może. Gdzie ta restauracja?

– Postawiła mu ultimatum. – Kuba się nakręcił, machając od niechcienia ręką, żeby wskazać siostrze kierunek. – Ale biedaczka nie spodziewała się, że on ją ukatrupi, żeby ukrećić łeb sprawie. Uciszyć ją. Mówię ci! Czytałem ostatnio artykuł Alejherbergera...

– Kogo?

– Halejbergera? No tego voodoo od psychologii.

– Guru?

– Czy ty mnie słuchasz?! O tym, że członkowie zarządu to w większości psychopaci.

– Osobowości psychopatyczne?

– Jak zwał, tak zwał. Pozbawieni uczuć, idą po trupach. Rzykują bez mrugnięcia okiem. Inaczej nie dochrapaliby się tak wysokich stanowisk. Więc jeśli ten kochanek Tatiany to psychopata, o tak! – Kuba pstryknął palcami. – Posłał Palomę do kolumbarium na

Powązkach! Co sądzisz?

– Ale trzeba to będzie udowodnić... – Sylwia urwała, bo oto znaleźli się w samym środku bankietu.

– No cześć, kochani, super, że wpadliście, państwo scenarzyści! Proszę, zapraszam. I jak, podobało się? – Marek od razu ich przechwycił. Był ubrany w ciemnoszary, połyskliwy ni to garnitur, ni to frak, koszmarek aspirującego projektanta mody. Sylwia wyczuła, że rozgadanie jej byłego chłopaka i jakieś takie ogólne rozedrganie jest na nietypowym nawet jak na niego poziomie, co w połączeniu z wielkimi źrenicami zdradzało pochodzenie chemiczne.

– No ale co mają *Dziady* do nocy teczek i upadku rządu Olszewskiego? – Z krytyką byłego chłopaka Sylwia nie miała oporów.

– No jak to co? Synergia! Sprzężenie, wartość dodana. Połączyłem te dwa źródła w jedną wielką inspirację, matkę wszystkich inspiracji, żeby pokazać, że losy Polski od stuleci są wariacją pewnych niezmiennych zmiennych...

– A daj spokój – przerwała mu. – I jeszcze te wstawki musicalowe?

– No co?

– No rzeczywiście, wszystko pokręciłeś. – Kuba przyszedł siostrze w sukurs. – Chłopie, przecież te teczki z nocy teczek to nie takie. Ci kolesie w układzie tanecznym wywijali czarnymi teczkami Tymińskiego, a nie teczkami безпеki. Tamte to były takie tekturowe... Zakurzone.

– Oj, szczegół! – Marek warknął, odsłaniając swoje wielkie zęby.

– Żaden szczegół, tylko pomieszanie z poplątaniem – upierał się Kuba.

– Piszecie za dużo seriali dla bezmózgowców, żeby zrozumieć coś głębszego – fuknął Marek i ruszył jak niepyszny witać się z kolejnymi widzami, którzy właśnie weszli do restauracji. Po chwili jednak zatrzymał się i wrócił.

– A ty! – Wysunął oskarżycielski palec w stronę Sylwii. – Jeszcze mścisz mi się na Kasi i ograniczasz jej rolę. Zazdrosna jesteś i tyle.

Nim Sylwia zdążyła coś odpowiedzieć, Marek obrócił się na pięcie i już przyjmował gratulacje od dystyngowanej starszej damy w kapeluszu przystrojonym piórami bażanta i z wypchanym lisem owiniętym wokół pomarszczonej szyi.

– Bezczelny cham. – Kuba objął siostrę troskliwym gestem, a wolną ręką porwał kieliszek białego wina z tacy niesionej przez kelnera. – I beznadziejny reżyser, nawet sztuk teatralnych. Sam to potwierdził, wszyscy widzieli. Masz, napij się, nie myśl o nim. Jutro przeczytasz recenzje. Tak go zmiażdżą, że własna matka go nie pozna. Zobaczysz! I jeszcze miał czelność zabiegać o rolę dla tej swojej kochanicy, no coś podobnego!

Sylwia miała ochotę powiedzieć bratu, że nie ma potrzeby, żeby tak się o nią martwił, bo dziwnym trafem związek z Markiem obchodzi ją teraz tyle co zeszłoroczny śnieg. Zupełnie się odkochała. Miała nadzieję, że po prostu zrozumiała, że nigdy nie była w nim zakochana, że ich relacja od początku była pomyłką.

Trochę dziwne wydało jej się poczucie, że podchodzi do tego na zimno, a raczej na spokojnie. A co, jeśli zapadła na znieczulicę, stała się bryłą lodu niezdolną do miłości? Jak Paloma... Ona może też przeżyła w młodości zawód miłosny. Może to on stał się cezurą jej człowieczeństwa? Z mężczyzną, który został potem mężem jej przyjaciółki. Może scenariusz był podobny do scenariusza Sylwii? Co,

jeśli wcześniej Paloma była wrażliwa i pełna dobroci, a potem stopniowo wszelkie uczucia zaczęły w niej obumierać? Stała się zgorzkniałą, zimną i sfrustrowaną suką, która nienawidziła ludzi, bo wiedziała, że jej łaknienie miłości nigdy nie zostanie zaspokojone, że nigdy już nie zaufa żadnemu mężczyźnie...

– Kochani, jak miło, że wpadliście! – zaatakowała ich Grażyna, ubrana we wściekle czerwony garnitur, nonszalancko przewiązany w pasie czarnym paskiem bez klamry. Wzięła oboje pod ramię w familiarnym geście. Spod woni jej ciężkich, natarczywych perfum wyzierał metaliczny zapach wódki.

– Jako premier Suchocka była pani świetna – powiedział Kuba zupełnie szczerze. – Jedna z nielicznych gwiazd na mrocznym firmamencie tej sztuki.

– Prawda? Dziękuję, ci, kochany. – Sylwia była przekonana, że aktorka tytułuje ich per „kochani”, bo nie pamięta, jak mają na imię, i kojarzy tylko znajome gęby oraz fakt, że są jakoś powiązani z serialem, w którym niedawno straciła rolę. – Genialne! Mareczek wplótł te *Dziady* i tak mnie naszło... Nazwałabym to przebłyskiem, iskrą bożą.

– To było słabe. Ale pani genialna!

– Czyli uważasz, że jeszcze mi staje?

Grażyna zaśmiała się chrapliwie, puściła ich ramiona i zgarnęła dwa kieliszki z winem od przechodzącego kelnera, który usłużnie przystanął. Sylwia nie omieszkała zauważyć, że Kuba wymienił z nim w tym momencie porozumiewawcze spojrzenie, które zaowocowało filuternym, ledwie widocznym uśmiechem na ustach obu panów.

– Dziękuję, prowadzę – powiedział Kuba, gdy Grażyna próbowała wcisnąć mu trunek. Aktorka, upewniwszy się, że Sylwia ma jeszcze

wino, sama wychyliła zawartość obu kieliszków.

– Wiecie co... Bo mam taki pomysł. – Skrzywiła się lekko i oblizała wargi. – Gówniane to wino. No nic. Naszło mnie olśnienie, że przecież *Dziady*, ta solidna polska tradycja oniryczno-duchowa, nasze dziedzictwo, nasze, polskie! – Język zaczynał jej się plątać w zastraszającym tempie. – Opowiadając o historii, tworzymy historię. Trudno o lepszą historię, prawda?

Oboje udawali, że słuchają z uwagą, ale tak naprawdę zerkali co rusz na Tatianę, która oczywiście przyszła na premierę sztuki reżyserowanej przez Marka, bo była przyjaciółką jego obecnej partnerki, czyli pulchnej aktorki Kasi. Tatiana pojawiła się sama, co było do przewidzenia, i niestety w przeciwieństwie do Grażyny nie nadużyła alkoholu, zatem szanse, że uda im się pociągnąć ją za język i przyłapać na przyznaniu się do winy albo chociaż romansu z członkiem zarządu, były marne. Niestety Tatiana stała chwilę z Markiem i jego dziewczyną, pośmiała się, poklepała go po ramieniu i parę minut później wymknęła się z bankietu.

A Artur w ogóle się nie pojawił – pomyślała Sylwia.

Tymczasem Grażyna w końcu zebrała się na odwagę i wyeksplikowała im swój pomysł. Polegał na tym, żeby grana przez nią komisarz wróci jako duch, który będzie ukazywał się dwójce głównych bohaterów. Doradzał im lub komentował zdarzenia. Unosił się w powietrzu, najchętniej w każdym odcinku.

– Kurwa, jak ja nienawidzę grania w teatrze, w tych beznadziejnych sztukach za dwieście dwadzieścia za wieczór. Brutto! Nawet tantiem z tego gówna nie ma! – niemal szlochała Grażyna. – Rzygam tym pseudointelektualnym bełkotem tego... – zawiesiła głos.

– Xawerego Bukszpila – podpowiedział Kuba.

– To pseudonim Marka – prychnęła Grażyna i rzuciła się w pogoń za kelnerem, który przeszedł z tacą.

– Wiedziałem! – powiedział z satysfakcją Kuba. – Może już chodźmy?

Sylwia pokiwała ochoczo głową. Miała niewyraźną minę. Zniesmaczyła ją nachalna i idiotyczna propozycja Grażyny, ale jednocześnie było jej też żal aktorki, którą własne ułomności i decyzja Palomy doprowadziły do tak wielkiej desperacji.

Leśniewscy ruszyli niespiesznym krokiem w stronę drzwi, żeby wyjść po angielsku. Sylwia odłożyła kieliszek na parapet z przykurzonego marmuru.

– Ale wiesz co? Nie żałuję. To znaczy bankietu tak, bo to była strata czasu, a wino okropne. I te rozmowy okropne. Ale ta sztuka na coś się jednak przydała – powiedziała już na zewnątrz, drżąc z zimna. Ciężkie przeszklone drzwi zatrzasnęły się za nimi z hukiem.

Kuba, wyciągając z tylnej kieszeni spodni kluczyki od samochodu, spojrzał na siostrę pytająco.

– Tak się nudziłam! Te wstawki musicalowe...

– Ja też! – wszedł jej w słowo. – A przecież, jak każdy porządny gej, powinienem chłonąć musical z otwartymi ustami. – Zachichotał. – No ale umieram z ciekawości, do czego przydała ci się ta mierność nad miernościami.

– No bo z tych nudów cały czas myślałam o naszym śledztwie. I wpadł mi do głowy pomysł, jak przyszpilić Tatianę.

Kuba wyłączył pilotem alarm w aucie i spojrzał na siostrę z nadzieją.

PIĄTEK, 12 KWIETNIA

18

– No i znowu jesteśmy spóźnieni – irytował się Kuba, odpalając silnik i jednocześnie krytycznie taksując ją wzrokiem. – Jeszcze rozumiem, jakbyś się malowała, zrobiła się na bóstwo, pióra, cokolwiek...

– Nie jesteśmy. – Sylwia pospiesznie zatrzasnęła za sobą drzwi, podczas gdy jej brat już puszczał sprzęgło. Zaczęła na pamięć macać końcówkę pasa bezpieczeństwa, drugą ręką wciskając między nogi szarą filcową torbę z laptopem. Kuba nie lubił, gdy w czasie jazdy trzymała cokolwiek na kolanach, bo twierdził, że przesłania mu boczne lusterko.

– *De facto* jesteśmy spóźnieni, jeśli nawet nie *de iure*. – Ruszył z kopyta, z piskiem opon niemal, manewrując czerwonym bmw w niewielkiej zatoczce parkingowej przed jej blokiem. – Nie ma bata, żebyśmy dojechali na dziesiątą. Ciągłe się ostatnio spóźniamy. Powinniśmy zmienić nazwisko na Leśniewscy-Spóźnialscy. Masakra! Gdyby Paloma żyła...

– Kuba, ty masz jakąś obsesję punktualności! – Sylwia przetarła chusteczką okulary, które w mgnieniu oka zaparowały w ciepłym wnętrzu auta. – Nic się nie stanie. Głowy nam nie urwie.

– Urwie! – Jej brat jak zwykle upierał się przy swoim. – Zmiesza nas z błotem i w ogóle poćwiartuje.

– Musisz tak krakać? – Sylwią pęd auta wgniół w fotel. – I broń

Boże nie jedź znów jak Kubica!

– Tak szybko czy tak pechowo? I nie mów, że nic się nie stanie! Pierwszy *script meeting* z nową producentką to nic? Zobaczysz, że jak się spóźnimy, to przemielą nasze scenariusze na karmę dla kundli. Nie mówiąc już o tej naszej pułapce na Tatianę, którą jednym ruchem może wyciąć ot, tak! – Pstryknął palcami, odrywając na chwilę prawą dłoń od kierownicy. – I zostaniemy z niczym.

Sylwia chciała napomknąć o samospełniającej się przepowiedni, ale ostatecznie sobie odpuściła. Za dobrze знаła brata i jego skomplikowaną osobowość. Wiedziała, że dalsza polemika nie ma sensu. Teraz jakakolwiek wymiana zdań nakręci go tylko jeszcze bardziej, a potem nastąpi wybuch. A tego Sylwia nie chciała. Cechą jej osobowości było bowiem unikanie konfliktów za wszelką cenę.

No dobrze, zamilkła również dlatego, że poczuwała się do winy za „spóźnienie *de iure*”. Kompletnie odpłynęła przed komputerem, zapominając o *script meetingu* i całym bożym świecie, i kiedy Kuba kwadrans temu zadzwonił, że już podjeżdża, była jeszcze w lesie. A konkretnie siedziała w piżamie przy biurku z otwartą buzią i kubkiem wystygłej kawy w ręku.

Zahipnotyzował ją blog podróżniczy Hanki Wareckiej. Znalazła go w sieci, próbując wyszukać kontakt do najlepszej i chyba jedynej przyjaciółki Palomy, o której istnieniu dowiedziała się na stypie od księdza. Zaraz po pogrzebie wrzuciła jej nazwisko w przeglądarkę, ale niczego nie znalazła. Dopiero kilka dni później tknęło ją, że ksiądz mógł się pomylić. Zamiast „Waredzka” spróbowała „Warecka”. Blog był na tyle popularny, że wyświetlił się jako jeden z pierwszych wyników.

Na adres umieszczony w zakładce „Kontakt” wysłała krótkiego

mejla. Oczywiście ani słowem się nie zająknęła, że prowadzą z bratem śledztwo w sprawie śmierci Palomy. Napisała, że współczuje Hance z powodu śmierci przyjaciółki. Uszy ją przy tym zapiekły. Dobrze, że pisała wiadomość, bo twarzą w twarz takiej ściemy, nawet w słusznej sprawie, nie dałaby rady zaserwować. Była zbyt prostolinijna i dobrodusznna. W ich teamie to Kuba był specjalistą od brudnej roboty. Łganie na poziomie „ekspert” przychodziło mu łatwo, czasami za łatwo, ale nic dziwnego – prawie pół życia był zmuszony żyć w kłamstwie na temat swojej orientacji. Praktyka czyni mistrza.

Napisawszy mejla do Hanki Wareckiej, już miała zamknąć przeglądarkę i zacząć się ubierać, ale skusiło ją motto bloga, wyświetlone na głównej stronie błękitnym, wijącym się fontem: „Na krańcach świata bywa piękniej niż w centrum zdarzeń”. Trochę toporne i pompatyczne, ale z ciekawości zerknęła na wpisy, bogato ilustrowane fotografiami. I... wpadła jak śliwka w kompot.

Palau, Galapagos, St. Lucia, plaże Jawy, Myanmar zwany niegdyś Birmą – niektóre z tych nazw geograficznych czytała pierwszy raz w życiu. Zakręciło jej się w głowie od barw, przestrzeni i ciepła, egzotycznych zapachów niemal bijących z fotografii. Co z tego, że to wszystko w ramach rzeczywistości wirtualnej? Ta prawdziwa oferowała za oknem jedynie ołowiane chmury, szarugę i jednocyfrową temperaturę.

Zaczęła pochłaniać wpisy Hanki, przyzwoite pod względem literackim, bogate w fakty i ciekawostki. Nagle poczuła, jak bardzo jest zmęczona. Wypalona niczym skorupa stearyny z knotem gdzieś na samym dole, na którym płomień to już właściwie tylko żarząca się kulka wielkości łebka od szpilki. Z kubkiem kofeinowego dopalacza w rękę, bez którego nie była w stanie rozpocząć dnia, i w pudełku z

zimnego betonu odniosła wrażenie, że oto – bez przewodu sądowego i wyroku – została osadzona w więzieniu. W celi śmierci nieomal, w której zmuszano ją do prokurowania coraz to wymyślniejszych sposobów na pozbawianie życia bohaterów serialu. Zabijała byty fikcyjne, ale czuła, że odbija się to na niej jak najbardziej realnie. Miała już tego serdecznie dość.

Gdzie ta wymarzona radosna twórczość literacko-filmowa, wielki świat, czerwone dywany, pozłacane statuetki? Tak wyobrażała sobie pracę, swoją przyszłość, kiedy nieco ponad trzy lata temu znalazła się na haju endorfin i adrenaliny, po tym jak wygrali z bratem konkurs na scenariusz serialu kryminalnego. Teraz miała wrażenie, że jest wymęczoną krową (jaki jest rodzaj żeński od „wołu”?) w kieracie schyłkowej zimy, wczesnej wiosny? Nie wiedziała nawet, jaka jest pora roku. Na pewno szara. Ziemista i zmęczona była też jej cera – co Sylwia z przerażeniem odkryła, patrząc w lustro, kiedy w pośpiechu próbowała jednocześnie myć zęby i szczotkować włosy, po tym jak brat w końcu wyrwał ją z rozmarzenia nad blogiem Hanki.

Miał rację Eliot, pisząc, że kwiecień to najokrutniejszy z miesięcy – pomyślała, kiedy spiesząc do auta Kuby, przecięła trawnik, a właściwie błoto powstałe z psich kup. Zmroziło ją, bo lawirując w poszukiwaniu skrawka suchego i czystego gruntu, prawie nadepnęła na rozkładające się zwłoki jakiegoś niewielkiego zwierzęcia, chyba myszy. Czy nie łudzą się wszyscy ci, którzy w porach roku widzą dowód na cykliczność czasu, nadzieję na odrodzenie po zimie, a przymykają oko na fakt, że nowe życie pojawia się, owszem, ale stare nie znika? Jego szczątki wyłazą spod topniejącego śniegu.

Wiosna rodziła się w bólach. Z zieloności za oknem wyłoniła się na razie tylko zielona fala na skrzyżowaniach, dzięki której w miarę

sprawnie dojechali do alei Sikorskiego. Sylwia skostniałymi palcami podkreśliła ogrzewanie.

– W stacji to się dopiero robi gorąco. Przygotuj się... – Kuba był niczym zdarta płyta, ale nagle przerwał, bo rozdzwoniła się jego komórka umieszczona w uchwycie na przedniej szybie. Na wyświetlaczu Sylwia zobaczyła znajomą twarz, choć początkowo nie mogła skojarzyć, skąd ją zna. Podpis głosił: „Gumiś”.

Kuba speszył się i nie odebrał połączenia.

– Kto to jest „Gumiś”? – spytała.

– Nie wiem.

– Jak nie wiesz, jak masz go wpisanego. – I wtedy doznała olśnienia. – To ten kelner. Ze stypy!

– No wiem, wstyd. – Kuba oderwał na chwilę wzrok od drogi i rzucił jej przepaszające spojrzenie.

– Ale dlaczego wstyd? – Sylwia uśmiechnęła się krzepiąco. – Jak to śpiewała Rihanna? *We found love in a hopeless place...*

– Wstyd, że to kelner! – Brat oburzył się. – A *hopeless* to byłem ja, że dałem mu swój numer. Chociaż tyłek ma pierwsza klasa, muszę przyznać. Odrobina tłuszczu tu i ówdzie, ale tyłek...

– No to już jakiś start...

– A daj spokój. Kelner! – prychnął. – Czy wiesz, z kim chodzi scenarzysta, ten, co dostał Oscara za tego, no, *Obywatela Milka*? Z mistrzem olimpijskim w skokach do wody! Ni mniej, ni więcej.

– Przesadzasz. Może... Daj mu szansę. Nie torpeduj tego...

– To ty nie zmieniaj tematu – przerwał jej Kuba. – Przez ciebie się spóźniamy. I lepiej sama się zakręć koło jakiegoś chłopca, bo skończysz jak Paloma!

Zgodnie z przewidywaniami Sylwii nikt nawet nie zwrócił uwagi na

ich spóźnienie. *Script meetings*, czyli spotkania poświęcone omawianiu i akceptowaniu scenariuszy, zawsze zaczynały się z poślizgiem. Poza tym kończyły się często z poślizgiem po wielokroć większym, zwłaszcza gdy Paloma była nie w sosie, co stanowiło raczej normę niż wyjątek. Nie jeden raz, nie dwa, przerywano je, niczym mecze na Wimbledonie, z powodu zapadających ciemności, i kontynuowano następnego dnia.

W sali konferencyjnej, przy eliptycznym stole z drewna tekowego o blacie z mrożonego szkła, zasiedli Leśniewscy, reżyser omawianych odcinków, kierownik produkcji i jego asystentka. Po drugiej zaś stronie: Okoński, który na bieżąco pilnował, by wprowadzane zmiany były zgodne z realiami pracy policji, Damian i zatrudniona w stacji redaktorka Dorota, obsesyjnie dbająca o poprawność językową. Na honorowym miejscu u szczytu stołu spoczęła Lidia Wybicka, ochrzczona przez Kubę Palomą Bis.

– Kochani, z bijącym sercem na dłoni staję tu dziś przed wami po raz pierwszy, żeby przeprowadzić ten przepływ myśli twórczej państwa scenarzystów... – Lidia oparła ręce na grubym turkusowym skoroszybie, do którego dobrała tunikę w identycznym kolorze ze złotymi i czarnymi pionowymi pasami. – Przeprowadzić niczym Mojżesz przez pustynię ku ziemi obiecanej. Mam tylko nadzieję, że potrwa to krócej niż czterdzieści lat...

Lidia zarżała śmiechem o oktawę wyższym od jej normalnego głosu, a Sylwia poczuła, że przez krzyż przechodzi jej dreszcz. Uwertura zapowiadała, że *script meeting* będzie jak opera – długi, męczący i pełen patosu, a nie daj Boże również wrzasków na granicy pęknięcia bębenków. Zerknęła kontrolnie na brata, ale tym razem nie napotkała porozumiewawczego spojrzenia. Kuba był zapatrzony w Lidie, z uwagą chłonąc każde słowo jej nadętej przemowy. Nabożnie zdjął nawet

czerwoną czapkę z logo fikcyjnej drużyny East Dillon, ze swego ulubionego serialu *Friday Night Lights*.

To też były niepokojące sygnały. Kuba miał słabość do stylistyki kampu, specyficznej krzykliwości, przegięcia i zamierzonego kiczu, diw w rodzaju Violetty Villas. Sylwia poczuła, że zarówno przepchnięcie scenariuszy, jak i wymierzonej w Tatianę pułapki spoczywa w całości na jej barkach.

O dziwo, obawy Sylwii nie potwierdziły się. Lidia Wybicka nie zasłużyła tego popołudnia na przydomek Paloma Bis. *Script meeting* poszedł nad wyraz gładko, a zakończył się już niecałe dwie godziny później przyjemnym akcentem w postaci pojawienia się na stole śmierdzących serów i wina, które Lidia przywiozła z Francji, gdzie podobno mieszkał jej mąż. Ot, taki skromny poczęstunek dla zjednania sobie nowych współpracowników, co Kuba skwitował, szepcząc Sylwii na ucho: Uszczypnij mnie!

Oczywiście nie obyło się bez kilku dziwaczych poprawek.

Lidia poprosiła, choć było to tak naprawdę żądanie, żeby zmienili nazwisko nowego komisarza, który wchodził na miejsce postaci granej przez Grażynę. Krawczyk źle się jej kojarzył, bo miała kiedyś sąsiada Krawczyka, który zalał jej mieszkanie, a jego pies wył po nocach. Przerobili go na Szymczyka. Odmieniało się tak samo, więc można było zrobić automatyczne zastąpienie w tekście.

Damian zaproponował, żeby zmienić nazwę włoskiej restauracji, do której Artur zaprasza Tatianę z okazji jej urodzin. Vomero kojarzyło mu się źle, z wymiotowaniem po angielsku. Kuba powstrzymał się od ciętej riposty, że muszą wymyślać fikcyjne nazwy, bo produkcja nie dogadała się z żadną z istniejących restauracji. Na swoją i Sylwii obronę powiedział tylko, że Vomero to nazwa jednej z dzielnic Neapolu, w której swego czasu spędził rzymskie wakacje... (cokolwiek miało to znaczyć), ale większość obecnych zasugerowała się słowami

Damiana, dlatego oboje z Sylwią obiecali, że wymyślą coś innego. Ostatecznie stanęło na Trattoria Napoli.

Kierownik produkcji poprosił, żeby rozżłoszczony gangster o ksywie Lemur nie roztrzaskiwał swojego telefonu po tym, jak dowiaduje się, że Artur i Tatiana pokrzyżowali mu szyki, bo ograne już było, że Lemur ma najdroższy model Samsunga, więc każdy dubel będzie ich kosztował grube pieniądze. Niech może w zamian roztrzaskuje butelkę z winem. Kupi się najtańsze i wydrukuje etykietę z jakimś chateau...

Redaktorka Dorota, przezywana przez Leśniewskich Dorti, a ostatnio Sierotą po Palomie, jak zwykle usilnie próbowała wykazać, że jest bardzo przydatna, wręcz niezastąpiona. Pieczołowicie wypunktowała wszystkie przykłady powtórzeń w scenariuszu, bo jak wiadomo, powtórzenie tych samych słów w jednym zdaniu, a nawet w zdaniu obok, zawsze brzmi niefortunnie, żeby nie powiedzieć – fatalnie. Ponadto upierała się, że poprawnie będzie brzmiała kwestia: „Mam ochotę zjeść arbuz”, a nie „arbuza”, bo przecież mówi się: „Mam ochotę zjeść placek”, a nie „placka”, czyli biernik, a nie dopełniacz. No i źle jej brzmiała riposta Tatiany „na razie” wypowiedziana na słowa Artura o tym, że gangster Lemur nie stanowi poważnego zagrożenia. Redaktorka uznała, że widz będzie myślał, że „na razie” to pożegnanie, więc poprosiła, żeby zmienić na „póki co”. Leśniewscy wysłuchali jej z udawaną uwagą, wiedząc, że akurat propozycje Dorti mogą zignorować, skoro dziewczyna nie miała już pleców w postaci Palomy, która zawsze pilnowała, żeby wszystko wprowadzać do ostatniej kropki.

Sylwia nie mogła pozbyć się grzesznej myśli, że śmierć Palomy wyszła im wszystkim na dobre. O ile oczywiście sympatyczna atmosfera się utrzyma. Kto wie, może nowa producentka tylko na

dzień dobry była jak do rany przyłóż, a z czasem ujawni swój paskudny charakter. Przecież kiedyś, na początku, Paloma też była miła.

Po *script meetingu* scenarzyści odetchnęli z ulgą również dlatego, że bez problemu przeszła ich intryga. Pułapka, którą zastawili na Tatianę, powoli stawała się faktem.

Pomysł Sylwii polegał na tym, żeby wpleść w scenariusz zbadanie postaci Tatiany na wykrywaczu kłamstw. Chcieli użyć prawdziwego, działającego wariografu i zadać aktorce pytanie, czy zabiła Palomę.

Musieli tylko nagiąć historię *Stój, bo strzelam!* Sylwia wymyśliła wątek wątpliwości, jakie po morderstwie przełożonej rodzą się w głowie policjanta granego przez Artura. Dodali kilka poszlak, które rzuciły cień podejrzania na policjantkę Anię. W końcu postać grana przez Grażynę została zamordowana na komendzie policji. Serialowe śledztwo toczyło się, ale na razie nie przyniosło rezultatu. Aż się prosiło, żeby wykorzystać je, by podkreślić dramaturgię i nastawić przeciwko sobie parę głównych bohaterów.

Zrobili to tak zręcznie, że ani Paloma Bis, ani Damian, ani nikt inny nie zorientował się w ich intencjach. Co więcej, wszyscy byli zachwyceni, bo wymyślony przez rodzeństwo wątek podbijał nieszczęśliwe zakochanie policjantki Ani, które było osią melodramatyczną serialu. Oto miała teraz otrzymać dodatkowy cios. Obiekt westchnień nie ufa jej i podejrzewa ją o zdradę, o zabicie szefowej... Jest ponizona i zboleła, ale bez wahania zgadza się poddać badaniu, żeby udowodnić swoją niewinność.

– Silwano, stwierdzam oficjalnie. Jesteś genialna, że wpadłaś na ten diaboliczny plan.

– Wpadłam na pomysł, a plan przygotowaliśmy razem – poprawiła

go Sylwia, bo komplementy, nawet brata, nawet idiotyczne, sprawiały, że czuła się nieswojo. – Właściwie to było naturalne, żeby czegoś takiego spróbować. Gdybym ja na to nie wpadła, na pewno też byś coś takiego wymyślił.

– Trudno zaprzeczyć. – Kuba uśmiechnął się. – W końcu masz połowę moich genów. Choć nie tę, która pisze te potoczyste dialogi niczym cymbał brzmiające.

– Zaiste, moje dialogi brzmią jak z dziewiętnastowiecznej powieści dla pensjonarek.

– Tylko że to drewno tego nie zagra. – Kuba zmarszczył czoło. – W wykonaniu porządnej *aktricy* to mogłaby być scena na miarę Oscara. Niech ona chociaż spojrzy na Artura z miną zbitego psa, kiedy on zaproponuje jej badanie... Ech, obym się mylił, ale obstawiam, że Tatianka spojrzy na niego z miną lamy w zoo, która ma ochotę splunąć na odwiedzających.

– Ważne, żeby badanie wyszło – odparła Sylwia. – Trzeba będzie wtajemniczyć Okońskiego. Przy okazji zobaczymy, jak zareaguje.

– A właśnie! Silwano, jesteś genialna!

– Powtarzasz się – odparła siostra spokojnie. – Gdybyś był postacią z naszego serialu, Dorti na pewno by cię zredagowała.

Okoński bez problemu zgodził się załatwić autentyczny wykrywacz kłamstw i prawdziwego poligrafera z Komendy Stołecznej. Wszystko szło aż za dobrze. Do momentu gdy tydzień później w ich pokoju w pawilonie przy Chełmskiej pojawił się Artur i zapytał o dziwną kwestię, którą ma wypowiedzieć w scenie badania wykrywaczem kłamstw.

– Chodź, siadaj, chłopie, tak rzadko do nas wpadasz. – Kuba grał na zwłokę, podsuwając gościowi swoje krzesło. Sam przysiadł na

biurku. – Czy ty nas nie lubisz?

Artur zignorował pytanie, ale z krzesła skorzystał. Siedział na nim jak zawodowy aktor, świadomy swojego ciała i panujący nad jego środkiem ciężkości.

– Wiesz, wpadliśmy na pomysł, żeby zbudować taki metamoment – powiedziała Sylwia i zdała sobie sprawę, że gestykuluje zbyt nerwowo.

– Nie widzę tu żadnego metamomentu – odparł Artur, kartkując scenariusz.

– Bo może nie wiesz, co to... – Kuba przerwał mu, przyciskając kartki do biurka.

Modre oczy popatrzyły na nich badawczo. Jedna z wyrysowanych cyrklem brwi uniosła się.

– Metamoment? – zapytał.

Kuba ściągnął bejsbolówkę i nerwowo przeczesał włosy.

– Jak zwał, tak zwał – mówił pospiesznie. – Wiesz, fani za sto lat, daj Boże, żeby powtarzali nasz serial, co by nam tantiemy spadały niczym manna z nieba, będą przewijali tę scenę, żeby jeszcze raz zobaczyć, jak puszczamy do nich oko. Wiesz, to taki *in-joke* bardziej. *In-joke*, czyli...

– Wiem, co to jest *in-joke* – przerwał Artur i zamyślił się na krótką chwilę. – Podejrzewacie, że Tatiana zabiła Palomę? To badanie będzie na serio?

Zapadła grobowa cisza, z gatunku tych kłopotliwych.

Jakie beznadziejne jest to nasze głupie śledztwo, nawet jednej prostej rzeczy nie potrafiliśmy przeprowadzić – pomyślał w tym czasie Kuba, siląc się na uśmiech.

Jaki on jest inteligentny, że nas tak rozgryzł – przemknęło przez głowę Sylwii. Wpadł na to, czego nie domyślili się ani Paloma Bis, ani

Damian, ani reżyser, o redaktorze Dorti nie wspominając.

Artur odchylił się, a oparcie krzesła wydało cichy jęk. Założył ręce za głowę i uśmiechając się łobuzersko, obserwował reakcję scenarzystów.

– Wchodzę w to – powiedział w końcu. – Choć coś czuję, że łatwo nie będzie.

CZWARTEK, 25 KWIETNIA

20

Artur miał rację, mimo że początkowo wszystko szło jak z płatka.

– Czy nazywasz się Anna Prawecka?

– Tak.

– Czy mamy rok dwa tysiące siedemnasty?

– Nie.

– Czy kiedykolwiek kogoś zabiłaś?

– Tak. Ale na służbie...

– To nieistotne – przerwała poligraferka. – Ogranicz się do odpowiedzi „tak” albo „nie”.

– Oczywiście. – Siedząca na krześle Tatiana usztywniła się.

– Czy zabiłaś Paulinę lub brałaś udział w jej zabójstwie?

Na kilka sekund zapadła cisza.

– Paulinę? Jaką Paulinę? – mrugając nerwowo oczami, Tatiana dodała kwestię od siebie.

– Odpowiedz na pytanie. – Stojący w kącie Artur, oparty plecami o ścianę, próbował ratować sytuację. – Tak albo nie.

– Ale co to za pytanie?! Odbiło ci? Ja tego nie mam w scenariuszu. O co chodzi? – Tatiana kompletnie wyszła z roli. Rozglądała się po planie, jakby szukając wzrokiem kogoś, kto udzieli jej odpowiedzi.

– Cięcie! – zachrobotał przez krótkofalówkę kierownik planu, wyręczając reżysera.

Sylwii i Kubie mocniej zabiły serca. Takiej reakcji się nie spodziewali. Liczyli, że z rozpędu odpowie „nie” i to „nie” będzie można później zanalizować na wykresie.

– To jakiś żart? Co to jest w ogóle?! – zrywała się Tatiana, pstrykając palcami, żeby przywołać charakteryzatorkę.

– U mnie w scenariuszu to było – odparł spokojnie Artur.

– Bzdura!

Nadleciał reżyser, przepychając się przez dźwiękowców i ich tyczkę.

– Marzena! – wydarł się do krótkofalówki. – Przynies scenariusz.

Kuba i Sylwia, choć wciąż podminowani, wymienili uspokajające spojrzenia. Scenę badania Tatiany wykrywaczem kłamstw specjalnie napisali tak, żeby pytanie o Palomę znalazło się na samym dole strony. W kopii dostarczonej Tatianie wycięli je, ale wyglądało to na przypadkowy błąd podczas kserowania.

Reżyser zbadał przyniesiony przez *script* scenariusz i pomimo protestów Tatiany zdecydował, że nakręcą scenę tak, jak to zostało zatwierdzone. Zważyło przyzwyczajenie wyrobione jeszcze przez Palomę, która na kolaudacji gotowych odcinków żądała, by przekręcać sceny na koszt reżysera, jeśli nie zgadzała się choć jedna linijka zaaprobowanego przez nią tekstu.

Wszyscy wrócili na miejsca. Dźwiękowcy poderwali tyczkę z mikrofonem. Kierownik planu przegonił charakteryzatorkę, która pośpiesznie pudrowała czoło Tatiany.

– Czyżby nasza *aktrica* się spociła? – szepnął Kuba.

Kierownik planu zgłosił gotowość przez krótkofalówkę. Zapadła cisza i scena została odegrana ponownie.

– Czy kiedykolwiek kogoś zabiłaś? – Artur jako policjant mówił ostrzej, żeby nie rzec, że bardziej agresywnie niż w rzeczywistości.

– Tak. Ale na służbie...

– To nieistotne. Ogranicz się do odpowiedzi „tak” albo „nie”.

– Oczywiście. – Tatiana usztywniła się, bo tak miała zapisane w didaskaliach.

– Czy zabiłaś Paulinę lub brałaś udział w jej zabójstwie?

– Nie!

Artur wyłapał spojrzenie podesłanej przez Okońskiego poligraferki monitorującej pracę wariografu. Kobieta niemal niezauważalnie skinęła głową. Artur uśmiechnął się pod nosem i kontynuował tekstem ze scenariusza:

– Czy znajdujemy się w budynku Komendy Stołecznej Policji?

– Tak.

– Czy zabiłaś komisarz Elżbietę Lwowską lub brałaś udział w jej zabójstwie?

– Nie.

Godzinę później, w srebrnym oplu astrze Okońskiego zaparkowanym na stacji benzynowej przy Czerniakowskiej, Leśniewscy słuchali ekspertki obsługującej wariograf. Artur też chciał być obecny, ale zdjęcia jeszcze trwały. Kuba i Sylwia obiecali, że zdadzą mu relację. Siedzący za kierownicą Okoński z zadowoloną miną pałaszował hot doga. Zapach gotowanej parówki wypełniał wnętrze auta.

– Zaskakujące, pierwszy raz spotkałam się z czymś takim. – Poligraferka poprawiła okulary w grubych czerwonych oprawkach identycznym gestem jak Sylwia, co sprawiło, że Kuba zachichotał.

– Przepraszam – powiedział pospiesznie, czując na sobie wzrok wszystkich pozostałych. – Proszę mówić. Co jest zaskakujące?

– Pewien misz-masz, jaki się wylania...

– Czyli jak zwykle nic nie wiadomo. – Kuba westchnął teatralnie, przewracając oczami.

– Czekaj! – Okoński trącił go w ramię. Miał w ustach pełno jedzenia. – Daj jej skończyć.

– Proszę pana... – Poligraferka znów poprawiła okulary. Była atrakcyjną kobietą, choć mocny makijaż i krótkie najeżone włosy, ufarbowane na nienaturalnie intensywny rudy kolor, odbierały jej subtelność.

– Kuba jestem.

– Proszę Kubo – kontynuowała niezmiennym tonem, a Sylwia uśmiechnęła się lekko. – Miesz-masz nie oznacza, że test był bezwartościowy. Wyszło coś ciekawego. Osoba, którą poddałam dziś badaniu, potrafiła niektóre odpowiedzi ewidentnie fałszywe zaprezentować jak prawdziwe.

– Oszukała poligraf? – Okoński zrobił wielkie oczy, ocierając wierzchem dłoni ketchup z kącika ust.

– No nie uwierzę! Tatiana? – Kuba z wrażenia aż klepnął się w udo.

– Przecież ona ma IQ na poziomie świnki morskiej. I to niedorozwiniętej.

– Renia, to niemożliwe. – Okoński pokręcił głową. – Może coś ci się pieprzło z aparatem?

– Nie, bo odpowiedzi testowe pozytywne wypadły wzorcowo. Pytanie o rok i tak dalej. – Poligraferka musnęła palcami czerwoną apaszkę w drobne białe wzorki, ciasną zawiązaną wokół szyi. – Będę musiała się wgryźć... Może jest tu jakieś drugie dno, jakiś klucz, tylko na razie go nie widzę.

– A jak odpowiedziała na pytanie o Palomę? – Sylwia zachowała spokój, choć i ją słowa ekspertki zaskoczyły.

– Zgodnie ze stanem faktycznym. – Poligraferka zerknęła w notatki. – To znaczy według odczytów urządzenia powiedziała prawdę. Nie zabiła żadnej Pauliny, nie brała w tym udziału.

Zapadła cisza. Leśniewscy spojrzeli po sobie. Miny mieli niewyraźne. Okoński natomiast promieniał. Zmiał papierek po hot dogu i wrzucił go do popielniczki. Z wewnętrznej kieszeni kurtki wyciągnął paczkę papierosów, z zewnętrznej dużą metalową zapalniczkę z motywem wzorowanym na fladze amerykańskiej.

– Oj dzieci, dzieci – wymamrotał z papierosem w kąciku ust, otwierając drzwi samochodu. – Idę zająć.

Musieli spojrzeć prawdzie w oczy. Przyłapanie Tatiany za pomocą wykrywacza kłamstw nie wypaliło.

– Wiedziałem! – skrzywił się Kuba. – Ten cały wariograf jest psu na budę. Przecież jakby można było na nim polegać, wszyscy by go stosowali.

– W iluś tam stanach USA jest dopuszczalny – Sylwia broniła swojego pomysłu. – Tak mówiła ta... – próbowała sobie przypomnieć imię poligraferki.

– Kara śmierci również – westchnął Kuba. – Dobra, przynajmniej mamy jeden plus z tej całej akcji, że skreślamy Tatianę.

– Już? Jesteś pewien? – Sylwia wpatrywała się w wykresy badania Tatiany, notatki i listę pytań, jakby chciała jeszcze znaleźć punkt zaczepienia.

Siedzieli na Chełmskiej, w garderobie Artura. Dochodziła dwudziesta pierwsza. Zgodnie z obietnicą wpadli po zakończeniu zdjęć. Z początku byli nieco skrępowani, bo Artur nigdy wcześniej nie zaprosił ich do swojej garderoby. Wprawdzie w przeciwieństwie do serialowej partnerki cieszył się szacunkiem ekipy, ale miał opinię niedostępnego, utrzymującego dystans.

– To może jednak Okoński? Jest już ta ekspertyza grafologiczna? – westchnął Kuba, a Sylwia natychmiast posłała mu piorunujące spojrzenie.

– Podejrzewacie też Rafała? – Trudno było określić, czy Artur

uśmiechał się kpiąco, czy raczej z sympatią. – Kogo jeszcze? Mnie?

– Nie, ciebie nie. – Sylwia zdała sobie sprawę, że odpowiedziała o ułamek sekundy za szybko, a przez to jej słowa nie zabrzmiały naturalnie. – A Okońskiego, no cóż...

– Było kilka przesłanek – wtrącił się Kuba. – Koleś kręcił z Palomą i tak dalej.

– On? – Artur uniósł brwi. – Niemożliwe.

– To taki skrót myślowy – wtrąciła Sylwia, którą zaskoczyła stanowcza odpowiedź aktora. – Nie kręcił, ale ona chciała, więc tak jakby był uwikłany...

– Nie, ona na pewno nie chciała. – Artur pokręcił głową i chciał coś jeszcze powiedzieć, ale w tym momencie pstryknął włącznik w czajniku elektrycznym.

Zaproponował im kawę, sumitując się jednocześnie, że ma tylko rozpuszczalną. Poczęstował ich też kanapkami z planu, a konkretnie owiniętymi w spożywczą folię bułami, które prawie zawsze zostawały na koniec dnia zdjęciowego. Temat Palomy i Okońskiego rozplynął się.

– A ty? Co o tym wszystkim myślisz? – Kuba przerwał ciszę, wypełnianą jedynie odgłosami chrupania, bo w kanapkach, oprócz sera żółtego i pomidora były też paseczki papryki.

Artur odstawił kubek z kawą. Prosty, stalowoszary, bez żadnego logo ani ornamentu, za to o wysmakowanym smukłym kształcie. Nie był to kubek kupiony za pięć złotych w supermarkecie ani w Ikei. Podobnie cała garderoba, gdy się jej bliżej przyjrzeć, była urządzona z dyskretnym smakiem.

Kuba i Sylwia przerwali pałaszowanie kanapek. Artur przejechał dłonią po policzku z dwudniowym zarostem.

– Jeśli jesteście przekonani, że to nie było samobójstwo... – zaczął

ostrożnie, a następnie uśmiechnął się lekko. – Nie widzę powodu, żeby wam nie wierzyć.

– Okej, dyplomacja na piątkę z plusem – westchnął Kuba. – Ale tak naprawdę masz nas za wariatów, co?

Artur przymknął lekko oczy i pokręcił głową, nie przestając się uśmiechać. Potem spoważniał i zamyślił się, przez co jego twarz nabrała jeszcze szlachetniejszej głębi.

– Może to rzeczywiście było morderstwo. Nietypowe, skomplikowane... I na pierwszy rzut oka wygląda jak samobójstwo.

– Bo zostało zaaranżowane, żeby tak wyglądało – wtrąciła Sylwia.

Aktor błyskawicznie obrócił się w jej stronę. Speszona, lekko skuliła się na krześle.

– Jeśli tak... – Znow się uśmiechnął. – To może właśnie nie powinniście myśleć jak policjanci. Tylko bardziej kreatywnie. Jak scenarzyści.

– Jak scenarzyści – powtórzył jak echo Kuba, który słuchał Artura z wielką uwagą, wręcz nabożnie.

– Przecież wymyśliliście dla serialu tyle dziwnych zagadek kryminalnych. No, może niektóre były nawet trochę za dziwne... – Uśmiechnął się zaczepnie.

– Wiesz, „ciemny lud” to kupuje. – Kuba uniósł ręce w obronnym geście. – A nawet się domaga. W telewizji jest tylko jeden grzech śmiertelny. Nuda. Brak realizmu to pikuś, jak zjedzenie mięsa w piątek, seks przed ślubem i takie tam. Grzeszek, nad którym wszyscy przechodzą do porządku dziennego. Zwłaszcza jeśli mięsko było soczyste i pyszne, a seks...

Artur pokiwał wyrozumiale głową, ale jednocześnie przerwał mu w pół zdania:

– Jestem wegetarianinem.

– No nie gadaj! – Kuba aż podskoczył na krześle. – To tak jak Silwana.

Artur spojrział na Sylwię z zaciekawieniem. Speszona, wbiła wzrok w podłogę.

– Tylko że wiesz... – Kuba dodał konfidencjonalnym tonem i nachylił się bliżej Artura. – Ona czasem oszukuje.

– Rybę zdarza mi się raz na jakiś czas, ale rzadko. Tylko rybę. No bo te kwasy omega... – broniła się.

– No ale to *de facto* nie jesteś wegetarianką, jeśli nie *de iure*. – Kuba nie omieszkał popisać się jednym ze swoim ulubionych powiedzonek.

– Ja ryb nie jem. Żadnego mięsa. Niestety, połów i hodowla ryb to dość mroczne tematy. Mało się o tym mówi, ale...

– Widzisz? – Kuba oderwał wzrok od siostry i posłał Arturowi pełne podziwu spojrzenie. – Można być samcem alfa bez kwasów omega. To się nazywa spójność przekonań!

– No nie, kwasy omega są bardzo ważne – powiedział Artur. – Ale ryby nie są jedynym źródłem...

– Dobrze, może skupmy się na Tatianie – przerwała Sylwia. Miała wrażenie, że Artur był przed chwilą bliski powiedzenia im czegoś o intymnym życiu Palomy, o jej relacji z Okońskim. Coś wiedział, czuła to. Ale paplanina brata z każdą chwilą oddalała ich od tematu.

– To jakim cudem dorobiłeś się tych bicków? – Kuba wyciągnął rękę, żeby pomacać ramię Artura, ale w ostatniej chwili powstrzymał się, jakby zabrakło mu odwagi.

– Soczewica.

– Serio?

– Głównie.

– No kto by pomyślał... A nie boisz się, że tam te... hormony kobiece... Facetom od tego rosną cycki?

– To chyba tylko jak się je za dużo soi? Dobra też jest ciecierzycyca. I wszelkie orzechy.

– A gdzie chodzisz na siłkę? – Kuba przechylił lekko głowę i starał się przybrać niezobowiązujący ton. – Bo ja właśnie szukam.

– Wiem! – przerwała im nagle Sylwia, po czym spojrzała na Artura i dodała: – Dziękuję!

Obaj spojrzeli na nią pytająco. Odstawiła kubek po kawie.

– Tak jak powiedziałeś – zaczęła gorączkowo – Okoński jest policjantem i myśli jak policjant, my jesteśmy scenarzystami...

– I powinniśmy myśleć jak scenarzyści – wtrącił się Kuba, wybijając ją z rytmu.

– A Tatiana jest aktorką – dokończyła.

– I myśli jak aktorka? – Kuba wzruszył ramionami.

– Wcieliła się w policjantkę Anię. Dlatego ta ekspertka miała miszmasz. Tak mocno wczuła się w rolę, że odpowiadała jak jej postać, a nie jak ona.

– No ale przecież jest kiepską aktorką. – Kuba wydawał się rozczarowany tłumaczeniem siostry.

– Bo źle gra, ale może się wczuwa. Zobaczcie. – Sylwia pokazała notatki poligraferki. – To co ta... Jak ona miała na imię, ta ekspertka?

Kuba już otworzył usta, żeby podsunąć siostrze jakiś wulgarnodowcipny *erzac*, bo podobnie jak ona miał problemy z zapamiętaniem nazwisk i imion.

– Renata – ubiegł go Artur. – Renata Dąbrowska-Klimkiewicz.

Obydwoje spojrzeli na niego, jakby wyrecytował z pamięci co

najmniej sto dwadzieścia pięć cyfr rozwinięcia π .

– Chyba że macie na myśli postać, którą zagrała. Wówczas Patrycja Borzęcka.

– Dobry jesteś. – Kuba w końcu odważył się trącić muskularne ramię aktora.

– Więc Renata... – Sylwia kontynuowała tłumaczenie. – Zaznaczyła tu pytania, na które Tatiana rzekomo podała fałszywe odpowiedzi, a wariograf niczego nie zarejestrował. I to są pytania, na które z punktu widzenia postaci Ani padła odpowiedź prawdziwa! Na przykład: Czy nazywasz się Anna Prawecka? Tak. I ta odpowiedź przeszła jako prawdziwa, bo Tatiana myślała postacią! Czy znajdujemy się w budynku Komendy Stołecznej Policji? Oczywiście byliśmy w budynku wytwórni filmowej, ale scena w scenariuszu była umiejscowiona w komendzie, więc myśląc swoją postacią, Tatiana odpowiedziała, że tak. I to też przeszło jako prawda i zmyliło panią ekspertkę.

– Myślisz, że to możliwe? – Kuba przełknął ostatni łyk kawy. – Trzeba będzie zapytać tej...

– Renaty – podpowiedział Artur.

– Renaty. – Kuba spojrzał na niego z mieszaniną wdzięczności i podziwu w oczach. – Czy zna takie przypadki.

– Tu wszystko jest czarno na białym. – Sylwia rozłożyła kartki na stoliku, odsuwając ostrożnie trzy kubki. – Powiedziała, że nie zabiła Palomy, bo w oczywisty sposób jej postać w filmie nie mogła mieć z tym nic wspólnego. I wydaje mi się, że wracamy do punktu wyjścia. Tatiana nadal jest podejrzana, choćby dlatego, że tak alergicznie zareagowała na badanie.

– Genialne – westchnął Artur, patrząc na wykresy z odręcznymi notatkami poligraferki.

– Że Silwana to rozgryzła czy że Tatiana oszukała wariograf? – Kuba był trochę zazdrosny, że to nie jemu został przypisany taki pełen podziwu epitet.

– Obawiam się, że jedno i drugie – odparł aktor.

WTOREK, 30 KWIETNIA

22

„W porównaniu z Polską, a już zwłaszcza z Warszawą, bogactwo i intensywność kolorów oszałamia. Jakby Pan Bóg zdjął mi z oczu jakiś filtr, jakby opadły z nich łuski. Zmęczony całodziennym połowem młody rybak o imieniu Tiago leży na sieciach. Nawet one mieniają się jak tęcza. Są we wszystkich odcieniach brązu, zgnięłej zieleni, ochry, jest nawet jedna turkusowa”.

Sylwia aż westchnęła, czytając wpis na blogu Hanki Wareckiej. W ciągu ostatnich dwóch tygodni przebrnęła przez kilkuletnie archiwum i doszła do relacji z bieżących eskapad przyjaciółki Palomy. Dziś dostała też od niej odpowiedź na swojego mejla. Okazało się, że Hanka z Palomą rzeczywiście lubiły się i utrzymywały kontakt. Sylwią to ucieszyło. Nie tylko dlatego, że podróżniczka mogła im pomóc w śledztwie, coś podpowiedzieć, rzucić nowe światło, naprowadzić na jakiś trop. Potwierdziły się przypuszczenia Sylwii, że producentka nie była jednowymiarową jędzą, która tylko gnębi podwładnych, ze wszystkimi jest skłócona i niemal żywi się ludzkim nieszczęściem. Hanka opisywała ją z niekłamana sympatią.

Sylwia też próbowała doszukiwać się pozytywnych stron Palomy. Może je sobie tylko wmawiała, ale z ponad dwóch lat współpracy zapamiętała kilka zdarzeń, kiedy to w producentce następowało chwilowe przełamanie. Jakby uwięziona w skale ludzka istota zdołała

na moment przebić się przez skorupę i wydostać na powierzchnię. Kiedy zeszej zimy na *script meetingu* Sylwia zmagala się z przeziębieniem, Paloma w przerwie posłała Damiana, żeby zaparzył jej ziółka z miodem. Wprawdzie od razu skontrowała ten gest, mówiąc, że nie może skupić myśli przez to rżenie Sylwii, ale nie da się ukryć – miała ludzki odruch. Sporadyczny, żeby nie powiedzieć rzadki, ale jednak.

Jak to się stało, że człowieczeństwo Palomy obumarło, obróciło się w kamień? – myślała Sylwia. Czuła, że to kluczowy element układanki, który może doprowadzić ich do rozwiązania zagadki, ale nie umiała go zidentyfikować. Sfrustrowana wróciła do bloga. Przełknęła ślinę, patrząc na zdjęcia przy najnowszym wpisie Hanki. Obok fotografii umięśnionego rybaka Tiago, śpiącego na stercie sieci, podróżniczka umieściła zdjęcie swojego obiadu. Fotka była odrobinę kiczowata, bo wykadrowana tak, że zachodzące słońce przebijało się przez zroszony kieliszek białego wina. Na talerzu leżała świeżo usmażona ryba – strzępiel, jak zapewniała autorka wpisu – w otoczeniu krwistoczerwonych pomidorów, zielonych ziół i mocno fioletowej cebuli.

Sylwia wiedziała już, że jak tylko skończy się *Stój, bo strzelam!*, spakuje walizkę, kupi słomkowy kapelusz i zacznie nadrabiać zaległości podróżnicze.

Na razie zamiast walizki musiała domykać wątki *Stój, bo strzelam!* W tyle głowy miała myśl, by porozmawiać z Hanką o śledztwie w sprawie śmierci Palomy, ale uznała, że jest jeszcze za wcześnie. Musi przyszykować grunt, żeby nie zaszokować Hanki. Jak w dobrym scenariuszu, w którym zasiewa się zdarzenia, by ich rozkwit na ekranie nie był dla widza naciągany.

Zapragnęła choćby namiastki egzotycznej kolacji nad brzegiem oceanu, takiej, jaką podziwiała na blogu Hanki. Wierzyła w moc poprawiania sobie humoru. Raz na jakiś czas lubiła spędzić dzień tylko we własnym towarzystwie, wyciszyć się, odprężyć, kupić butelkę dobrego wina i coś pysznego do zjedzenia.

Wybrała się do pobliskiego Tesco. Przystanąła na samym krańcu supermarketu przy stoisku ze świeżymi rybami. Łosoś wydał się jej za mało egzotyczny. Lubiła karmazyna, ale był tylko wędzony. Przy pandze objawiła jej się w wyobraźni mama z ciasno upiętym kokiem, która przestrzegała, że to ryba pędzona w ściekach Mekongu. Takich specjałów jak strzępiel nie sposób uświadczyc w supermarkecie. Sylwia przypomniała sobie, że Paloma bardzo lubiła jeść ryby. Często posyłała Damiana, żeby z jakiejś ekskluzywnej restauracji z portem w nazwie przywiózł jej barwę z rusztu. Potem wróciła myślami do rozmowy w garderobie Artura o połowach i ostatecznie straciła ochotę na zwierzęce białko.

A może uda się przekuć porażkę w sukces? – myślała, kierując się do stoiska z ofertą dla wegetarian. Podczas badania wariografem Tatiana była wyraźnie zdenerwowana pytaniem o Palomę. To tak jakby w połowie przyznała się do winy. Może spróbować ją wypłoszyć? I tego jej domniemanego kochanka z zarządu. Gdyby teraz umiejętnie zablokować... Tylko jak? Powiedzieć jej, że oblała test na wykrywaczu kłamstw?

W kieszeni spodni huknął jej korek od szampana. Sylwia wyciągnęła komórkę i odczytała esemesa od Okońskiego:

**Ekspertyza grafologiczna. Autentyczność listu Palomy
potwierdzona. Co teraz, żuczki? ;-)**

Jak to?! Aż przystanąła na dłuższą chwilą przy regale z przyprawami, na wysokości pieprzu. Czy ich śledztwo właśnie dobiegło końca? Mimo że od jakiegoś czasu spodziewali się takiego wyniku, to był cios. Skoro Paloma rzeczywiście napisała list pożegnalny, to nawet scenarzystom będzie trudno z tego wybrnąć. Ustalili przecież, że do Centralnego Laboratorium Kryminalistycznego trafiły autentyczne próbki jej pisma; jak więc mogą zanegować wyniki ekspertyzy?

Zadzwoiła do brata, ale nie odebrał i zamiast niego zgłosiła się poczta. Sylwia pospiesznie dokończyła zakupy i stanęła przy kasie samoobsługowej, myśląc usilnie i z desperacją, w jaki sposób ominąć wniosek doktora Dragonicia. Biegły ustalił, że list pożegnalny został napisany ręką Palomy... Wróć! Że był napisany jej charakterem pisma. Ale czy to coś zmienia?

Myślała o tym do końca skanowania zakupów i przez większą część drogi do domu. Dla lepszego efektu ustawiła problem jako zadanie scenariuszowe. Gdyby w którymś odcinku *Stój, bo strzelam!* policjant grany przez Artura miał do rozwiązania taką zagadkę i taką przeszkodę w złapaniu mordercy, to jak pomogliby swojemu bohaterowi ją rozwiązać?

Przeblysk nastąpił, kiedy wchodziła do windy. Jeszcze nie piorun z jasnego nieba, ale już namacalne zwarcie synaps. Sylwia wyobraziła sobie, że gdyby Paloma chodziła na terapię, to taki psychoanalityk na przykład mógł jej zadać ćwiczenie – napisanie listu pożegnania do bliskich. No nie, chyba nie ma aż tak niekonwencjonalnych terapeutów. No to może... Gdyby poszła na warsztaty kreatywnego pisania, prowadzący mógłby rzucić taki temat... To już prędzej. Istnienie listu, który sprawia wrażenie napisanego przez samobójcę i to bez przymusu, nie przesądza jeszcze o samobójstwie!

A jeszcze przecież pozostaje kwestia interpretacji. Nie dostali do ręki listu Palomy, nie znają jego treści. Co, jeśli napisała coś, co zostało uznane za list pożegnalny, a wcale nim nie było? Sylwia zrobiła *research* na temat ostatnich słów samobójców. Taka na przykład Dalida napisała tylko jedno zdanie: „Życie jest nie do zniesienia, wybaczenie, D...”. Niby jest tu wszystko, co powinno być – wyjaśnienie oraz pożegnanie, ale lapidarność sformułowania otwiera pole do interpretacji. Nie mówiąc już o Sylvii Plath, której list pożegnalny jest ewidentnie niejasny: „Wezwijcie dra Hordera”. Niektórzy uważają, że w ten sposób chciała się ratować, po raz kolejny próbując tylko otrzeć się o śmierć, a nie przyjąć ją w pełni.

Czy Paloma mogła napisać coś dwu- albo wieloznacznego, co zostało mylnie zinterpretowane jako notka samobójcy? A w tym samym czasie została zabita? Nie, taki zbieg okoliczności zakrawa raczej na desperackie zaklinanie rzeczywistości przez scenarzystkę... Sylwia odstawiła problem na tylny palnik podświadomości i wzięła się do smażenia burgerów z ciecioriki.

Pół godziny później wystawiła na balkon leżak i mały stolik z drewna akacjowego. Szału nie było. Ani upału. Musiała założyć ciepłą bluzę, a nogi przykryć pledem. Słońce też zachodziło nie z tej strony budynku co trzeba, ale przynajmniej odbijało się czerwonymi refleksami w szybach sąsiednich bloków. Na stoliku przysiadła biedronka i zaczęła wolno zmierzać w kierunku talerza. Sylwia zjadła wegetariańskiego burgera i wypła dwa kieliszki wina sauvignon blanc z jakiejś kalifornijskiej winnicy, którą zawsze zachwalał Kuba. Prawie natychmiast musiała zmierzyć się z sennością. Przegrała.

Śniła jej się Paloma. Szła wzdłuż brzegu morza, ale choć twarz miała zwróconą w kierunku Sylwii, oddalała się. Słońce świeciło

mocno, plaża – choć w pobliżu Sylwia nie dostrzegła żadnej palmy – była tropikalna. Usłyszała płynącą z oddali muzykę. Z początku niewyraźną, ale po chwili zaczęła rozróżniać dźwięki i smutny zmysłowy, choć niezbyt niski męski głos śpiewający po hiszpańsku.

– *Cucurrucucú paloma... Cucurrucucú no llores...*

Nagle wszystko zniknęło i tylko Caetano Veloso dalej prosił gołąbeczkę, żeby nie płakała. Sylwia zdała sobie sprawę, że usnęła, a zbudził ją dzwonek komórki. Dowcipniś Kuba ustawił go tak, że kiedy dzwonił do siostry, sygnalizowała to właśnie piosenka o Palomie. Przynajmniej tyle na nim wymogła, żeby nie ustawiał jej wersji Julio Iglesiasa, którego cover był bardziej popularny w Polsce niż oryginał.

Rzut oka na wyświetlacz potwierdził, że dzwoni brat. Po zachodzie słońca nie było już śladu. Zapadał mrok, zrobiło się chłodno. Przez sen Sylwii zdrętwiała noga, a palce dłoni tak zgrabiały z zimna, że teraz o mało nie upuściła dzwoniącej i wibrującej komórki.

– Halo? – odebrała i od razu musiała odkasznąć, bo zadrapało ją w zaschniętym podczas drzemki gardle.

– Tatiana nie żyje! – wrzasnął Kuba.

CZWARTEK, 2 MAJA

23

– Nic mi nie jest... – Głos Tatiany drżał i chrypiał jednocześnie, a ona sama oddychała ciężko. Miała potargane włosy, rozmazany tusz do rzęs, a jej tęczęwki były niemal czarne.

– Na pewno?

– Na pewno – powiedziała bez przekonania i uciekła od niego wzrokiem.

– Myślałem, że nie żyjesz. – Artur, mimo że też poruszony, emanował spokojem.

Był wczesny wieczór. Stali przy samochodzie zaparkowanym na skraju lasu. Silny wiatr wichrował trawy i krzaki, by chwilę potem rozbić się o ścianę drzew, która zaszumiała złowrogo. Widać było jeszcze wszystkie kształty, ale kolory zniknęły, ustępując miejsca czerni i odcieniom szarości.

– Bo ktoś próbował mnie zabić! – Tatiana nie wytrzymała i przytuliła się do niego, tłumiąc szloch.

– Już dobrze. – Artur pogłaskał ją po głowie. – Na szczęście mu się nie udało.

– Najgorsze... – niemal łkała – ...że nie wiem, kto to był. Uciekł...

– Złapiemy go.

– Boję się!

– Cii... Żyjesz. A jego dorwiemy. Obiecuję.

Stali tak chwilę objęci, a Artur kołysał ją delikatnie, uspokajająco, w rytmie szumiącego w tle lasu. Po chwili zapadła ciemność.

Ale nie nocy, tylko końca filmu. Potem montażysta dokleił tu tyłówkę, zwaną też listą płac.

Przez długie kilkanaście sekund nikt się nie odezwał. Sylwię wbiło w fotel. Oblał ją zimny pot; ręce zacisnęła kurczowo na oparciach, aż kostki palców bieleły się w ciemności. Była porażona tym, co zobaczyła.

Światło gwiazd dociera do nas z opóźnieniem wielu lat, wieków, często milleniów i eonów. Podobnie ma się rzecz z gwiazdami filmu i telewizji. Kiedy widz ogląda je na ekranie, one dawno są już gdzie indziej, robią co innego, inaczej wyglądają, a czasami nawet już nie żyją.

Idąc na kolaudację, czyli zatwierdzenie odcinków podczas projekcji z udziałem między innymi producenta i reżysera, Sylwia wiedziała, czego się spodziewać. Sama wymyśliła te sceny, potem razem z Kubą je napisali. Ale oglądanie na ekranie aktorki pełnej życia, pięknej, młodej; patrzenie na nią ze świadomością, że w rzeczywistości od kilkudziesięciu godzin nie żyje, nie ma jej, że jest tylko kawałem mięsa z kością zakopany półtora metra pod ziemią... A dodatkowo jeszcze fakt, że historia w serialu stała się lustrzanym odbiciem zdarzeń w rzeczywistości... To wszystko było niemal ponad siły Sylwii. Czowała, jak jej wrażliwość pęka pod naporem zimnej, monumentalnej fali, jak ta fala ją miażdży i przygniata do ziemi.

W przeciwieństwie do serialu, w prawdziwym życiu nie było happy endu. Ktoś próbował zabić Tatianę i dopiął swego. W brutalny sposób. Jej ciało znaleziono na obrzeżach Puszczy Kampinowskiej, niedaleko auta. Jak w każdy wtorek, Tatiana podjechała swoim srebrnym saabem w mało uczęszczany obszar lasu, kilkanaście kilometrów od

granic Warszawy, żeby z dala od fanów i paparazzich uprawiać jogging. Godzinę później zmęczona wracała, po przebiegnięciu dziesięciu kilometrów, co zarejestrowała aplikacja w jej komórce (czas, jak napisze za kilka dni tabloid, miała niezły, a spaliła 787 kalorii). Ktoś czekał na nią przy samochodzie i strzelił do niej z kuszy, z bliskiej odległości, prosto w twarz. Brutalnie stłukł tę piękną buzię porcelanowej laleczki.

Damian, który siedział najbliżej ekranu, podniósł się z fotela i potruchtał na swych patykowatych nogach w kierunku drzwi, żeby włączyć światło. Świetlówki zamigotały, jakby z niedowierzaniem mrużyły oczy. W małej sali projekcyjnej na pięćdziesiąt miejsc, która znajdowała się na dwudziestym piętrze Wieży Pastel, oprócz Kuby i Sylwii oraz Damiana byli jeszcze reżyser, redaktorka Dorti, Okoński i producentka.

– Wstrząsające. Brak mi słów. Zobacz! – Zadzwończyły złote i turkusowe bransolety na nadgarstku Palomy Bis, gdy wyciągnęła rękę w kierunku Damiana. – Nadal mam gęsią skórkę.

Sylwia i Kuba wymienili spojrzenia. Może nie był to najtaktowniejszy sposób na okazywanie uczuć, ale dobrze, że Lidia je miała.

– Józiu! – Tym razem zadzwoniły bransolety na drugiej ręce, gdy producentka położyła dłoń na ramieniu siedzącego w rzędzie przed nią reżysera. – Kawał dobrej roboty. Ang Lee by tego lepiej nie nakręcił! Powiadam: gęsia skórka!

Sylwia otworzyła szeroko oczy ze zdumienia. Niemożliwe, że Lidia była aż tak bezduszna. Paloma, ta oryginalna, wstałaby i ogłosiła minutę ciszy, by uczcić zamordowaną. Potem odmówiłaby *Wieczny*

odpoczynek, a może nawet *Zdrowaś Mario*, bo była głęboko religijna. A Paloma Bis wpadła do salki projekcyjnej spóźniona (co nie dziwiło, bo miała ostatnio urwanie głowy) i od razu kazała puszczać odcinki. A teraz, też najwyraźniej dokąds się spiesząc, podniosła się z fotela i zaczęła zbierać swoje klamoty – przepastną torbę z błękitnej skóry ze złotymi okuciami, szklaną butelkę jakiejś francuskiej wody mineralnej, skoroszyty ze scenariuszami.

– Boże, i ta tragiczna sytuacja z Tatianą! – Zamarła na chwilę i ukryła twarz w dłoniach.

Sylwia odetchnęła z ulgą. No! Chyba nie taki diabeł straszny...

– Widzisz, Józiu, tak mnie wciągnąłeś swoją opowieścią w formie obrazów, że zupełnie o tym zapomniałam... – Znów dotknęła ramienia reżysera. – Straszna, koszmarna sytuacja, dopust Boży i horrendum! – Odwróciła się do Damiana. – Gdzie zastępstwo?! Przecież zdjęcia już pojutrze. Czy wy w ogóle kogoś szukacie?

Sylwia zbaraniała. A więc jednak nie chodziło o tragedię Tatiany ani o ludzkie uczucia, tylko o kłopoty produkcji, która nagle straciła aktorkę grającą główną rolę.

Damian nerwowo otworzył notatnik w okładce z czarnej skóry i wyjął długopis. Zaczął nim nerwowo pstrykać.

– Działamy, naprawdę działamy – powiedział z lekka płaczącym tonem. – Kazałem Ulce przejrzeć zasoby, załomotać do każdej agencji, do teatrów, no wszystkie ręce na pokład. Obdzwoniła już kilka kandydatek. Tę, no... Marczewską, która była brana pod uwagę już poprzednio. Moim zdaniem obiecujący trop, tylko ona ma jakieś terminy ze Smarzolem...

– Ale... Chwileczkę. Jak to zastępstwo? – Kuba z lekkim opóźnieniem włączył się do dyskusji. – Chcecie podstawić inną

aktorke? Żeby dalej grała rolę Ani?

– No a jak?! – Bransolety zachręściły na obu nadgarstkach, bo Paloma Bis wzięła się pod boki.

W tym momencie Sylwia pomyślała, że to zły sen, z którego musi się obudzić. Jakiś koszmar. Niemożliwe, żeby w parę dni po śmierci aktorki, dzień po pogrzebie (darowała sobie metaforę o stygnięciu ciała) rozmawiać o zmarłej, jakby była jakimś rekwizytem na planie, który się popsuł i trzeba go wymienić.

Niestety, zły sen nie zamierzał ustępować, a jedynie rozwijał się w najlepsze. Paloma Bis perorowała. Kuba przekonywał, że wstawienie innej aktorki to rozwiązanie beznadziejne i tego się widzom nie robi, że trudno, będą musieli przepisać scenariusze, zmienić historię. Ale taki numer nie przejdzie! Na te słowa Paloma Bis wpadła w histerię, że wszystko się posypie, że wszystko jest napięte do granic możliwości – budżet, terminy. Na przemian krzyczała, mdlała i płakała, ale w końcu poddała się – jak to sama określiła – „pod naporem trzech mężczyzn”, bo Damian i reżyser Józio niemrawo, ale jednak poparli argumenty Kuby.

– Ja nie wiem... – Mrużąc oczy, uciskała palcami skronie, jakby walcząc z bólem głowy. – To będzie jazda bez trzymanki po rollercoasterze i nie proście mnie o torebki do rzygania!

– Damy radę. Miejmy nadzieję, że nikogo więcej nam już nie zabiją – zażartował Kuba, ale nikt się nie uśmiechnął.

– Państwo scenarzyści, do pracy, migiem! – Nagle Paloma Bis zaklaskała, a bransolety na jej przegubach zadzwoniły całkiem wesoło. – A ty, Damianku, chodź ze mną, musimy przestawiać terminy, ratować, co się da, ja nie wiem! Ja oszaleję! Tak! I będziecie mieli kolejną ofiarę. No ja nie wiem, takiego burdelu to nawet w

Amsterdamie nie ma!

Asystent usłużnie złapał torbę Lidii i wyszedł z sali projekcyjnej, przytrzymując drzwi przed producentką. Reżyser, który był raczej nieśmiały i nie rzucał się w oczy, wyparował jak kamfora. Podobnie redaktorka Dorti. Sylwia i Kuba posiedzieli jeszcze chwilę. Wyglądali na przybitych.

W końcu wstali, wyszli z salki projekcyjnej i postanowili, że pojedą popracować do mieszkania Sylwii. Rzeczywiście, czasu było boleśnie mało, z każdą chwilą coraz mniej, nie mogli więc marnować ani minuty, bo nigdy jeszcze nie zdarzyło im się tak poważne przepisywanie scenariuszy. Nie mieli pojęcia, ile im to zajmie. Byli jak Krzysztof Kolumb ruszający na poszukiwanie drogi do Indii Zachodnich, bez gwarancji, że uda im się dokądkolwiek dopłynąć.

Zjechali windą na parter. Przed budynkiem obskoczyły ich hordy dziennikarzy przekrzykujących się pytaniami na temat morderstwa Tatiany. Fotoreporterzy, chcąc uzyskać idealny kąt zdjęć i dynamiczny kadr, rozdeptywali niewielki trawnik obramowany rachitycznymi krzewami bukszpanu. Kilka metrów dalej stał nawet wóz transmisyjny konkurencyjnej stacji. Sprawą zabójstwa Tatiany żyła cała Polska, od Pudelka do Tatr.

Zamieszanie z początku kwietnia po śmierci Palomy było tylko preludium do burzy, medialnego tsunami, które runęło na nich teraz, mimo że był długi weekend majowy i zdawało się, że cała Warszawa gdzieś wyjechała. Pytania, prośby o wywiad, urywające się telefony od dziennikarzy, ale też dawno niewidzianych znajomych, którzy chcieli uzyskać informacje z pierwszej ręki. Nawet jeśli *Stój, bo strzelam!* nie bił rekordów oglądalności, a Tatiana była drugorzędną gwiazdką, to jednak nie co dzień się zdarzało, że celebrytka grająca w serialu na ogólnopolskiej antenie zostaje brutalnie zamordowana. I to strzałem z kuszy.

Brukowiec, z którym Okoński tradycyjnie zjawiał się rano, krzyczał czerwonym nagłówkiem „Fatum!” i relacjonował dwie nagłe śmierci w serialu w ciągu miesiąca. Plotkarskie portale rozpisywały się na temat makabrycznych szczegółów zbrodni („strzała przeszła jej prawe oko”). Próbowano też połączyć morderstwo Tatiany ze śmiercią Palomy. Ale media i tak nie wiedziały jeszcze najlepszego.

Okoliczności zabójstwa aktorki niemal w stu procentach pokrywały się ze scenariuszem. Z odcinkiem, który obejrzeni i zatwierdzili na wczorajszej kolaudacji. Projekcja odbyła się w wąskim gronie, lecz szczegóły znali wszyscy z produkcji serialu. Istniała zatem spora szansa, granicząca z pewnością, że ktoś wygada się, a raczej sprzeda, tabloidom. Brukowce od dawna już miały wtykę na planie. Gdyby było inaczej, do opinii publicznej nie wyciekłyby słowa Grażyny: „Zabiję tę

sukę!”.

A nawet jeśli jakimś cudem nikt z produkcji nie puści pary z ust, widzowie zobaczą wszystko na własne oczy za nieco ponad dwa tygodnie. Co pomyślą, kiedy na ekranie pojawi się Tatiana, która będzie biegać po lesie, a potem zostanie zaatakowana przez napastnika z kuszą? Jak się okaże – seryjnego mordercę, który ze względu na swój *modus operandi* dostanie przezwisko Kusznierewicz (bo Kuszniak brzmiało jakoś tak mało groźnie).

– Myślisz, że w jakiś sposób przyczyniliśmy się do jej śmierci? – zapytał Kuba z poważną miną, kontrując kierownicą po lekkim skręceniu na wysokości ambasady Szwecji. Po lewej stronie mijali właśnie Belweder, zjeżdżając ostro w dół, a za chwilę po prawej mieli już ambasadę Rosji z zawsze obecnymi wartownikami przed bramą.

– W jakim sensie?

– To my wymyśliliśmy Kusznierewicza.

– Ty wymyśliłeś Kusznierewicza. Mnie od początku wydał się ciutkę wydumany. Żeby nie powiedzieć idiotyczny.

– Groteskowy?

– Też. Masz skłonność do groteski i dziwaczego nazewnictwa. Wiesz o tym. Że przypomnę ci tylko twój tomik wierszy *Zrządzenie losu*. – Sylwia spojrzała wymownie na brata.

– Właśnie! Dobrze, że mi przypomniałaś. Muszę zadzwonić do tego wydawnictwa. Jak się nazywał ten koleś?

– Który?

– No ten redaktor, co mi obiecał, że to wyda.

– Nie pamiętam. Ale na pewno jakoś normalnie. Kowalski?

– Oj, czepiasz się. Gdybyśmy wymyślili coś innego, jakiegoś... nie wiem... Kwaśniewskiego dla przykładu, to morderca też by go

skopiował.

– A Kwaśniewski co by robił? – spytała Sylwia, choć domyślała się odpowiedzi.

– No jak to co? Rozpuszczałyby ofiary żywcem w kwasie. Więc lepszy już stary poczciwy Kuznierewicz z kuszą.

Choć wciąż przeżywała śmierć Tatiany, nie dała rady się nie uśmiechnąć. Kuba czasami przesadzał z humorem, jego żarty bywały wątpliwej jakości, ale trzeba mu było oddać to, że nawet w najmroczniejszych chwilach potrafił ją rozbawić. Zaraz jednak opanowała się i znów na jej twarz wróciły powaga oraz smutek.

– Czyli co? Myślisz, że mamy seryjnego mordercę, który inspiruje się serialem?

– I który najprawdopodobniej w tym serialu pracuje. Przecież ten odcinek nie był jeszcze w emisji! – Kuba rozpędził się niemal do setki, ale zaraz zaczął odruchowo hamować, bo na skrzyżowaniu Sobieskiego i alei Sikorskiego stał radar.

– Naprawdę myślisz, że to ktoś od nas?

– A masz inne wytłumaczenie?

– Myślę, że tak. Ten ktoś mógł wejść w posiadanie scenariuszy. Przecież nie pilnujemy ich jakoś specjalnie. Ani w produkcji...

– Mimo wszystko – przerwał jej. – Moja kobieca intuicja mówi mi, że to ktoś z nas. Trzeba tylko ustalić, dlaczego po Palomie wziął się na Tatianę. Cholera, to wszystko wywraca...

– No chyba że te śmierci nie są jednak powiązane – powiedziała ostrożnie Sylwia.

– Naprawdę w to wierzysz? W taki zbieg okoliczności, znowu scenarzystów? Że najpierw samobójstwo, a potem...

– Nie. – Pokręciła stanowczo głową. – I mam nadzieję, że nikt już

nie będzie wierzył, że Paloma sama się zabiła. Może policja weźmie się wreszcie do roboty. – Sylwia, która nie lubiła szybkiej jazdy, mimowolnie złapała uchwyt wystający z podsufitki. Minąwszy radar, Kuba znów wdepnął gaz.

– Koniecznie! Przecież jeśli to jest jakiś świr, psychopata, to nie przestanie zabijać.

– Nie no, nie wpadajmy w histerię.

– W histerię?! – Kuba rozpędził się jeszcze bardziej. – To jest spokojna obserwacja. I rzeczowa. O ile można w takiej chwili zachować spokój. Najpierw Grażyna. Czyli serialowa szefowa. Czyli w prawdziwym życiu Paloma! Potem Tatiana. W serialu. I Tatiana w życiu.

– No ale to jeszcze nie znaczy, że seryjny...

– Moim zdaniem znaczy – przerwał jej. – Wyłania się schemat. Kto będzie następny?

Przez dalszą część drogi próbowali dojść nie do tego, kto będzie następny, lecz do tego, która z osób pracujących przy serialu byłaby najlepszym kandydatem na podejrzanego. Nie udało im się wypracować żadnej sensownej teorii. Nie kleiły się motywy ani poszlaki. Jedna główna podejrzana sama zginęła. Drugi – Okoński – już pomijając wszystko inne, przy okazji morderstwa Tatiany miał alibi w postaci urlopu za granicą. Był na meczu siatkarzy w Paryżu. Wrzucał do sieci selfie z trybun, dokładnie w momencie kiedy mordowano Tatianę, a potem jeszcze zdjęcia, jak się obściskuje z jakąś tandetną pięknoscią w płaszczyku w panterkę na tle rozświetlonej nocą wieży Eiffla. Czyli albo był niewinny, albo miał współnika, który go wyręczył, i tak Leśniewscy musieli szukać dalej.

A dalej zostawali już podejrzani z peletonu, czyli wszyscy

skrzywdzeni przez Palomę; oni jednak nie mieli powodu, żeby mordować Tatianę. A w każdym razie Sylwia i Kuba nie umieli się takiego motywu doszukać. Tatiana nie była lubiana, ale też nikomu jakoś specjalnie nie zalazła za skórę ani nie nadepnęła na odcisk. Przynajmniej nic o tym nie słyszeli, a takie informacje zawsze rozchodzą się w ekipie lotem błyskawicy. Jedyne plotki na temat Tatiany dotyczyły tego, że załatwiła sobie rolę przez łóżko. I kradnie charakteryzatorkom kosmetyki i pędzelki, nawet takie z wydrapanymi inicjałami, które potem przedrapuje na swoje.

Kuba zaparkował przed blokiem Sylwii na Kabatach i przeszli na drugą stronę Wąwozowej, żeby coś zjeść. Praca scenarzysty, zwłaszcza w fazie konceptualnej, ma ten plus, że można ją wykonywać praktycznie wszędzie, nawet w restauracji. Jedynym warunkiem jest możliwość skupienia się, a z tym Sylwia nie miała kłopotów, poza chwilami, gdy latem co drugi dzień koszone trawę pod jej mieszkaniem. Ale to klasyk, dosadnie przedstawiony w jednym z filmów Marka Koterskiego. Kuba łatwiej się rozpraszał. Właściwie to koncentrował się tylko z doskoku, za co winą chętnie obarczał niezdiagnozowane w dzieciństwie, a w konsekwencji nieleczone ADHD. Sylwia podejrzewała z kolei, że brat prędzej ma niezdiagnozowaną, a w konsekwencji nieleczoną hipochondrię.

Usiedli w swojej ulubionej indyjskiej knajpce Moon. Sylwia zamówiła słodkawą zupę pomidorową *tomato shorba*, Kuba *chana masala*, a do picia oboje tradycyjnie wzięli *mango lassi*. Natychmiast zabrali się ostro do roboty; musieli uporać się z poważnymi problemami. I tym razem nie chodziło o rozpracowanie mordercy grasującego na planie *Stój, bo strzelam!*

Od kiedy Damian przekazał im informację o rychłym końcu serialu,

gimnastykowali się, żeby pozamykać wszystkie wątki. Co nie było proste, bo przecież początkowo produkcję planowano na cztery-pięć sezonów (w optymistycznej wersji na siedem lub nawet więcej). Skończyło się na niezbyt udanych dwóch i Leśniewscy w zasadzie mogliby po prostu odpuścić, urwać. Nie pozwalał im na to jednak etos scenarzysty, a także elementarna uczciwość wobec widzów. Opowieść musiała się elegancko domknąć. Tak było od czasów *Poetyki* Arystotelesa. Kuba wyrażał jednak opinię, że takie podejście zaszczerpiła w nich mama. Kiedy w dzieciństwie wyjeżdżali na wspólne wakacje, ostatni dzień urlopu pani Leśniewska zawsze poświęcała na staranne sprzątnięcie kwatery, łącznie z myciem podłogi, bo przecież jedyne, co wypada zostawić po sobie, to dobre wspomnienie.

Początkowo planowali, by w finałowym odcinku okazało się, że to grana przez Tatianę policjantka Ania była zdrajcą i to ona zastrzeliła Grażynę. Widzowie spodziewali się raczej, jak to bywa w tego typu opowieściach, że ostatecznie policjant grany przez Artura wreszcie zrozumie, że Ania się w nim kocha, i otworzy się na to uczucie. Dlatego Leśniewscy chcieli wszystkich zaskoczyć. Zamiast pierścionka zaręczynowego Artur nałożyłby jej kajdanki. Nie złamaliby kontraktu Tatiany, bo choć zakazywał on zwolnienia aktorki, nie było w nim klauzuli zabraniającej uczynienia z niej czarnego charakteru. Sylwia i Kuba czuli, że widzowie byłiby zadowoleni, gdyby nielubiana postać skończyła marnie. Tatiana na pewno by oponowała, ale Leśniewscy byli przekonani, że jeśli przeciągną na swoją stronę Lidię, da się to przeforsować.

Szaleniec z kuszą pokrzyżował im plany. Artur nie miał komu nałożyć ani pierścionka, ani kajdanek. Co gorsza, nie miał z kim dalej prowadzić śledztwa, bo przecież najpierw zabili mu szefową, a teraz

partnerkę.

I Kubę, i Sylwię niepokoiła paralela między serialem a prawdziwym życiem. Wraz ze śmiercią Tatiany stracili główną podejrzaną na obu frontach. Tak jakby ktoś chciał im w brutalny sposób zagrać na nosie albo pokazać, że nie tędy droga... Droczył się? Na pewno był pewny siebie. Czuł się bezpieczny. I bezkarny. W dodatku najprawdopodobniej rozkoszował się rozgłosem, bo chyba specjalnie po to zamordował Tatianę, imitując serial, żeby podkreślić histerię mediów. A może miał inny cel?

Choć prywatne śledztwo kusilo ich coraz mocniej, teraz nie mogli się na nim skupić. Czas uciekał, daty emisji były nieubłagane, niemal wyryte w granicie i jeszcze pomalowane farbą fluorescencyjną. A oni nie mieli pomysłu, jak wybrnąć z problemów ze scenariuszem. Jak efektywnie zakończyć serial.

Na dzień dzisiejszy jedynym kandydatem na zabójcę Grażyny i ukoronowanie całej opowieści pozostawał groteskowy Kusznierewicz. Z prostego powodu. Był najnowszym czarnym charakterem. Serialowi policjanci byli nieprawdopodobnie skuteczni – zmuszała ich do tego doktryna Palomy, uchwalona, a raczej zadekretowana, jeszcze w trakcie prac nad pilotem. Głosiła, że każdy złoczyńca musi albo zginąć, albo dać się złapać najpóźniej w przeciągu tygodnia (czasu ekranowego) od popełnienia zbrodni. Przecież w przeciwnym razie widzowie odwróciliby się od policjantów-nieudaczników – upierała się producentka. Leśniewscy protestowali, bo stuprocentowa skuteczność bohaterów wydawała im się gwałtem na realizmie. Niestety, do Palomy należało ostateczne słowo i jej doktryna stała się obowiązującym prawem. Dopiero śmierć producentki przerwała pasmo sukcesów bohaterów *Stój, bo strzelam!* Pojawił się Kusznierewicz,

który grasował już od kilku odcinków, siejąc popłoch w serialowej Warszawie, i na razie był nieuchwytny.

Leśniewscy zjedli obfity obiad i przenieśli się, a raczej przeturlali do mieszkania Sylwii. Do późnej nocy łamali sobie głowy, bo oprócz końcówki serialu, mieli też pilniejsze zmartwienia. Musieli usunąć z najbliższych odcinków postać graną przez Tatianę. Przez szacunek dla zmarłej nie chcieli kopiować zdarzeń z prawdziwego życia. Uznali, że to byłoby nieetyczne. I nie mieli zamiaru nakręcać dziennikarzy. Nie bez znaczenia było też przekonanie, że morderca Tatiany i Palomy właśnie tego oczekuje. Jeśli więc zmienią planowany bieg historii, może wkurzą go albo chociaż zbiją z pantałyku. Istniała szansa, że zareaguje, podejmie grę. I może w końcu popełni błąd.

PIĄTEK, 3 MAJA

25

W telewizji hasło „długi weekend” nie obowiązuje, zwłaszcza kiedy trzeba ratować serial z zagrożoną datą emisji.

– Jak to nie Kuznierewicz ją zabije? – Paloma Bis nie kryła niezadowolenia, kiedy następnego dnia rano, zmęczeni i niewyspani, Leśniewscy przedstawili jej zarys poprawek. – Tego się nie da zmienić! To już nakręcone. Cała Polska zobaczy, jak ten zbok z kuszą poluje na nią! Utnie się tylko zakończenie, że niby przeżyła, i będziemy w domu. Co wy mi tu maciecie?!

– Właśnie niekoniecznie. – Tym razem to Sylwia postanowiła wziąć na swoje barki dyskusję z producentką. I od razu pożałowała, bo Paloma Bis przeszła ją wzrokiem Bazyliszka.

Nie spuszczać oczu z Sylwii, Lidia rozparła się w fotelu powlekanym turkusową skórą. Ten kolor – to był jej fetysz! Do Sylwii nagle dotarło, że atakuje ją ze wszystkich stron. Głównie turkus, ale też lazur i inne odcienie błękitu. Na biurku stał sporych rozmiarów słoń z lapis lazuli, na ścianie na wprost drzwi wisiał morski pejzaż. Ascetyczne metalowe regały Palomy zniknęły, a w ich miejsce pojawiły się półki pomalowane turkusowym lakierem. No dobrze, wszystko to pasowało to blond loków Lidii Wybickiej, ale Sylwia zastanawiała się, jaki był sens wydawać krocie, by zmienić surowe skandynawskie wnętrze gabinetu Palomy w grecką tawernę rodem z Santorini.

Przecież za miesiąc padnie ostatni klaps na planie i skoro już mowa o kolorach, pójdą na zieloną trawkę.

– Obejrzeliliśmy dokładnie sceny z tamtego odcinka. – Sylwia przełknęła ślinę i pomimo serca, które kołatało jej w piersi, starała się kontynuować spokojnie i rzeczowo. W takiej chwili jeszcze bardziej podziwiała brata za odporność i grubą skórę, dzięki której nie imają się go ostrza krytyki, chleb codzienny każdego scenarzysty. – Mamy tylko jedno ujęcie, kiedy Tatiana jest w kadrze razem z mordercą. Jedno jedyne ujęcie. Reszta tej sekwencji jest w montażu równoległym. Raz ona, raz on.

– No i? – Paloma Bis zmarszczyła nos, jakby coś zaczynało jej śmierdzieć.

– Można dokręcić innego złoczyńcę z pistoletem. I wystrzały. I to lepiej się zgra z morderstwem Grażyny, która zginęła przecież od postrzału. To znaczy z myśleniem widza, że na Grażynę i Tatianę polował ten sam sprawca.

– Nie chcemy kopiować prawdziwego życia – wtrącił się Kuba. – Choć tak naprawdę to nas skopowano. Ale nie będziemy dawać mordercy satysfakcji, dlatego wymyśliliśmy inny czarny charakter, z pistoletem.

– A tu was mam! – Paloma Bis wystrzeliła do nich palcem wskazującym, a bransolety na nadgarstku zadźwięczały szyderczo. – Bo ja dla odmiany obejrzałam dokładnie scenę śmierci Grażyny...

– No i? – Kuba powiedział to tak zaczepnym tonem, jakby sam się prosił o guza.

– Ona cały czas trzyma się obiema rękami za cycki! I można założyć, że tam tkwi strzała z kuszy! Czyli Kusznierewicz uderzył już wtedy!

– Nie... – jęknął Kuba.

– Tak! I na pewno zrobicie jakiś macher, żeby Artur połączył teraz fakty...

– Jakie fakty?

– Jakies fakty! Nie wiem, to wasza działka. Ważne, żeby połączył. Za to wam płacę!

– Ale...

– I okaże się – kontynuowała tonem nieznoszącym sprzeciwu – że Kuznierewicz to seryjny morderca, który zaatakował już Grażynę. Cały czas wodził za nos naszych gierojów. I bierze na cel kolejnych gliniarzy! Kusze wymierzone w policjantów. Jakież to obrazoburcze!

– Średniowieczne – dopowiedziała mimowolnie Sylwia.

– Średniowieczne! – ucieszyła się Lidia. – Cała Polska będzie śledzić pościg za tym zwyrodnialcem, cała Polska będzie drżała, że czai się gdzieś za rogiem. O dwudziestej mają pustoszyć ulice. Psychoza kuszy! Tego sobie życzę aż do ostatniego odcinka. Zrozumiano?

Kuba chciał coś powiedzieć, ale powstrzymała go gestem. Chwyciła za słuchawkę i wybrała numer wewnętrzny.

– Damian? Sprawdź mi, kochany, czy można w Chinach zamówić taką wielką dmuchaną kuszę. – Zamilkła, wsłuchując się w odpowiedź. – Kuszę! Taki gadżet outdoorowy, w sensie, czy oni się podejmą to w miarę szybko wyprodukować. I nie obchodzi mnie, że jest trzeci maja, w Chinach nie jest, dzwoń! Aha i sprawdź potem, czy można będzie coś takiego ustawić, no bo ja wiem, na Rotundzie na przykład. W sensie, ile sobie za coś takiego życzą.

Damian chciał chyba jeszcze coś powiedzieć, ale przerwała mu, tłumacząc, że rozmawia ze scenarzystami. Odłożyła słuchawkę i

spojrzała na oniemiałe miny Sylwii i Kuby.

– Ale to takie naciągane wyjdzie, jak nie przymierzając, cięciwa kuszy... – Kuba ratował się desperackim żartem. – Jeśli Grażyna padła ofiarą tego seryjnego mordercy i nikt potem nawet słowem się nie zająknął, że to był Kuznierewicz.

– Oj tam, oj tam.

– Niech pani przeczyta naszą propozycję do końca, bo...

Bransolety na przegubach Palomy Bis usilnie próbowały zagłuszyć tłumaczenia Kuby. W końcu producentka uległa i wróciła do kartkowania dokumentu.

– A Ania? Gdzie śmierć Ani? – spytała zniecierpliwionym tonem.

– Nie ma – odparł stanowczo Kuba.

– Jak to, nie ma? Żartujecie sobie?

– Uznaliśmy, że Ania nie umrze. Wyjedzie. Zostawi list... – Sylwia znów włączyła się do dyskusji. – Wie pani, nieszczęśliwa miłość... Uznaliśmy, że tak będzie najetyczniej. Żeby nie epatować śmiercią Tatiany, w sytuacji gdy...

– Najetyczniej?! – Paloma Bis nagle rzuciła kartkami, aż rozfrunęły się po gabinecie. – A co to, kurwa, ma być? Lekcja etyki? W szkole sama religia, to się wam zachciewa społeczeństwo doksztalać?

Kuba i Sylwia zbaranieli. Nie spodziewali się aż takiego wybuchu i to kompletnie bez zapowiedzi. Producentka poczerwieniała na twarzy i krzyczała tak, że z pewnością było ją słychać od parteru po trzydzieste piętro Wieży Pastel.

– Ma zdychać na ekranie! I to, kurwa, w męczarniach!! Konać w zwolnionym tempie i przy dźwiękach wiolonczeli. – Paloma Bis głośno wciągnęła powietrze przez nos i kontynuowała już odrobinę

spokojniejszym tonem: – Czy wy w ogóle wiecie, co to jest budowanie napięcia i jak przyciągnąć widza?

– No... – bąknął Kuba, ale tylko tyle zdążył zmieścić, w trakcie gdy Lidia brała oddech.

– Od czasów starożytnego Rzymu nic się w tej sprawie nie zmieniło. Widz chce oglądać: „a” chleb, „b” igrzyska. I za to wam płacę. – Paloma Bis ponownie poczerwieniała.

– Krew – poprawiła nieśmiało Sylwia.

– Krew! – podchwyciła Paloma Bis i kontynuowała wyliczankę. – Pot i łzy! Że o innych płynach fizjologicznych nie wspomnę. Ma tryskać! Co ja mówię. Chlustać!

– Chlustać? – powtórzyła odruchowo Sylwia.

– Ale to trochę jakby... awykonalne – Kuba jeszcze nieśmiało oponował. – Żeby zdychała na ekranie. Bo przecież nie mamy już aktorki.

– To się weźmie dublerkę.

– I będziemy filmować ją od tyłu?

– Jak już ją strzała pieprznie, to i od przodu. – Paloma Bis znów weszła na wyższy diapazon. – Ręka, noga, mózg na ścianie... To już charakteryzatory załatwią.

– Ale czy naprawdę podbijanie wyników oglądalności za wszelką cenę ma teraz sens? – Sylwia spróbowała jeszcze desperacko. – Przecież mogą nas oskarżyć, że jesteśmy hienami, a do końca serialu zostało już tylko...

– W jakim sensie hienami? – Paloma Bis usztywniła się. Widać było, że tylko udaje, że nie wie, o co chodzi.

– No, że... uprawiamy nekrolans.

– Że co?

– Tak jak oskarżyli tego od Szymborskiej. Jak on się nazywa? – Sylwia jak zwykle nie pamiętała nazwiska i jak zwykle szukała pomocy u brata, który jak zwykle też nie mógł go sobie przypomnieć.

– Rozenek? – Kuba zmarszczył czoło.

– Dziecko drogie. – Paloma Bis powiedziała to takim tonem, że stojąca przed nią szklanka z wodą zaszła szronem. – Nikt nie wie, ile jeszcze zostało do końca serialu. Więc nie obsadzaj się mi tutaj w roli Kasandry.

Sylwia i Kuba wymienili spojrzenia.

– Jak to? Jest decyzja.

– Decyzja jest taka, że od śmierci Pauliny i Tatiany mamy trend wzrostowy. Wzro-sto-wy.

– Słucham? – Sylwia starała się spytać grzecznie, bo zwyczajnie nie rozumiała, co Paloma Bis ma na myśli.

– Rośnie nam. Oglądalność. Jeśli na koniec sezonu przebijemy szesnaście procent w grupie docelowej, mamy gwarantowane przedłużenie na następny sezon. Viktor dał mi słowo honoru...

Odpowiedziała jej cisza. Scenarzyści byli kompletnie zaskoczeni. Paloma Bis odnotowała to z zadowoleniem. Po niedawnym wybuchu nie było już śladu. W kącikach ust błąkał się uśmiech satysfakcji.

– Tak że jest się o co bić.

Sylwia i Kuba popatrzyli po sobie zdeorientowani.

– Aha, jeszcze jedna dobra wiadomość. – Bransolety zadzwoniły wesoło, bo Lidia zatarła ręce. – Mamy nowy *product placement*. Załatwiłam nowy *product placement* – poprawiła się szybko.

Scenarzyści czekali w milczeniu na ciąg dalszy.

– Pantissima – rzuciła niedbale producentka, która nagle z zainteresowaniem zaczęła przeglądać korespondencję na swoim

biurku.

– A co to? – spytał Kuba.

– Nie co to, tylko kto to. – Paloma Bis usztywniła się. – Jeden z czołowych producentów higieny intymnej dla kobiet.

Leśniewscy wymienili zdumione spojrzenia.

– Czyli co? – zapytał Kuba, marszcząc czoło.

– Podpaski – syknęła Paloma Bis, posyłając mu niechętnie spojrzenie. – I takie tam.

– Ale... – Sylwia mrugała z niedowierzaniem. – Pomijając fakt, że to trochę... awangardowy *product placement*. Kto miałby niby ich używać, skoro obie główne postaci kobiece nie żyją?

– Ja mam wiedzieć? Już coś tam wymyślicie, w końcu za to wam płacę. – Bransolety oznajmiły koniec audiencji, gdy Lidia Wybicka wyciągnęła rękę, wskazując Sylwii i Kubie drzwi. – Do roboty, drogie dzieci. Wszystko mi to napiszcie od nowa. Ładnie mi to wszystko napiszcie. Jak Słowacka z Mickiewiczem, nie przymierzając. Jak to ujął mój praszczur, niejaki Józef: Jeszcze Polska nie zginęła!

NIEDZIELA, 12 MAJA

26

– Przepraszamy za najście. – Sylwia wiedziała, że głupio tak się sumitować, ale sprzężenie onieśmielenia z dobrym wychowaniem było silniejsze od niej. Brat zawsze powtarzał, że nie powinna przeproszać wszystkich za wszystko. Teraz była pewna, że Kuba posyła jej właśnie karcące spojrzenie. Woląca nie sprawdzać, patrzyła więc prosto przed siebie na przystojne oblicze gospodarza.

– Nie ma za co. Wchodźcie! – Artur uśmiechnął się szeroko. Miał na sobie szarą koszulę z rozpiętym kołnierzykiem, wypuszczoną na luźne czarne spodnie. Był boso.

– Przynieśliśmy ptifurki. – Kuba wcisnął mu niewielki pakunek przewiązany sznureczkiem. W jednym miejscu krem dotknął od spodu papieru, tworząc prześwitującą plamkę.

Była niedziela i kryzys związany ze śmiercią Tatiany wszedł w drugi tydzień. Po wielu burzliwych naradach, uwagach i ultimatach, wczoraj, już po północy, Paloma Bis zatwierdziła w końcu projekt poprawek w scenariuszach. Konieczne były mniejsze lub większe zmiany na każdym etapie produkcji, czego na ogół się nie praktykuje, bo rozgrzebanie zatwierdzonych lub – nie daj Boże – już częściowo nakręconych scenariuszy to prosta droga do katastrofy, którą opisują takie sformułowania, jak „efekt domina”, „domek z kart”, a nawet „Armagedon”.

Jakimś cudem Kuba i Sylwia przekonali Palomę Bis, że wszystko mają pod kontrolą i nie pogubią się. Spory ciężar spoczywał też na odtwórcy głównej roli i dlatego w niedzielny poranek scenarzyści zawitali u Artura Grabskiego, żeby przeprowadzić go krok po kroku przez najpilniejsze zmiany, aby następnego dnia stawił się o szóstej rano na planie, wiedząc, co ma zagrać i dlaczego inaczej niż wcześniej ustalono.

Ściągając buty w przedpokoju, Sylwia już zdążyła zachwycić się mieszkaniem aktora. Wcześniej, gdy wjeżdżali windą na czternaste piętro, była rozczarowana. Wprawdzie modernistyczny blok z początku lat siedemdziesiątych ubiegłego wieku przykuwał oko złamana bryłą i charakterystycznymi balkonami w kształcie trapezów, ale klatki schodowe były ciemne i zaniedbane. Natomiast mieszkanie Artura, choć niewielkie, okazało się prawdziwą perełką. Królował w nim matowy chrom, szkło i biel oraz odcienie szarości. Sylwia przypomniała sobie, że w podobnym stylu była utrzymana garderoba aktora na Chełmskiej. Surowy, męski sznyt. Absolutnie powalający był widok z okien na niczym nieskrępowaną Wisłę i oba jej brzegi: od Stadionu Narodowego hen gdzieś aż za Most Siekierkowski.

– Pisarze to chyba lubią coś mocniejszego? Nawet z rana? – W ten dowcipny sposób, otwierając przeszklony barek, Artur zaprezentował im baterię alkoholi.

– Chyba Charles Bukowski! – obruszył się Kuba.

– Oj, chyba nie tylko. – Artur przeszedł dwa kroki do maciupkiej kuchni i dla odmiany otworzył lodówkę. – Podpowiedzcie chociaż, ciepło, zimno? Aaa, zaraz, ciasteczka przynieśliście. To pewnie kawa? Czy herbata?

Ale nim Kuba lub Sylwia zdążyli coś odpowiedzieć, rozsunęły się

drzwi wiodące do drugiego pokoju i wyszedł z nich, kończąc zapinać kremową koszulę, zaspany młody mężczyzna z falującymi kasztanowymi włosami do ramion i pełnymi ustami, wygiętymi lekko w dół w kształt podkuwki, co sprawiało wrażenie, że jest nabzdyczony.

– A to Adrian, kolega ze szkoły teatralnej – pospieszył z wyjaśnieniami Artur, zatraskując lodówkę.

– Cześć! – Leśniewscy przywitali się *unisono*.

– Dzień dobry – powiedział Adrian z przesadnie poprawną dykcją i zaraz się zreflektował. – Cześć.

– Przyjechał na przesłuchania w Romie i zatrzymał się u mnie – kontynuował wyjaśnienia Artur. – A to nasi scenarzyści. Sylwia i Kuba. Opowiadałem ci o nich.

Sylwia wyciągnęła rękę na powitanie. Adrian podał swoją z pewnym ociąganiem, a uścisk w jego wykonaniu był ledwie muśnięciem. Poczowała się jeszcze bardziej niezręcznie. Musiała szybko ugryźć się w język, żeby znów nie przeproszać za poranne najście w niedzielę.

– Idźcie robić, co tam macie robić, ja zrobię śniadanie. – Adrian zdecydowanym ruchem wypchnął Artura z kuchni. – Może być jajecznicą? I kawa? Tylko wezmę szybki prysznic.

– Ale kawa koniecznie parzona. Oni nie piją rano alkoholu – powiedział Artur, siląc się na poważny ton. W każdych innych okolicznościach Sylwia uznałaby, że to żart kiepski, naciągany, ale tym razem chyliła czoło przed błyskotliwością aktora, który sięgnął właśnie po stojącą na kuchennym blacie pustą butelkę po winie musującym Cava i wyrzucił ją do kosza na śmieci.

– Coś świętowaliście? – Kuba nigdy nie miał oporów przed zadawaniem wścibskich pytań.

– Przeszedł pierwszy etap przesłuchań – odparł bez chwili zawahania Artur. – W Romie.

– Ta-dam! – Adrian wykonał baletową pozę, po czym skłonił się lekko, zarzucając włosami.

Artur i Leśniewscy usiedli przy szklanym stoliku w salonie. Sylwia nie była w stanie oderwać wzroku od widoku za oknem. Akurat Wisłą przepływał stateczek, chyba prom łączący oba brzegi. Na nabrzeżu widać też było zabudowania Warszawskiego Towarzystwa Wioślarskiego, przed którym dwie osady po czterech muskularnych mężczyzn przygotowywały się do treningu. Czuło się nadchodzącą wiosnę, wreszcie. Tak jakby wraz ze śmiercią dwóch Królowych Lodu zima uznała, że straciła ambasadorki, i postanowiła się wycofać.

Może właśnie to jest klucz do zagadki? – pomyślała Sylwia, rozkładając wydrukowane scenariusze oraz drabinki jeszcze nienapisanych odcinków. – Wspólny mianownik. I Paloma, i Tatiana były raczej chłodnymi kobietami, pozbawionymi wewnętrznego ciepła. Ale jakie to może mieć znaczenie? Sylwia uznała, że jej zmęczony mózg już wariuje i na siłę doszukuje się połączeń logicznych, których nie ma.

Szybko uporali się z referowaniem Arturowi zmian. Tych najpilniejszych, w odcinkach, które już były w produkcji, a nawet częściowo nakręconych. Aktor kolejny raz potwierdził, że jest inteligentniejszy i błyskotliwszy niż przeciętny przedstawiciel tej profesji. W mig zrozumiał ich intencje, a nawet więcej.

– Coś słyszałem, że mieliście naciski z góry – powiedział, popijając kawę z eleganckiej szarej filiżanki, uformowanej wraz z uszkiem z jednego kawałka ceramiki. – Ale podoba mi się, że próbujecie nie... –

szukał przez chwilę słowa – ...eksploatować śmierci Tatiany.

– Powiedz wprost: żerować na niej – westchnął Kuba. – Jak muchy na padlinie.

Artur odstawił filiżankę i popatrzył w dal, gdzieś w stronę mającego na horyzoncie zakrętu Wisły w okolicach Siekierok. Z kuchni dobiegało skwierczenie masła na patelni, przyjemny zapach ziół i głos Adriana, który nucił piosenkę *And I Am Telling You I'm Not Going* z musicalu *Dreamgirls*.

– Ciągle o niej myślę. Była, jaka była, ale... Była.

Sylwię tknęło. Jakiś czas temu miała niemal identyczną myśl o Palomie. Oboje z bratem nie śmieli przerwać zadumy Artura. Aktor po chwili sam jakby się zawstydził swoją zawieszką. Pospiesznie dopił kawę i wracając wzrokiem do scenarzystów, poprawił mankiety koszuli.

– Chyba wasze... nasze... badanie na wariografie dało prawdziwy wynik – powiedział, siląc się na uśmiech. – Tatiana była niewinna.

Leśniewscy jak na komendę spuścili wzrok.

– Cóż... – powiedział Kuba, kontemplując podłogę z jasnych desek z wyraźnym rysunkiem słoików. – Ale wiesz... Nie powiedzieliśmy jeszcze ostatniego słowa.

– A kogo teraz podejrzewacie? Myślicie, że to seryjny morderca? Zbieg okoliczności? Czy daliście sobie spokój?

Kuba już otworzył usta, ale Sylwia postanowiła go uprzedzić. Nie chciała siedzieć jak lampa, być jedynie milczącym dodatkiem w tle.

– Trochę się to wszystko pokomplikowało. Nawet nie wiemy jeszcze, kto ją zabił w serialu. To znaczy, jak z tego wybrniemy.

– Naprawdę?

– Nie mamy pomysłu na ostatni odcinek. – Teraz Kuba ubiegł Sylwię, choć już otworzyła usta, żeby odpowiedzieć. – Tak jakby i nasza kreatywność padła ofiarą zabójcy. Masakra. Na razie poprawiamy, co jest, bo to przecież huk roboty. Ale zaraz trzeba będzie ruszyć dalej...

Sylwia znów chciała włączyć się w rozmowę, ale szybko wyczuła, że Kuba próbuje zabłysnąć elokwencją, postanowiła więc oddać mu pola. Nie umiała rywalizować, nie lubiła, mimo że zdawała sobie sprawę z tego, ile przez to w życiu traci.

– Ale jak się uporamy z tym bajzlem, może coś nam się objawi. – Kuba złożył ręce jak do modlitwy i uniósł proszący wzrok ku górze. – Pomysłów ci u nas dostatek. Zdolne z nas bestie, nie sądzisz?

Artur uśmiechnął się i odgonił natrętną muchę. Wrócili do omawiania zmian w scenariuszach. Przerwali na chwilę, kiedy Adrian zaserwował śniadanie. Musieli przyznać, że gotował nieźle, przynajmniej jajecnicę. Jakaś taka pulchna była, aromatyczna, z dodatkiem świeżych ziół i pieczarek.

Atmosfera siadła nieco, bo chcąc nie chcąc, znów zaczęli rozmawiać o Tatianie – mimo że od jej śmierci minął już ponad tydzień, sprawa ta nadal tkwiła w nich mocno.

Po śniadaniu dokończyli pracę, a Adrian wziął od Artura słuchawki i zamknął się w pokoju obok. Poszło im sprawnie. Uwinęli się w pół godziny. Na pożegnanie wypili kolejną kawę i zjedli po ciastku. Parę minut po dwunastej wsiedli do rozklekotanej i odrapanej windy, która stanowiła bolesny dysonans z wymuskany wewnątrz mieszkania aktora.

Nagle Kuba otworzył szeroko oczy i rozdziawił buzię, łapiąc ją za przedramię.

– Jaaa cię! – wydusił z siebie.

Sylwia przestraszyła się.

– Co?

Winda ruszyła. Kuba wyjrzał przez odjeżdżające w górę wąskie okienko, jakby chciał się upewnić, że ktoś ich nie podsłuchuje.

– No nie widziałaś?

– Ale co miałam zobaczyć? Mieszkanie? Stylowe.

– Pieprzyć mieszkanie. Ten koleś, to znaczy ten cały Adrian!

– Ale co? Przyjechał na przesłuchania do Romy...

– Do sromy! – przerwał jej Kuba. – Ta karczma Rzym się nazywa!

– Kuba, uspokój się. Nic nie rozumiem.

– No nie wierzę! Taka zdolna scenarzystka... Nie zauważyłaś?

– Ale czego?

Kuba westchnął, kręcąc głową z niedowierzaniem.

– W tym mieszkaniu jest tylko jedno łóżko! – powiedział dobitnym tonem.

– Tak? – spytała z powątpiewaniem, bo nie bardzo podobała się jej konkluzja, do której nieuchronnie zmierzał jej brat.

– No gdzie twój zmysł obserwacyjny, Silwano, gdzie? Jedno łóżko. Nie mów, że nie widziałaś. Jedno łóżko!

– I co z tego?

– I żadnej sofy, kanapy, otomany, pufa nawet!

Winda szarpnęła lekko i znieruchomiała, docierając na parter.

Kuba wystrzelił z budynku w stanie wzmożenia emocjonalnego, nie oglądając się na Sylwię, w rezultacie czego prawie dostała drzwiami w twarz. Jej brat przystanął w promieniach słońca. Było pogodnie, choć niezbyt ciepło. Mrugając oczami, przyzwyczajającymi się do nagłego wzrostu jasności, rozejrzał się zdezorientowany, jakby zapomniał, gdzie zaparkował, i dopiero po chwili ruszył w prawo, w stronę skrzyżowania z Wisłostradą, wyszarpując z kieszeni opiętych dżinsów kluczyki.

– To oczywiste – gorączkował się. – Nie wmawiaj mi, że tego nie kumasz.

– Ale czego? – Sylwia ruszyła za nim.

– Oni! Są! Parą! – powiedział, naciskając nerwowo na breloczek. W rezultacie otworzył zamek centralny, po czym od razu znów go zamknął. I jeszcze raz musiał nacisnąć na przycisk. – Bez kitu!

– A mi się wydaje, że przesadzasz. – Sylwia podeszła do samochodu od strony pasażera i otworzyła drzwi. – Mnie – poprawiła się, jakby nagle przypomniała sobie o wytycznych językowych Palomy. – Mnie się wydaje. Nie można przesądzać o takich sprawach na podstawie braku otomany.

– To tylko wierzchołek góry lodowej! – wypalił Kuba, gramoląc się na siedzenie kierowcy i jednocześnie próbując zamknąć drzwi, przez co o mało nie przytrzasnął sobie łokcia.

Chciała coś odpowiedzieć, ale był szybszy. Złapał ją dramatycznym

gestem za przedramię, gdy zapinała pas bezpieczeństwa.

– Przyznaj! Gdyby byli razem, toby to ukrywali!

Przyznała, choć zaraz też zastrzegła, że konieczność ukrywania czegoś jeszcze nie przesądza o istnieniu tego czegoś. Argument słaby, żeby nie powiedzieć naciągany. Kuba odpalił silnik, nie przestając się gorączkować.

– Nie łap mnie za słówka. To coś dużo więcej niż tylko brak otomany! Słyszałaś kiedykolwiek o jakiejkolwiek dziewczynie Artura?! Nie! Setki okładek, wywiady, tabloidy i nic. Zdrowy chłop i co? Nigdy żaden paparazzi nie przyłapał go na chwili zapomnienia się z jakimś blond warkoczem, muśnięciu ustami policzka rudego kociaka czy trzymaniu się za rękę z ognistą brunetką...

– Co nie znaczy, że nie ma dziewczyny. – Siostra weszła mu w słowo. – To świadczy tylko o tym, że chroni swoją prywatność.

– Już ja wiem, co on chroni – mruknął Kuba, wrzucając wsteczny, po czym opuszczając dźwignię ręcznego hamulca. – A to wysmakowane mieszkanie? Nie każdy dekorator wnętrz jest gejem, ale każdy gej to dekorator wnętrz, wiadomo! Widziałaś te tacki?!

– Jakie tacki? Kuba! – Sylwia krzyknęła mimowolnie, bo brat, patrząc akurat w prawo, cofał auto prosto pod koła białej skody, taksówki, która skręciła właśnie z Wisłostrady w Górnośląską.

Kuba zahamował tak, że w aucie natychmiast zgasł silnik i zapikały kontrolki. Taksjarsz, trąbiąc, wyminął ich ledwie o centymetry. Sylwia pomyślała, że gdyby to był zwykły kierowca, nie uniknęliby kolizji.

– Nie podniecaj się tak – powiedziała jeszcze z rozpędu. – Bo nawet jak gej, to zajęty.

– Musimy zatankować – odparł Kuba, jak gdyby nic się nie stało.

To była od lat jego taktyka: tuszować swoje wpadki i błędy, zmieniając temat. Sylwia nie próbowała nawet komentować bliskiego spotkania trzeciego stopnia z taksówką. – No i już jesteśmy spóźnieni. Jak zwykle!

Wskaźnik paliwa rzeczywiście wylądował na rezerwie, ale drugie stwierdzenie prawdą już nie było. U rodziców mieli się zjawić na uroczysty obiad, nie wyznaczyli jednak konkretnej godziny, a już na pewno nie była to dwunasta z minutami.

Korki im raczej nie groziły, jak to w niedzielę, Kuba zrezygnował więc z obwodnicy i ruszył prosto przez centrum. Wspiął się do Alej Ujazdowskich i zawinął wokół palmy na rondzie de Gaulle'a. Dalej pojechali prosto Alejami Jerozolimskimi i jakieś pół godziny później dotarli do stacji benzynowej Lotos na wysokości Piastowa. Przez całą drogę roztrząsali kwestię orientacji Artura.

– Jaki ja byłem głupi! Jak Dziewica Orleańska. Nie, wróć! Nie byłem głupi. To on skubany tak się kamufluje.

– Może wcale się nie kamufluje – delikatnie oponowała Sylwia.

– Uśpił mój gejdar. Bez kitu, czyli jak mawiają Anglicy: *no kitting!* Pierwszy raz mi się to zdarzyło. Ale dziś *finita la comedia*. Łuski opadły mi z oczu.

– Przez brak kanapy?

– No proszę cię, ten cały Adrian. Po prostu jest tam zadomowiony. Jak jakaś *housewife!* *Hausfrau*, ha ha! Śniadanko robi, kawusi naparzy. – Kuba pociągnął dźwignię uruchamiającą spryskiwacze przedniej szyby. – A te jego połamane nadgarstki? Widziałaś?

– Po prostu jest szczupły. Taka uroda. Poza tym nawet jeśli cały ten Adrian jest gejem i nawet jeśli z powodu braku sofy spali w jednym łóżku, to nijak jeszcze nie dowodzi, że Artur też jest.

– A co ty mu w ogóle zabraniasz bycia gejem? W homofobkę się zmieniłaś?

– Ja?! A w którym miejscu? – Sylwia wyprostowała się gwałtownie, aż napiął się pas bezpieczeństwa. – Uważam jedynie, że nie powinno się nikogo oceniać po pozorach. To jest w ogóle twój błąd, również w naszym śledztwie. Że lecisz z każdą przesłanką. Z cieniem dowodu. Robimy z igły widły, a tu trzeba działać bardziej profesjonalnie...

Kuba przerwał jej, tak gwałtownie kręcąc głową z dezaprobatą, że właściwie nie musiał nic mówić.

– A może ty zazdrosna jesteś?

– Ja?! No proszę cię, o kogo?! – prychnęła trochę za głośno i zaczęła tłumaczyć się pospiesznie i obficie. – Jak jest gejem, w porządku, ale niech sam się do tego przyzna. Nie można nikomu nic na siłę udowadniać.

– Ale przecież właśnie o to chodzi, że on nie może się przyznać. Ani jeden, ani drugi. A zwłaszcza Artur. Dla aktora to mogiła. Przecież on jedzie na... tym no... *Emploi* amanta.

– Na czym?

– *Emploi* – Kuba wymówił słowo przesadnie starannie, zatrzymując samochód przy dystrybutorze paliwa. – Widzki na niego lecą. Jak się wyautuje, nie dostanie więcej głównej roli. Nie w takim serialu. W żadnym serialu. Ale byłby skandal! To tak jakby papieżem chciała zostać kobieta. Albo grubas trenerem fitness! Z przeproszeniem.

Sylwia milczała, ale pomijając ekscentryczne porównania, w duchu musiała przyznać bratu rację. Poczula się trochę głupio, że z zapalem godnym lepszej sprawy broniła heteroseksualności Artura. Zaskoczyło ją to na tyle, że zaczęła zastanawiać się nad powodami tak

zdecydowanej reakcji. Może rzeczywiście gdzieś głęboko drzemały w niej pokłady homofobii? Chociaż przecież nigdy nie miała problemu z zaakceptowaniem swojego brata.

Kiedy Kuba płacił za benzynę, Sylwia omiatała wzrokiem wystawkę z gazetami i czasopismami przy rozsuwanych drzwiach. Dzienniki żyły już nowymi sprawami – matury, zawirowania w Ministerstwie Finansów, tragedia w kopalni węgla w Chinach – ale na okładkach tygodników nadal królowała Tatiana. W poniedziałek pewnie ukażą się kolejne artykuły o postępach w śledztwie, a raczej o ich braku. Ciekawe, czy któryś z dziennikarzy odkrył już posępną paralełę między akcją serialu a rzeczywistością. Dwa dni temu Okoński przekazał im poufną informację, od której jeszcze bardziej zjeżyły im się włosy na głowie. Niedaleko miejsca zbrodni policja znalazła kuszę, z której została postrzelona Tatiana. Analiza wykazała, że był to rekwizyt używany podczas kręcenia *Stój, bo strzelam!*

– Idziemy? – Zza pleców Sylwii wyrósł Kuba. Podążył wzrokiem za jej spojrzeniem. – Masz jeszcze jakieś wątpliwości?

Popatrzyła na niego z zaskoczeniem, po czym znów zerknęła na wystawkę z prasą. Zrozumiała, że uwagę Kuby przyciągnęła okładka magazynu „Men’s Fitness”. Prezentowała się na nim filuternie uniesiona jedna brew Artura oraz reszta jego twarzy i naga klatka piersiowa, a także mięśnie brzucha, na których próżno było szukać choćby grama tłuszczu. Podpis głosił „Komisarz Miłobędzki. Ostry trening twardziela”.

Kuba porwał magazyn i zaczął łapczywie przeglądać. Ominął test siekier, artykuł o naturalnych afrodyzjakach, reklamy, sesję fotograficzną roznegliżowanej gwiazdeczki, która kiedyś zagrała u

nich właściwie ciało, bo umierała w pierwszych trzydziestu sekundach odcinka, kolejne reklamy. I wreszcie trafił na czterostronicowy temat z okładki. Artur, w czarnych dresowych spodniach i żółtej koszulce na ramiączkach, a na niektórych zdjęciach topless, napinał różne partie mięśni, skakał na skakance i rozciągał plecy na wielkiej, błękitnej piłce, z lekka perwersyjnie wypinając do obiektywu brzuch z równą linią ciemnych włosów idących od pępka w dół.

– Silwano. – Kuba przełknął ślinę. – Musisz mnie nauczyć gotować jajecznicę.

– Jajecznicę się smaży – odpowiedziała cicho.

– Trzydzieści lat – westchnęła mama, uśmiechając się nostalgicznie, jakby myślami była gdzie indziej. – Ludzie pytają mnie, jak wytrzymaliśmy ze sobą taki szmat czasu.

– Też się nad tym czasem zastanawiam – wtrącił ojciec.

– Pawełku! – fuknęła, ale jakoś tak bez prawdziwego oburzenia. Była przyzwyczajona do tego, że mąż lubi się z nią droczyć i że nie należy brać jego zaczepki poważnie. A on nie miał ochoty ani pewnie siły konfrontować się z jej dominującą, nieznoszącą sprzeciwu osobowością, uciekał się więc tylko do podszczypywania jej sarkazmem. Żona pozwalała mu na te drobne wybryki, traktując je jak wentyle bezpieczeństwa.

– A kiedy wy się ustatkujecie? – Popatrzyła na dzieci.

– Może prędzej niż myślisz – odparł śpiewnym tonem Kuba, a Sylwia mało nie udławiła się niedosoloną solą. Wszystkie potrawy na stole były smaczne, ale mdłe, bo papa Leśniewski miał za wysokie ciśnienie i żona pilnowała, by był na diecie niskosodowej.

– Słyszysz, mammo?

– Co? – spytała słabym głosem babcia Leśniewska.

– Kuba niedługo się ustatkuje – powiedziała mama głośno i wyraźnie, robiąc między słowami odpowiednie pauzy.

– Daj Boże, żeby jeszcze przed moją śmiercią. Może nadludzkim wysiłkiem doczekam. A i do ślubu Sylwuni, daj Boże. Podaj mnie, Isiu, sól, toż to wata, nie ryba.

Sylwia lubiła wsłuchiwać się w rozmowy przy stole. A już zwłaszcza, gdy ów stół był rozkładany, co zdarzało się podczas Świąt Bożego Narodzenia, Wielkanocy, urodzin i rocznic, ale ostatnio coraz rzadziej, trwało bowiem wielkie wymieranie dinozaurów: dziadków, wujków i ciotek. Jako scenarzystka była dużo bardziej wyczulona niż przeciętny zjadacz chleba na wszelkie niuanse dialogowe. Jedna krótką wypowiedź babci zdradzała i jej kresowe pochodzenie (używanie zaimka „mnie” w sytuacji, gdy poprawne jest skrócone „mi”), i krytykę kulinarnych umiejętności mamy, i dezaprobatę stylu życia Sylwii, o Kubie już nie wspominając.

Znów wróciła myślami do dzisiejszej wizyty u Artura. Obracając się w liberalnych kręgach filmu i telewizji, czasami zapominała, że tak zwana zwyczajna Polska jest dużo bardziej konserwatywna. Nawet jej rodzina, choć Sylwia uważała ją za postępową, nie świeciła przykładem. Rodzice, a może i babcia, wiedzieli o orientacji Kuby, ale nigdy oficjalnie się o tym nie mówiło. Sytuacja dziwaczna, lecz w domu Leśniewskich zamiatało się pod dywan rozmaite tematy, nie tylko kontrowersyjne. Na przykład, choć Sylwia i Kuba dawno przestali być dziećmi, nadal nie mogli na głos powiedzieć, że Święty Mikołaj nie istnieje. Oficjalnie to on co roku przynosił gwiazdkowe prezenty. Gdy w poprzednie święta Sylwia dostała pod choinkę o rozmiar za duży kardigan, mama, czerwieniąc się na twarzy, powiedziała, że zwróci go Mikołajowi z prośbą o wymianę.

Sylwii przypomniało się, że nie wręczyli prezentu rodzicom. Spojrzała pytająco na brata, a on jakby czytał jej w myślach. Skinął głową, wskazując na zegar Gustava Beckera, i uspokajająco pokiwał głową. Poczekajmy. Przewidywali, że mama w pierwszej chwili tak się zdenerwuje, iż nie będzie w stanie przełknąć kęsa. Lepiej niech zje

obiad i dopiero wtedy ją zaskoczą.

Niewiele się pomylili.

– Rany boskie, my jesteśmy za starzy na takie wojaże. – Mama łapała się za głowę. – Ojca by-passy, ciśnienie, moja tarczyca i zaćma. Czy wyście powariowali? My nawet paszportów nie mamy.

– Mamo... – Sylwia była dobra w łagodnej perswazji. – To jest voucher, więc macie czas, żeby się oswoić z myślą, wybrać termin, wyrobić paszporty. Spokojnie.

– Tam zresztą paszportów nie trzeba – wtrącił Kuba. – Na dowód można.

– Jak to? To przecież Afryka.

– No ale można na dowód. Serio. To Hiszpania.

– Afryka – upierała się mama. – Niebezpiecznie. Choroby! Terrorysty! ISIS!

– Wyspy Kanaryjskie, jak sama nazwa wskazuje, to są wyspy. – Kuba też nie zamierzał dawać za wygraną. – Oddzielone od kontynentu afrykańskiego. Jest tam cisza, spokój. Nie trzeba się szczepić. Nie ma ISIS, nie ma chorób. Raj na ziemi.

– To miejsce poleciła nam podróżniczka, która była już wszędzie – włączyła się Sylwia. – Jako spokojny pierwszy cel dla początkujących turystów. Pokażę wam potem jej bloga. Zdjęcia. Wszystko sprawdzone. Spodoba wam się.

– Nie, naprawdę, kochani. Odwołajcie to. Niech wam zwrócą pieniądze...

– Kręcili tam *Gwiezdne wojny!* – desperacko zachwalał Kuba.

– No mówiłam, że wojna! – Mama słyszała tylko to, co chciała usłyszeć. – Jakąś książkę Kapuścińskiego trzeba było kupić. Taniej, a na to samo wyjdzie.

Mama szykowała im obronę Częstochowy, na szczęście jednak kilka minut później strach przed podróżą w nieznane mieszał się już z ekscytacją. Sylwia i Kuba mieli pewność, że trafili z prezentem.

Po obiedzie mama zarządziła oglądanie odcinka *Stój, bo strzelam!* Dochodziła siedemnasta i ojciec włączył pospiesznie telewizor – przynajmniej miał jeszcze władzę nad pilotem, równie symboliczną jak rządy króla Anglii. Leciały reklamy. Kuba i Sylwia posprząтали ze stołu i zaczęli zmywać talerze. Odcinek widzieli już wiele razy: w trakcie montażu, potem wersję przed kołaudacją, potem na kołaudacji, wersję po poprawkach. Każdą kwestię i scenę znali na pamięć. Darowali więc sobie kolejną projekcję.

Kuchnia, podobnie jak i reszta domu, była zamrożona w czasie. Zagracona do granic możliwości, cała w szerniałej boazerii, a w okolicach zlewu udekorowana beżową glazurą (kiedyś odpadło kilka płytek i okazało się, że z tyłu mają napis *Made in Yugoslavia*. Kraju już nie było, ale płytki trwały). Niemodne fronty szafek, wykonane z płyty pilśniowej, trzymały się w zawiasach na słowo honoru. Kuba z rozmarzoną miną muskał gąbką brudne naczynia. Sylwia płukała je i wycierała ściereczką. Myślami była gdzie indziej, zapewne w podobnych rejonach, co brat. Dziś na tapecie królował Artur.

– A jeśli masz rację... – Urwała, jakby przestraszona własną konkluzją.

– To? – ponaglił ją, bo zawsze irytowały go zawieszki Sylwii. – I z czym mam rację? Ja przecież we wszystkim mam rację.

– Jeśli Artur rzeczywiście jest gejem... – Tym razem mówiła pewniejszym tonem, choć cicho, tak by nikt postronny nie usłyszał.

– To na pewno jest jakiś sposób, żeby go poderwał – brat wszedł jej w słowo. – No powiedz, co takiego ma ta Adrianna, czego ja nie

mam? Kurczę, może on lubi długie włosy? Ja nie cierpię, no ale jeśli będzie trzeba, zapuszczę. Choć wyglądałbym idiotycznie w długich włosach, nie sądzisz?

– Nie o to mi chodzi. – Sylwia z bijącym sercem wytarła kruchą sosjerkę, stojącą na co dzień na honorowym miejscu w kredensie, pamiątkę po prababci czy też praprababci ze Lwowa. Mama używała jej chyba tylko po to, żeby od czasu do czasu doprawić swoje spokojne życie emerytki szczyptą adrenaliny: Pęknie czy nie pęknie? – Pomyśl! To sporo zmienia w naszym śledztwie.

– Co niby?

– Jeśli założymy, że Paloma, a potem Tatiana dowiedziały się o Arturze, a przecież mogły się jakoś dowiedzieć, tak samo jak my. I jeśli planowały to ujawnić. Albo nawet jeśli Artur tylko podejrzewał, bał się, że to ujawnią. I skoro sam powiedziałaś, że... że dla niego to by była katastrofa. No pomyśl tylko...

Sylwia urwała, ale nie musiała dodawać już nic więcej. Mina Kuby świadczyła o tym, że jego plany matrymonialne runęły niczym domek z kart. W mig zrozumiał, że oto mają nowego podejrzanego.

– Żyje?! – spytała Sylwia.

– Nie wiem – odpowiedział Kuba trzęsącym się głosem. – O Boże, nie rusza się chyba. Może nie żyje!

– To sprawdź!

– Boję się!

– Sprawdź!

– Ale jak?!

– No zajrzyj! – niemal wrzasnęła. I zanim zdążyła dodać „ale ostrożnie”, Kuba uchylił wieczko pudełka po butach.

Maleńki ptaszek wyleciał prosto na przednią szybę auta.

Sylwia odruchowo chciała go łapać i na ułamek sekundy zapomniała, że prowadzi samochód, co przy prędkości stu dwudziestu kilometrów na godzinę i jej niewielkim doświadczeniu za kółkiem o mało co nie skończyło się uderzeniem w metalową barierkę. Kuba – znajdujący się pod wpływem alkoholu – łapał ptaszka dość nieudolnie. Ten na szczęście nie uderzył się zbyt mocno, bo nie zdążył nabrać prędkości. Poza tym latał jeszcze nieporadnie, był ledwie w połowie opierzony, i po chwili Kubie udało się umieścić go z powrotem w wyłożonym papierowymi ręcznikami pudełku. Pisklę uspokoiło się. Zrobiło kupkę i zaczęło piskać.

Uroczysty obiad z okazji rocznicy ślubu rodziców skończył się tradycyjną u Leśniewskich grą w kalambury. Sylwia zdumiała się nieco, gdy Kuba zademonstrował najpierw charakterystyczny ruch

smyczka, a potem pokazał na nią, a rodzice od razu odgadli hasło: „drugie skrzypce”.

Potem ruszyli spacerem po tonącym w zieleni Komorowie. Słoneczna pogoda dość szybko się popsowała. Zerwał się porywisty wiatr, który wytrząsnął z chmur pierwsze krople lodowatego deszczu. Zanosilo się na burzę. Ruszyli z powrotem do domu, na skróty, żeby zdążyć przed deszczem. Na jednej z piaszczystych leśnych ścieżek osypanych połączonymi w pary zeschniętymi igłami sosen, znaleźli nastroszone pisklę. Ojciec, któremu brzuch zasłaniał widok, o mało go nie rozdeptał, ale Sylwia rzuciła się z krzykiem i powstrzymała obutą w crocсы stopę. Uratowała maleńką istotkę przed zgnieceniem, ale to był dopiero początek walki o jej życie.

Gniazdo było zbyt wysoko, żeby próbować się wspinać. Zresztą jedyny dostępny mężczyzna w sile wieku wypił o jedną, no może dwie lampki wina za dużo. Nie mówiąc o tym, że nigdy, nawet jako chłopak, nie łąził po drzewach. Ponadto Leśniewscy podejrzewali, że w gnieździe może siedzieć podstępna kukułka, która udaje kogoś innego. Może ta podszywaczka wypchnęła przybranego braciszka czy też siostrzyczkę, skazując jego albo ją na pewną śmierć? A jeśli była gotowa zrobić to ponownie? Po krótkiej naradzie postanowili zająć się ptasim niemowlęciem i spróbować ocalić je w inny sposób.

Sylwia znalazła w internecie numer do działającego przy warszawskim zoo Ptasiego Azylu. W tym czasie mama wygrzebała w szafce na lekarstwa pipetkę po jakichś kroplach nasercowych ojca, które zażywał parę lat temu, jeszcze przed by-passami. U mamy, jak w przyrodzie, nic nie ginie. Przeplukała ją dokładnie i podali pisklakowi kilka kropli wody, a na zapałce odrobinę ugotowanego białka z jajka.

W jakiś cudowny i niespodziewany sposób wspólna akcja ratowania pisklaka połączyła rodzinę Leśniewskich lepiej i pełniej niż uroczysty obiad. Magia życia. Wyzwanie rzucone śmierci, jakby to była w tym momencie najważniejsza sprawa na świecie.

Ojciec zaczął wertować encyklopedię, ale były w niej fotografie jedynie dorosłych ptaków. Kuba zrobił ptaszkowi zdjęcie komórką i posłał je ememesem do kuzynki Justyny z Piły, która podobno interesowała się ornitologią, ale ta odpisała, że to żenujące, że po latach milczenia i niezapraszania na uroczystości rodzinne odzywają się dopiero, jak mają do niej interes. Wówczas przypomnieli sobie, że właśnie dlatego przestali się do niej odzywać.

Pożegnawszy się z rodzicami, babcią, ciotką Teresą i kuzynem Aleksandrem, Sylwia z Kubą ruszyli w podróż powrotną do Warszawy. Posiłek tak podziałał na pisklę, że z nastroszonej i osowiałej kulki przeistoczyło się teraz w popiskujące i ciekawe świata stworzonko. Kuba pomimo promili pilnował się, żeby nie uchylać już więcej wieczka.

– Myślałem o tej twojej teorii, ale... – Kuba ściągnął usta w lekceważący dzióbek. – Wiesz co?

– Mhm?

– To jest bardziej naciągane niż twarz Cher... Nawet w naszym durnym serialu by nie przeszło.

– To z Arturem? Dlaczego?

– Nie ma w tym żadnej logiki.

– Jest. Pomyśl tylko.

– Paloma nie mogła go szantażować. Że się wygada, że wypapla w mediach o jego orientacji. Bo to, zamiast podnieść wyniki oglądalności, sprawiłoby, że jeszcze bardziej by oklapły. Jak... No nieważne jak co.

Sama przecież powiedziałaś, że widzki by się odwróciły od Artura. Sorry, takie mamy społeczeństwo. Tak mówiłaś.

– To bardziej skomplikowane. Miałam na myśli to... że producenci kolejnych seriali czy filmów nie daliby mu już roli, bo by się bali, że widzki się odwrócą. A to nie to samo.

Kuba dłuższą chwilę analizował słowa siostry. Jego błękitne, a po alkoholu niemal siwe oczy były mętne.

– No nie wiem – wymamrotał w końcu.

– Doraźnie, na krótką metę, taki skandal by zadziałał. I o to mogło chodzić Palomie. Wszyscy by o tym mówili, pisali. On by zaprzeczał. Zrobiłoby się głośno. I to... No po prostu wystarczy.

Kuba milczał.

– Przecież dokładnie tak podskoczyła oglądalność po śmierci Palomy i Tatiany. Liczy się skandal. Nieważne, co mówią, byleby mówili. A jak mówią o seksie, to już w ogóle pełnia szczęścia.

– Masz rację. – Kuba powoli pokiwał głową. – Teraz jesteśmy liderami tego cholernego pasma. Kurczę, kto by pomyślał. Gdyby ktoś kilka tygodni temu powiedział mi, że przebijemy dwadzieścia procent w grupie docelowej...

– Tak samo by było, gdyby Paloma odpaliła wielką tajemnicę Artura. Zanim by go zaszczuli i zgnoili, oglądalność by podskoczyła i tak jak teraz zarząd zmieniłby decyzję o końcu serialu. Albo gdyby sprzedała mediom rewelacje o romansie Tatiany. Nie wiem, może była tak zdesperowana, że szukała skandalu... – Sylwia westchnęła. Przez chwilę myślała nad tym, który zjazd z obwodnicy powinna wybrać, żeby jak najszybciej dojechać do zoo. – Paloma mogła tak rozumować. Wygadała się i go spłoszyła. Albo sam się zorientował. Jest inteligentny.

– No nawet bardzo – westchnął Kuba.

– Dlatego spanikował i ją uciszył. Potem Tatianę. Może tak było – zastrzegła jego siostra, bo nie lubiła skazywać zaocznie.

– Skubaniec! A pamiętasz, jak się palił, żeby nam pomóc przyszpilić ją wariografem? – rzucił kompletnie już zrezygnowany Kuba.

Sylwia była zaskoczona, jak szybko przekonał się do jej wersji zdarzeń. Hipotetycznej, rzecz jasna. Przy założeniu, że Artur jest gejem. Bo gdyby jednak okazał się hetero, nie miałby żadnego motywu, by zabijać. Pomyślała, że to kompletnie politycznie niepoprawne, że bycie gejem i mordercą w tym wypadku musi iść w parze.

– To podsumujmy. – Kuba znów westchnął, podczas gdy Sylwia zastanawiała się, czy zjechać węzłem Salomea, który zapowiadały mijane właśnie tablice informacyjne. Uznała, że w przypadku obwodnicy lepiej za wcześnie niż za późno. – Paloma poznała tajemnicę Artura i postanowiła go wyautować, żeby zrobić trochę zamieszania wokół serialu. Tak?

– Tak.

– To raz. Dwa: Wiedziała już, że jest kiepsko, że wisimy na ostrzu noża...

– Na włosku – poprawiła go. – A ostrza się chciała chwycić, ale brzytwy...

Kuba zamrugał gwałtownie i dłuższą chwilę marszczył czoło, jakby próbował rozgryźć słowa siostry. W końcu mu się udało albo po prostu dał sobie spokój. W każdym razie ból wysiłku intelektualnego zniknął z jego twarzy. Całkiem przytomnie Kuba zadał kolejne pytanie:

– No dobrze, sister. Artur wpadł w panikę, że zostanie wyautowany i jego kariera amanta legnie w gruzach. Załóżmy, że zabił Palomę, nie

wiemy jeszcze jak, ale upozorował samobójstwo. Przyjmijmy, choć ja zupełnie tego nie rozumiem, jak spreparował list pożegnalny, na którego autentyczność nabrał się policyjny grafolog...

– Całkiem możliwe, że spotkał się z nią w piątek wieczorem i zatrzał jej wino. Co do listu, nie wiem jeszcze, jak to było, ale na pewno istnieje wytłumaczenie... Nie wiem, coś z aktorstwem? Myślmy!

– Jeśli to się okaże prawdą... Jakim on musi być piekielnie inteligentnym mordercą – westchnął z podziwem Kuba. – Geniusz zła, księżę ciemności... Strach się bać!

– Ale coś mi tu jednak nie gra – skrzywił się Kuba, patrząc na widoki mijane za oknem. – Dlaczego potem Tatianę dla odmiany zabił tak spektakularnie? To się nie klei.

– Rodzice Artura prowadzą aptekę – powiedziała Sylwia, która myślami akurat była gdzie indziej.

– Nie rozumiem.

– Tak mnie tknęło, bo kiedy otworzył lodówkę... W tym swoim mieszkaniu. Na drzwiczkach stały, takie... fiołki jakby. Wiesz... medykamenty. – Sylwia oderwała wzrok od drogi i znacząco spojrzała na brata, ale on chyba nadal nie domyślał się, o co jej chodzi. – Więc mógł mieć dostęp do leków, które niby łyknęła Paloma...

– Aaaa! Sprytne. – Kuba z wrażenia aż podskoczył na fotelu pasażera. – Wyniósł mamusi relanium. Myślisz, że bawi się w ten sposób? Można to jakoś sprawdzić? Skontrolować? Jakaś ewidencja niebezpiecznych leków, coś?

– Nie wiem. Trzeba spytać Okońskiego.

– No dobrze, ale co z Tatianą? Dlaczego jej nie dosypał relanium? Czy dolał? Nie wiem, co się robi z relanium... Do kawusi, w przerwie między ujęciami...

– Nie no, drugie niby-samobójstwo byłoby bez sensu. Policja nie jest głupia...

– Jest!

– Ale nie aż tak. Nie przeszłoby. Taki zbieg okoliczności? No nie.

Myślę więc, że świadomie tak to rozegrał. Przy dwóch samobójstwach policja zwietrzyłaby natychmiast, że coś nie tak. Na pewno na nowo rozgrzebaliby Palomę. To znaczy śledztwo w jej sprawie.

– No może, ale moim zdaniem jakkolwiek by jej nie zabił, musiał się z tym liczyć. A raczej musiał liczyć się z tym, że ją wykopią. I wznowią śledztwo. Więc po co latał po lesie z kuszą?

– Może było tak, że chciał uciszyć tylko Palomę. Myślał, że to zamknie sprawę. Przygotował się starannie. Zbrodnia doskonała. Sfingował samobójstwo. A może z Tatianą już nie poszło tak łatwo, bo nie miał takiego komfortu. Na przykład sprawa wymknęła się spod kontroli i musiał działać błyskawicznie. Bez planu...

– Ale jak się wymknęła? – przerwał siostrze Kuba.

– Przyjaźnili się... – Sylwia zaczęła snuć historię, jakby wymyślała scenariusz kolejnego odcinka *Stój, bo strzelam!* – Nie byli parą, ale spędzali ze sobą sporo czasu poza pracą. Nie mówiąc już o tych wielu godzinach niemal każdego dnia na planie... Można zaryzykować tezę, że Tatiana знаła Artura jak mało kto. Mógł się jej wygadać, zwierzyć. Albo odsłonić się niechcący, w chwili zmęczenia. A może ona leciała na niego, nie wiem, grzebała mu w telefonie, w jego garderobie? Weszła, żeby zrobić sobie kawę, i coś przy okazji znalazła... Zastała Adriana...

– Jak robi mu loda? – Kuba przerwał jej w pół zdania.

– Nie no, po prostu zastała.

– Okej, okej, kumam. Po prostu staram się wczuć...

– Było tysiąc i jedna możliwości, żeby mogła nabrać podejrzeń zarówno co do jego orientacji, jak i zabójstwa Palomy...

– No dobrze, wszystko pięknie, ale to nadal nie wyjaśnia historii z kuszą!

– Nie wiem, może chciał zamydlić policji oczy.

– Niby jak?

– Sprawiając wrażenie, że krąży tu jakiś morderca psychopata, który wzoruje się na naszym serialu...

– No może... – powiedział bez przekonania Kuba i położył dłonie na pudełku, jakby chciał pobłogosławić pisklaka albo naładować go energią.

– Przecież wiesz, ilu świrów łązi po świecie. Najczęściej niegroźnych, ale jednak świrów. Te wszystkie dziwne listy, które dostajemy od fanów... A do aktorów na pewno przychodzi tego pięć razy więcej...

– ... pani Rozalia z Mrągowa... – powiedzieli niemal jednocześnie.

Sylwia uśmiechnęła się na wspomnienie stalkerki używającej papeterii o zapachu lawendy. Pokiwała głową. Jadące przed nimi srebrne mitsubishi outlander przyhamowało nagle, wystawiając na próbę jej refleks.

– Najpierw sfingował samobójstwo i wszystko poszło gładko, a teraz udaje psychofana. I to też strzał w dziesiątkę. – Sylwia wyteńczyła wzrok, bo deszcz przybrał na sile. Wodna kurtyna na chwilę niemal całkowicie przesłoniła jej drogę, mimo że wycieraczki chodziły jak oszalałe. – Zmienia *modus operandi*, więc myśli, że będzie nieuchwytny.

– No to mamy mordercę, który mutuje szybciej niż wirus grypy – mruknął Kuba, nie wiadomo, czy złowieszczo, czy z podziwem.

– Policja przez parę lat będzie sprawdzać wszystkich biednych wariatów, którzy mogli gonić z kuszą za Tatianą. A prawdziwy morderca zginie w tłumie podejrzanych. Nigdy mu niczego nie udowodnią.

– To wszystko trochę jednak mgliste. I płynne – zawyrokował Kuba

po dłuższej chwili namysłu. – I kręci mi się w głowie.

– Bo jesteś pijany. – Sylwia wzruszyła ramionami.

Nad Warszawą szalała burza. Widzieli ją już z oddali, kiedy zjeżdżali estakadą z obwodnicy. Szła w ich stronę. Niewątpliwie, gdyby nie solidarna interwencja całej rodziny Leśniewskich, piskłę nie przeżyłoby nawałnicy.

– Musimy mieć pewność. Jakoś go przyłapać albo zdobyć dowód, wciągnąć w pułapkę. Sprowokować, by podjął grę. – Kuba wyraźnie się ożywił na myśl o interakcji z Arturem.

– Ciężko będzie. Odsłoniliśmy się przed nim przy okazji przyłapywania Tatiany. Wie, że prowadzimy śledztwo. Przy nas będzie się jeszcze bardziej pilnował.

– Oj tam.

– Poważnie mówię. Wtajemniczyliśmy go i teraz...

– Jesteśmy scenarzystami – obruszył się jej brat. – Demiurgami! Możemy wszystko.

– Co na przykład?

– Nie wiem. Zablefujmy! Powiemy mu, że zamykamy śledztwo, odpuszczamy. Patrz! – Kuba prawie podskoczył na siedzeniu. – Sam nas o to pytał.

– O co?

– Czy damy sobie spokój. Pamiętasz? Normalnie wziął nas na spytki, skubany! Kogo teraz podejrzewamy i tak dalej. Więc trzeba go podpuścić.

Sylwia pokręciła głową.

– Jest za inteligentny. Nie kupi tego.

– Boże, co za ironia losu! – Kuba westchnął teatralnie. – Taki piękny, taki inteligentny. I taki zły. Wszeteczny! No ale podobno

dranie kochają najmocniej...

– Kto ci naopowiadał takich głupot?

– Badania statystyczne. – Kuba machnął lekceważąco ręką.

– GUS? Czy inne gusła? – Uśmiechnęła się żartobliwie.

Zignorował jej pytanie.

– Dlaczego idealni faceci zawsze muszą mieć jakiś feler? – westchnął głęboko.

– Im bardziej idealni, tym większy feler.

– Prawda? Zawsze ci to powtarzam. Największy chodzący ideał... Bum! Morderca. Może niepotrzebnie dałem wtedy kosza Jankowi? Był taki zwyczajny i niedoskonały. A z drugiej strony, może właśnie to była ta granica, powyżej której zaczynają się popaprania i deformacje psychiczne? Może on był idealny w tej swojej przyziemnej niedoskonałości? Uroczy przeciętniak.

Sylwia uśmiechnęła się pod nosem, bezskutecznie próbując sobie przypomnieć Janka. Kuba niespodziewanie przerwał rozliczenia z przeszłością i wyprostował się na siedzeniu.

– Wiem! Musimy starym, sprawdzonym sposobem słabość przekuć w siłę.

Wolała już chyba, żeby pod wpływem wina mamrotał o byłych facetach, niż planował kolejne kroki śledztwa. Pierwszy raz poczuła, że naprawdę się boi. Przypomniała sobie, jak ostatnimi czasy kilka razy wydawało się jej, że ktoś ją obserwuje. Artur, nie Artur, mogli się przecież znaleźć na celowniku mordercy. A im był inteligentniejszy, tym większe istniało ryzyko, że to on dopadnie ich, a nie oni jego. To była rozgrywka na śmierć i życie. A nie kolejny odcinek serialu.

– A masz na myśli jakieś konkretne przekuwanie? – spytała niepewnie.

– Nooo... Artur wie, że zaangażowaliśmy się w to śledztwo. Dlatego zablefujemy.

– Już to mówiłeś. On nie uwierzy, że odpuściliśmy. Po prostu będzie się przy nas pilnował i tyle.

– Inaczej zablefujemy – fuknął, jakby poirytowany, że siostra nie nadała za jego tonem rozumowania. – Albo on zablefuje, że kupił nasz blef, ale tak naprawdę go nie kupi, jeśli wiesz, co mam na myśli.

Sylwia zerknęła na brata. Wyglądał już na całkiem trzeźwego.

– Silwano, zablefujemy w drugą stronę, że tak się wyrażę.

– Czyli jak?

– Tak, że śledztwo nam się rozkręca, że idziemy na całość. I że jesteśmy już blisko celu. O krok! Tak, żeby go sprowokować albo wkurzyć i złapać na gorącym uczynku – kontynuował Kuba, z każdym słowem nakręcając się coraz bardziej. – Kiedy będzie próbował uciszyć kolejną osobę.

Sylwia domyślała się, do czego zmierza brat.

– Kolejną osobę?

Kuba wyprostował się i nabrał głęboko powietrza, aż zatrzeszczał napięty pas bezpieczeństwa.

– Damy mu do zrozumienia, że wiemy już wszystko i mamy dowód. To go wystraszy, prawda? Zmusi do działania. I wtedy popełni błąd. To znaczy nie! – Potarł nerwowo skronie, trącąc przy tym pudełko, w którym zakwilił pisklak. – Nie możemy narażać się oboje. To niepotrzebne ryzyko. Wystarczy, jeśli ja sam...

– Nie, daj spokój, nie możesz sam – weszła mu w słowo.

– To mój pomysł i już zdecydowałem – oznajmił Kuba śmiertelnie poważnym tonem i spojrzał na nią stanowczo, podczas gdy niebo przecięła błyskawica. – Pozwolisz, Silwano, że to ja będę przynętą dla

tego niebezpiecznego, zdegenerowanego, nieobliczalnego drania...

W innych okolicznościach Sylwia uśmiechnęłaby się na takie słowa. Ale nie tym razem. Teraz bała się na całego. O brata. O siebie zresztą też.

WTOREK, 14 MAJA

31

Oboje zgadzali się w jednym. Idealny blef widzieli w *Tajemnicy morderstwa na Manhattanie* Woody'ego Allena. Główni bohaterowie, grani przez reżysera i Diane Keaton, nie byli w stanie udowodnić, że ich sąsiad zamordował żonę. Podobnie jak Sylwia i Kuba, dysponowali jedynie poszlakami i intuicją. Wypłoszyli więc mordercę, manipulując taśmą z nagraniem głosem jego kochanki. Udało im się go oszukać, przekonać, że są w posiadaniu *corpus delicti*, który doprowadzi do niego policję. W ten sposób sprawili, że spanikował i się odsłonił. I już byli w domu. Istniało tylko jedno „ale”. To był film, w dodatku komedia kryminalna. A i tak bohaterowie jedynie cudem uniknęli śmierci.

Leśniewscy od godziny, zamiast pisać kolejny odcinek, zastanawiali się, jak zablefować i zastawić pułapkę na Artura. Siedzieli w swoim pokoiku w stacji i patrzyli na tętniące za oknami centrum miasta, popijając kawę i zagryzając ciasteczkami korzennymi, które Sylwia kupiła w pobliskich Żółtych Tarasach. Wyznawała teorię, że skoro paliwem dla mózgu jest glukoza, to podczas wzmożonego wysiłku umysłowego powinno się organizmowi dostarczać słodkości.

– Powinniśmy uderzyć w jego słaby punkt. – Sylwia czuła się nieswojo, analizując w tak zimny, żeby nie powiedzieć okrutny sposób ich plan przyłapania Artura.

– No tak, czyli w orientację. – Kuba rozwinął jej myśl. – Którą tak skrętnie ukrywa.

– Tylko... czy to etyczne?

– To mało istotne. Jeśli mamy rację, prowokacja zadziała na niego jak płachta na byka.

Sylwia nagle zamyśliła się i nieobecny wzrokiem zapatrzyła gdzieś przed siebie.

– A... nie wydaje ci się... – powiedziała w końcu, ale zaraz urwała, by po chwili zacząć z nową energią. – Myślisz, że Damian wie o Arturze? O nim i o Adrianie?

Kuba popatrzył na nią oniemiały, po czym zaczął mrugać gwałtownie, jakby coś wpadło mu do oczu.

– Damian, ten gej Damian, asystent Palomy?

– A znasz jeszcze jakiegoś Damiana?

– No cóż... – Kuba zawiesił głos, jakby próbował sobie coś przypomnieć. – Czyli Damian mu pomagał?

– Tego nie powiedziałam. Pytam: Czy?

– Ostrzegł go albo wręcz pomógł mu uciszyć Palomę i Tatianę?

– Nie leć. Zastanawiam się tylko, czy wiedział. No wiesz, nie obraż się. Bo skoro sam też jest...

– Ale tak, to możliwe! – Kuba jej przerwał. – Artur, Adrian, Damian. Jezus, Maria! Wiadomo, że show-business jest zagejony, pewnie jeszcze bardziej niż Kościół...

– I wojsko – dopowiedziała Sylwia.

– W wojsku tylko jednostki elitarne. – Brat machnął lekceważąco ręką. – Ale może masz rację, może to jest macka tej słynnej gejmafii, która oplata szolbiz. Strach się bać!

– Nie wygłupiaj się – przerwała mu.

- Jestem śmiertelnie poważny!
- Przecież sam jesteś gejem.
- Ale nie z mafii!

Sylwia zamilkła. Nie była w stanie ocenić, czy brat mówi poważnie, czy się zgrywa. Kuba pomyślał chwilę, po czym zawyrokował, że istnieje całkiem spore prawdopodobieństwo, że Damian wiedział o sekrecie Artura, a raczej dwóch panów „A”.

– Popatrz, popatrz... ten list pożegnalny Palomy... – powiedział – ...jakoś bardziej mi się klei, że jej asystent maczał w tym palce. Przecież on pracował z nią od lat. Może zdążył nauczyć się bezbłędnie podrabiać jej charakter pisma? Te wszystkie notatki, które musiał po niej przepisywać do mejli. Moim zdaniem mógł wprowadzić w błąd tego całego Dragonowicia.

– Dragowicia – poprawiła go Sylwia, choć też błędnie.

– I może miał klucze do magazynu z rekwizytami? Raczej na pewno! Zamiast jednego mordercy mielibyśmy zespół. Tandem. Albo nawet trójkąt! Jednym słowem, zorganizowaną grupę przestępczą.

– Szajkę – wtrąciła. – Jeśli jednym słowem, to szajkę.

– A wiesz, jak to wszystko komplikuje? – kontynuował Kuba niezrażony. – Mogli sobie załatwiać alibi na krzyż i tak dalej, przecież sami to przerabialiśmy setki razy w serialu. Hybryda, przepraszam, Hydra stugłowa, choć w tym wypadku trzy-, strasznie ciężko będzie to wypełnić.

Sylwia jęknęła. Przytłaczała ją kolejna hipoteza dotycząca śmierci Palomy, choć wydawało się, że tak idealnie pasuje do poszlak i faktów. Może wystarczy wziąć na warsztat dowolną konfigurację osób z otoczenia producentki, a motyw i przebieg zabójstwa zmaterializują się same? W myśl zasady – daj mi człowieka, a paragraf sam się

znajdzie. A w ich przypadku – weź scenarzystę, to coś wymyśli.

Bała się, że są bliscy kompromitacji. Mnożą tropy, z których nic nie wynika. Kręcą się w kółko i nie są w stanie zrobić choćby kroku naprzód. Chyba jednak nie nadają się na śledczych. Cała ta zabawa średnio im wychodzi. A teraz biorą na warsztat piętrową intrygę ze współudziałem wielu osób. Artur, Damian, Adrian, gejmafia i Bóg wie co jeszcze. Karuzela podejrzanych, od której kręci się w głowie. Kto z kim i przeciwko komu. Kilka razy porwali się na to, żeby wymyślić taką ambitną zagadkę w serialu i to były najsłabsze odcinki. Okazało się, że kryminal lubi klarowne intrygi. Na koniec trzeba móc przypisać winę do konkretnej gęby.

Spotkanie z Okońskim jeszcze bardziej ich sfrustrowało. Próbowali pociągnąć go za język i wypytać o postępy śledztwa. Tego dotyczącego śmierci Tatiany, bo dochodzenie w sprawie samobójstwa Palomy policja zamknęła. Okoński nie miał im jednak nic do przekazania. Z kuszy, którą zastrzelono Tatianę, nie udało się zdjąć odcisków palców ani zabezpieczyć żadnych innych śladów. Trudno było ustalić, kto wyniósł ją z magazynu z rekwizytami, bo od czasu śmierci Palomy w produkcji zapanował bałagan. Teraz policjanci próbują się dowiedzieć, kto miał dostęp do klucza, który co najmniej trzy razy był dorabiany. Oficjalnie. A nieoficjalnie po Warszawie mogły krążyć setki, jeśli nie tysiące jego kopii. W magazynie niechlujnie prowadzono ewidencję, a o monitoringu można było tylko pomarzyć.

Policja i prokuratura w ogóle nie wiązały śmierci Tatiany z wcześniejszym zgonem producentki. Na tapecie było tylko jedno morderstwo, bo przecież ta wcześniejsza sprawa została odhaczona jako samobójstwo... Wysiłki śledczych, jak przewidziała Sylwia, koncentrowały się na przeszukiwaniu rzeszy niezrównoważonych

fanów aktorki, którzy przysyłali jej listy i mejle, a na forach internetowych wypisywali niewybredne propozycje, a potem często groźby. Dużo tego było. Sprawdzenie wszystkich zapowiadało pracę na miesiące, jeśli nie lata. Okoński uprzedził ich, że oni też zostaną wezwani, by złożyć zeznania. Leśniewscy bowiem również dostawali, średnio raz na tydzień, listy od zaburzonych psychicznie widzów, w gronie których mógł się przecież znajdować morderca Tatiany.

Sylwia przeżywała moment wątpliwości i zniechęcenia. Odeszła jej ochota na tropienie Artura *et consortes*. Takie rozwiązanie tajemnicy wydawało jej się wyjątkowo smutne i tragiczne. Zaszczuty gej wpada w panikę i zabija, żeby prawda o nim nie wyszła na jaw. Tak niepoprawna politycznie zagadka kryminalna nie przeszłaby w ich serialu. Sylwię blokowało też fiasko, porażka, którą ponieśli, zastawiając sidła na Tatianę. Wstyd jej było, że aż tak przestrelili. Podejrzany okazał się ofiarą. Ale wymyślanie zagadek kryminalnych i rozwiązywanie ich w prawdziwym życiu to dwie różne sprawy.

Za to w Kubę wstąpiły nowa energia i determinacja. Siostra podejrzewała, że ma to większy związek nie ze śledztwem w sprawie morderstw, lecz z dochodzeniem w sprawie orientacji Artura, która niebywale zaprzętała jej brata. Kuba uparcie zmierzał do tego, żeby wystawić się jako przynęta. Haczyk, na który nadzieje się Artur – jak sam powtarzał, parszając za każdym razem śmiechem. Sylwia podejrzewała, że gdyby nawet miała siłę i argumenty, żeby przekonać brata do braku sensowności obranej taktyki, on i tak dopiąłby swego. Taki już był. Uparty jak osioł. Cierpliwie słuchała więc Kuby, który zaczął snuć dość karkołomny plan.

Najpierw spotka się z Damianem i zablefuje. Powie mu, jakoś napomknie, że wie, kto zabił Tatianę, ale dla dobra serialu poczeka z

tym do końca zdjęć w sezonie. Tyle i tylko tyle. Jeśli Damian nie współpracuje z Arturem, błąd rozplynie się w powietrzu i będzie można ponownie go użyć w rozmowie z aktorem. Ale jeśli obaj panowie tworzą gejmafię, Damian na pewno się przestraszy i od razu ostrzeże Artura, co pozwoli im połączyć nitkę z kłębkami. A raczej kłębowiskiem. Kuba wystawi się, narazi na atak, owszem; ale tylko w ten sposób będą mogli wywabić morderców Tatiany i Palomy z kryjówek. Kiedy tamci będą próbowali Kubę uciszyć, policja przyłapie ich na gorącym uczynku.

– I właśnie dlatego, kiedy będę rozmawiał z Damianem, ty musisz spotkać się z Arturem i obserwować jego reakcję. – Kuba spojrzał na siostrę takim wzrokiem, jakby oczekiwał pochwały. – Kiedy dostanie telefon alarmowy od Damiana. To będzie podwójne uderzenie, atak z obu stron, z elementem zaskoczenia. Sun Zi by lepiej tego nie wymyślił. Ten od *Sztuki wojennej*.

– Wiem, kto to jest Sun Zi – skłamała Sylwia. Nie czuła się na siłach, by recenzować plan brata, grała więc na przeczekanie. – Tylko co dalej?

– Jak to „co dalej”? Dalej moja skromna osoba będzie w rękach Boga. Oczywiście metaforycznie rzecz ujmując, bo Boga nie ma. Na pewno będą próbowali mnie uciszyć. To znaczy w wersji, w której Damian nie był współnikiem, będzie próbował mnie uciszyć sam Artur. Jednym słowem, będzie ciekawie.

– Kuba! Nie żartuj sobie. Jeśli Artur naprawdę zamordował Tatianę...

– Nie żartuję – przerwał jej. – Cholernie się tego boję. Ale masz lepszy plan? Albo policja?

– Twój plan też jest do dupy! – Sylwia nie wytrzymała i użyła

brzydkiego słowa, co zdarzało się jej niezmiernie rzadko.

– Słucham?!

– Przepraszam, ale taka jest prawda. Jeśli Damian zadzwoni ostrzec Artura, że zablefowałeś, to ten na bank zorientuje się, że to nie przypadek, że akurat ja tam jestem. Domyśli się, że miałam zbadać jego reakcję. Przejrzą nas na wylot i wszystko się natychmiast posypie.

– I dobrze! I bardzo dobrze! Na tym to polega. Oni będą wiedzieli, że my wiemy. A my będziemy wiedzieli, że oni wiedzą, że my wiemy. A oni będą wiedzieli, że my wiemy, że oni wiedzą, że my...

– Kuba... – Sylwia złapała się za głowę.

– Tak właśnie płoszy się podejrzanego. Osaczenie dezinformacją. Co daje ogłupienie, a potem fałszywy krok. Prosto w sidła. Ewentualnie w przepaść. Jeśli Damian zadzwoni do Artura, będziemy mieli pewność, że dobrze kombinujemy. A oni się wystraszą. Jak zwierzyna łowna i...

– Równie dobrze można powiedzieć – tym razem ona przerwała jemu – że od tego momentu my będziemy zwierzyną łowną.

– No i?

– A ty cały czas myślisz tylko o sobie. Że będziesz przynętą, haczykiem, że musisz uważać. A prawda jest taka, że jesteśmy w pakiecie, w dwupaku. Jeśli wypłoszymy Artura, może przywalić na oślepa. I ja też będę na linii strzału.

Kuba zmarszczył czoło. Zamyślił się, odrobinę niezadowolony, że ktoś, mimo że to rodzona siostra, wpycha mu się w kadr.

– Myślę, że trochę przesadzasz. Ja zablefuję i to mnie będą próbowali uciszyć w pierwszej kolejności. Źródło. Matkę wszystkich kłopotów. Ale jeśli się boisz, to się wycofaj. *No hard feelings*. Nie chcę

cię narażać. Myślę, że będę w stanie przeprowadzić to sam.

Sylwia miała w głowie tysiąc powodów, dla których powinna zrezygnować, ale mimo to wiedziała, że tego nie zrobi. Brat był napalony na akcję jak scenarzysta na Oscara. Blef, wypłoszenie Artura, całej gejmaffii, z każdą minutą stawał się bardziej realny i nieunikniony.

CZWARTEK, 16 MAJA / PONIEDZIAŁEK, 20 MAJA

32

Od początku wszystko szło nie tak. Jak po grudzie albo jeszcze gorzej.

Za pierwszym razem Kuba wyrzucił ją z samochodu na Wisłostradzie przy zjeździe w Górnośląską, niedaleko mieszkania Artura, a sam pojechał dalej prosto, na Chełmską do wytwórni. Przez dobre pięć minut nie mogła zdobyć się na odwagę, przełamać. Łaziła po granicy Powiśla z Solcem, kontemplując swoje przerażone oblicze w witrynie delikatesów Mini Europa. Przywiązany przed sklepem stary spaniel z siwiejącym pyskiem patrzył na nią smutnymi oczami. Pomyślała, że coś się stało z tą rasą, która była popularna w czasach jej dzieciństwa, a teraz ze świecą szukać spaniela, chyba wymarły. Wyprzedziły je labradory?

Skarciła się za roztrząsanie tematów zastępczych. Nie ma co zwlekać, bo przecież akcja trwa, zegar tyka, a Kuba wypełnia swoją część planu. Trzeba łapać byka za rogi.

W końcu zmusiła się, żeby wyciągnąć komórkę i zadzwonić do Artura. Zagaiła jak gdyby nigdy nic, choć była przekonana, że nie wyszło jej to wiarygodnie, bo stresowała się nie mniej niż przed maturą. Powiedziała, że przypadkiem jest niedaleko, bo właśnie była z koleżanką córki u lekarza, to znaczy z córką koleżanki, która jest w ciąży. Tu, na Rozbrat, mają podobno najlepsze USG w Warszawie, doktor Swarzędz (wiedziała, że kłamstwo musi być konkretne i

szczególne, żeby wypadło przekonująco). Więc może... Urwała, czując, że zalewa ją fala gorąca. Jedyna nadzieja w tym, że Artur uzna jej żałosny telefon raczej za desperacki podryw niż element śledztwa.

Ku jej przerażeniu, ale i trochę uldze, odmówił, wymigawszy się natłokiem obowiązków. Przez chwilę poczuła się tak upokorzona, jakby naprawdę chciała się z nim umówić i dostała kosza. Z tego wszystkiego zapomniała zadzwonić do brata, żeby wstrzymać jego część akcji. Na szczęście sam zadzwonił, tuż przed spotkaniem z Damianem, żeby zapytać, czy wszystko idzie zgodnie z planem. Dopiero wtedy wydukała, że Artur ją spławił.

– Co?! Dziewczyno, gdzie ty masz głowę, bo chyba nie na karku?!

– Przepraszam.

– Dlaczego od razu nie zadzwoniłaś? – wykrzyknął, ale zaraz się zmitygował, bo rozumiał, że działała w stresie. – Dobrze, spokojnie. *Abort and evac!* Zrobimy drugie podejście. Bez odbioru!

W kolejnych dniach Sylwia prosiła, żeby dali sobie spokój z blefem, ale Kuba nie chciał o tym słyszeć, wymyśliła więc lepszy pretekst do spotkania z Arturem. W końcu była scenarzystką. Uznała, że Artur nie wie o przedłużeniu emisji *Stój, bo strzelam!* Paloma Bis powiedziała o tym Sylwii i Kubie w wielkiej tajemnicy, bo zarząd stacji nie podjął jeszcze oficjalnej decyzji. Zupełnie naturalne będzie więc, pomyślała, jeśli spotka się z Arturem, żeby zaproponować mu udział w kolejnym serialu, który ma zamiar pisać z bratem. I jednym sprytnym ruchem podczepi pod ten blef poprzednie, niefortunne zaproszenie na kawę, które przynajmniej w jej oczach zrobiło z niej napaloną wariatkę w okularach, próbującą poderwać bożyszcze tłumów. A tak wyjaśni, że chciała się spotkać, aby dyskretnie omówić pewną propozycję. Zawodową. I bez podtekstów.

Tym razem Artur połknął haczyk i zaproponował spotkanie na mieście. Tymczasem nad forsowaną przez Kubę akcją nadal zbierały się czarne chmury. Dosłownie. W całym pośpiechu, pędząc na umówione spotkanie, Sylwia zapomniała parasolki. Jak na złość, akurat lunął deszcz i do restauracji weszła nie Sylwia, a zmokła kura. A dalej miało być jeszcze gorzej.

– Zaciekawiał mnie twój pomysł. Wasz. – Artur poderwał się i odsunął jej krzesło. – Może poproszę kelnera o ręcznik? Papierowy chociaż.

– Nie, nie trzeba – odpowiedziała Sylwia pospiesznie, ale on już spojrzał znacząco w kierunku kelnerki. Po chwili pojawiła się przy ich stoliku – wiotka i blada, tleniona blondyneczka, ale za to z mocno zarysowanymi brwiami i obrysowanymi kredką oczami, którymi wpatrywała się w Artura, podając jednocześnie Sylwii kilka serwetek. Podziękował jej skinieniem głowy i firmowym uśmiechem. Nie zamienili przy tym ani słowa, wyglądało więc to trochę tak, jakby był nadprzyrodzoną istotą, zdolną komunikować się telepatycznie.

– Jest tylko pewien problem z moją dyspozycyjnością... – zwrócił się do Sylwii, kiedy kelnerka odeszła od stolika.

– No tak. – Już, już miała powiedzieć, że nie dziwota, bo przecież aktor taki jak on jest rozchwytywany, ale przytomnie ugryzła się w język.

– Rozmawiałem z Lidią. Oczywiście nie wspomniałem, o czyj projekt chodzi. Musiałem z nią to ustalić, bo... – Nachylił się, a Sylwia poczuła przyjemny morsko-drzewny zapach jego wody kolońskiej. Zobaczyła z bliska lśniącą, napiętą skórę jego twarzy o idealnie równym kolorycie. I ten uśmiech, który odsłaniał perfekcyjne zęby. Aż przeszedł ją dreszcz.

– Wcale nas nie zdejmują – dokończył niemal szeptem.

– Neeee? – Udała zdziwienie najlepiej jak potrafiła, ale nie mogła pozbyć się wrażenia, że wypadła sztucznie, a aktor już na pewno na kilometr wyczuje w jej głosie teatr i koturny.

– Wyobraź sobie, że oglądalność nam podskoczyła i stacja w końcu jest zadowolona.

– Coś podobnego!

– Naprawdę nie wiedziałaś? – Sylwia dałaby sobie głowę uciąć, że rzucił jej podejrzliwe spojrzenie.

– No skąd! Absolutnie! – Czowała, że czerwieni się jak pąsowa róża. – To znaczy dostajemy wyniki oglądalności i one rzeczywiście... tak jakby poszybowały... Bo... mhm, dostajemy je, ja je sprawdzam, ale żeby od razu dojść do takiej konkluzji, że nas przedłużą...

Przysunął się bliżej. Tym razem zwróciła uwagę na jego wyraziste modre oczy. Nie błękitne. Ciemniejsze, ale tak intensywnie wybarwione, jakby nosił kolorowe szkła kontaktowe. Uciekła wzrokiem.

– Zważywszy na okoliczności tego sukcesu... – westchnął. – Mam mieszane uczucia...

– Ja też! – weszła mu w słowo, właściwie zanim pomyślała. I zaraz miała ochotę palnąć się otwartą ręką w czoło; ostatecznie po prostu zamilkła, czując, że płonie na policzkach i dekolcie, który na szczęście był dość szczelnie przykryty kołnierzykiem bluzki.

– Mimo wszystko chyba powinniśmy to uczcić? – Artur uśmiechnął się i na krótką chwilę uniósł wzrok i lekko brwi, co zaowocowało niemal natychmiastowym wykwitnięciem przy ich stoliku kelnerki. Sylwia nigdy w życiu nie spotkała się z tak sprawną obsługą. Postanowiła zapamiętać nazwę przytulnej knajpki – Karczemna. Choć

zaraz przyszła refleksja, że to bynajmniej nie kwestia restauracji, ale raczej wyjątkowego gościa.

Artur zamówił dwie lampki cavy i z przepaszającym uśmiechem wyjaśnił Sylwii, że niestety nie ma czasu na całą butelkę, bo zaraz musi jechać do studia nagrywać audiobook.

Dramat! – usłyszała w myślach głos Kuby. Choć nie, on by powiedział: Masakra! Tak czy siak, Sylwia przeraziła się, że brat na pewno nie zdąży zablefować. A nawet jeśli zdąży, to przecież kto powiedział, że Damian po wyjściu Kuby od razu chwyci słuchawkę i zadzwoni do Artura, żeby go ostrzec? Poczula, że czerwieni się jeszcze bardziej. Jak tak dalej pójdzie, to niedługo zacznie świecić w restauracyjnym półmroku niczym farelka czy inna spirala grzewcza. Jednocześnie była zła, że dała się wciągnąć w plan Kuby, który wydał jej się teraz nielogiczny, życzeniowy i naciągany. Jak zły scenariusz. Nic dziwnego, że w ich tandemie to ona była od wymyślania historii, a brat od pisania soczystych dialogów. On się po prostu nie nadawał do tworzenia realistycznych intryg!

– A co to za audiobook? – Próbowała grać na czas, kiedy już wzniesli toast za kontynuację serialu i po tym jak po pięciokroć zdołała się zbłaźnić, próbując w naturalny sposób okazać radość z pomyslnych wieści.

– *Solaris* Lema.

– Uwielbiam *Solaris* Lema! – wyrwało jej się gwałtownie, bo pod wpływem wina. – To znaczy, widziałam tylko adaptację – dodała i znów poczuła, że ze wstydu, a i pewnie zdenerwowania płoną jej uszy. Fizycznie piekły ją czubki małżowin, jakby ktoś łaskotał je płomieniem zapalniczki.

– Tarkowskiego czy Soderbergha?

– Soderbergha. Ale czytałam *Kongres futurologiczny* i *Bajki robotów*... – dodała pospiesznie i nie wiedzieć czemu wykonała przy tym kilka sztywnych gestów rękoma, które miały imitować ruchy robota.

– Ja też wolę Soderbergha. Ale nie z powodu gołych pośladków Clooneya – powiedział z żartobliwym uśmiechem Artur, a Sylwia skonstatowała z rozczarowaniem, że coś chyba jednak jest na rzeczy. Może Kuba miał rację z tym swoim gejdarem...

Zamówiła jeszcze białą kawę, ale zaraz pożałowała, bo ze zdenerwowania była i tak mocno pobudzona, a ręce jej drżały. Desperacko szukała sposobów, jak przeciągnąć spotkanie, licząc na to, że w końcu Kuba da sygnał, iż blef został odpalony.

No ile można czekać!

Z braku laku zaczęła rozwijać pomysł na nowy serial, który obmyśliła specjalnie na tę okazję.

– (...) I po tym bolesnym rozstaniu bohaterka wyjeżdża z Warszawy do tej przysłowiowej Doliny Rospudy...

– Rozpusty – wtrącił żartobliwie Artur, zerkając na zegarek.

– Oczywiście... Będzie się działo. W każdym razie najpierw poznaje tam Roberta, inżyniera, typ ścisły, gadzeczkarz, zafascynowany technologią. No wiesz...

– Robcio, robot – rzucił Artur metalicznym głosem i wykonał kilka robocich ruchów, ale w jego wykonaniu wypadło to sexy, a nie żałośnie jak u niej. Nie ma to jak dyplomowany aktor i zajęcia ze świadomości ciała.

– O, dokładnie! A raczej coś w tym stylu. – Sylwia zaśmiała się. – Ale przystojniak, tam na miejscu trochę jak ryba wyjęta z wody, na zesłaniu z metropolii.

– Miasto, masa, maszyna...

– Dokładnie! – Ugryzła się w język, bo nie lubiła używać tego słowa, a teraz wyrwało się jej drugi raz w ciągu minuty. – A zaraz potem poznaje Przemka, Przemysława, czyli charyzmatycznego przywódcę ekologów protestujących przeciwko budowie tej autostrady... Typ duchowy, słowiańskość, liryzm, natura i pradawne wierzenia... Przemysław... Hmm, no może za bardzo kojarzy się z przemysłem. Świętosław może albo jakieś inne pradawne imię. Może...

– Świętochrust – odpowiedział Artur.

– Grzyb... – zaczęła z rozpędu, ale naraz urwała, bo poczuła w głowie straszliwą pustkę. Wszystkie zabawne trawestacje słowiańskich imion rozpierzchły się po synapsach. – Grzyb... – powtórzyła dla zyskania czasu, ale figa z makiem, nic się nie zmateriałizowało. – Grzybosław – powiedziała w końcu załamana.

– I którego z nich miałbym zagrać? – Artur skwitował jej niewypał kurtuazyjnym uśmiechem.

– Tego, którego na końcu wybierze bohaterka. – Na to pytanie nie miała przygotowanej odpowiedzi; wymyśliła ją na poczekaniu, ale od razu poczuła się pewniej. Zmieszanie, zdenerwowanie i wstyd powoli z niej wyparowywały. Już się zbłąźniła, gorzej być nie mogło; poza tym czuła, że nie ma już nic do stracenia.

Arturowi podobał się pomysł na nowy serial. Rozmawiali jeszcze parę minut o szczegółach. W końcu Sylwia poczuła delikatną wibrację w torebce, która stała na podłodze, tuż przy jej kostce.

– Przepraszam... – Z ulgą oderwała się na chwilę od rozmowy i sięgnęła do środka, szukając komórki. W tym czasie Artur pokazał na migi kelnerce, że prosi o rachunek.

Odczytała esemes od Kuby:

**przetrzymaj go jeszcze. dopiero wchodzę na rozmowę z
damianem.**

Chciała zabić Kubę. Pałała autentyczną żądzą mordu, bo od godziny już i tak jechała po bandzie, robiąc z siebie idiotkę i przeciągając spotkanie z Arturem. A teraz na pewno stanie się pośmiewiskiem dla całego światka filmowego. Na wieki. Nie dość, że zdradzona i porzucona przez reżysera nieudacznika, który zostawił ją dla drugoplanowej aktorki z nadwagą, to jeszcze bezwstydnie i bez umiaru narzucająca się amantowi, którego jeden z największym portali umieścił niedawno na liście dziesięciu najseksowniejszych Polaków. Wymyśla fikcyjny serial tylko po to, żeby się z nim umówić. Przecież to kłamstwo w końcu wyjdzie na jaw i uderzy w nią rykoszetem!

Pół biedy, jeśli go dopadną i mu coś udowodnią, ale nie daj Boże okaże się, że Artur Grabski jest niewinny. Nie pójdzie siedzieć, tylko będzie krążył od planu filmowego do planu filmowego, opowiadając o tym, jak żałośnie scenarzystka *Stój, bo strzelam!* napaliła się na niego i próbowała go poderwać. Tygodniami męczyła go o spotkanie, a kiedy w końcu się zgodził, nie chciała go puścić, przeciągała, gadała głupoty, a na końcu udała, że zasłabła.

Słabe to było, to jej rzekome omdlenie, ale co lepszego miała wymyślić na oczekaniu? Jako scenarzystka przynajmniej zadbała o to, żeby logicznie podczepić się pod przepracowanie, wynikające z konieczności przepisywania po nocach scenariuszy po śmierci Tatiany. Jej szara twarz i wory pod oczami stały się sojusznikami dywersji.

Artur oczywiście bardzo się przejął. Miał w sobie coś z tak przyjemnej starej daty. I z lekka przedwojenną urodę (Sylwię fascynowało to określenie, bo choć nie potrafiła opisać, na czym polega przedwojenna uroda u mężczyzny, to bezbłędnie potrafiła ją rozpoznać), i maniery z dobrego, inteligenckiego domu. W dodatku preferował klasyczny styl – właściwie po cywilnemu nigdy nie widziała go inaczej niż w koszuli i marynarce. Choć za krawatami nie przepadał.

Artur odwołał nagrywanie audiobooka. Chciał wieść ją na pogotowie albo chociaż do doktora Swarzędza, który ponoć praktykuje tu gdzieś nieopodal, wprawdzie ginekolog, ale zawsze medyk. Potem – gdy stanowczo odmówiła – siedział z nią przy stoliku, dopóki nie poczuła się lepiej. Zamówił dla niej karafkę wody mineralnej. Kelnerka, która ją przyniosła, posłała Sylwii niechętnie, pełne zazdrości spojrzenie.

Wreszcie, choć czas dłużył jej się teraz niemiłosiernie, przyszedł upragniony esemes od brata. Kości zostały rzucone, a orzeł wylądował. Kuba napomknął Damianowi, że wie, kto zabił Tatianę, ale dla dobra serialu poczeka do końca zdjęć, nim zgłosi to na policję. Popijając wodę, Sylwia starała się nie zerkać na leżącą na stoliku komórkę Artura.

I nagle, niczym za dotknięciem czarodziejskiej różdżki, komórka zaczęła dzwonić. Sylwia o mało się nie zakrztusiła. To znaczy, gwoździści, komórka nie dzwoniła, bo Artur wyciszył ją po wejściu do restauracji (znów to dobre wychowanie – pomyślała Sylwia), ale uporczywe wibrowanie niewątpliwie sygnalizowało przychodzącą rozmowę.

Artur zerknął na wyświetlacz i uniósł lekko brwi.

– Przepraszam, muszę odebrać.

– Oczywiście – odpowiedziała szybko i poczuła, że znów robi się jej gorąco. Teoria Kuby zdawała się potwierdzać. Czyżby Artur i Damian byli w zмовie? No nie, przecież to mógł dzwonić ktokolwiek. Komórka tak znanego aktora pewnie nierzadko milknie na dłuższy czas.

Artur zawahał się, bo siedział przy ścianie. Gdyby wstał i chciał odejść od stolika, żeby rozmawiać w pewnej odległości, Sylwia musiałaby się podnieść z krzesła i go przepuścić. Ona też to sobie uświadomiła, ale udawała nieobecna, pochłonięta sączeniem wody i dochodzeniem do siebie po zasłabnięciu. Artur został zmuszony odebrać przy stoliku. Odwrócił się bokiem do Sylwii, żeby zyskać choć namiastkę prywatności, i rozpoczął rozmowę.

– Żartujesz?! – Wyprostował się gwałtownie, a Sylwia z wrażenia rozgryzła kostkę lodu. – To trzeba coś zrobić. I to szybko! Zanim...

Urwał, zerkając w stronę Sylwii. Przez chwilę wsłuchiwał się w słowa rozmówcy, wodząc palcami wolnej ręki po zmarszczonym czole. Minę miał wyraźnie nietęgą.

– Tak... Tak... Mhm... Zrób to. Od razu! Dasz radę?... – powiedział i napotkawszy wzrok Sylwii, urwał, jakby dopiero teraz zdał sobie sprawę, że ktoś obcy może słyszeć jego rozmowę. Posłał jej uśmiech, który ją zmroził. Był wprawdzie szeroki, piękny, śnieżnobiały, ale Sylwia odniosła nieodparte wrażenie, że to tylko zimna, wystudiowana fasada. – Trzeba się jej pozbyć... I jakoś zabezpieczyć... Bo jak znam życie...

Znów urwał. Sylwiię zatkało. Bała się, że wyraz jej twarzy wszystko zdradzi, pospiesznie chwyciła więc szklankę z wodą, żeby choć trochę się nią zasłonić. Usta przynajmniej, ale przecież oczy... Oczy są zwierciadłem duszy, a jej dusza krzyczała teraz z rozczarowaniem, że

przejrzała Artura na wylot.

– Nie. Nie wystarczy, że ją usuniesz... To będzie nieprofesjonalne. Rozumiesz? – kontynuował Artur już opanowanym tonem, bez cienia zdenerwowania. Sylwii zdawało się, że umiejętnie kontroluje też wypowiedzane słowa. Mówił nieco wolniej, jakby dobierał wyrazy, używał kodu zrozumiałego jedynie dla rozmówcy, od czasu do czasu kontrolnie zerkając na nią. – Bo się potem będziemy babrać z tym... Zobaczysz.

Czuła, jak jej ciało wypełnia strach, jak podnosi się od żołądka, podchodzi do twarzy i zaczyna wylewać się uszami. Była pewna, że znów zrobiła się czerwona. Artur jednak zdawał się tego nie zauważać. Tak bardzo był skupiony na niepokojących wieściach dochodzących z telefonu.

– Tylko powiedz mi, Tomek, jak to możliwe, że w nowym samochodzie tej marki jest rdza? Miałeś już kiedyś taki przypadek?

Pokręcił z niedowierzaniem głową, słuchając odpowiedzi, po czym zakończył rozmowę.

– Przepraszam, problem z autem. – Uśmiechnął się do Sylwii, odkładając komórkę. – Już wyłączam.

– To ja przepraszam, że podsłuchiwałam. I nie wyłączaj! – To drugie zdanie powiedziała zdecydowanie zbyt dramatycznym tonem. Artur aż uniósł brew ze zdziwienia.

– Dlaczego?

– Ktoś... Może przecież zadzwonić. Z czymś ważnym.

– Źle się czujesz i skupmy się na tym.

Teraz Sylwia miała jeszcze większą ochotę zabić brata. Jego durny plan ostatecznie legł w gruzach. Artur wyłączył komórkę i schował ją do kieszeni marynarki. Damian mógł teraz wydzwaniać do Artura ile

wlezie, próbując go ostrzec, a oni i tak się o tym nie dowiedzą.

Zrezygnowana przekonywała go, że naprawdę czuje się już lepiej. Artur uregulował rachunek, nie pozwalając jej partycypować, i ponowił ofertę podwiezienia jej. Jak nie do lekarza, to do pracy albo może lepiej do domu. Zgodziła się, bo przynajmniej dzięki temu mogła sprawdzić, czy nie blefuje w kwestii serwisowania auta.

Okazało się, że nie. Jeździł egzemplarzem z napisem na bocznych drzwiach „samochód zastępczy”. Zastanawiała się, czy zwykły śmiertelnik też by takie dostał, czy był to przywilej zarezerwowany tylko dla celebrytów.

Pojechali do wytwórni na Chełmską. Tam Sylwia podziękowała Arturowi, przeprosiła go jeszcze ze trzy, jak nie trzyście razy, i pożegnali się. Kuby w ich pokoju już nie było. Zadzwoiła do niego. Odebrał i wyszeptał tylko, że nie może gadać, bo trwa kolaudacja. Rzeczywiście, zupełnie o tym zapomniała. Popatrzyła na zegarek w komórce – było parę minut po dwunastej. Przez stres cały poranek zleciał jej w okamgnieniu.

Dobry nastrój też się ulotnił. Była fizycznie zmęczona trudami zadania operacyjnego. Jakby przepłynęła dziesięć basenów olimpijskich. I to w kisielu. Czuła, że nie ma siły pracować.

Wyszła z wytwórni i powlokła się Chełmską w stronę Belwederskiej. Stała na przystanku blisko straganów z kwiatami. Złapała autobus 503, a koło Multikina przesiadła się do metra. Na Kabatach zahaczyła jeszcze o Tesco. Kupiła kefir, który lubiła pić z syropem z dzikiej róży, chleb drwalski w kształcie bagietki, słoiczek oliwek kalamata, ulubiony ser mimolette, który swój charakterystyczny pomarańczowy kolor zyskuje w wyniku barwienia sokiem z marchwi, i gazetę.

Kilkanaście minut po pierwszej wjechała na siódme piętro i otworzyła drzwi mieszkania. Zamknęła je za sobą i przekreśliła klucz. Zdjęła buty i ruszyła w stronę kuchni, żeby wypakować zakupy. Tadzio siedział na wyspie na środku akwarium, centralnie pod lampą emitującą promieniowanie cieplne, i rozkosznie się rozciągał, grzejąc łapki i nóżki.

– Cześć, Tadzinku.

Żółw odwrócił głowę i spojrzał na nią swoimi mądrymi, zielonymi oczami. Sylwii wydawało się, że jest niespokojny, żeby nie powiedzieć podminowany i chyba chce jej coś przekazać. Uznała jednak, że to jakieś irracjonalne interpretacje, i szła dalej, w kierunku lodówki, żeby schować kefir i ser.

Nagle stanęła jak wryta. Serce wskoczyło jej na wyższy bieg, a w gardle w okamgnieniu uformowała się gęstwa. Na blacie kuchennym ktoś położył martwą gołębicę. Sylwia była przerażona, lecz prawie od razu zaczęła myśleć racjonalnie. Uznała, że to znak, coś jak końska głowa w *Ojcu chrzestnym*. Ktoś daje jej do zrozumienia, żeby dała sobie spokój z Palomą i z Tatianą. Ostatnie ostrzeżenie. Ptak leżał na boku, z główką odchylną pod nienaturalnym kątem. Patrzyło na nią jego martwe oko. Smutno, z wyrzutem. Sylwii ścisnęło się serce. Po dłuższej chwili i wzięciu głębokich oddechów uspokoiła się na tyle, żeby zrobić krok w stronę blatu. Zaczęła myśleć, jak i gdzie pochować biedną gołębicę. Wtedy usłyszała dziwny, pospieszny szelest. Dobiegał chyba z sypialni.

Ktoś był w jej mieszkaniu!

Po chwili, która wydawała się trwać całą wieczność, odważyła się wydusić ze ściśniętej krtani jedno słowo:

– Halo...?

Odpowiedziała jej cisza, która jeszcze bardziej złowrogo podkreśliła wcześniejszy szmer. Nie, nie wyobraziła go sobie, nie zdawało się jej, nic z tych rzeczy. Ktoś. Czatował. Na nią. W sypialni! W kontekście blefu, wywabiania potencjalnego mordercy Palomy i Tatiany, była to konstatacja iście obezwładniająca.

W końcu znów usłyszała szelest. Wyraźny dźwięk, nie było żadnej wątpliwości. SZELEST.

I wtedy Sylwia zrobiła coś, co niespodziewanie podpowiedział jej rozum. Nie zachowała się jak bohaterka kiepskiego filmu czy też powieści sensacyjnej, która lezie do źródła dźwięku, żeby sprawdzić, kto włamał się do jej mieszkania, tym samym narażając się na niebezpieczeństwo. Sylwia błyskawicznie dopadła drzwi wejściowych, przekręciła klucz, żeby je otworzyć, wyciągnęła go z zamka. Wypadła na korytarz, zamknęła drzwi za sobą i znów przekręciła klucz w zamku. Cała operacja nie trwała pięciu sekund.

Znów się przeraziła, że ktoś miarowo stuka... W drzwi? W ścianę?! Dopiero po chwili uświadomiła sobie, że to jej własne tętno dudni w skroniach. Nikt nie szarpał za klamkę, nie próbował otworzyć drzwi, ale była pewna, że zamknęła kogoś w środku. Wsiadła do windy, która nadal stała na jej piętrze, i zjechała na parter. Kartą magnetyczną

otworzyła drzwi i przebiegła przez pustawy o tej porze garaż. Kolejne drzwi – śmietnik. Wypadła na wewnętrzny dziedziniec i popędziła do kanciapy ochroniarzy.

Wyrzucała sobie tylko jedno. Zostawiła Tadzia. Ale wyjmując go z akwarium, straciłaby cenne sekundy, a w dodatku żółwia trzeba trzymać obiema rękami, podpierając mu łapki. Jedną ręką musiałaby zamykać drzwi. Co, gdyby się wysliznął i wypadł? Tadzio nie lubił gwałtownego przenoszenia, zaczynał się wtedy denerwować i wrywać.

A co, jeśli napastnik porwie go i będzie ją szantażował? Albo zrobi mu krzywdę? Tylko czemu miałby to uczynić? Boże, przecież ten żółw nie jest niczemu winny! Sylwią zalała fala lęku i wyrzutów sumienia. Energicznie zapukała w przeszklone drzwi, które i tak były uchylone.

Z wnętrza kanciapy dolatywał smród tanich papierosów. Na posterunku był akurat jeden z kilku chucherkowatych emerytów czy też rencistów, których znała z widzenia. Ucieszyła się, kiedy nie próbował nawet podjąć interwencji. Zamiast po broń sięgnął po okulary, a następnie po komórkę. Powoli wybrał numer i zadzwonił po posiłki.

Czekając na patrol, Sylwia wyszła przed blok, by upewnić się, że napastnik nie będzie próbował uciec oknem lub przez balkon. Nie wzięła telefonu, nie była więc w stanie sprawdzić, która godzina. Nie umiała ocenić, jak szybko przyjechali ochroniarze, ponieważ pod wpływem stresu straciła poczucie czasu. Myślała o tym, że błyskawiczna reakcja prawdopodobnie uratowała jej życie. A już za chwilę, kiedy wejdzie do mieszkania w asyście uzbrojonego patrolu, jej oczom ukaze się morderca Palomy i Tatiany. Czy będzie to Artur? Może Damian? Albo Adrian?

Przyjechało ich czterech, w czapczkach bejsbolowych z logo firmy ochroniarskiej i czarnych niby-uniformach. Jeden zabezpieczał na wewnętrznym dziedzińcu balkon, drugi okna od strony ulicy. Pozostali dwaj wzięli od Sylwii klucze do mieszkania i pojechali windą na siódme piętro, wyciągnąwszy z kabur broń.

W napięciu czekała na wynik konfrontacji.

Alarm okazał się fałszywy, bo w mieszkaniu Sylwii grasował kot sąsiadów, który pewnie w zapamiętaniu podczas polowania na gołębicę przeskoczył na jej balkon, po czym wśliznął się przez uchylone okno do salonu. Był chyba młody, bo nieduży, zwinny, o sierści szarej, metalicznie opalizującej.

Zawsze uważała, że dzielone balkony to jeden z największych absurdów architektonicznych i jej opinia właśnie znalazła potwierdzenie. Patrol odmeldował się, a Sylwia założyła żółte gumowe rękawiczki i położyła gołębicę w pudełku po butach, które wyścieliła watą. Było to dalekie echo namaszczenia związanego z pogrzebem, jakąś formą celebry funeralnej. Przecież mogła po prostu włożyć ptaka do pudełka; nie była jednak w stanie znieść myśli, że będzie leżał tak zwyczajnie, na tekturze. Czuła potrzebę okazania gołębiczy choć odrobiny szacunku. Postanowiła, że po zachodzie słońca pójdzie pochować ją w Lesie Kabackim. Wspominała pisklę, które niedawno uratowali. Miała nadzieję, że spokojnie dorastało w Ptasim Azylu w zoo i że nie podzieli losu biednej gołębiczy.

Przez to wszystko zupełnie straciła apetyt. W przeciwieństwie do kota, który łąsił się, dopóki nie nalała mu mleka na głęboki talerz. Tadzio, niewzruszenie wygrzewający się na wyspie, łypał na intruza z dezaprobatą.

W przerwie kolaudacji zadzwonił Kuba. Przeprosił za zamieszanie

związane z blefem. Tak, użył słowa „zamieszanie”, a nie „fiasko” czy „kompromitacja”. Dodał, że intuicja podpowiada mu, że Damian raczej nie działał w porozumieniu z Arturem, bo na blef nie zareagował panicznie. Raczej z ciekawością, co było naturalne w sytuacji, gdy Kuba zasugerował, że mordercą Tatiany jest ktoś związany z serialem. Dopytywał kto i właściwie tylko to go interesowało, ewentualnie jak taka sensacja może jeszcze podbić ich wyniki oglądalności, a przecież gdyby to on był mordercą albo wiedział, że Artur zabił Tatianę, skupiłby się na tym, co dokładnie wie Kuba, jakie ma dowody i tak dalej. I postarałby się jak najszybciej poinformować współlnika.

Na wszelki wypadek Kuba specjalnie nie odstępował Damiana ani o krok. Z Chełmskiej razem pojechali do biurowca stacji na kolaudację. Kuba był przekonany, że w tym czasie Damian do nikogo nie dzwonił i nie wysyłał ukradkiem esemesów.

– Rączki miał cały czas na kołdrze – zażartował.

Sylwia skończyła rozmowę. Już miała odłożyć komórkę, kiedy dał się słyszeć dźwięk korka od szampana. Ciągle zapominała o tym, żeby zmienić to durne powiadomienie.

Dostała automatyczną informację od poczty głosowej. Widocznie ktoś zadzwonił w trakcie jej rozmowy z bratem i zostawił wiadomość. Sylwia wybrała numer, żeby odsłuchać nagranie.

– Cześć, to jeszcze raz ja. Mam nadzieję, że czujesz się już dobrze, a przynajmniej lepiej... – Od razu poznała Artura i kolejny raz tego dnia ją zmroziło. Choć jego głos był ciepławy, bardzo przyjemny, jak lejący się gęsty miód. – Chciałem spytać... Czy zechciałabyś towarzyszyć mi na ceremonii wręczenia Złotych Kamer? Przepraszam, że tak w ostatniej chwili. Zrozumiem, jeśli odmówisz. Ale... Dasz się skusić?

Zapewniam cię, że będzie... ciekawie. Więc... oddzwonź.

ŚRODA, 22 MAJA / CZWARTEK, 23 MAJA

35

Kuba wiedział, że tym razem nie może być żadnej wpadki, żadnych niewiadomych, żadnej improwizacji, wersji beta, domniemywań. To nie jest film. To się dzieje naprawdę, a stawką jest życie jego siostry. Jego własne zresztą też.

Był o tym przekonany, ponieważ miał pewność, że Artur coś knuje. Nie wiedział jeszcze co, ale zapraszając Sylwię, Artur niewątpliwie podjął z nimi grę. Kuba nie miał umysłu szachisty, nie potrafił przewidzieć kilku ruchów naprzód, ale jedno według niego nie ulegało wątpliwości. W zaproszeniu Sylwii na galę wręczenia Złotych Kamer nie było krzty czystych intencji. To była grubymi nićmi szyta intryga Artura.

Kuba kochał siostrę, w ogień by za nią skoczył, ale wiedział, że świat żądz kieruje się bezlitosnymi regułami. Potrafił spojrzeć na Sylwię chłodnym okiem i bez sentymentów. Mężczyzna taki jak Artur, z górnej, najgórniejszej półki nie zainteresowałby się dziewczyną taką jak Silwana. No nie. Po prostu nie. Bardzo ładni lgną do bardzo ładnych. Dziesiątki do dziesiątek, dziewiątek, w ostateczności do ósemek, ale gdzie tam szóstka, może przy odrobinie przychylności siódemka, jeśli pominąć tę bliznę między cyckami. Zwłaszcza że mężczyźni są wzrokowcami. Sam jest jednym z nich i wie, jak to jest. Dlatego Kuba był przekonany, że Artur jest gejem, a zaproszenie jego

siostry było częścią jakiejś gry. Bardzo niebezpiecznej gry, żeby nie powiedzieć zabójczej.

Szkoda. Autentycznie szkoda, ale tak już ten świat jest urządony. Ucząc się na własnych błędach, Kuba odkrył jeszcze jedną prawidłowość, która stawiała Artura w niekorzystnym świetle: Na ogół walory widoczne gołym okiem są wprost proporcjonalne do skrywanych defektów. Wad, które wychodzą dopiero w praniu. Przystojny mężczyzna, choć kusi, to na dłuższą metę strata czasu. I żeby tylko czasu...

Miało to swoje logiczne wytłumaczenie. Jeśli brakuje ci wpadających w oko przymiotów, musisz nadrabiać, starać się. I odwrotnie. Jak się komuś poszczęściło i natura dała mu dobre geny tak zwanego opakowania, łatwiej mu spocząć na laurach, folgować sobie. Nie starać się, trwonić rok za rokiem na krotchwile i uciechy życia, podczas gdy brzydysi i mniej przebojowi ciężką pracą wykuwają sobie lepszą przyszłość. Porażki hartują ich i dają im motywację do działania. Nie zawsze tak być musi i wszyscy wpadający w sidła przystojniaków liczą, że trafił im się wyjątek potwierdzający regułę. Niestety większość z nich srogo się na tym przejedzie, ponieważ statystyka jest nieubłagana. Nie da się wszystkich obdzielić wyjątkami.

– Żyjesz? Przepraszam, kiepski żart. – Znudzony własnym filozofowaniem, zapukał w mleczną szybkę.

W odpowiedzi Sylwia otworzyła drzwi łazienki. Była już prawie gotowa. Kończyła jeszcze nakładać tusz na rzęsy. Widać było, że brak jej wprawy, że nie robi tego na co dzień. Jak sześciolatka, która uczy się pisać i jeszcze czasami wychodzi za linię. Dramatu na szczęście nie było, a Kubę ten brak perfekcji rozczulił.

– Ale się odwaliłaś – powiedział z życzliwym podziwem.

– Za bardzo? Tandetnie?

– Coś ty! Jest okej. No i wreszcie upięłaś włosy. Zawsze ci powtarzałem, żebyś szpanowała tą swoją łabędzią szyją. Normalnie jak Gwyneth Paltrow!

– Dzięki.

– Nie wiem tylko, po co się tak dla niego stroisz. Dzieci z tego nie będzie. Nie dość że gej, to jeszcze morderca.

– No co ty, nie stroję się dla niego! – Znał ją na tyle, że od razu wyczuł, że tłumaczy się odrobinę za szybko i za mocno. – Przecież to uroczysta gala. Transmisja w telewizji. I tak dalej. Nie mogę pójść jak jakiś kocmołuch. Rodzice będą oglądać. Babcia, ciotka Teresa...

– Kuzyn Aleksander... Wiem, wiem, ja też będę oglądał, skoro nie było mi dane uczestniczyć – rzucił z kwaśną miną.

Teraz ona przyjrzała mu się uważniej. Miała wrażenie, że jest trochę zazdrosny. Trudno powiedzieć, czy bardziej o Artura, czy o fakt, że to Sylwia – wszystko na to wskazuje – będzie przynętą, a nie on. A może zazdrościł jej, że idzie na galę, przecząc obiegowej opinii, że scenarzyści są jak trzymane w ciemnościach pieczarki?

Przeszli do kuchni i jeszcze przed wyjściem zaparzyli sobie kawy. Sylwia wyjęła z szafki pudełko amaretti, ale skubnęli je tylko symbolicznie; żadne z nich nie czuło głodu. Tadzio pływał niespokojnie w akwariu, jakby obawiał się o panią. Po chwili wygramolił się na wysepkę i skoczył z powrotem do wody z głośnym pluśnięciem. Kuba popukał w szybę, a w odpowiedzi zółw otworzył pyszczek i próbował przez szkło ugryźć go w palec, choć raczej była to zaczepka niż przejaw agresji. Sylwia w tym czasie dobierała buty.

W końcu przyszedł esemes od Artura. Leśniewscy bez słowa wyszli

z mieszkania i zjechali windą na parter.

– Uważaj na siebie. – Kuba uściskał siostrę. Nagle zrobiła się wyższa od niego, bo założyła szpilki, co zdarzało się jej niezwykle rzadko. – I pamiętaj, musimy być w kontakcie telefonicznym. Non stop.

– Bez przesady.

– Bez dyskusji!

– Będę musiała wyłączyć komórkę.

– Ani mi się waż!

– No ale Kuba! To będzie transmitowane, więc tak jakby będziemy w kontakcie.

– To włącz od razu po i masz być dostępna przez cały bankiet. On jest nieprzewidywalny i niebezpieczny! Uwierz mi, na pewno coś wymyśli. Tak czuję...

– Dobrze.

– I uważaj na siebie – powtórzył jeszcze na koniec. – Nie możemy go nie docenić. Nie daj się zwieść żadnym pozorom!

– Dobrze.

– Ani uwieść! On coś knuje.

– Będę uważać. – Sylwia ucałowała brata w policzek.

Ruszyła w lewo, w stronę parkingu. Kuba postać jeszcze chwilę, żeby odprowadzić ją wzrokiem, po czym odszedł w prawo. Swoje auto zaparkował przed Szkołą Amerykańską po drugiej stronie Wąwozowej. Obok jego bmw stał brązowy kompaktowy nissan z naklejonym na drzwiach napisem „psycholog” i numerem telefonu komórkowego.

Kuba prychnął w myślach. Jakoś nie wydało mu się, żeby akurat w tej profesji taka forma reklamy była skuteczna. Choć z drugiej

strony... Ostatnio sam zastanawiał się nad skorzystaniem z pomocy terapeuty. Dlaczego nie? Tak samo jak planował zapisać się na siłownię i skorzystać z usług trenera personalnego. W obu przypadkach chciał jednak mieć pewność, że zajmie się nim specjalista najwyższej klasy. A tacy na pewno nie jeździli kompaktowymi autami.

Sylwia już z daleka rozpoznała samochód Artura, mimo że nie wiedziała, jaka to marka. Czarne, lśniące bydlę o sportowej sylwetce znała z widzenia, z parkingu wytwórni filmowej. Na jej widok Artur wyskoczył z auta i szarmanckim gestem, który jednak w jego wykonaniu nie raził ani sztucznością, ani pretensjonalnością, otworzył jej drzwi od strony pasażera. Ubrany był w świetnie skrojony czarny garnitur, mocno wcięty w tali, podkreślający i szerokie bary, i wąskie biodra. Do tego biała koszula ze srebrnymi spinkami i wąski, metalicznie szary krawat.

– Denerwujesz się? – Chciała rozładować napięcie. Zatrzęsnęła drzwiami i sięgnęła ręką, żeby pociągnąć pas bezpieczeństwa. Z wrażenia szarpnęła chyba za mocno, bo pas się zablokował.

– Nominacją? A wolisz, żebym powiedział prawdę, czy skłamał?

– Kłam – rzuciła niby żartem, choć tak naprawdę miała wielką ochotę zobaczyć, jak ściemnia. Sprawdzić, czy potrafiłaby rozpoznać, kiedy mówi nieprawdę. Czy zdradzi go jakiś mimowolny gest, może inny tembr głosu?

– W ogóle o tym nie myślę – powiedział najnaturalniej w świecie. – Jeśli nie mam na coś wpływu, nie denerwuję się.

– Naprawdę?

– No a po co? Stres jest dobry, kiedy działa mobilizująco. A teraz jest już za późno.

– To znaczy?

– Dostałem tę nagrodę albo nie. To się już wydarzyło. I żaden stres tego nie zmieni.

– Bardzo zdrowe podejście – stwierdziła Sylwia, starając się przybrać uprzejmy ton, choć w rzeczywistości rozumowanie Artura wydało jej się jakieś takie przesadnie pragmatyczne. Żeby nie powiedzieć: nieludzkie.

Znów pociągnęła pas bezpieczeństwa, ale ani drgnął. Zawstydziała się, że może robi coś nie tak. Co, jeśli szarpie jak głupia za dźwignię katapultującą siedzenie. Nie zdziwiłaby się, gdyby ten pojazd wyglądający jak rakieta takową posiadał.

– Popsuł się. – Artur zrobił przeproszącą minę, odpalając silnik, który zagrział jak bębny w motywie z *Odysei kosmicznej* Kubricka.

– Co się popsulo?

– Pas z twojej strony. Ale chyba nie boisz się ze mną jechać, prawda?

Sylwia zmusiła się do beztroskiego uśmiechu, ale tak naprawdę poczuła przerażenie. Przypomniała sobie, że ledwie kilka dni temu samochód Artura przeszedł przegląd. Nie powinno być żadnych usterek.

Podejrzane! Żeby nie powiedzieć gorzej.

Jeszcze raz desperacko spróbowała wyciągnąć pas, ale zablokował się na amen. Artur dynamicznie wyjechał z zatoczki parkingowej przed blokiem i jednym skokiem włączył się do ruchu. Na odcinku kilkuset metrów do skrzyżowania Wąwozowej z Aleją KEN rozpedził czarną bestię niemal do pierwszej prędkości kosmicznej.

Sylwia czuła, że szykuje się ostra jazda, która nie skończy się dla niej niczym dobrym.

Próbowała zgadnąć, jaki nagłówek ukaże się jutro na pierwszej stronie brukowca, który Okoński kupi w kiosku przed swoim blokiem na Gocławiu, a potem będzie pokazywał wszystkim na planie. Bo z powodu jej śmierci raczej nie odwołają zdjęć. Za dużo było ostatnio strat, poślizgów i opóźnień wywołanych przez wcześniejsze zdarzenia losowe i wypadki. Zresztą, Sylwia nawet nie chciałaby, żeby cokolwiek odwoływali. Nie lubiła robić wokół siebie zamieszania. Nawet po śmierci.

Może „Koszmarne fatum. Trzeci zgon w *Stój, bo strzelam!*”. Albo „Samobójstwo. Morderstwo. Wypadek. Do trzech razy sztuka?”. Chyba jednak „Amant o włos od śmierci! Artur Grabski skasował auto, gnając po Złotą Kamerę!”. Informacja o śmierci pasażerki znalazłaby się pewnie dopiero w rozwinięciu artykułu, na dalszych stronach gazety.

Artur wziął ostro zakręt w prawo i przyspieszył aleją KEN, tak że Sylwię wbiło w fotel.

– Jak szybko... – wydobyła głos gdzieś z za tylnej ściany gardła. Desperacko myślała, jak się ratować. Może perswazja? W starciu z przebiegłym i zdeterminowanym mordercą broń niestety równie skuteczna jak plastikowy mieczyk w rękach trzylatka.

W liceum lubili czasem z Kubą rozmawiać o śmierci. Ich własnej. Nie pamiętała już, skąd im się wzięło to roztrząsanie tematów egzystencjalnych. Co zresztą było preludium do podjęcia przez nią studiów na wydziale filozofii. Ją bardziej zastanawiało, kiedy i w

jakich okolicznościach pożegna się ze światem, i jak spróbować ogarnąć umysłem to zniknięcie (do dziś nie potrafiła tego dokonać). On skupiał się na wyobrażaniu sobie własnego pogrzebu. Kto przyjdzie, co powie i tak dalej. Większość z tych rozmów zatarła się już w odmętach przeszłości, ale z pewnością wyobraźnia Sylwii nie sięgała wówczas tak daleko, by podpowiedzieć jej, że zostanie zamordowana w kwiecie wieku w upozorowanym wypadku samochodowym.

Drugą falę problemów egzystencjalnych Sylwia przeżyła, kiedy zachorowała na raka. Ziarnicę złośliwą. To było ledwie kilka lat temu i kiedy w końcu, po operacji, serii chemii i naświetleń, po których zostały jej blizna oraz wytatuowana kropka precyzyjnie ustawiająca wiązkę promieniowania, zaczęła się upragniona remisja, Sylwia łudziła się, miała pokorną nadzieję, że prędko nie spojrzy śmierci w oczy, przynajmniej dopóki trwa jej młodość. A teraz nagle znów czuła w ustach ten cholerny metaliczny smak strachu. Matki wszystkich strachów.

Czy Paloma i Tatiana też zdążyły go posmakować? Nawet w takiej chwili myślała o nich, zamiast skupić się na własnych problemach. Może powinna zacząć krzyczeć? Żeby się zatrzymał, tu, natychmiast! Otworzyć drzwi i uciec z samochodu? W trakcie jazdy? Śmierć na miejscu. Wyrwać mu kierownicę? Pewnie właśnie na to liczy. Że Sylwia spanikuje. Nie wytrzyma psychicznie i spowoduje wypadek. Auto wypadnie z drogi, zderzy się z czymś, a ona wyleci przez przednią szybę, bo nie zapięła pasów.

Może napisać dyskretnie esemesa z prośbą o ratunek? Nie, wyłga się przecież. A ona wyjdzie na wariatkę. Co powie policji? Że bożyszcze tłumów chciało ją zabić, powodując wypadek, uszkodziwszy wcześniej pasy? Poduszkę powietrzną też pewnie wyłączył. Po stronie pasażera

można to przecież zrobić, żeby wstawić fotelik dla niemowlaka.

Wyłączył ją? Jak to sprawdzić?

Miała mętlik w głowie. Chmary najczarniejszych myśli wirowały jak posępne sępy nad konającym zwierzęciem. Była w potrzasku. Dała się złapać w pułapkę jak dziecko. Przez własną próżność, bo roiła sobie, że mężczyzna taki jak Artur mógł dostrzec właśnie ją. Guzik prawda.

Czy Paloma rzeczywiście chciała go wyautować? I dlatego zaczął zabijać? A może historia ma jeszcze głębsze dno? Może producentka wiedziała o nim coś znacznie gorszego? Miała na niego jakieś nierozważne zdjęcia z młodości? Może nawet sekstaśmę? A jeśli zaczynał, dorabiając jako utrzymanek? Męska prostytutka? Z taką urodą mógł zarobić grube pieniądze. Może to była jego przepustka do sławy? Zazwyczaj takie historie opowiada się o pięknych kobietach, ale mamy przecież równouprawnienie. Piękny mężczyzna, zdeterminowany, a jednocześnie naiwny, też mógł zbłądzić.

Sylwia parę dni temu napisała do Hanki mejla z pytaniem, co Paulina mówiła o aktorze grającym główną rolę w serialu, ale podróżniczka nie zapamiętała nic godnego uwagi. W ogóle nie kojarzyła Artura Grabskiego, co nie dziwiło Sylwii, bo jego kariera wystrzeliła z niebytu prowincjonalnego teatru, do którego trafił po szkole, dopiero kiedy dostał główną rolę w *Stój, bo strzelam!* Łut szczęścia?

Zamiast szeroką aleją Sikorskiego, a potem Sobieskiego, Belwederską i Alejami Ujazdowskimi, Artur kierował się Puławską, która zwłaszcza przy tej prędkości wydała się Sylwii niebezpiecznie wąska. Im bliżej centrum, tym węższa. Sylwia miała wrażenie, że zaraz o coś zawadzą – o samochód zaparkowany przy krawędzi

chodnika albo barierkę wzdłuż przystanku tramwajowego...

– Chyba mamy jeszcze naprawdę sporo czasu – zagaiła, zaciskając mimowolnie dłoń na skórzanej krawędzi siedzenia.

Oj, Leśniewska, Leśniewska – pomyślała jednocześnie. Jeszcze żadna kobieta nic nie wskórała z mężczyzną, próbując komunikować się z nim nie wprost. I to nawet zakładając jego dobre intencje, których przecież tym razem brakuje.

– Może być kłopot z parkowaniem – mruknął, jeszcze przyspieszając. – A nawet na pewno...

Wręczenie Złoty Kamer odbywało się w Teatrze Wielkim. O ile pamięć jej nie myliła, na placu Teatralnym znajdował się przepastny parking. Jej obawy wzmogły się i zaowocowały strachem, który całkowicie ją sparaliżował. Nie była w stanie podjąć żadnego sensownego działania. Jak zahipnotyzowana, modliła się tylko, żeby już dojechali.

Nagle na jezdnię przed nimi wbiegł chłopak w szarej bluzie z kapturem i czarnych spodniach dresowych opadających w kroku, z niewielkim granatowym plecakiem przewieszonym przez ramię. Miał czerwone światło, ale chciał zdążyć na tramwaj, który stał na przystanku na wysokości parku Arkadia. Artur wdepnął hamulec. Sylwia zamknęła oczy i odruchowo zasłoniła rękami twarz.

Wyprawivszy siostrę na randkę – ceremonię wręczania Złotych Kamer – Kuba wrócił do siebie z poczuciem dobrze spełnionego obowiązku. Nie miał daleko. Leśniewscy kupili mieszkania niemal w tym samym czasie i w tej samej dzielnicy, co nie było zbiegiem okoliczności, ale raczej echem delikatnej rywalizacji między rodzeństwem. Gdy tylko spłynęła pierwsza większa gotówka za napisane scenariusze, Sylwia znalazła zaciszny blok na Kabatach, bo lubiła naturę i chciała mieszkać blisko lasu, a dwa miesiące później Kuba podpisał akt notarialny ustanawiający go właścicielem mieszkania przy stacji metra Stokłosy. Wolał osiąść bliżej centrum, bo planował jeszcze długo prowadzić bujne życie towarzyskie i nie zamierzał wydawać fortuny na taksówki i Ubera, gdy będzie wracał nad ranem z imprez w modnych klubach. O ironio, od kiedy pisał z siostrą *Stój, bo strzelam!*, na palcach jednej ręki mógł policzyć szalone noce spędzone na imprezowaniu. No dobrze, obu rąk. Obu rąk i jednej nogi. Ostatnio ponad miesiąc temu w klubie, czego mile nie wspominał.

Swoje czerwone bmw zaparkował w garażu podziemnym. Przyłożył portfel do elektronicznego zamka otwierającego drzwi na klatkę schodową, ale usłyszał tylko nieprzyjemny dźwięk. Miał chyba za dużo monet i to one zakłóciły działanie czytnika. Musiał wyjąć kartę z portfela i jeszcze raz przyłożyć. Tym razem drzwi otworzyły się i Kuba wyszedł z garażu. Czekaając na windę, usłyszał gdzieś w oddali słabe

zawodzenie syreny, które kołatało się między blokami. Policja czy ambulans? Bo straż pożarna brzmiała chyba inaczej. Kuba wjechał na ósme piętro i otworzył drzwi do mieszkania.

Zdjął czerwoną pikowaną kurtkę i cisnął ją do garderoby. Potem zsunął spodnie. Został w czarnych bokserkach i wypłowiałym kobaltowym T-shircie z nadrukiem Venice Beach California. Nie uśmiechało mu się spędzenie trzech godzin przed telewizorem na oglądaniu nudnej ceremonii. Wolałby pograć na playstation w kolejną część *Hitmana*. To była jego ulubiona gra. Wcielał się w niej w postać płatnego mordercy, który przyjmuje zlecenia i na różne sposoby eliminuje swoje cele. Przy użyciu broni palnej, białej, rzadziej trucizny, a także garoty, z pomocą której można było zająć ofiarę od tyłu i szybko udusić. Tak, w tym sensie Kuba mordował ludzi w swoim salonie. Na pęczki i z pasją.

Miliony ludzi na całym świecie grało w *Hitmana* i Kuba nie widział w tym nic zdrożnego. Był pełnoletni i traktował wirtualną rzeczywistość jako odskocznnię od stresów dnia codziennego. To nie było prawdziwe zabijanie ani realna żądza mordu. Raczej ich sublimacja, podobnie jak uśmiercanie ludzi na kartach scenariusza. Nie czuł, że gra w jakikolwiek sposób powoduje w nim wzrost poziomu agresji czy też brutalności w „realu”, że zaciera mu się jakaś granica. Ale może tak sobie tylko wmawiał?

Odpalając konsolę, uspakajał się w myślach, że relację ze Złotych Kamer i tak przeczyta jutro na stronach poświęconych show-businessowi. Portale plotkarskie z pewnością będą próbowały odgadnąć tożsamość tajemniczej szarej myszki u boku Artura Grabskiego. Kuba martwił się o siostrę. Miał przed oczami wizję kąśliwych artykułów i fali hejtu w komentarzach pod nimi. Do tego

dochodził strach o jej bezpieczeństwo. Nie, nie może być tak niefrasobliwy. Musi na bieżąco kontrolować sytuację. Z westchnieniem odłożył pada, wyłączył konsolę i poszedł do kuchni.

Z lodówki wyjął butelkę cabernet sauvignon z kalifornijskiej winiarni Sutter Home. Produkuje na masową skalę, ale Kuba lansował się na sommeliera tylko w towarzystwie. W zaciszu domowym wystarczała mu średnia półka, byle trunek dobrze smakował. Jeśli wino jeszcze było lekko schłodzone, z powodzeniem mógłby pomylić je z trzy razy droższym chateau. Otworzył butelkę fikuśnym korkociągiem, który nie wymagał ani użycia siły, ani wiele zachodu. Ot, wystarczyło objąć nim szyjkę butelki i pociągnąć wajchą w dół, a potem w górę. Pyk! Kuba przelał wino do karafki, bo kiedy pooddychało, zyskiwało na smaku. Poza tym miał słabość do rytuałów.

Poszedł do łazienki po pranie, które wstawił rano. Na wyświetlaczu pralki migał napis „end”. Kiedyś myślał o tym, żeby wziąć panią do sprzątanía. Stać by go było, ale odstręczała go myśl o tym, że musiałby wpuszczać obcą osobę do mieszkania. Rozwiesił pranie na balkonie, po czym wpadł w sieć internetu i zaczął odpisywać na mejle. Nim się zorientował, gala już się rozpoczęła, ale podejrzewał, że do głównej roli męskiej nie dojdą tak szybko. Sącząc wino, wziął przychepione magnesem do lodówki menu Mr India. Uwielbiał hinduskie jedzenie.

Tak samo gorące i pikantne jak ja – zaśmiał się w duchu.

Nominacja dla Artura była jedyną, jaka przypadła w udziale *Stój, bo strzelam!* Można się było domyślać, że widzki, które tłumnie na niego głosowały, kierowały się raczej atrakcyjnością i urokiem aktora niż walorami serialu. Ale kto by tam roztrząsał takie drobiazgi? Ważne, że serial jest na fali.

Dzwonek domofonu rozległ się nieco ponad kwadrans później. W

tym czasie odbyło się drętwe powitanie widzów oraz uczczenie Tatiany minutą ciszy. Wręczono też pierwszą statuetkę. Zdobywcą Złotej Kamery dla najlepszego reality show został program *Gorole bez cenzury*.

– Ja pierdziu! – powiedział do siebie Kuba, wciągając pospiesznie szare spodnie dresowe. – Coś takiego w ogóle istnieje?

Złapał się na tym, że chce zadzwonić do siostry, żeby mogli razem się pośmiać z „goroli”. Nade wszystko nie lubili *docudram* i *reality shows*, widząc w ich rozkwicie zagrożenie dla seriali fabularnych. Ale przecież ona jest tam, na miejscu, i na pewno śmieje się w rękaw Arturowi. Kamery dające przebitki na widownię jeszcze ani razu ich nie pokazały, za to przez chwilę mignęli mu, pośród rzędów mniej lub bardziej znajomych twarzy, Paloma Bis i Damian.

Rozległo się pukanie do drzwi. Dostawca okazał się wysokim, chudym rudzielcem, dwudziestolatkiem o smutnej, bladej twarzy. Średnio pasował do hinduskiej restauracji. Kuba uśmiechnął się przyjaźnie i zaczął szukać portfela. Zapłacił dwoma banknotami dwudziestozłotowymi, dokładając garść monet, na oko nieco ponad cztery złote, napiwku. Odebrał jedzenie i wrócił pospiesznie przed telewizor. Sztućce naszykował zawczasu, a także talerz i papierową serwetkę. Oprócz wspomnianej słabości do ceremoniału miał alergię na styropian i wszelką jednorazowość.

No prawie wszelką. Dolawszy sobie wina, sprawdził w telefonie aplikację randkową wykorzystującą geolokalizację. Kciukiem przesuwiał zalogowane w pobliżu profile: ten nie, ten zdecydowanie nie, ten umiarkowanie, ale też nie. Ten ma dziwną twarz, sterydowa klata nie, ten na bank narcyz, a dwaj narcyzi to o jednego za dużo... Hmm, czekoladowe ciało... Tymczasem na ekranie przedłużało się

wręczanie honorowej Złotej Kamery jakiejś leciwej aktorce o kulach, która w mniemaniu Kuby od kilku lat już nie żyła.

Podczas gdy bezskutecznie próbował zagadać ciemnoskórego faceta z aplikacji randkowej (jako blondyn liczył na fory, miał wzięcie, z wzajemnością zresztą, także u Azjatów i wszelkiej maści południowców), w transmisji nastąpił przerywnik muzyczny. Jakaś gwiazdeczka wiła się w lateksowym kombinezonie, a w tle pływali czterej tancerze, którym z trudem przychodziło utrzymanie synchronizacji ruchów. Kuba popatrzył kątem oka na telewizor, po czym westchnął i przewrócił oczami z dezaprobatą. Odłożył komórkę i zaczął skakać po kanałach. Zatrzymał się na chwilę, widząc znajome twarze: Grażyny, Artura i Tatiany.

No proszę, na jakimś niszowym kanale powtarzają pierwszy sezon *Stój, bo strzelam!* Nawet nie zdawał sobie sprawy, że w tak późnych godzinach wieczornych zarabia. I to popijając wino na sofie. Scenarzyści, podobnie jak i aktorzy, od każdej powtórki dostawali tantiemy, wypłacane przez ZAiKS albo ZAPA.

Kolejny raz zatrzymał się kilkanaście kanałów dalej. Leciwa kobieta przebrana za Cygankę wpatrywała się w szklaną kulę.

– Powiadam: Runa Sowilo, So-wi-lo. Ma wyraźny oddźwięk sił płodności i zmysłowości – mówiła, stukając upierścienionym palcem w leżącą przed nią kartę.

W prawym górnym rogu ekranu wyświetlał się numer telefonu. 0 700 i tak dalej. Przez kilkadziesiąt sekund Kuba wsłuchiwał się we wróżbę i nastrojową ezoteryczną muzykę w tle. Odłożył nóż i widelec. Popatrzył na komórkę na stoliku przed nim. Ciemnoskóry sąsiad nie odpisał. Kuba wyszedł z aplikacji randkowej i wybrał numer do wróżki.

Po kilkudziesięciu sekundach, może minucie oczekiwania uzyskał w końcu połączenie, choć nie z prowadzącą program, chyba że był już tak wstawiony, że rozjechała mu się synchronizacja ruchu ust i dźwięku.

– Panie Jakubie, proszę zadać pytanie – zaczęła zachęcająco wróżka, ustaliwszy wcześniej jego imię, datę urodzenia i miejsce zamieszkania.

– Yyy. – Zaskoczyła go tym, że tak szybko przeszła do rzeczy. – Jakie pytanie?

– Jakiegokolwiek. Co pan chce wiedzieć o swojej przyszłości. Uczucia, zdrowie, finanse? A może kariera? Proszę się nie krępować. Jestem tu do pana dyspozycji.

– Kiedy zdobędę Oscara? – zapytał w końcu rzeczowym tonem.

– Chwileczkę, już rozkładam karty... – Usłyszał w słuchawce szelest tasowania. – Panie Jakubie, pan jest odmiennej orientacji, prawda?

– Ttak... – zająknął się pod wrażeniem jej przenikliwości. Czyżby naprawdę trafił na osobę posiadającą nadprzyrodzone umiejętności? Jeśli tak, to zamiast o głupiego Oscara, powinien zapytać o mordercę Palomy i Tatiany! – Skąd pani wie?

– Proszę pana – odpowiedziała z wyraźnym zadowoleniem w głosie kobieta. – Jestem dyplomowaną wróżką. Jeszcze nie raz pana zaskoczę. Karty już rozłożyłam, tak że mam pewne przypuszczenia. Wygląda to bardzo ciekawie...

– No? – Zawsze denerwowało go, kiedy ktoś zawieszał głos dla efektu. – Proszę mówić!

– Już, już, proszę się nie niecierpliwić. Ale niech mi pan, panie Jakubie, jeszcze zdradzi, skąd pan zna tego Oskara. Z pracy? Przez

znajomych? I ile on ma lat. I najlepiej jeszcze data urodzenia Oskara.

Rozczarowany Kuba westchnął i rozłączył się. Rzucił komórkę na sofę, a ze stolika wziął pilota. Wrócił na kanał transmitujący ceremonię wręczania Złotych Kamer. Na scenie stał Artur, ściskając w rękach statuetkę.

– (...) Dziękuję całej ekipie, nie sposób wymienić wszystkich tych wspaniałych ludzi, z którymi mam zaszczyt pracować. Ale przede wszystkim chciałbym podziękować dwójce bardzo wyjątkowych, utalentowanych osób. To Sylwia i Kuba Leśniewscy, scenarzyści *Stój, bo strzelam!* Sylwia jest tu dzisiaj ze mną, a jej uroczy brat z pewnością nas ogląda. To wy napisaliście dla mnie tę Kamerę, jeszcze raz dziękuję. – Artur potrząsnął statuetką.

– Ożeż w mordę, Jezu Chryste – wymamrotał Kuba. Z całej przemowy, która trwała jeszcze kilkadziesiąt sekund, zapamiętał tylko jedno. Artur określił go epitetem „uroczy”. A wcześniej „wyjątkowy” i „utalentowany”, ale to liczyło się mniej, bo było do podziału z Sylwią.

Od tego momentu średnio co pięć minut próbował zadzwonić do siostry, ona jednak uparcie nie odbierała. Kuba pieklił się, ale postanowił dzwonić do skutku.

Dopiero po jakiejś godzinie oddzwoniła i zaczęła zdawać relację z ceremonii i bankietu, który po niej nastąpił. Pomięła epizod z brawurową jazdą do centrum, która o mały włos nie zakończyła się potrąceniem pieszego.

– Artur udziela wywiadu! – przekrzykiwała szmer rozmów w tle.

– Komu?

– Jakiejś babce. Nie znam.

– Chodzi mi o medium! – Kuba pieklił się, że siostra go nie

zrozumiała. I zaraz zaczął się pieklić jeszcze bardziej, bo przypomniał sobie wróżkę.

– Aaa, w sensie jaka redakcja?

– No!

– To też nie wiem! – W głosie Sylwii słyhać było rozradowanie. – Ale to niesamowite! Niby się spodziewałam, to znaczy miałam nadzieję...

– Masakra! Teraz to już na bank będzie kolejny sezon – przerwał jej Kuba. Jedną ręką trzymał przy uchu komórkę, a drugą przesuwał w laptopie relację na żywo z ceremonii.

– Myślisz? A my nadal nie wiemy, jak to skończyć – zaśmiała się.

Kwestia domniemanej podwójnej zbrodni dokonanej przez Artura, a także prowadzonego przez nich śledztwa, zeszła przynajmniej chwilowo na dalszy plan.

– I jak się tam bawisz? – spytał rozemocjonowany Kuba. – Paparazzi już was dopadli? Bo w transmisji jakoś mało was pokazują. Ale na portalach już piszą...

– Bo siedzieliśmy w rogu. Ale jest całkiem miło. Tylko właśnie sprzątnęłam Ninie sprzed nosa ostatniego racucha z jabłkami.

– Tej Ninie?

– No tamta już chyba nie żyje. Więc z minusów, jedzenie się skończyło. I było średnie.

– W telewizji wyglądało apetycznie...

– Telewizja kłamie! A z plusów... Artur zaprasza mnie na kolację.

– Kiedy?

– Teraz. Dziś. Bo jesteśmy głodni, a tu już nic nie ma. Mówiłam ci! Totalny październik, nie ceremonia.

– O tej porze? Knajpy już są zamknięte.

- Do siebie. Podobno całkiem nieźle gotuje.
- A co z Adrianem?
- Czeka na wyniki castingu. Ale nie tu. We Wrocławiu.
- Sylwia! Zwariowałaś?!
- Ale co?
- Nie możesz do niego jechać. – Kuba wyprostował się tak gwałtownie, że odrobina wina wyprysnęła z kieliszka na podłogę. – Sama?! No nie tak się umawialiśmy!
- Co? Mów głośniej! Albo zadzwoń później. Chyba muzyką próbują zagłuszyć brak jedzenia.
- Nie jedź do niego! Nie rozumiesz? To pułapka!

– Nie rozłączaj się! Słyszysz?! – Kuba był kategoryczny. Ani śladu po niemal połowie butelki wina, która wylądowała tego wieczoru w jego żołądku. – To wszystko brzmi megapodejrzanie. Bez kitu!

– Co jest podejrzane? Tu naprawdę skończyło się jedzenie i...

– No nie bądź taka naiwna! – przerwał jej. – Przecież on jest mordercą! W stopniu mocno prawdopodobnym. W dodatku sprytnym mordercą. Może inteligentniejszym od nas! I seryjnym! Mało ci?!

Gdy Kuba stawiał czyjaś inteligencję wyżej od własnej, sprawa musiała być poważna. Na długą chwilę zapadła cisza, jakby Sylwia obracała jego słowa w myślach. W końcu spytała cichym tonem:

– To co mam robić?

– Nie jedź do niego!

– Daj spokój, przecież nie zabije mnie w swoim mieszkaniu. Za duże ryzyko...

– A skąd wiesz? Może on cię w ogóle wywiezie gdzie indziej?! Nie do mieszkania. Ja bym tak zrobił. Gdzieś, nie wiadomo gdzie.

– Panikujesz.

– No to nie rozłączaj się chociaż! Słyszysz! Trzymaj komórkę gdzieś blisko, będę czuwał.

– Kuba, jestem w sukni wieczorowej. Nie mam kieszeni.

– Jezu, to trzymaj w torebce. Uchylonej! Na samym wierzchu. Błagam cię, nie rozłączaj się, to najprostsza droga do tego, żeby wszystko potoczyło się nie tak. Jesteś pijana, nie masz trzeźwej oceny

sytuacji...

– Wypiłam ledwie kieliszek – przerwała mu.

– Nie dyskutuj ze mną!

Był zdenerwowany i coraz bardziej sfrustrowany; siostra zdawała się nie rozumieć powagi sytuacji. W Kubie rosło przekonanie, że coś tu śmierdzi. Napisał zbyt wiele odcinków serialu kryminalnego, żeby nie poczuć tego szóstym zmysłem, intuicją, podświadomością. Włączył w komórce głośnik i ostrożnie położył ją na stoliku.

– Kochana, gdzie dają te racuszki? – Kuba usłyszał w tle zmanierowany kobiecy głos, który znał dobrze z filmów i telewizji, ale nie był teraz w stanie dopasować go do twarzy. Grażyna?

– Niestety już się skończyły – odpowiedziała Sylwia.

– Kurwa, co za amatorszczyzna... – Oddalający się kobiecy głos ciskał jeszcze pod nosem gorsze przekleństwa, nim całkiem rozpląnął się w szmerach imprezy.

– Sylwia? Martwię się o ciebie...

– Dobrze, przecież się nie rozłączam – odpowiedziała. – I chowam komórkę do torebki.

Wiedziała, że gdy Kuba nie zwraca się do niej per „Silwano”, sprawa staje się gardłowa.

– Może jednak zrezygnujesz? Po co kusić los?

– Przesadzasz. Czy ty jesteś zazdrosny?

– Zwariowałaś?!

Poderwał komórkę i wyłączył głośnik. Przystawił aparat do ucha i zaczął krążyć po mieszkaniu.

– Dobrze, mam pomysł. Będę też wszystko nagrywał. Tu jest gdzieś taka opcja. Może spróbujesz naciągnąć go na jakieś zwierzenia? – Klepnął się w czoło. – Dlaczego wcześniej na to nie wpadłem?

– Dobry pomysł! – W jej głosie było słyhać, że też się do tego zapaliła. – W tej euforii po nagrodzie może przestać się kontrolować. Może wreszcie to wyjaśnimy. Raz na zawsze. Jesteś genialny!

– Powiedz mi coś, czego nie wiem. – Kuba wrócił do stolika i wolną ręką sięgnął po karafkę z winem. Ostatecznie jednak zrezygnował. – Euforia euforią, ale dopilnuj, żeby dużo wypił. Nie wiem, dolewaj mu niepostrzeżenie, wznos toasty za sukces. Połechtaj mu ego. Znaczą próżność. Po alko prędzej się wygada. I będzie mniej niebezpieczny.

– Muszę kończyć – rzuciła szeptem Sylwia. – Idzie. To pa. Znaczą nie pa, bo się nie rozłączam!

– Uważaj na siebie.

W odpowiedzi usłyszał szelest i po chwili chrobotanie. Domyślił się, że Sylwia wkłada komórkę do torebki. Wypuścił głośno powietrze i usiadł na kanapie.

– I jak? – Głos Sylwii, choć z pewnej odległości, nadal był całkiem wyraźny. Kuba wyczuł w nim nawet nutkę sztuczności i przejął się, czy Artur się nie zorientuje.

– Szczerze? Nie przepadam za wywiadami.

– Ja też. To znaczą, żadnego jeszcze w życiu nie udzieliłam, ale i nie zamierzam. A ty... Nie przyzwyczaiłeś się?

Matko Boska, ona na niego leci – Kuba złapał się za głowę. Nie wytrzymał; musiał nalać sobie kolejny kieliszek wina. Od dawna coś podejrzewał, ale teraz słyszał to wyraźnie w jej głosie. Miała głos o pół tonu wyższy, jednocześnie spięty i rozanielony.

Sam w przedziwny sposób oscylował pomiędzy sympatią dla Artura, może nawet zauroczeniem, a strachem, że ma do czynienia z jednostką potwornie zaburzoną. Niebezpieczną! Ludzie z psychopatycznymi odchyleniami stanowią podobno dwa do trzech

procent społeczeństwa. Choć oczywiście nie wszyscy stają się mordercami. Ale statystycznie rzecz ujmując, psychopatów jest więcej niż osób zjawiskowo pięknych. Jeden na tysiąc. Tak Kuba szacował urodę aktora, istniała zatem dziesięć razy większa szansa na to, że Artur jest psychopatą, niż że jest wyjątkowo przystojny.

W pracy scenarzysty psychologia jest ważna. Sylwia i Kuba studiowali ją podyplomowo, potem sporo czytali. Wszystko po to, żeby postacie przez nich kreowane były jak najbardziej wiarygodne. Kuba wiedział, że psychopaci prawie zawsze doświadczyli traumy w dzieciństwie. Mieli okrutnych lub nie zrównoważonych rodziców, stracili matkę lub ojca itp. Pluł sobie w brodę, że nie prześwietlili przeszłości Artura. Karygodne zaniedbanie. Gdyby pisali odcinek serialu, na pewno taki błąd zemściłby się na bohaterach. Trzeba było zrobić *research*, dyskretnie podpytać. A teraz?

Przymknął oczy, żeby skupić się na słuchaniu. Nie obawiał się, że przyśnie. Adrenalina z hukiem przetaczała się tętnicami i żyłami, przeganiając senność wywołaną późną porą i winem.

Sylwia i Artur pokręcili się jeszcze na bankiecie jakieś pół godziny. Rozmawiali z kilkoma osobami. Kuba nie był pewien, czy poznaje charakterystyczne lekkie seplenienie Małaszyńskiego i dziewczęcy zaśpiew Joasi Brodzik.

– Chłopie, gratulacje! Jeszcze ci staje!

I Edward też tam jest? – pomyślał Kuba. Nie miał pewności. Telefon zniekształcał głosy dobiegające z dali.

Oprócz kurtuazyjnych rozmów nic ciekawego się nie działo. Również w drodze do mieszkania Artura. Sylwia nalegała, żeby pojechali taksówką. On upierał się, że wypił tylko jeden kieliszek szampana, no może półtora, ale ona w końcu postawiła na swoim.

Taksówkarz rozpoznał Artura i całą drogę opowiadał, jakim to jest fanem *Stój, bo strzelam!* Odbiór tej rozmowy był trochę gorszy, bo dochodził jeszcze silnik samochodu, ale mimo to dało się zrozumieć prawie każde słowo.

– Panie! Daj mi pan autograf, bo mi żona nie uwierzy! A ta figurynka to z prawdziwego złota? Pan wybaczy, że tak pytam, ale kiedyś wiozłem tego no... Nigela Kennedy'ego, tego skrzypaczka, syna tego JFK... I te... Strawiwiarusy miał przy sobie, warte ponoć grube miliony. Dolarów! Jak nie więcej. Mówiłem, żeby walnął do bagażnika, ale gdzie tam, panie, całą drogę trzymał przy sobie, jakby mógł, za pazuchę by wsadził.

– Obawiam się, że tylko powlekana złotem. Choć waży swoje...

Na pogawędce z kierowcą upłynęło im kilkanaście minut i już byli na Górnośląskiej. Kuba przestraszył się, że w windzie może zerwać się zasięg; na szczęście tak się nie stało. Weszli do mieszkania, Artur zaproponował Sylwii coś do picia, a sam zabrał się do przyrządzania posiłku.

– Nieee, Paloma wzięła się z czegoś zupełnie innego. – Śmiał się Artur, szatkując coś na szklanej desce do krojenia. Kubę zmroziło, gdy wyobraził sobie aktora z wielkim nożem – nie daj Boże tasakiem – w ręce. I swoją siostrę metr, dwa od niego.

Sylwia postawiła chyba torebkę na blacie, bo Kuba usłyszał gwałtowny szelest i nagłą ciszę, a odgłosy krojenia dochodziły bardzo wyraźnie.

– *Paloma* to była telenowela, bodajże meksykańska – kontynuował Artur.

– Taki miała tytuł?

– Tak. Paulina chciała robić polską wersję. Po tym jak tvn

zapunktował *BrzydUlą*, wydawało się, że będzie boom na telenowe. Bardzo się napaliła. Wiem, bo proponowała mi główną rolę.

– Nie miałam zielonego pojęcia o żadnej telenoweli!

– Czekaj, jak on się nazywał? – Artur przesypał coś do szklanej miski i postukał łyżką o jej brzeg. – Luis... Luis Fernando, wzięty ortopeda! – zaśmiał się. – To miałem być ja. Bo główna bohaterka, czyli właśnie Paloma, pracowała z dziadkiem, Don Tito, w cyrku. Zajmowała się zwierzętami, bo utykała i nie mogła być akrobatką, co było jej marzeniem...

– Nie no, zgrywasz się... – przerwała mu Sylwia, tłumiąc śmiech.

– Szczera prawda! – Teraz intensywnie coś mieszał. – Jak nie wierzysz, sprawdź w necie, wszystko jest na imdb.com. Właśnie dlatego miałem być tym ortopedą, żeby w odpowiednim momencie ją zoperować...

– Niech zgadnę – przerwała mu. – Przystojnym i bogatym...

– Oczywiście.

– I miałeś okropną, wyrachowaną narzeczoną.

– Czyli jednak słyszałaś? – zażartował.

– Nie, nic! Mam za to dla niego świetny tytuł, *kUława*. Pod warunkiem, że główna bohaterka też będzie miała na imię Uła.

Słysząc było głośny śmiech Artura.

– Do tytułu jeszcze nie doszli, ale prace były już mocno zaawansowane. Domykali negocjacje z właścicielami praw. Czekaj, już jakieś próby nawet się odbywały. I wtedy pojawiliście się wy ze swoim scenariuszem.

– Nie wiedzieliśmy! Jakie to dziwne...

– Co?

– No że nagle odkrywasz, że przed tobą działa się taka... – szukała

słowa – ...bujna historia.

– A wiesz, kto się najbardziej wkurzył?

– Scenarzyści tamtego projektu?

– Bingo! Bo cała produkcja i aktorzy przeszli po prostu do *Stój, bo strzelam!* A tamci zostali na lodzie. Jesteś na coś uczulona? – Zmienacka zmienił temat.

– Nie, na szczęście nie – odpowiedziała po chwili, niepewnie.

Kuba aż podskoczył z wrażenia, boleśnie uderzając przy tym kolanami o szklany blat stolika. Przestraszył się, że tamci usłyszeli odgłos.

– Bo nie chciałbym cię czymś przypadkiem otruć – Artur kontynuował jak gdyby nigdy nic. – Ta sałatka jest totalnie improwizowana, więc jeśli masz jakieś preferencje...

Sylwia odpowiedziała, że zdaje się na jego kunszt kulinarny. Kuba nerwowo przełknął ślinę. Wiedział, że siostra skłamała. Była uczulona na orzechy. Na różne w różnym stopniu, nie pamiętał tego dokładnie, ale włoskie to chyba tylko wysypka, natomiast brazylijskie równały się ostry dyżur. Oczywiście było, że poczuła się zagrożona i dlatego wprowadziła Artura w błąd. Gdyby się przyznała, dałaby mu do ręki prostą receptę na wyeliminowanie jej.

Kuba przestraszył się nie na żarty. Zaczął gorączkowo myśleć. Może przesadza, może pytanie o alergię było niewinne? Dobrze, ale co, jeśli było blefem? Jeśli mają do czynienia z bezwzględny, inteligentnym i pomysłowym mordercą, który wodzi policję za nos, mnoży tropy, raz pozoruje samobójstwo, innym razem podszywa się pod seryjnego zabójcę, to na pewno nie zawaha się on uderzyć kolejny raz, tym razem pod płaszczykiem tragicznego wypadku kulinarnego. I co więcej – na pewno to wszystko zaplanował i dowiedział się o alergii

Sylwii, a teraz tylko udaje, że o nią pyta, bo chce uspić jej czujność! Ona uzna, że go zmyliła, i bez wahania zje sałatkę doprawioną orzechami, czyli śmiercią... Może Artur nawet przewidział to, że ktoś podsłuchuje ich rozmowę, więc specjalnie wydobyl z niej to fałszywe zeznanie o alergii. Nie, bez sensu. Prędzej już sam ją nagrywa, żeby mieć potem alibi.

– To powiedz, kto pisał scenariusz do tej *Palomy*? – spytała Sylwia, odstawiając ze szczękiem szklanke na granitowy blat.

Odpowiedzi Kuba już nie usłyszał. Połączenie zostało przerwane.

Rzucił się do leżącej na stoliku komórki. Pierwsza myśl: rozładowała się bateria. Zalało go poczucie winy, bo przecież pół wieczoru siedział w aplikacji randkowej, a wiadomo, że wyświetlacz zżera najwięcej prądu. Wisiał jeszcze na telefonie wróżki, zamawiał jedzenie...

Ale nie. Ekran rozświecił się. Zielona ikona baterii była prawie do połowy pełna. Poczował ulgę. Nie jego wina. Choć lepiej w sumie, gdyby była. Mógłby podłączyć ładowarkę i reaktywować połączenie. A tak był w kropce, bo to najpewniej padła komórka jego siostry. Zadzwoił. Od razu zgłosiła się poczta głosowa. No tak, to miało sens. Sylwia zawsze była jakaś taka niepozobierana, jeśli chodzi o sprzęt elektroniczny. A zwłaszcza komórki, w których wszystko musiał jej ustawiać. Średnio raz na tydzień telefon wyładowywał się jej w najmniej spodziewanym momencie. A teraz byli na linii już prawie od dwóch godzin.

Zaczął gorączkowo myśleć, jak się z nią skontaktować, ostrzec ją, sprawdzić, czy wszystko w porządku. Jezu, przecież to się właśnie dzieje! To, czego najbardziej się obawiał. Ziszcza się czarny scenariusz. Wino, teraz już w ilości prawie zero siedemdziesiąt pięć litra, wyparowało mu z głowy w jednej chwili. Zadzwoił do Artura, ale zgłosiła się poczta.

Po kilkunastu minutach, może półgodzinie, nerwowego roztrząsania możliwych scenariuszy Kuba wybrał numer Okońskiego. Pięć tonów trwało pięć lat, ale policjant w końcu odebrał.

– No siema, siema, ale patrz, mi nie podziękował sukinkot! –

Okoński był w szampańskim nastroju, w tle grała skoczna muzyka. – Nie szkodzi. Chłopie, gratulacje!

– Czego mi gratulujesz?

– No jak czego? Nie słyszałeś? Będzie kolejny sezon. Tak powiedział w wywiadzie. Ja pierdolę, jak ja się cieszę! Powiedział, czyli to oficjalne!

Kuba na chwilę odsunął komórkę od ucha i przeczekał radosne wrzaski policjanta, który był w euforii, że znów będzie mógł podrywać „na konsultanta” popularnego serialu. Zdecydował też, że nie wyjawia mu szczegółów przez telefon, bo Okoński jak zwykle zacznie go uspokajać, pacyfikować jego strach o siostrę. W tej chwili wydał się Kubie grubym, ospałym borsukiem, którego trzeba było wziąć podstępem, żeby znów stał się kapitanem żbikiem.

Policjant nie poddał się łatwo. Drażył i drażył, o co chodzi, ale Kuba powtarzał tylko, że to ważne i że muszą się natychmiast spotkać, bo Sylwia wdepnęła w coś i jest w niebezpieczeństwie! W końcu Okoński uległ. Pomogło to, że chyba podobnie jak Kuba nie był do końca trzeźwy.

Kuba w czasie rozmowy biegał po mieszkaniu, kompletując garderobę i zbierając się do wyjścia. Nie zadzwonił po taksówkę, bo kilkaset metrów od jego bloku, na skrzyżowaniu Pileckiego i Ciszewskiego, był postój. Biegając, zadzwonił do Sylwii, ale znów od razu zgłosiła się poczta głosowa. Ponownie wybrał też numer Artura, ale aktor nadal nie odbierał.

Dysząc, dopadł starawego audi, które po ciemku wyglądało na czarne, ale było pewnie granatowe. Kierowca również był wiekowy, ale Kuby to nie zraziło. Całą jazdę zagrzewał go do energiczniejszego deptania pedału gazu, dzięki czemu nieco ponad kwadrans później

wysiadł na Górnośląskiej. Dochodziła północ. Okońskiego jeszcze nie było.

Okońskiego nie było przez kolejne pięć, dziesięć, piętnaście minut. Nie odbierał też telefonów od coraz bardziej wściekłego Kuby, ale w końcu przysłał uspokajającego esemesa, że już dojeżdża. Kuba w tym czasie dzwonił bez skutku domofonem i próbował obliczyć, również bez skutku, które okna należą do Artura. Był tu już kiedyś, ale to Sylwia miała dokładny adres. Kuba nie był pewien, czy dobrze zapamiętał numer mieszkania. Sto siedemdziesiąt dwa, a może cztery, a może sto czterdzieści siedem?! Cyfry tańczyły mu przed oczami.

Kiedy Okoński w końcu dotarł na miejsce, dla odmiany to on się wściekł, że Kuba pod tak wydumany pretekst wyrwał go wieczorem z domu i naraził na koszty. Taksówka z Gocławia kosztowała trzydzieści dwa złote!

– Stary, przesadzasz, naprawdę, oboje już przesadzacie z tym waszym śledztwem! – Okoński szczerknął metalową zapalniczką i zaciągnął się dymem. – Chcesz wypierdolić ten serial? O to ci chodzi?

– Musimy tam wejść, błagam cię! Coś się stało. Jej komórka jest wyłączona, on nie odbiera. Dzwoniłem domofonem. Nie odbiera! Coś się musiało stać! Ja nie wiem nawet, które to mieszkanie.

– Dymają się, to się musiało stać!

– Daj spokój, on jest gejem!

– Ja pierdołę, według ciebie każdy jest gejem. Masz jakąś obsesję.

– Nie mam! – Kuba chciał dotknąć uspokajającym gestem ramienia policjanta, ale się powstrzymał w pół ruchu. Mimo to Okoński spojrzał na niego kwaśno.

– No dobrze, mam! Może i mam. Ale on jest. Przysięgam!

– Opanuj się, stary. Niedługo usłyszę, że łazisz po mieście i

rozwoprowadasz, że ja jestem gejem!

– Ty?! Boże, nie, skąd! Rafałku, jesteś stuprocentowym heterosamcem alfa, mucho macho!

– Piłeś coś? – Okoński bardziej stwierdził, niż spytał.

– Nie, skąd! To znaczy tak. Tak! Ale błagam cię, on ją tam zaraz zaciuka! – Kuba prawie się rozplakał. – Zrób coś!

Okońskiego zamurowało.

– Uspokój się, chłopie, po prostu się bzykają – mamrotał pod nosem, przytrzymując papieros kącikiem ust. – Ja pierdołę, naprawdę już wam odwala pisanie tego gówna. Ja wam chyba muszę załatwić policyjnego psychologa.

– Nawet jeśli nie jest gejem, to moja siostra nigdy nie poszłaby do łóżka na pierwszej randce!

– Z tym zigolo manolo każda by poszła.

– On ją otruił orzechami! Dzwoni po posiłki i wchodzimy!

– Ocipiałeś? Jakie posiłki? Jakimi orzechami?!

– Hej, panowie, nie kłóćcie się tak! – usłyszeli nagle czysty, dźwięczny męski głos.

Z mroku wyłonił się Artur. Obok niego szła Sylwia. Po jej minie widać było, że słyszała przynajmniej ostatnią wymianę zdań między Kubą i Okońskim.

– Poszliśmy na spacer nad Wisłę – powiedziała przeproszającym tonem, spoglądając na brata. – Bulwarami.

– Bul... – wybełkotał Kuba. – Bulba...

– Bulwarami. A mi się chyba wyładowała komórka. To znaczy na pewno.

Okoński zaklął pod nosem i rzucił na ziemię niedopałek, a następnie zdeptał go podeszwą.

– To może opijemy ten sukces, co? – Podniósł wzrok i uśmiechnął się szeroko.

Na Ursynów wracali taksówką, dziwacznym fiatem multipla, modelem, który niemal zupełnie zniknął już z dróg. Sylwia nie znała się na samochodach, ale ta marka była tak pokraczna, że nie sposób było jej nie rozpoznać. Choć zdążyła wielokrotnie przeprosić Kubę, miała wrażenie, że nadal jest... Obrażony to może za duże słowo. Urażony. Symbolicznie rozdzielił ich od siebie, kładąc środkowy fotel tylnej kanapy, który utworzył podpórkę na rękę. Zastanawiała się, czy jest zły bardziej z powodu tego, że zrobił niepotrzebny raban, czy może dlatego, że Artur nie okazał się gejem.

Ani mordercą. To znaczy teoretycznie nadal mógł nim być, ale brakowało mu motywu. Nie musiał panicznie się bać o ujawnienie swojej orientacji, bo była społecznie akceptowana. Tatianę i Palomę zabił ktoś inny. Podczas spaceru nad Wisłą Artur zdradził Sylwii pewną tajemnicę, która wywracała wszystko do góry nogami. Właściwie powinni zacząć śledztwo od nowa, ale na razie nie miała siły o tym myśleć. Potrzebowała czasu, żeby ochłonać. I jeszcze ta operacja odbicia jej z rąk Artura. Właściwie to ona powinna być urażona i zła na brata, że zepsuł jej randkę. Może wszystko zepsuł...

Było późno, już grubo po północy, a w głowie kręciło jej się od nadmiaru wrażeń i szampana. Za dużo spadło na nią tego wieczoru – obawa o życie podczas szalonej jazdy do centrum, Złota Kamera, romantyczna kolacja u Artura, esemesy i odczytane na ekranie smartfona (zanim się rozładował) wiadomości na Facebooku od

przyjaciół, ale w większości od zazdrosnych koleżanek z liceum i ze studiów, które zobaczyły ją u boku przystojnego aktora, spacer, no randka prawie, właściwie... A na koniec jeszcze ta bomba. Niewiarygodne, ale chyba prawdziwe. Namiętność, żądze... Tak, to zaczynało mieć sens. Układała sobie w myślach, jak przekazać rewelacje bratu, tak żeby jej nie wyśmiał i nie wyzwał od naiwnych.

– Tak gładko we wszystko mu uwierzyłaś! – Kuba jakby czytał w jej myślach. – Zupełnie cię omotał.

Zerknęła w jego stronę. Nie, teraz zdecydowanie nie jest dobry moment na zwierzenia.

– Czyli nadal uważasz, że to Artur? Że jest podejrzany?

– A ty nie?

Rozmawiali przyciszonymi głosami, ale kierowca taksówki i tak nie znał kontekstu, poza tym skupiał się na prowadzeniu auta i obsługiwaniu centralki, na którą co rusz przychodziły z popiskiwaniami jakieś komunikaty.

– No dobrze, nie wiem, czy jest podejrzany, nie przesądzam. Ale ta druga kwestia... – Kuba posłał jej znaczące spojrzenie – związana z Adrianem i...

– A to... – Uśmiechnęła się z ulgą. – On naprawdę jest tylko kolegą.

– Kolegą...

– Ze szkoły teatralnej.

– Naprawdę – powtórzył jak echo Kuba, nie kryjąc przy tym lekko złośliwego uśmieszku, który podświetlały mijane w regularnym tempie uliczne lampy.

– Spał na dmuchanym materacu, który Artur trzyma w szafie. Pokazywał mi.

Kubę zamurowało. Ale tylko na chwilę.

– Chcesz chodzić z facetem, który robi telezakupy w Mango?! – Prychnął niemal z obrzydzeniem. – W moich oczach jest spalony!

Chciało jej się śmiać, ale siłą woli powstrzymała się. Dobrze знаła brata. Wiedziała, że jeśli da mu dzień, dwa, to foch minie. Kuba potrzebował czasu; to dlatego na razie nie powiedziała mu o sensacyjnym zwrocie w ich śledztwie. Jeszcze bardziej by się nabzdyczył i zamknął na nową hipotezę.

O sobie i Arturze też nie chciała rozmawiać, żeby nie zapeszać. Za wcześnie. Była pewna, że jeśli teraz przyjrzy się tej nowej sytuacji, to szansa ucieknie, spłoszona niczym łania, która niesiona ciekawością przełamała strach, wynurzyła się z lasu i zastygła na jego skraju. Jak na razie, to był tylko jeden wieczór, tylko jeden romantyczny spacer nad Wisłą. Z silnymi fluidami, iskrzeniem, chemią... Kto wie, czy jutro każde z nich nie obudzi się ze smutną konstatacją, że był to tylko sen, miraż w oparach szampana?

– No dobrze. To co ze śledztwem? – spytał Kuba, gdy taksówkarz skręcił w aleję KEN. – Jeśli tak wybielasz Artura, to już nie mamy podejrzanego. Nie mamy motywu. Nic nie mamy...

– Nie mamy też ostatniego odcinka w sezonie. I zawieszenia przed wakacjami. – Sylwia wolała zmienić temat na bezpieczniejszy. – A to trochę pilniejsze od całej reszty.

– No przecież mówię. Nic tylko się pociąć.

Wena, jak kot chadzająca własnymi drogami, chimeryczna i nieokiełznana, czasami wychyla łeb w najmniej spodziewanym momencie. Po północy, w taksówce jadącej w stronę Kabat z prędkością siedemdziesięciu kilometrów na godzinę, Sylwia zaproponowała, żeby w ostatnim odcinku przed wakacjami wprowadzili nową policjantkę, która zastąpi Tatianę u boku policjanta

granego przez Artura. O dziwo, jej sugestia nie wzbudziła braterskich protestów.

– I niech będzie miała na imię Sylwia – dodał tylko. Oczywiście żartem, bo z zasady nie dawali postaciom imion nikogo z produkcji serialu.

– Na imię może mieć nawet Kunegunda. Dopilnujmy tylko, żeby tym razem dobrze ją obsadzili. – Sylwia podchwyciła żartobliwy ton brata i pokazała na siebie. – Ma być miła, skromna, wrażliwa...

– A może dodamy mu policjanta partnera? Widziałaś w prawdziwej policji takie parytety jak u nas?

Sylwia uśmiechnęła się lekko. Na wysokości metra Stokłosy taksówka skręciła w Herbsta. Ustalili jeszcze, że w ostatniej scenie Artur otworzy drzwi i widzowie zobaczą, że ktoś ma go na muszce kuszy. Zdrajca, zabójca postaci granych przez Grażynę i Tatianę, seryjny morderca Kusznierewicz. Klasyczny *cliffhanger*, czyli zawieszenie.

Tożsamość Kusznierewicza i sposób, w jaki Artur go pokona, widzowie poznają dopiero we wrześniu. Dzięki temu scenarzyści będą mieli czas w wakacje, żeby wymyślić spektakularne wyjście z beznadziejnej sytuacji. Beznadziejnej dla bohatera, ale także dla nich samych.

– Zobaczmy tylko, czy Lidia to łyknie równie chętnie jak spleśniałe sery od męża – powiedział Kuba, wysiadając z taksówki. – Do jutra!

Trzasnął drzwiami i poczekał, aż samochód ruszy i zrobi nawrót. Odprowadził taksówkę wzrokiem do skrzyżowania z aleją KEN, aż ledwie widoczny prawy kierunkowskaz zaczął migać. Auto skręciło i znikło mu z oczu.

Kuba podszedł do klatki i po chwili wystukał kod domofonem.

Wchodząc do mieszkania, potknął się o próg. Uznał, że wino jeszcze nie do końca wyparowało mu z głowy; i lepiej, żeby nie uszło do rana razem z pomysłami, które zrodziły się w taksówce. Dlatego choć był już bardzo śpiący, pierwszą rzeczą, jaką zrobił, było odhibernowanie komputera. Przy okazji wyłączył telewizor, czego nie zrobił wcześniej, wybiegając z domu na ratunek siostrze.

Zdjął trampki i bluzę. Odpiął pasek i zsunął spodnie. W kuchni nalał sobie szklankę mineralki; zawahał się, po czym zabrał całą butelkę. Zaczął pić łapczywie z gwinta. Nie chciał rano obudzić się z kacem. Poszedł do sypialni. Położył się na łóżku z komputerem na udach i... Momentalnie odechciało mu się pracować. Tonął w miękkim materacu, który pewnie był zabójczy dla kręgosłupa, ale za to indukował błogą senność. Kuba odpalił przeglądarkę, żeby przeanalizować echa ceremonii wręczenia Złotych Kamer.

Portal informacyjny jarzył się na czerwono. „Trwa pościg za podejrzanym o zamordowanie aktorki Tatiany Orłowskiej” – głosił nagłówek.

Dla Sylwii miało rozpętać się piekło. Bładym świtem obudził ją dzwonek telefonu. Tym razem staromodne dryndanie, które własnoręcznie ustawiła jakiś czas temu. Numer był zastrzeżony, ale otumaniona resztkami snu odebrała.

– Pani Sylwia Leśniewska? – zapytał głos. Męski, przyjemny, choć z wyczuwaną nutą świadomego modulowania.

– Taak... – odpowiedziała niepewnie, siadając na łóżku. – A kto pyta?

– Ja się nazywam Igor Budnik i na wstępie chciałbym poinformować panią, że nasza rozmowa jest rejestrowana.

O rany – przemknęło przez głowę Sylwii. O siódmej rano będą jej znowu wciskać kredyt odnawialny, którego ostatnio odmówiła? Zrobiła to zresztą całkiem skutecznie, w stylu swojego brata, tłumacząc konsultantowi, że go nie potrzebuje, bo właśnie skończyła odnawiać mieszkanie. Albo megatransfer danych, albo – na co może by się zgodziła – comiesięczne stypendium dla fok w Arktyce? Od razu zaczęła kombinować, jak tu się grzecznie wyłgać telemarketerowi.

Ale nie. Igor Budnik okazał się dziennikarzem tabloidu, który czytywał Okoński. Wirujące jeszcze w głowie Sylwii prądy senne wyczarowały plastyczną wizję Okońskiego, który ściska pod pachą redaktora Budnika zadającego kolejne pytania.

– Jak się pani czuje, wiedząc, że przez rok dzieliła pani łóżko z potworem?

Przestraszona Sylwia zerknęła pospiesznie obok siebie, jakby bała się, że zobaczy tam oślizgłą, zębata bestię z *Obcego* albo chociaż plastikowego smoka z filmowej adaptacji *Wiedźmina*.

– Słucham?

– Pytam o pani narzeczonego, Marka Piaseckiego. – W jego głosie nie było już śladu po przyjemnej modulacji. Ton dziennikarza był szczekająco napastliwy.

– On... nie był moim narzeczonym.

– No tak. W takiej sytuacji wszyscy wolą się wypierać związków z mordercą...

– Proszę pana, ja się nie wypieram związku z Markiem. Był moim chłopakiem. Za to pan jako dziennikarz powinien trzymać się faktów. A fakty są takie, że nie byłam z nim zaręczona, a zatem on nie był moim narzeczonym. I nie jest mordercą! – Zamilkła, nieco zaskoczona nietypową dla siebie tyradą, ale ostatecznie złożyła ją na karb rozdrażnienia spowodowanego niskim poziomem kofeiny we krwi. Rano zazwyczaj była zrędliva, zanim nie wypięła pierwszej z licznych kaw.

– Proszę mówić... – W tonie dziennikarza pobrzmiwało niepokojące zadowolenie. Sylwia zrozumiała, że jego strategia polega na wyprowadzeniu rozmówcy z równowagi, żeby potem móc zacytować na łamach pisma naładowane emocjami wypowiedzi.

– Marek jest podejrzany. – Siliła się na spokój i starała się ważyć słowa. – Jest jedynie podejrzany o morderstwo, którego zresztą w moim odczuciu nie popełnił! Do widzenia.

Rozłączyła się. Odłożyła komórkę na stolik i opadła na poduszkę. Była zła na siebie, że w ogóle dała wciągnąć się w tę rozmowę. Błąd! Kładła to na karb zaspania i zaskoczenia. I chęci pomocy Markowi,

choć nie spodziewała się, żeby to cokolwiek dało. Obstawiała jutrzejszy nagłówek: „Była konkubina bezczelnie kryje potwora!”.

Poleżała w łóżku jeszcze minutkę, żeby ochłonąć. Potem wstała i zaczęła się zbierać. Kawa w wannie. Bułka z dżemem. Suszarka. Sukienka. Dla Tadzia kawałek dyni piżmowej ugotowany na parze, ostudzony i obtoczony w wapiennym proszku uzyskanym ze zmielonego szkieletu mąty. Na dziesiątą byli umówieni z Okońskim, który miał skonsultować przebieg akcji w ostatnich odcinkach przed wakacjami.

Miała coś w rodzaju *déjà vu*, kiedy godzinę później policjant wszedł do ich pokoju w stacji z nieodłączną gazetą pod pachą.

– Żyjesz! Bo już się martwiłem, że uprowadziły cię kosmitki lesbijki i...

– Daruj sobie. – Kuba przerwał mu i ziewnął.

– A tak się baliście! – Okoński nie mógł ukryć triumfującego uśmiechu.

– Czego? – Brat był nie w sosie. Jego też obudzili rano dziennikarze, pytając o związek jego siostry z mordercą. Był w nieuprasowanym cielistym T-shircie z nadrukiem rakiety kosmicznej, włosy miał potargane.

– Że policja nie da rady, że trzeba koniecznie jej pomóc, błysnąć inteligencją, ojej, ojej... – Okoński mówił niby-dziecinnym głosem, co w zamierzeniu pewnie miało złagodzić ironię, ale brzmiało tylko jeszcze bardziej deprecjonująco. Zrosnięta brew chodziła w górę i w dół.

– A ja tego nie kupuję. – Kuba z przesadnym niesmakiem odsunął gazetę, którą policjant rzucił na jego biurko.

– Spoko, dam ci przeczytać za darmo! – Okoński zaśmiał się z

własnego dowcipu. Sukces policji niewątpliwie poprawił mu nastój. Leśniewscy nie raz spotkali się z dziwnymi przejawami solidarności zawodowej służb mundurowych, a więc i tym razem nie byli specjalnie zaskoczeni.

Nagłówek brukowca głosił: „Reżyser morderca oszalał z miłości”.

– Naprawdę uważasz, że to Marek? – wtrąciła się Sylwia.

– To nie jest kwestia wiary, tylko dowodów.

– I że chodziło jedynie o Tatianę, że sprawa Palomy nie miała z tym nic wspólnego?

– Skończcie już z tą Palomą! Ile można? To było samobójstwo, pogódźcie się z tym! – wybuchnął Okoński, ale zaraz się uspokoił. – A sprawa Tatiany jest dość oczywista. Nękał ją, nagabywał. Groził jej. Koledzy z cyberwydziału zabezpieczyli naprawdę sporo materiału w jego komputerze.

– Gdyby zabezpieczyli mój komputer... – Kuba przewrócił oczami.

– Poza tym – ciągnął Okoński – uciekał przed policją, znaleziono u niego klucz do magazynu z rekwizytami...

– Każdy miał klucz do magazynu z rekwizytami – wtrącił Kuba.

– Tak? Ty też?

– Oczywiście!

– To pokaż.

Kuba posłał Okońskiemu spojrzenie z gatunku „Naprawdę?”.

– Po prostu nie umiecie pogodzić się z porażką – rzucił niby żartem Okoński, ale Kuba nie zamierzał odpuszczać. Szykowała się wyniszczająca kampania docinków po obu stronach.

Sylwia nagle zdała sobie sprawę, że pośród natłoku niechcianych połączeń telefonicznych z rana nie zauważyła braku tego jednego, na które czekała.

Artur nie odezwał się do niej, mimo że wczoraj obiecał, że zadzwoni.

– No leć już. Zadzwoń rano. I... dzięki jeszcze raz, że... – Zawieszając głos, uniósł brew i uśmiechnął się lekko onieśmielony. – Przeżyłaś ze mną ten szalony wieczór.

Sylwia była pewna, że tak powiedział, kiedy rozstawali się przed wejściem do bloku na Górnośląskiej, po tym jak Kuba i Okoński przybyli jej z odsieczą. Obiecał, że rano się odezwie.

Zastanawiała się, jak potoczyłaby się ta noc, gdyby nie interwencja brata, który spanikował po tym, jak stracił z nią łączność. Gdyby nie rozładowała się jej komórka... Co by się wydarzyło?

Artur kończył wtedy mieszać sałatkę. Mały stolik i dwa krzesła wyniósł na balkon. Sylwia, która nie zdawała sobie jeszcze sprawy, że jej komórka padła, wrzuciła ją do torebki. I z rozsuniętą torebką poszła za nim. On telefon wyłączył jeszcze w taksówce, bo co chwila dzwoniли znajomi, żeby pogratulować, i dziennikarze, żeby „zadać kilka pytań, dosłownie dwa”.

Jedli sałatkę, popijając ją zmrożoną cawą, a u ich stóp Wisła toczyła czarne wody. Artur zapalił długą białą świecę, którą wepchnął w ramiona trzymającej kamerę poślacanej postaci nagiej kobiety. Statuetka przeistoczyła się w lichtarz, ale wiatr od razu zgasił płomień. Artur jeszcze dwa razy spróbował ją zapalić, ale szarpane ciepło wytrzymało zaledwie kilka, kilkanaście sekund.

– Zapomniałem, że tu zazwyczaj trochę wieje.

– Bo wysoko – wtrąciła. – Ja mieszkam na siódmym i też wiatr mi

zawodzi w kominie...

– Nie mam doświadczenia w romantycznych kolacjach, wybacz.

Właściwie dopiero wtedy zaczęła wierzyć, że może to nie jest pułapka, że to nie są rojenia zdesperowanej singielki... Może jednak to się dzieje naprawdę? W ciągu jednego wieczoru przeszła ewolucję od potencjalnej ofiary zaszczutego geja do potencjalnej... Nawet w myślach bała się to nazwać. Czy to w ogóle było możliwe? A jeśli jednak ma do czynienia z wyrafinowaną intrygą, grą pozorów? Kuba powtarzał jej z uporem, żeby nie była jak pierwsza naiwna, bo Artur jest przebiegły i inteligentny. Na wszelki wypadek postanowiła dalej go sondować.

– Aż trudno uwierzyć – rzuciła, przełknąwszy czarną oliwkę. – A Adrian?

– Co Adrian?

– Nie jadaliście kolacji?

– Oczywiście, że jadaliśmy, ale nie romantyczne! – zaśmiał się. Głośno i szczerze. No dobrze, ale przecież był aktorem. Pewnie w trakcie studiów w całej tej Akademii Teatralnej mają półroczny kurs ze śmiechu. Szlifują go, podobnie jak i płacz, doprowadzają do perfekcji, żeby brzmiał naturalnie.

Artur jakby czytał jej w myślach. Choć pewnie raczej odczytał wyraz niedowierzania, jaki musiał malować się jej na twarzy. Posłał jej spojrzenie pełne reprimendy.

– No chyba nie myślisz...

Nie odpowiedziała. Nabiła na widelec kolejną porcję sałatki.

– Myślałaś, że Adrian i ja... – Odłożył sztucce. – Naprawdę?

Czuła, że oblewa się rumieńcem, postanowiła więc czym prędzej schłodzić się potężnym łykiem cavy.

– A Adrian nie jest... – Uznała, że najlepszą obroną jest atak.

– Jest!

– No właśnie.

– Ale ja nie jestem.

Spojrzał jej prosto w oczy. Czy to możliwe, że aż tak daleko szedłby w zaparte? Możliwe. Mogła tylko i wyłącznie zaufać intuicji. A ta podpowiadała jej, że gdyby Artur desperacko próbował ją zwodzić, byłby choć trochę spięty i zdenerwowany. Tymczasem miała przed sobą rozbawione, modre oczy. Niezmałcone choćby cieniem strachu, paniki czy fałszu.

– Szczerze mówiąc – Artur nalał sobie kolejny kieliszek – myślałem, że masz plan, żeby wyswatać go ze swoim bratem.

– Z Kubą? – odparła niezbyt przytomnie.

– A masz jeszcze innego brata? – Odsłonił w uśmiechu perfekcyjne zęby.

Zrobiła się tak czerwona, że nawet cysterna zmrożonej cawy już by nie pomogła.

– Zdradzę ci sekret. – Artur odstawił kieliszek na stolik.

Oho – pomyślała.

– Kuba wpadł Adrianowi w oko... – Artur wziął sztucce i nadział na widelec spory kawałek buraka i sera pleśniowego. – To mój najlepszy przyjaciel ze szkoły. Kariera nie za bardzo mu idzie, choć jest zdolny... Zwłaszcza muzycznie. Życie osobiste też leży odłogiem...

– Rozumiem. – Starła się zabrznieć uspokajająco, ale chyba średnio jej to wyszło. – Wspierasz go.

– Naprawdę myślałaś, że jestem gejem? To po co bym cię zaprosił? Na Kamery i tak dalej?

– No jak to po co? – wzruszyła ramionami. – Żebym była

przykrywką.

– No dobrze, ale ja cię pytam, po co zapraszałbym cię potem do siebie. Po ceremonii? Przykrywkę odkłada się do szafki, kiedy już nie jest potrzebna.

– Sama już nie wiem, co myślałam – powiedziała Sylwia słabym głosem i uciekła wzrokiem w bok, ku Wiśle. Wstydziła się wyznać prawdę o śledztwie, które niez mordowanie prowadziła z bratem. O tym, że Artur stał się ich głównym podejrzanym. Entuzjazm wobec pomysłu zapędzenia go w kozi róg słabł w niej już od jakiegoś czasu. Teraz hipoteza, że to on jest mordercą, wydała jej się tak kompletnie nedorzeczna, jakby wysnuta we śnie, w którym nie obowiązują prawa logiki.

W milczeniu kończyła sałatkę, która nie smakowała jej za bardzo, co ją ucieszyło. A więc Artur nie jest chodzącym ideałem, perfekcją w każdym calu. Jest tylko człowiekiem. Nie umie gotować. Użył kolacji jako pretekstu, żeby spędzić z nią więcej czasu. Sylwia lubiła ludzkie słabości, tak samo jak nieduże pokancerowane jabłka z ogrodu rodziców smakowały jej bardziej niż nawoskowane, idealnie krągłe piękności z Holandii. Choć przezornie wycinała wszelkie czarne plamki, bo czytała gdzieś, że są niebezpieczne dla zdrowia. Ceniła ułomność, bo ta była oznaką realizmu. Ideał to zawsze sztuczny konstrukt, którego lepiej się wystrzegać, bo w najmniej spodziewanym momencie ujawni głęboko ukryty feler. Albo zawiedzie, bo jest tylko ułudą.

Artur zaproponował spacer nad Wisłą, która oprócz malowniczego widoku, kusila dźwiękami muzyki nadlatującymi z klubów rozsianych po bulwarach.

Wyszedł z balkonu do sypialni i zaczął się przebierać. Widziała

przez szybę, jak wyciąga z szafy szarą bluzę z kapturem i ciemne luźne spodnie. Ściągnął marynarkę i rzucił na łóżko. Zaczął rozpinać koszulę. O ułamek sekundy za późno uciekła wzrokiem, gdy obrócił się w stronę okna. Uśmiechnął się i wyszarpawszy ręce z rękawów koszuli, wrócił na balkon.

Nagi tors jaśniał w nocnej poświacie miasta; bił na głowę antyczne popiersia, nie mówiąc już o tym, że zamiast chłodnej bładoci marmuru, epatował ciepłym brązem.

– Gdzie tak się zdążyłeś opalić na wiosnę? – zapytała Sylwia, bo nic mądrzejszego nie przyszło jej do głowy.

W odpowiedzi zaśmiał się i pogroził jej palcem.

– Daj spokój, nie jestem gejem. Ciągłe próbujesz się ze mnie nabijać.

Nie zrozumiała, o co mu chodzi. Jej intelekt był przyduszony alkoholem i skrępowany zawstydzeniem.

– Muszę chodzić na solarium. Na siłownię. I ogólnie dbać o siebie. Ciało to narzędzie mojej pracy. To tak, jakbyś żartowała, że taksówkarz chucha i dmucha na swoją brykę.

– Jakie to szczęście, że jestem tylko scenarzystką i o nic nie muszę dbać. – Sylwia wreszcie poczuła, że zaczyna wychodzić z krępującego ją kaftana nieśmiałości.

– Nawet nie wiesz, jaka to ciężka harówka – westchnął. – Nie przepadam za siłownią, a solarium nie znoszę! Wiem, że na starość dostanę raka skóry albo w najlepszym wypadku będę pomarszczony jak suszona morela, ale agent mi każe, producentka nalega...

– Wiem...

– No to chodź. Jeszcze ci się pożałę po drodze.

Wyszli na spacer, kontynuując rozmowę. Musiała zgodzić się ze

stwierdzeniem, że realia w świecie filmowym zmieniły się i obecnie już nie tylko aktorki muszą świetnie wyglądać i dbać o ciało. Konkurencja na rynku jest bezlitosna i śrubuje wymagania również wśród mężczyzn. Zwłaszcza młodzi aktorzy muszą biegać z siłowni na basen, po drodze zahaczając o fryzjera, albo raczej stylistę fryzur.

– Ale ja cię nie atakuję – uspokajała go, kiedy przytrzymał jej drzwi wejściowe do bloku.

– A ja się nie tłumaczę. Rozmawiamy.

– Coś w tym jest. Jak się popatrzy na porucznika Borewicza...

– Niestety, w dzisiejszych czasach nawet na casting by go nie zaprosili.

Przebiegli „na nielegalu” przez Wisłostradę i już byli na tętniącym muzyką i zabawą bulwarze w tę ciepłą czerwcową noc. Już od kilku lat latem Wisła eksplodowała feerią klubików, knajpek czy choćby food trucków. W Balmirze kupili po butelce cydru. Potem posłuchali przez chwilę koncertu młodej kapeli w Cudzie nad Wisłą. W chłopaku w bluzie z kapturem i bejsbolówce nikt nie rozpoznał aktora, który kilka godzin wcześniej na oczach milionów widzów odebrał Złotą Kamerę.

Szli dalej bulwarem w kierunku mrugającego na drugim brzegu Stadionu Narodowego. Nagle Artur przystanął i spojrzał na Sylwię spod daszka bejsbolówki.

– Muszę ci coś powiedzieć.

Była to jedna z kwestii zakazanych w ich serialu. Pojawiała się zbyt często i przez to drażniła. I nigdy nie wróżyła nic dobrego.

Cyt, iskierka zgasła – pomyślała Sylwia. – Teraz mi się przyzna. Do czegoś bardzo wstydlivego. Albo do czegoś strasznego... Takiego scenariusza nie wzięli pod uwagę: Artur zamiast ją mordować, po prostu do wszystkiego się przyzna. Skruszony, złamany. Wtajemniczy

ją w swój mroczny sekret. Poprosi o pomoc albo chociaż o litość i dyskrecję. I jak wtedy powinna zareagować?

Artur poczekał, aż minie ich wesoła grupa młodzianów, prawdopodobnie studentów albo maturzystów. Zwlekał kolejną chwilę, jakby się jeszcze wahał, ale było już za późno. Nic nie dałoby rady powstrzymać ciekawości Sylwii. W końcu musiał się przełamać i zacząć mówić.

– Po prostu jest coś, o czym wiem... – Ostrożnie dobierał słowa. – Co ma związek z waszym śledztwem. Tak podejrzewam.

– Mów dalej – ponagliła go kolejną kwestią, która ze względu na swoją banalność była absolutnie zakazana w scenariuszach.

Artur milczał jednak dłuższą chwilę. Czekwała cierpliwie.

– Wiem o czymś, co łączy... – zaczął wreszcie. – Co łączyło Tatianę i Palomę... O czym powinienem był wam powiedzieć. I głupio mi, że dopiero teraz...

Sylwii zrobiło się gorąco i nieprzyjemnie. Bąbelki wina musującego i cydru, które przed chwilą jeszcze przyjemnie szumiały w głowie, ulotniły się. Już miała prawie pewność, że do wszystkiego się przyzna. Powie jej, że Tatiana i Paloma go szantażowały, więc musiał je uciszyć. Wzdrygnęła się. Zakręciło jej się w głowie. Od alkoholu, a może wrażeń, adrenaliny?

– Powiedz, proszę... – prawie wyszeptała.

Gołym okiem było widać, że Arturowi trudno się przełamać. Rozejrzał się jeszcze na boki, żeby się upewnić, że nikt postronny go nie usłyszy. Zrobił krok w kierunku Sylwii i w końcu powiedział ściszym głosem:

– One... Miały romans.

Sylwia popatrzyła na niego z niedowierzaniem. Pomyślała, że się

przesłyszała albo jest już tak pijana, że wszystko jej się miesza.

– Z kim? – spytała niepewnie.

– No... – Artur podrapał się w głowę. – Ze sobą.

– Tatiana? Z Palomą?

W odpowiedzi pokiwał głową.

– Dlatego dostała rolę. I dlatego była chroniona.

– To niemożliwe. – Sylwia poczuła, jak brzeg Wisły tańczy. Artur wykonał ruch, jakby chciał ją podtrzymać, ale sama odzyskała równowagę. – Tatiana miała romans z kimś z zarządu. I to ten ktoś nam ją wstawił do serialu.

Artur zdecydowanie pokręcił głową.

– To Paloma załatwiła jej tę rolę. I chroniła ją. Oczywiście do czasu, aż to się posypało.

– Nie, ktoś ci naopowiadał plotek. To nie ma sensu.

– Wiesz, kto mi o tym powiedział? – Artur wyprostował się, jakby lekko urażony. – Tatiana. Sama mi się przyznała.

Bomba dotycząca Palomy i Tatiany przyćmiła pozostałą część spaceru. Potem, kiedy Artur i Sylwia wracali do jego mieszkania, natknęli się przed blokiem na pogrążonych w kłótni Kubę i Okońskiego. Atmosfera siadła, ale Sylwia doskonale zapamiętała, co Artur jej wtedy powiedział: że zadzwoni rano.

Nie zadzwonił.

Nie winiła go. Spodziewała się takiej reakcji, jak tylko gruchnęła wieść, że aresztowano Marka, jej byłego chłopaka. Łania, która stanęła na skraju lasu, uciekła spłoszona. I już nigdy więcej z tego lasu pyszczka nie wychyli. Po co aktorowi, wschodzącej gwiazdzie kina, bożyszczu tłumów, zdobywcy Złotej Kamery, balast w postaci dziewczyny uwikłanej w skandal kryminalno-obyczajowy, w śmierdzącą sprawę morderstwa Tatiany?

Aktor potrzebuje medialnej narzeczonej. Czyli dwóch rzędów prostych białych zębów, które ubrane w kieckę od wiodącego polskiego projektanta będą się uśmiechały, towarzysząc mu na ściance. I to bynajmniej nie wspinaczkowej. Kariera aktorska jest krucha i kapryśna. Od mrocznych skandali lepiej trzymać się z daleka, bo nigdy nie wiadomo, co i jak może ci zaszkodzić. Zwłaszcza na jej wczesnym etapie.

Sylwia wyszła z pokoju scenarzystów w Wieży Pastel i zamknęła za sobą drzwi, a mimo to nadal słyszała odgłosy zażartej kłótni między Kubą i Okońskim. Tym razem spierali się o to, czy aresztowanie

Marka Piaseckiego jest dowodem na sprawność i profesjonalizm policjantów, czy może na ich indolencję.

Chciała przez chwilę pobyć sama. Powlokła się w kierunku windy. Na korytarzu minęła asystentkę któregoś z ważnych prezesów. Dziewczyna szła w przeciwnym kierunku w obłądnie wysokich szpilkach i sukni wprawdzie lekko za kolana, ale tak rozkloszowanej, że sprawiała wrażenie kreacji wieczorowej, kompletnie niepasującej do biurowego otoczenia. Sylwia mniej by się zdziwiła, gdyby minął ją struś.

Wsiadła do windy i pojechała na przedostatnie piętro. Wyżej był już tylko penthouse szefa wszystkich szefów. Trzeba było użyć specjalnej karty elektronicznej, żeby winda tam dojechała. Zwykli śmiertelnicy musieli wysiąść na przedostatnim piętrze. Mieli za to do dyspozycji niewielki taras na dachu, schowany między wentylatorami i innymi futurystycznie wyglądającymi mechanizmami biurowca. Trzeba było przejść wąską klatką schodową na tyłach szybu windy, wspiąć się jeszcze kilkadziesiąt stopni i otworzyć kartą elektroniczny zamek w drzwiach.

Wiało mocno, ale pogoda była piękna. Po błękitnym niebie mknęły nieliczne pierzaste obłoczki. Czuło się nadchodzące lato, może ono już tu gdzieś było.

I nagle zobaczyła Artura. Stał plecami do niej, z rękami w kieszeniach, i patrzył na miasto. Barczysty, w koszulce polo koloru kawy z mlekiem i zielonkawych chinosach. Cofnęła się w stronę drzwi. Starła się poruszać cichutko jak myszka, ale szósty zmysł musiał mu podpowiedzieć, że ktoś wszedł na dach. Odwrócił się od metalowej barierki. W klasycznych okularach słonecznych wyglądał jak gwiazdor złotej ery Hollywood. Minę miał poważną, żeby nie rzec – przybitą.

Sylwia poczuła się nieswojo.

– Przepraszam, nie wiedziałam, że... – Odgarnęła z czoła targany wiatrem kosmyk włosów. – Nie chciałam ci przeszkadzać.

– Ty za wszystko przepraszasz. – Artur uśmiechnął się, ale zaraz też się skrzywił. – Przepraszam!

W odpowiedzi spróbowała odwzajemnić uśmiech. Miał być krzepiący, bo chciała pokazać, że nie szkodzi. Nie była jednak aktorką, podejrzewała więc, że nie potrafi przekazywać czytelnych komunikatów mimiką. Artur ruszył w jej kierunku, mijając ujście kanału wentylacyjnego w kształcie tuby z wypolerowanej blachy.

– Chodzi mi tylko o to... Pewnie chcesz być sam. Bo nie przyszedłeś tu dla widoku. To znaczy pewnie nie tylko dla widoku, ale przecież nie palisz. Czy palisz po kryjomu? – Zamilkła, teraz już zupełnie przekonana, że za każdym razem gdy jest blisko Artura, zaczyna mówić bzdury, w najlepszym wypadku bzdety.

– Miałem zadzwonić. Wiem, pamiętam. Ale od rana bombardowali mnie dziennikarze...

– Mnie też.

– To było nie do zniesienia. Wyłączyłem telefon. Musiałem chociaż na chwilę się od tego wszystkiego odciąć.

– Nic nie szkodzi. Ja... tak samo. Dlatego tu przyszedłem.

– Szkodzi. Bo ty pewnie... – Przez chwilę szukał słowa. – Bardzo to przeżywasz.

Gdy zastanawiała się nad odpowiedzią, Artur podszedł do niej. Zdjął okulary słoneczne i z troską popatrzył jej w oczy. Błękit nieba podbijał jego modre tęczęwki.

– Jestem tylko trochę zmęczona – odpowiedziała, uciekając wzrokiem. – Chciałabym, żeby już było lato.

Nie odpowiedział. Zebrała się w sobie i wróciła spojrzeniem do jego idealnej twarzy. Podmuch ciepłego wiatru uderzył ją w plecy, burząc fryzurę. Artur odgarnął kosmyk włosów z jej czoła i pocałował ją.

PIĄTEK, 31 MAJA

44

– Nie, nie, wszystko, tylko nie brunetka!

Sylwia spojrzała na Kubę jak na wariata. Zaskoczyła ją stanowczość jego sprzeciwu. Wcisnęła przycisk pauzy i ciemnowłosa piękność na ekranie telewizora zamarła z półotwartymi ustami.

– Tym razem musi być blondynka – tłumaczył, bawiąc się komórką.

– Blondynka *o muerte!* Typ słowiański, jakaś biuściasta lala w stylu Liszowskiej. Nie będziesz zazdrosna, prawda? Albo ruda, ostatecznie może być ruda. – Poderwał się z krzesła i dodał głośno: – Czy jest na sali Kaja Paschalska?

– Pajacujesz, a mamy ze sto taśm do obejrzenia.

– Mówię poważnie. Nowy początek dla naszego herosa. Musimy z przytupem pogrzebać Tatianę... – Nagle zakrył usta dłońmi. – Ojej, przepraszam. Chodziło mi, że im bardziej ta nowa będzie się różniła, tym lepiej. Więc ta czarnooka dziunia robi out! Nie chcemy powtórki z rozrywki, a raczej z rozpaczy!

Kuba potrząsnął dłonią, jakby odsyłał z niechęcią podwładnego. Sylwia przewinęła nagranie, aż na ekranie pojawiła się kolejna kandydatka.

– Czy ona ma plamy pod pachami? – Kuba zrobił minę, jakby miał zaraz zwymiotować. – Silwano, uszczypnij mnie!

– Pewnie się zestresowała, poza tym te reflektory nieźle grzeją...
– Mam już dość. *Basta!* Jak mówią Włosi, a oni wiedzą, co mówią.
– *Un momento*. Musimy zaopiniować. Potem będziesz jak ci, co narzekają na rząd, a nie głosowali.

– Na jaki rząd?

– W wyborach.

– I tak te taśmy z castingu dali nam na odwal się. Zdecyduje Lidia, ewentualnie ktoś wyżej... Słuchaj! – zapalił się Kuba. – No właśnie!

Sylwia, która akurat pisała w laptopie króciutką notatkę na temat oglądanej aktorki, spojrzała na brata pytająco. Wydawało się jej, że jest jeszcze bardziej chaotyczny i irytująco rozpaplany niż zwykle. Ale ona też miała większą tolerancję niż zwykle. Endorfiny czy też dopamina, nie pamiętała, co jest odpowiedzialne za miłosny haj, skutecznie barwiły szkła jej okularów na różowo. Od czasu pocałunku na dachu żyła w euforii, którą starała się wprawdzie trzymać w ryzach, żeby nie zapeszyć, ale z drugiej strony, dlaczego chociaż raz w życiu nie mogła delektować się szczęściem?

– Będziemy musieli bliżej przyjrzeć się tej, którą wybiorą – powiedział Kuba, unosząc palec, jakby chciał komuś pogrozić. – Trzymać rękę na pulsie i szukać powiązań... Bo przecież tak jakby ona wchodzi do serialu, mówiąc brutalnie, po trupach Palomy i Tatiany. Co, jeśli od początku o to chodziło?

Od czasu rewelacji na temat Palomy i Tatiany Leśniewscy próbowali sklecić nową teorię, która sensownie połączyłaby wszystkie wątki i przesłanki. W kontrze do ustaleń policji, która aresztowała reżysera Marka Piaseckiego i odtrąbiła sukces, nie wracając w ogóle do śmierci Pauliny Gadomskiej. Śledczy i prokuratorzy do relacji, która łączyła producentkę z aktorką, nawet się nie dokopali. A nawet

gdyby się dokopali, pewnie by nie uwierzyli, że ma to jakikolwiek związek ze sprawą. Mordercą Tatiany miał być niezrównoważony, chorobliwie w niej zakochany, sfrustrowany reżyser. Choć pozostawał w związku z jej przyjaciółką, tak naprawdę od miesięcy nękał Tatianę esemesami i mejlami. Gdy w końcu postraszyła go, że wszystko ujawni, zamordował ją. I kropka.

Kuba i Sylwia nie zgadzali się z wersją policji, ale początkowo z rezerwą podchodzili też do informacji przekazanej przez Artura. Romans Palomy z Tatianą? To brzmiało po prostu niewiarygodnie. Potem jednak przypomnieli sobie poranne spotkanie w stacji, kiedy doszła do nich wieść o śmierci producentki. Tatiana wiedziała o tym, że Paloma trzymała tchórzofretkę i że była uczulona na koty. Jak ustalili, nikt inny z produkcji nie miał o tym pojęcia. Nikogo Paloma nigdy nie zaprosiła do siebie do domu. Coś mogło być więc na rzeczy.

Leśniewscy nadal wierzyli, że morderstwo Tatiany musiało być powiązane ze śmiercią Palomy, ale gubili się w domysłach, kto i po co wyprawił na tamten świat obie kobiety. Dwie kochanki. Zbrodnia nienawiści? Możliwe, ale jakoś mało przekonujące. Z nienawiści mordują raczej gejów, przynajmniej w naszym kręgu „kulturowym” – jak powiedział Kuba. Poza tym zabójstwo Palomy i Tatiany, jeśli traktować je jako całość, było przemyślane. Ktokolwiek je popełnił, włożył wiele wysiłku w zatarcie śladów, a zbrodnie nienawiści popełniane są na ogół impulsywnie. Jeśli nawet nie w afekcie, to bez przesadnego planowania.

Zbrodnia nienawiści nie miała sensu, Marek Piasecki jako morderca też nie miał sensu. Nic nie miało sensu. Teraz jednak w głowie Kuby powoli wykluwał się nowy scenariusz.

– Załóżmy, że Paloma załatwiła rolę Tatianie, która, jak się

wszyscy zgadzamy, była kiepską aktorką. A może ktoś w zarządzie miał swoją protegowaną? I nie spodobało mu się to, że Paloma go ograła...

– Ale że co? Wojna na górze? Przepychanki Palomy z szychą? Ktoś pozbył się ich obu, bo...

– Ha ha, wyobraziłem to sobie! – Kuba przerwał jej głośnym śmiechem i klepnął się w udo. – Paloma taplająca się w błocie z ogromną szyszką.

– Kuba, bądź poważny. Być może niewinny człowiek siedzi w więzieniu.

– W areszcie – poprawił ją. – I właśnie dlatego trzeba bardzo pilnować, kto i kogo wstawi teraz w miejsce Tatiany.

– Może masz rację. – Sylwia poprawiła okulary, które zsunęły się jej z nosa. – Jak się okazało, że Tatiana źle gra i serial kiepsko przedzie, ten ktoś próbował doprowadzić do podmiany aktorek. I dlatego Paloma zleciła ekspertyzę, żeby upewnić się, że Tatiana jest nie do ruszenia. Tak to teraz możemy na odwrót zinterpretować? Broniła siebie i swojej dziewczyny?

– A ten ktoś stracił cierpliwość, wkurzył się i postanowił inaczej załatwić sprawę.

– Umówił się z Palomą na kolację. Ona go wpuściła, myśląc, że jakoś polubownie się dogadają...

– Kurczę, to może być niezła chryja. Myślisz, że to... – Kuba pociągnął się za uszy, tak żeby na chwilę zrobiły się odstające.

– Plastuś?

– No chyba że Schraff.

– Nie wiem. Nie znam człowieka. Ale... – Sylwia skrzywiła się lekko. – Czy to nie jest za bardzo wydumane? Jeśli to rzeczywiście

jakaś szycha... To wcisnąłby tę swoją kochanicę. Przecież ci faceci z zarządu są jak królowie.

– Nie wiemy tego. Przecież ten cały zarząd to nie są dwa buhaje na krzyż. Ktoś im tam chyba patrzy na ręce. To jest jakaś spółka akcyjna. Międzynarodowa i tak dalej. Rada nadzorcza, audyt, te sprawy...

– No właśnie. Więc jeśli nie do naszego serialu, toby ją wcisnął do jakiegoś innego projektu. W reality show od biedy. – Sylwia pokręciła głową. – Za bardzo fantazjujemy. To jest wydumane. Jak kiepski serial. Zbyt piętrowe. Jak tort na weselu kuzynki Adrianny.

– Ariadny. Może. Ale flagowy serial stacji to jednak prestiż nad prestiżami. Stąd mogą cię wziąć do filmu. Złote Lwy albo chociaż Złota Żaba na Camerimage... – Kuba się rozmarzył. – No a na początek Złota Kamera, jak w przypadku Artura. A z reality show można awansować chyba tylko po to, żeby pokręcić tyłkiem na otwarciu supermarketu w Radomiu. Ostatnio ktoś mi mówił, że ten cały Shraff poleci. Może czuł to, miał mało czasu... Taki gość to w ogóle ma dość kasy, żeby wynająć *hitmana*.

– Kogo?

– Płatnego mordercę – wyjaśnił Kuba, ale bez przekonania. Sam poczuł, że jego hipoteza jest na poziomie realiów jego ulubionej gry komputerowej.

– Chyba że... – Sylwia zaczęła obiecującym tonem, ale zaraz urwała. Kuba tym razem nie okazał irytacji z powodu jej zawieszki, bo widział, że siostra intensywnie nad czymś myśli.

– Może ten ktoś pozbył się Palomy i zaplanował, że *Stój, bo strzelam!* upadnie – powiedziała w końcu. – Jeśli jest kimś ważnym, na pewno znał plany stacji. I już pewnie szykował kolejny serial w to miejsce ramówki. Z tą swoją aktorką w roli głównej. Ale śmierć

Palomy niespodziewanie sprawiła, że odbiliśmy się od dna. I zostaniemy na antenie może jeszcze dobre kilka lat. Tego mógł nie przewidzieć!

– Właśnie. – Kuba pokiwał głową z poważną miną. – Więc potem wykosił Tatianę, żeby wstawić swoją kochanicę, jak to zgrabnie określiłaś.

– Umowę dziewczyna miała nie do zdarcia, dlatego ją zabił? Nie, to chyba idiotyczne. Kuba, my już za bardzo odlatujemy. To teorie spiskowe.

– To przerażające! – wykrzyknął podekscytowany Kuba. – I jak najbardziej możliwe, a nie żadne teorie spiskowe. Teorie spiskowe to masz o UFO i Opus Dei. Bez kitu! Kurczę, szkoda, że nie siedzimy głębiej w tym piekielku, w stacji. Nie mówię, że po szyje, ale po dupcie chociaż, a my tak z obrzydzeniem zanurzamy tylko paluszki u nóg.

– Dlatego trudno będzie coś ustalić.

– Trzeba pogadać z Damianem albo innym plotkarzem. Ktoś musi wiedzieć, co za dziunia miała romans z członkiem... Yyy... – zachichotał – ...szacownego zarządu. I czy przypadkiem nie wsadzą nam jej teraz na partnerkę Artura. Nie zdziwiłbym się, gdyby specjalnie podsyłali nam te miernoty! – Zrobił ruch głową w kierunku zawieszzonego na ścianie telewizora. – Tylko po to, żeby zamydlić nam oczy.

– Myślisz?

– Mam wrażenie, że siedzimy na beczce prochu, która może się jednocześnie okazać wierzchołkiem góry lodowej.

SOBOTA, 8 CZERWCA

45

Pożegnalny bankiet zaplanowano wieczorem, ostatniego dnia zdjęć przed przerwą wakacyjną. Kuba miał mieszane uczucia. Z jednej strony lubił imprezy i towarzystwo ludzi. Czuł też ulgę, że katorżnicza praca nad serialem, miesiąc piekła, jakim było przepisywanie scenariuszy po śmierci Tatiany, wreszcie się kończy, przynajmniej na jakiś czas. I właśnie to „na jakiś czas” też zapisał po stronie plusów, bo bankiet nie był pożegnalny – jak wcześniej zakładano – w kategoriach absolutnych. Serial nie spadał z anteny. Miał wrócić we wrześniu.

Z drugiej strony Kuba wiedział, że będzie na imprezie sam jak palec. Ludzie z ekipy, zżyci wspólną pracą na planie, bawili się we własnym gronie. Na szczycie hierarchii aktorzy, dalej reżyserzy, kierownicy planu, charakteryzatorzy, ostrzycciele (ostrości obrazu) i cała masa osób, których nawet nie znał osobiście. Mieli swoje anegdotki, które wspominali z rozrzewnieniem, swój świat. Scenarzyści stanowili ciało obce.

Na ogół im to nie doskwierało, bo trzymali się razem. Dziś jednak Sylwia była w towarzystwie Artura. Papużki nierozłączki nadal nie widziały świata poza sobą, mimo że spotykali się już od ponad dwóch tygodni. Ich związek był na ustach wszystkich tabloidów i plotkarskich portali. Co najmniej z dwóch powodów. Po pierwsze, od czasu morderstwa Tatiany *Stój, bo strzelam!* ślizgał się na wznoszącej

fali popularności. Po drugie, Artur nigdy dotąd nie miał dziewczyny, a przynajmniej z żadną nie pokazywał się publicznie, dlatego jego związek z Sylwią miał dla mediów kuszący posmak dziewiczości.

Nie, Kuba nie był zazdrosny o siostrę. Ani o Artura. No, prawie nie. Pewien dyskomfort, jaki odczuwał, zanalizował jako niewypowiedzianą presję: pora, by i on się ustatkował. Często tak mieli z Sylwią. Bo przecież kiedy kupiła mieszkanie, dała impuls i jemu. Jak on zrobił prawo jazdy, tydzień później i ona zapisała się na kurs. Kiedy ona zaczęła przebąkiwać, że warto postudiować psychologię, on też się zdecydował. To nie była nawet rywalizacja między rodzeństwem, bardziej pokłósie więzi, która łączyła ich od zawsze i sprawiała, że pomimo dzielących ich różnic dobrze się dogadywali i stanowili zgrany zespół. Gdy trzy lata temu usłyszał informację o rozpisany przez stację konkursie na scenariusz serialu, było oczywiste, że napiszą go razem. Teraz więc, chcąc nie chcąc, myślał o tym, żeby podążyć jej śladem.

Ale z kim tu się ustatkować? Tydzień temu siostra i Artur wysłali go na randkę z Adrianem. Chłopak uroczy, nie da się ukryć. Śpiewa, tańczy i gotuje... Do haftowania nie doszli.

Ale czy była chemia? To Kubie trudno było stwierdzić, bo ostatni raz miał z nią do czynienia naście lat temu w liceum.

Nagle Kuba odkrył, że wcale nie bawi się sam. Przysiadł się do niego Damian. Asystent producentki zmienił się bardzo od czasu śmierci Palomy, która – co tu dużo mówić – gnębiła go i traktowała jak popychadło. Nie rzucił palenia (minus), ale stał się mniej nerwowy, bardziej pewny siebie i wyluzowany (plus, plus, plus). Jakoś szybko otrząsnął się po tym, że po śmierci Palomy stanowisko producenta nie przypadło jemu, choć wszyscy wiedzieli, że ma na nie chrapkę. Ale

miał dopiero trzydzieści lat, a tak młodym osobom raczej nie powierzano stanowiska, na którym odpowiadało się za miliony wydawanych złotych i setkę podwładnych. Za jakieś pięć lat może tak, ale na razie musiał zdobywać doświadczenie, grając drugie skrzypce.

– Wy to jednak jesteście niezli – zagaił Damian.

W odpowiedzi Kuba posłał mu pytające spojrzenie, pilnując przy tym, żeby zachować lekko zblazowany wyraz twarzy.

– Skąd wiedzieliście, że to Marek?

– Słucham? – Kuba zrobił zdziwioną minę.

– Wtedy powiedziałeś mi, że wiecie, kto zabił i że ktoś od nas.

– Aaa, to... – Kuba udał, że przez skromność bagatelizuje sprawę. Nie zamierzał przyznawać się, że to był tylko bluff.

– Wiesz, strasznie jestem ciekaw, kto się okaże Kuznierzewiczem. – Damian obrócił się i usiadł na ławie okrakiem.

Kuba z zadowoleniem odnotował fakt, że jego rozmówca starannie odwraca się w bok po każdym zaciągnięciu się papierosem, żeby broń Boże nie wydmuchać mu dymu w twarz.

– Może sam Kuznierzewicz – zażartował Kuba, mieszając ruchem nadgarstka kieliszek z czerwonym winem. Bawił się trunkiem, bo nie zamierzał go pić. Spróbował, ale wino było za mało wytrawne jak na jego gust.

– Jak to? – Damian przysunął się kilka centymetrów i zrobił przesadnie zaciekawioną minę.

– Moglibyśmy spróbować przekonać go, żeby wystąpił gościnnie. Taki postmodernistyczny żart...

– Aaa, w tym sensie. A to by było strasznie fajne.

Kuba odnotował w myślach, że Damian nadużywa przysłówka „strasznie”. To zaliczył mu jako minus. Czyli na razie wychodzi na

zero... Nie, zaraz, było 3:2 na korzyść? Nie, 3:3, bo kolejny minus był za... Coś się na pewno znajdzie, jeśli lepiej poszukać.

Kątem oka zobaczył coś, co przykuło jego uwagę. Odwrócił głowę i zrozumiał. Widok był rzeczywiście niecodzienny. Na bankiecie, gdzie wszyscy rozmawiali w mniejszych lub większych grupkach, odstawała osoba przechadzająca się samotnie. W dodatku była to kobieta w zaawansowanej ciąży.

Samotnicą na imprezie była Kasia, która grała w serialu przyjaciółkę Tatiany. Partnerka aresztowanego reżysera. Kubie zrobiło się jej żal. Wprawdzie nigdy za nią nie przepadał, a od czasu kiedy przyprawiła jego siostrze rogi, otwarcie ją znieubił. Teraz jednak jej sytuacja była nie do pozazdroszczenia. Dziewczyna została sama w ciąży, bo ojciec dziecka siedział w areszcie, czekając na proces o morderstwo. Upokorzenia Kasi dopełniał fakt, że pan reżyser niedorajda zapłodnił ją, obsesyjnie kochając się w Tatianie. A już kwaśną wisienką na torcie beznadziei był fakt, że po zniknięciu z serialu policjantki Ani postać Kasi nie miała racji bytu, bo nie była powiązana z żadnym innym bohaterem. Nie było jej jak podczepić pod pozostałe wątki.

Może i lepiej, że uwiodła tego kretyna – pomyślał Kuba. W przeciwnym razie, może teraz to Sylwia przechadzałaby się z brzuchem, psując swą smętną obecnością szampańską zabawę.

Wszyscy obecni udawali, że nie zauważają Kasi. Traktowali ją jak powietrze, dlatego krążyła samotnie, ściskając w ręku szklankę wody z miętą. Kuba obserwował to z obojętnością; po chwili jednak lepsza część Leśniewskiego zwyciężyła i zaczęła snuć plany, jak na nowo zakotwiczyć postać graną przez Kasię, tak żeby samotna matka nie została bez środków do życia.

– Kuba? – Z zamyślenia wyrwał go głos Damiana.
– Tak? Tak, słucham cię. Uważam... że to interesujące.
– Spytałem, czy chcesz jeszcze wina. – Damian uśmiechnął się z wyrzutem.

– A ja odpowiadam, że to interesująca propozycja. – Kuba szedł w zaparte, wylewając zawartość kieliszka na trawę. – Tylko tym razem poproszę białe. Czerwone woła o pomstę do nieba.

– Przepraszam... – Damian posłał mu nieśmiały uśmiech.

– Za co?

– No przecież to ja przygotowywałem ten bankiet. Łącznie z zamawianiem wina.

– Nie przejmuj się! – Kuba machnął ręką. – Nie każdy tutaj jest sommelierem, ale tak się składa, że swego czasu spędziłem dwa upojne miesiące w *wine country*... Wiesz, co to jest *wine country*?

– Obszar północnej Kalifornii, który słynie z dobrych win – odparł niezrażony Damian. – Dolina Napa, Sonoma i tak dalej.

Kuba był zaskoczony, ale ze wszystkich sił starał się tego nie okazać. Damian szybko obrócił z kieliszkami i kontynuowali rozmowę. Gdy plusy zaczęły nieznacznie przeważać, co wszakże mogło być spowodowane ilością wypitego przez Kubę alkoholu, na horyzoncie pojawiła się Sylwia. Biegła niemal w ich kierunku, a za nią dostojnie bieżył Artur.

Kuba zobaczył ją już z daleka – chuchro, kruszynę o wiotkich kończynach – i zdziwił się. Nie pamiętał, kiedy ostatnio widział, żeby jego siostra poruszała się biegiem. Chyba jeszcze w podstawówce, na wuefie. I to jeszcze zanim zasłabła i dostała zwolnienie lekarskie z zajęć wychowania fizycznego. Przestraszył się.

Coś się musiało stać.

– Chodź! – Złapała Kubę za przedramię, z trudem łapiąc oddech. –
Musisz to zobaczyć!

– Oj, pijana jesteś! – Kuba udawał, że stawia opór. Zbyt zaciekawiony, żeby nie pójść z nimi, jednocześnie był poirytowany, bo rozmowa z Damianem zaczynała go wciągać.

– Coś odkryliśmy.

– Co?

– Kto zabił Palomę – szepnęła mu do ucha.

W jej oddechu nie było ani promila alkoholu.

Usiedli w trójkę przed komputerem w pokoju scenarzystów w pawilonie produkcji. Sylwia pośrodku, a Kuba i Artur po bokach. Panował tu półmrok, rozproszony jedynie poświatą ekranu. Zza okna dochodziły dźwięki tanecznej muzyki. Bankiet na trawniku między pawilonem i halą zdjęciową rozkręcił się na dobre.

– Rozmawialiśmy o ostatnim dniu na planie. Przed wakacjami... – Sylwia starała się opanować podniecenie w głosie. Robiła długie przerwy między zdaniami, bo nie umiała mówić, obsługując jednocześnie komputer. Artur położył jej na ramieniu rękę, jakby chciał ją wesprzeć i uspokoić.

– I...? – Kuba próbował ukryć irytację wynikającą z faktu, że siostra oderwała go od jakoś tam rojującej rozmowy z Damianem.

– Artur śmiał się, że wreszcie może mówić „mi” zamiast „mnie”. I tak dalej... Od śmierci Palomy. Wiesz, o co chodzi?

– Nie – odparł nieszczercze Kuba.

– „Mi się wydaje”, a nie „mnie się wydaje” – wtrącił sam zainteresowany.

– Jezu, powiedzcie po prostu, kto ją zabił.

Sylwia milczała, bo skupiała się na tym, żeby odpalić przeglądarkę.

– Halo? – Kuba się niecierpliwił. – Co niby odkryliście?

– Poczekaj, po kolei! – Siostra próbowała go uspokoić. – To nie jest takie proste.

– Wiedziałem! – Westchnął i rozparł się na krześle komputerowym.

– Paloma miała taką obsesję, pamiętasz? – Sylwia w końcu oderwała wzrok od ekranu i spojrzała na brata. – Ciągłe się z tego nabijaliśmy. Że poprawnie jest „mnie”. I zawsze nam to korygowała. Długie formy zaimków. Mnie, mnie, zawsze mnie.

– Pamiętam. Przyniosła nam kiedyś artykuł tego... tego profesora... – Kuba pstryknął nerwowo palcami, próbując sobie przypomnieć nazwisko językoznawcy. – I zmieniała nam to do wyrzygania. Sama albo napuszczała Dorti.

– Właśnie! I tak mnie tknęło, bo przez to, że nas młotkowała z tym „mnie”, teraz zwracam uwagę, jak ktoś jest taki hiperstaranny, że to aż brzmi nienaturalnie.

– Jak babcia. – Kuba pokiwał głową. – Tylko że ona ma to z Kresów, a nie z hiperstaranności.

Sylwia znów zamilkła, wpisując adres internetowy w przeglądarkę. Kuba nadal nie miał pojęcia, do czego zmierza siostra, ale czekał już spokojnie. Zaintrygowała go.

Sylwia weszła na blog Hanki Wareckiej. Błysnęły soczyste, egzotyczne kolory. Kuba zmarszczył czoło, bo spodziewał się, że siostra prędzej wyciągnie scenariusze albo stare mejle Palomy. Ale nie jakiś blog.

Sylwia zaczęła sprawdzać wpisy, przeszukując tekst za pomocą funkcji „ctrl+F”. Od czasu do czasu pojawiało się „mnie” i inne długie formy zaimków użyte w nietypowy albo czasami wprost w niewłaściwy sposób.

„Mnie nie podobało się to aż tak bardzo, na pewno nie powaliło na kolana tak jak przelot nad Wodospadami Wiktorii na granicy Zimbabwe i Zambii” – to z wpisu sprzed ledwie kilku dni.

„Nie sprzedałbym tobie byle czego, zobaczysz, zaufaj! – zdawał się

wołać do mnie w swoim języku ogorzały sprzedawca. Dałam jemu kilka quetzali... A on wcisnął mnie w dłoń wielką kiść intensywnie pachnących, choć jeszcze zielonych, bananów” – brzmiał wpis z końca maja.

„W tych źródłach można się zatracić, zapomnieć. Oczyszczyć siebie, odczarować. Z kurzu wielkiego miasta i brudów cywilizacji” – wpis z końca kwietnia.

– Widzisz? – Sylwia pokazywała kursorem. – Mnie, ciebie, siebie zamiast „się”. Przesadne albo wręcz niewłaściwe użycie długich zaimków.

– Niesamowite – zamruczał Artur i spojrzał na Sylwię z niekłamanym podziwem.

– No dobrze, ale co z tego wynika? – Na Kubie odkrycie siostry nie zrobiło aż tak wielkiego wrażenia. – Że jakaś druga pinda robiła błędy z nadgorliwości tak samo jak Paloma? I co z tego? Chodziły razem do liceum, tak? Może miały durną polonistkę, która wbiła im to do głowy. Albo ta Hanka była z Kresów, jak nasza babcia. Albo ta durna polonistka, która im to wbijała, była z Kresów...

– I tu się mylisz. – Sylwia znów zaczęła coś sprawdzać za pomocą skrótów wyszukiwania. – Paloma i Hanka nie chodziły razem do liceum, ale nie o to mi chodzi. Wprawdzie w najnowszych wpisach „mi” nie ma ani razu, ciągle tylko „mnie”... Ale przed śmiercią Palomy było dokładnie odwrotnie: tu i ówdzie pojawiała się „mi”. „Mnie” nie użyto ani razu.

Kuba zbaraniał. Popatrzył na siostrę z niedowierzaniem.

– Jesteś pewna?

– Sam zobacz. – Sylwia przeskakiwała z wpisu na wpis i próbowała bezskutecznie wyszukać „mnie” w tekście.

– Czyli... Co sugerujesz?

– No pomyśl. Skąd taka nagła zmiana? Raptowna! A cezurą jest śmierć Palomy.

– Czyli tego bloga pisał najpierw ktoś inny, a teraz ktoś inny? – spytał ostrożnie Kuba.

– Brawo, Watsonie – wtrącił Artur.

– Paloma! Paloma go pisze – powiedziała Sylwia, szukając kolejnych przykładów. – A zaczęła zaraz po swojej śmierci.

Kuba przez dłuższą chwilę patrzył to na siostrę, to na ekran komputera, to na Artura. Jakby potrzebował czasu, żeby przetrwać słowa Sylwii. Jakby nie był w stanie ich zrozumieć. W końcu zatrzymał rozbiegane, zamglone winem oczy. Złapał się za głowę i zaklął pod nosem.

– Silwano. – Nabożnym gestem zdjął bejsbolówkę. – Nie wiem jeszcze do końca, o co tu chodzi, ale czuję, że albo jesteś szalona, albo... No nie, moje wyświechtane „genialna” nie jest już nawet w przybliżeniu adekwatne.

Okoński patrzył na nich wilkiem znad plastikowego talerza z parującym bigosem, który drżał i nieznacznie podskakiwał w rytm muzyki walącej z ustawionego parę metrów dalej głośnika. DJ puszczał właśnie mocno taneczny kawałek, żeby rozruszać towarzystwo i odpędzić je od stołów z jedzeniem.

– Jesteście wspaniałymi scenarzystami – rzucił Okoński. Nabrał plastikowym widelcem bigosu, włożył go sobie do ust i zagryzł chlebem. Obok nadgryzionej pajdy stała opróżniona setka. – Ale na tym zastopujmy. Idźta się bawić, dzieciaki.

– Rafał, posłuchaj na spokojnie. – Artur próbował przemówić do niego.

– To nie jest żaden scenariusz. To się dzieje naprawdę! – Kuba aż zabulgotał z oburzenia. – Musicie wznowić śledztwo!

– Z powodu „mi”? – Okoński o mało się nie zakrztusił ze śmiechu. Sięgnął po plastikowy kubek z piwem, żeby popić.

– Jest wiele innych poszlak... – Kuba nie dawał za wygraną.

– Jakich? Ludzie! Impreza jest. Raz w roku nie możecie się normalnie wyluzować?

Kuba zamilkł, ale widać było, że gorączkowo myśli nad odpowiedzią.

– Choćby taka, że Paloma została skremowana – wtrąciła się Sylwia. – I nie można już przebadać DNA.

– No właśnie! – Kuba niemal podskoczył. – Od początku nam to nie

pasowało, że się skremowała.

Okoński z westchnieniem rzucił widelec na talerz.

– Czekaście, bo ja już nie rozumiem.

– My jeszcze też wszystkiego nie rozumiemy – powiedziała ostrożnie Sylwia. – Ale to ma sens. W ten sposób chciała zatrzeć ślady.

– Kto? Jakie, kurwa, ślady?

Coraz bardziej agresywny ton Okońskiego zbił Sylwię z pantałyku. Zastygła z otwartymi ustami, jakby coś ją zablokowało.

– Dawaj, Silwana! – dopingował siostrę Kuba.

– Kochani! Nie siedzimy! Robimy pociąg – przerwała im Paloma Bis, która w szampańskim nastroju prowadziła korowód uczestników imprezy. DJ przeskoczył właśnie na utwór Lykke Li *I Follow Rivers*. Paloma Bis podawała rytm, dyrygując kabanosem. Na jej rubensowskich biodrach ręce trzymał Damian, a trzecim wagonem pociągu była reżyser castingowa Ula Jakaśtam i tak dalej. Wesoły sznur ludzi liczył już kilkanaście osób, które krążyły między stołami: *I, I follow, I follow you. Deep sea baby, I follow you.*

– No dobrze. – Gdy pociąg imprezowiczów już ich minął, Sylwia wzięła kubek Okońskiego i wypila łyk piwa dla kurażu. – Mogło być tak...

– Cały zamieniam się w słuch! – Wbrew swej deklaracji, Okoński miał minę, jakby chciał urwać się z wywiadówki swoich dzieci. Zaczął bawić się zapalniczką, ale Sylwia nie dała się onieśmielić.

– Serial nie szedł – mówiła spokojnym tonem. – Paloma użerała się ze wszystkimi, na swój sposób walczyła... Ale... nie było wyników. Kazała nam uśmiercić Grażynę, licząc, że to choć trochę podbije nam oglądalność. Wtedy dowiedziała się, że już za późno. Że serial spada z anteny, a ona sama straci pracę...

– Jak na razie wszystko się zgadza – wtrącił się Okoński, powstrzymując beknięcie, zresztą z miernym skutkiem. – Może z wyjątkiem wywalenia Palomy.

– Tego się oczywiście nigdy nie dowiemy – odparł Kuba. – Ale tylko dlatego, że stacja teraz się nie przyzna, że chcieli ją wywalić. Ale na bank chcieli...

– No dobrze. – Okoński ustąpił. – Założmy, że Paulina wiedziała, że straci pracę. I co?

– I dalej wydaje mi się, że było tak – kontynuowała Sylwia. – Świat jej się zawalił, bo rzeczywiście ta praca była dla niej wszystkim. Ten serial był dla niej wszystkim!

– Co dalej? – wtrącił Okoński nieprzyjemnie stanowczym tonem.

– I wtedy odwiedziła ją Hanka Warecka.

– Kto?

– Przyjaciółka z dawnych czasów. Po śmierci męża parę lat temu sprzedała dom i zaczęła podróżować po świecie, pisząc blog.

– No i?

– Ej, wyluzuj trochę. – Stojący za plecami Sylwii Artur objął ją delikatnie. Ten gest dodał jej pewności siebie.

– Tu trochę rzeźbię, bo nie mam jeszcze dowodów, ale podejrzewam, że obie panie się nie lubiły. To znaczy udawały, że są przyjaciółkami, ale tak naprawdę żywiły do siebie niechęć. Hanka wpadła do Polski pomiędzy podróżą po Birmie, Kambodży i Nepalu, w drodze na Kubę. To wynika z jej bloga, można sprawdzić daty i wpisy. Palomę, na którą właśnie spadła największa życiowa tragedia, czyli fiasko serialu i utrata pracy, musiało wkurzać, że Hanka jest opalona, szczęśliwa i beztraska. I znęca się nad nią, szpanując opowieściami o swoim cudownym życiu za pieniądze zmarłego męża.

– Eee... – Prychnięcie Okońskiego miało być chyba sugestią, że opowieść Sylwii nadal go nie przekonuje.

– A najważniejsza przesłanka... – kontynuowała niezrażona Sylwia
– ...to taka, że mąż tej Hanki...

– O rany! – wypalił Kuba, który zrozumiał już, do czego zmierza siostra.

– Na pogrzebie Palomy ksiądz mówił nam, że Paloma była zakręcona na punkcie prawnika, niejakiego mecenasa Wareckiego, ale nic z tego nie wyszło. To właśnie był mąż Hanki. Więc Paloma miała dodatkowy powód, żeby jej nienawidzić. Zawiedziona miłość sprzed lat. Przyjaciółka ukradła jej faceta, ukradła jej życie...

Sylwia przerwała na chwilę, żeby zaczerpnąć tchu. Okoński nie odezwał się tym razem, nawet nie mruknął. Może jakimś cudem teoria Sylwii zaczynała robić na nim wrażenie.

– Zjadły kolację. Paloma poszła do kuchni po wino. Przy okazji otworzyła tabletki na uspokojenie, bo Hanka wkurzyła ją tym swoim szczęściem, chwaleniem się. I co dalej? Przebłysk geniuszu zła...

– Spokojnie, Silwano – wtrącił Kuba. – Nie piszemy scenariusza ani poematu.

– No dobra, powiedzmy, że w ułamku sekundy Paloma zobaczyła, że jej życie pełne harówy, konfliktów, niewdzięczności szefów jest skończone. Mimo że dawała z siebie wszystko, wszystko poświęciła, serial pada, ona traci pracę. Kłapa.

– A na wyciągnięcie ręki ma rajskie życie w słońcu i harmonii... Życie, które od początku mogło należeć do niej – wtrącił Kuba.

– Paloma otruła Hankę i przejęła jej tożsamość – kontynuowała Sylwia. – Może pod wpływem impulsu, kto wie.

– Kuźwa, niemożliwe – mruknął Okoński, ale tak niepewnym

tonem, jakby zaczynał się już bać, że to może być prawda.

– Możliwe, bo Hanka nie miała dzieci. Ani męża. Wyjeżdżając z Polski, odcięła się od wszystkiego, z wyjątkiem tego bloga...

– Ale to ciało to była Paulina, a nie żadna Hanka Sranka.

– Przecież Palomę po śmierci zidentyfikowała jej matka! – Kuba aż zakrzyknął z podniecenia. – Tylko i wyłącznie ona! Ktoś jeszcze? Zrobiono badania DNA? Przecież Paloma mogła wciągnąć w to matkę, żeby ratowała własny tyłek przed pójściem do pierdła.

– To była dla niej jedyna opcja – ciągnęła Sylwia. – Żeby nie pójść siedzieć za morderstwo Hanki. Paloma zabiła ją i namówiła matkę na oszukaną identyfikację ciała.

– Kuźwa, co wy macie w tych głowach – mruknął Okoński, sięgając po kubek z piwem.

– Mogłaby jeszcze ewentualnie usunąć jej ciało ze swojego mieszkania, ale to było trudne. I ryzykowne. Ktoś w końcu zainteresowałby się, że Hanka zamilkła. Jej blog miał tysiące fanów.

Sylwia skończyła. Okoński milczał.

– Nie wiem, nie wiem. Zapytam kolegów – powiedział w końcu niepewnym tonem. Zaraz jednak odzyskał rezon. – Ale to jest jakieś takie jak z kiepskiego serialu. No i jak się ma do tego Tatiana?

– To osobna historia, ale właściwie od niej powinnam zacząć. – Sylwia poprawiła okulary na nosie. – Tatiana była lesbijką...

– Pierdolisz! – wypalił Okoński, ale raczej okazując zaskoczenie niż niedowierzanie. – Wiedziałem! Od początku wiedziałem. Coś mi nie pasowało...

Sylwia zamilkła na moment, zaskoczona reakcją policjanta.

– Aaa, to teraz już rozumiesz, dlaczego dała ci kosza – powiedział Kuba, mrugając porozumiewawczo do Sylwii i Artura. – Jedna jedyna.

– No ba! – Okoński nie zorientował się, że Kuba dworuje sobie z niego. – I co dalej?

– I miała romans z Palomą.

– Co?! – Okoński odchylił się gwałtownie na ławie, po czym wybuchnął śmiechem. Tak otwarte lekceważenie zatkało Sylwię. Artur mocniej objął ją opiekuńczym gestem, a Kuba posłał Okońskiemu spojrzenie pełne dezaprobaty.

– No nie no, zdecydujcie się – powiedział policjant, kiedy w końcu przestał rzeć. – Bo za dużo tego dobrego. Paloma grzała się na męża jakiejś tam swojej psiapsiuły czy była lesbą? Bo to się kupy nie trzyma.

– Lesbijką – poprawił go Kuba.

– Jedno nie wyklucza drugiego. – Sylwia wzruszyła ramionami. – Naprawdę. Może była biseksualna. Może faceci tak jej dali popalić, że otworzyła się na Tatianę, która zresztą uwiodła ją dla roli. Ale teraz nie musimy analizować jej orientacji, bo jest bez znaczenia...

– No właśnie – wtrącił się Artur. – Tatiana miała romans z Palomą, sama mi o tym powiedziała. Nie widzę, dlaczego nie mogłaby uwieść Palomy.

Okoński spojrzał na aktora jak na zjawę. Zdumienie, wręcz groza, w jego oczach mieszały się teraz z niedowierzaniem. Artur wytrzymał to spojrzenie, w rezultacie czego policjant sięgnął po plastikowy kubek i wypił dwa łyki piwa.

– I potem – Sylwia przejęła pałeczkę – Tatiana zerwała z nią i dlatego Paloma, która najpierw ją obsadziła i hołubiła, chciała ją wywalić z serialu. Zwrot o sto osiemdziesiąt stopni. Bo Tatiana tak naprawdę cynicznie ją wykorzystała, żeby dostać rolę. Ale nie dało się już nic zrobić, bo Paloma wpadła we własne sidła. Przygotowała dla

Tatiany za dobry kontrakt. Nie mogła jej zwolnić, a wszyscy wiemy, jak bardzo Paloma lubiła stawiać na swoim.

– No i na pewno czuła się zraniona i porzucona – wtrącił Kuba. – Bo przecież wiedziała, z kim zdradziła ją Tatiana.

– Z kim? – zapytał Okoński.

– Nie wiem – odpowiedziała Sylwia. – Ale to w tej chwili nieistotne. Ważne, że Paloma nigdy jej tego nie darowała.

– Podwójnie ją to zabolowało. Bo zrozumiała, że Tatiana ją wykorzystała – wtrącił Kuba. – Żeby dostać rolę i tak dalej.

– Oczywiście trzeba założyć, że Paloma była zaburzona, psychopatyczna. Pozbawiona empatii, nie miała oporów ani przed gnębieniem podwładnych, ani przed zabijaniem. Choć moim zdaniem nie była taka z natury. To przejścia, jakie miała z ludźmi, rozczarowanie, a w konsekwencji samotność. Może też depresja... Zabiły w niej ludzkie odczucia.

– Pamiętacie jej twarz? – wtrącił Artur.

– Jak pysk karpia! – ożywił się Kuba. – Zero emocji.

– Botoks! – Okoński wzruszył ramionami.

– Rafał, ona zabiła, bo miłość przepoczwarzyła się w nienawiść – ciągnęła Sylwia. – I tylko to jedno uczucie w niej zostało. Właściwie i Hankę, i Tatianę zabiła z zemsty po zawiedzionej...

– Ale to i tak się nie klei – wszedł jej w słowo Okoński. – No ludzie! Albo wyjechała z Polski, żeby podszywać się pod tamtą, albo zabiła tu Tatianę.

– Moim zdaniem zaraz po zabójstwie Hanki wyjechała w kolejną zaplanowaną jeszcze przez nią podróż. Na Kubę. Spędziła tam dwa tygodnie. Potem była chwilę na Barbadosie. Kolejny wpis jest tydzień

później. Informuje o przylocie do Delhi. Bardzo możliwe, że po drodze wpadła na chwilę do Polski, akurat w dniu, kiedy została zamordowana Tatiana. Wystarczy sprawdzić, bo bilety samolotowe są przecież imienne. Policja ma chyba dostęp do takich danych?

– Paloma miała klucz do magazynu z rekwizytami – włączył się Kuba. – I wiedziała, gdzie i o której godzinie biega Tatiana. Zmieniła wygląd, żeby udawać Hankę. Nosiła perukę albo przefarbowała się na blond. Mogła czuć się bezpieczna.

– A co najważniejsze – dorzuciła Sylwia – ta teoria idealnie wyjaśnia list pożegnalny Palomy napisany jej ręką. Ona naprawdę go napisała!

– Dlaczego od razu na to nie wpadliśmy! – Kuba walnął się otwartą dłonią w czoło. – Jedyne logiczne wnioski, żeby wytłumaczyć ten cholerny list! Boże, ta zagadka była do wyjaśnienia w dwie minuty...

– Gdybyśmy mieli więcej wiary w logikę. – Sylwia uśmiechnęła się. – I w siebie.

Okoński milczał. DJ ruszył z nową piosenką – *Lady, Hear Me Tonight* zespołu Modjo. Kuba uznał, że trudno o bardziej adekwatny tytuł. Artur z pełnym podziwu uśmiechem patrzył na swoją dziewczynę. Sylwia postanowiła jeszcze raz dobitnie zrekapitulować swój przełomowy wniosek.

WTOREK, 6 SIERPNIĄ / ŚRODA, 7 SIERPNIĄ

48

Cieszyła się, że wyjeżdża. Całym sercem i umęczoną duszą skakała z radości. Ich tajna misja była tylko dodatkową motywacją, wisienką na torcie urlopu, na który całą trójką zasłużyli i którego potrzebowali jak kania dżdzu.

We wczesnych godzinach popołudniowych Okęcie huczało jak ul pełen pracowitych robotnic. Pośpiech i energia były z gatunku tych przyjemnych. Pachniały przygodą, przyjemną ekscytacją przed nieznanym.

Sylwia była wyczerpana pracą, zmęczona stresami, a na dokładkę rozczarowana wydarzeniami ostatnich tygodni. Czy raczej ich brakiem. W tej chwili drażniła ją nawet jej walizeczka na kółkach, terkocząca na posadzce terminalu odlotów. Tuż za nią toczyła się o połowę większa waliza Kuby. Przyjechali taksówką. Kiedy płacili (38 złotych), Artur zadzwonił z krótką informacją: „Jadę. Jestem już na Żwirki”.

Brak zdarzeń, który tak zdołował Sylwię, dotyczył jej hipotezy o podmianie Hanki na Palomę. Policja ją zignorowała, mimo że Okoński ostatecznie zgodził się dostarczyć komu trzeba dokładną analizę wpisów na blogu, na którą Sylwia poświęciła cały wieczór. Mozolnie czytała jeszcze raz zdanie po zdaniu. Wypisywała, co i jak powinno wzbudzić podejrzenia, mimo że Artur nalegał, by ten wieczór spędzili

zgoła inaczej...

Oprócz nadużywania „mnie” i pozostałych długich form przyimków Sylwia znalazła kilka innych charakterystycznych cech, które pojawiły się we wpisach umieszczonych na blogu od pierwszego kwietnia, czyli po śmierci Palomy, aż do teraz. Nagminne „ja” na początku zdania, które pasowało do egocentrycznej Palomy, a nie do buddyjsko nastawionej do świata Hanka. Fakt, że w pierwszym domniemanym wpisie Palomy dużo było odniesień do Polski i Warszawy, jakby pisząca je osoba świeżo stamtąd wyjechała, podczas gdy Hanka podróżowała po świecie już od dobrych kilku lat i ojczyzna nie leżała jej na wątrobie.

Kolejna przesłanka: fotografie. Hanka nigdy nie umieszczała zdjęć, na których było widać ją. Jedynie krajobrazy, architekturę, jedzenie, czasami innych ludzi, głównie tubylców. Dzięki temu fotografie z późniejszego okresu, już po domniemanej podmiianie na Palomę, nie odstawały na pierwszy rzut oka, bo nadal nie było wśród nich żadnych selfie. Ale Hanka sprawnie radziła sobie z używaniem filtrów i innych wirtualnych gadżetów, natomiast obecnie zdjęcia na blogu nie były obrabiane. Hance gorzej szło kadrowanie. W ogóle nie zaprzętała sobie głowy tym aspektem. Natomiast Paloma na pewno wyniosła ze szkoły telewizyjnej podstawowe informacje na temat kompozycji kadru. Nie miała jednak duszy artystycznej. Wstawiała zdjęcia surowe, jakby prosto z aparatu, choć niewątpliwie dużo poprawniej skomponowane niż te wcześniejsze.

Sylwia wyrzucała sobie, że nie domyśliła się wszystkiego wcześniej, kiedy jeszcze kwestia śmierci Palomy była świeża, a śledztwo w sprawie morderstwa Tatiany dopiero się krystalizowało. Blog Hanka odwiedzała regularnie. Chłoneła fotografie, rozczytywała się w opisach

egzotycznych zakątków. Pamiętała wpis z Kuby o rybaku Tiago i o kolorowych sieciach kontrastujących z szarą Warszawą. Powinna była rozpoznać styl Palomy. Teraz wręcz bił ją po oczach.

Niestety dla policji i prokuratury „dowód literacki”, jak ironizował Okoński, to było za mało. Uznali go za fanaberię scenarzystów, którzy trochę za bardzo się wczuli, pisząc serial kryminalny. Prawdopodobnie w ogóle nie zajęli się hipotezą Sylwii, choć Okoński zarzekał się, że przekonał kogo trzeba, by potraktować ją poważnie. Kuba oburzył się, że oto upadek czytelnictwa w społeczeństwie, wtórny analfabetyzm, dają jak najbardziej realny efekt, bo ludzie gardzą słowami, nie rozumieją, że w jednym wyrazie może być ukryta ogromna siła, nie mają świadomości, że prosty zaimek „mnie” ma moc zdemaskowania mordercy. Sylwia nie była aż tak radykalna w poglądach, ale dopadła ją frustracja. Zdołowana nalegała, by osobiście porozmawiać z funkcjonariuszami, którzy prowadzili śledztwo w sprawie morderstwa Tatiany.

– Dajcie spokój – spacyfikował ją wówczas Okoński, z którym spotkali się w kawiarni nad jeziorkiem Balaton na Gocławiu. – No naprawdę, dajcie spokój. I weźcie se na wstrzymanie. W tym i tak nie ma cienia sensu.

– Dlaczego? – Sylwia nie odpuszczała, popijając mocno paloną kawę.

– Nawet gdyby jakimś cudem to była prawda... – Funkcjonariusz zawiesił głos dla efektu, po czym rozłożył szeroko ręce. – Ona jest cwana, że jeździ po końcach świata. Takie egzotiko to dla niej strzał w dziesiątkę.

– Mów jaśniej. – Kuba zmarszczył czoło.

– No bezpieczna przystań. Stamtąd nawet za tysiąc lat nie

mielibyśmy ekstradycji. Więc u nas nikt tej kupy nawet kijem z daleka nie ruszy. Po co psuć statystyki?

– No chyba żartujesz? – obruszył się Artur.

– Ale przecież niewinny człowiek siedzi w areszcie! – dodała Sylwia.

– To się jeszcze okaże... – Okoński zabił komara, który usiadł na jego owłosionym przedramieniu – ...czy niewinny.

Sylwia nie rozumiała, jak można było nie podjąć przedstawionego przez nią tropu. Żeby policja chociaż przesłuchała matkę Palomy, sprawdziła jej przepływy finansowe. Sylwia i Kuba byli przekonani, że Paloma seniorka nie tylko kryła córkę, lecz także w świetle prawa odziedziczywszy po niej majątek, spieniężyła go i przesyłała jej kasę. Zagraniczne wojaże przecież kosztują, a blog, choć popularny i podczepiony pod reklamy, nie generował wystarczających dochodów. Być może kasa szła przez jakieś tajne konta w Szwajcarii, na Cyprze albo nawet Saint Kitts i Nevis. Czy tak trudno było to wysledzić? Albo paszport Palomy, choć tu nie mieli pewności, czy używała swojego, czy może była w stanie tak bardzo upodobnić się fizycznie do Hanki Wareckiej, że korzystała z jej dokumentów. Albo, w zależności od sytuacji, na zmianę. Sprawdzili. Jeśli paszport Hanki był wydany przed czerwcem 2009, nie zawierał jeszcze danych biometrycznych. A ważność zachowywał przez dziesięć lat. Wszystko było możliwe; ale działając na własną rękę, Leśniewscy i Artur nie mogli zrobić nic, żeby udowodnić swą rację. Wyglądało na to, że chcąc popełnić zbrodnię doskonałą, wystarczy sprawić, aby policji nie opłacało się zabierać do jej rozwikłania.

Wtedy Kuba zaproponował, żeby sami spróbowali wytropić Palomę. Dla sportu i satysfakcji. Choć może też i dla Marka Piaseckiego. Gdyby bowiem udało im się odnaleźć Palomę, zrobić jej zdjęcie na

egzotycznej plaży albo chociaż we trójkę złożyć zeznania, że ona żyje, policja zostałaby postawiona przed faktem dokonanym. Prokurator musiałby wypuścić Marka z aresztu. „I ten tępak, nieudacznik życiowy, zbereźnik mógłby zająć się tą ladacznicą, którą zapłodnił, wziąć odpowiedzialność za bachora, alimenty chociaż płacić, choć nie wiem z czego, bo przecież jest totalnie niezdolny” – jak podsumował Kuba.

Sylwia ochoczo przystała na plan brata. Artura też nie musieli długo przekonywać. Twierdził, że spodziewał się tego, iż postrzelone rodzeństwo Leśniewskich nie weźmie ot, tak urlopu, tylko nadal będzie snuć scenariusze rodem z serialu. Był jak najbardziej za tym, żeby pojechać w odległe, rzadziej uczęszczane przez turystów z Polski miejsce, bo jak każdy znany aktor nie narzekał na nadmiar prywatności. A od czasu kiedy zaczął spotykać się z Sylwią, paparazzi atakowali ich na każdym kroku jak stada meszek, gzów i komarów razem wzięte. Była więc kolejna, praktyczna, motywacja, żeby na chwilę wyrwać się z Polski na koniec świata. Choć przez moment pożyć incognito.

Zdjęcia do kolejnego sezonu *Stój, bo strzelam!* rozpoczynały się dopiero w ostatnim tygodniu sierpnia, mieli więc sporo czasu, żeby przygotować plan i wcielić go w życie.

Zaczęli śledzić blog Hanki/Palomy. W czerwcu była przez dwa tygodnie na Azorach. Dobre miejsce, bo wyspy, a więc ograniczona przestrzeń, ale za późno się zorientowali. Gdyby nawet w ekspresowym tempie podjęli decyzję, spakowali się i polecili... Nim by ją znaleźli... Było za duże ryzyko, że ona dotrze już do kolejnego celu podróży, czyli do Kapsztadu. RPA z góry odpuścili, bo z wpisów wynikało, że co parę dni będzie się przemieszczać do innego miasta.

Nie było szansy, żeby ją złapać.

Pod koniec lipca poleciała z Johannesburga na Madagaskar i wówczas zaczęli pakować walizki. W jednym z wpisów zdradziła bowiem, że celem kolejnej jej podróży będzie leżąca nieopodal wyspa Réunion, a potem Archipelag Komorów. Kupione z dnia na dzień bilety były horrendalnie drogie (cztery i pół tysiąca od łebka), ale przecież „ahoj, przygodo”, a cel uświęca środki...

– Mam ogon – rzucił Artur, nie zdejmując okularów słonecznych. Spojrzał przepaszająco na Sylwię i postawił na posadzce walizkę, którą wniósł do terminalu, mimo że miała kółka i można ją było ciągnąć.

Kuba nie omieszkał obejść aktora i spojrzeć na jego siedzenie.

– Nic podobnego.

Sylwia rzuciła bratu na poły rozbawione, na poły karcące spojrzenie. Wiadomo było, że chodzi o paparazzich, ale co mogli zrobić? Przyzwyczaiała się już, że jej związek z Arturem jest eksploatowany przez tabloidy i plotkarskie portale. Na razie ograniczyła się do zamontowania w swoim mieszkaniu rolet, czego przez pierwsze dwa lata od przeprowadzki na Kabaty nie chciało się jej robić. Sprawiała też sobie korekcyjne okulary słoneczne, z którymi się nie rozstawała.

Fotoreporterów było dwóch. Jeden wysoki, w glanach, bojówkach moro i ciemnozielonym T-shircie, drugi tęgawy, w czarnym dresie, żuł gumę, a za ucho miał zatknięty papieros. Leśniewscy i Artur postanowili pozbyć się ich jak najszybciej. Odprawili się i przeszli przez wstępną kontrolę, okazując karty pokładowe. Paparazzi zostali w tyle, próbując upolować jeszcze jakieś zbliżenia teleobiektywami. Ale nie był to koniec blasków i cieni związanych ze sławą.

Przy prześwietlaniu bagażu podręcznego Artura dopadły dwie

nastolatki, obie z mocno umalowanymi oczami, prosząc o autograf. Z uśmiechem odmówił podpisania im się na kartkach paszportów, bo mogłoby to oznaczać dla nich problemy. Dziewczyny oświadczyły, że wolałyby zrezygnować z wakacji w Egipcie niż z jego autografu. Ostatecznie zgodziły się na podpis na kartach pokładowych. Każda z nich cyknęła też sobie selfie z Arturem. Zniósł to dzielnie. Podobnie jak Sylwia, którą obie młodociane turystki ostentacyjnie traktowały jak powietrze.

Kuba bał się latać, dlatego w sklepie wolnocłowym kupił zestaw małych buteleczek win, które dyskretnie opróżnił w trakcie oczekiwania na boarding. Na dzień dobry słodkie moscato, potem przezroczyście sauvignon blanc, merlot, którego na co dzień unikał, a na koniec ulubione: wiśniowate cabernet sauvignon i pieprzny zinfandel.

Jak się okazało, zupełnie niepotrzebnie się znieczulał, bo bez najmniejszych turbulencji i innych zawirowań o siódmej wieczorem dolecieli do Paryża airbusem A320 linii Air France. Kolejny lot mieli za półtorej godziny, co biorąc po uwagę rozległość lotniska Charles'a de Gaulle'a, może oznaczać nerwową przesiadkę. Na szczęście jednak musieli przemieścić się tylko z Terminala 2B do sąsiedniego 2A. Po nocnym locie boeingiem 777 linii Air Austral, o dziewiątej rano z minutami następnego dnia (siódmej czasu warszawskiego), wylądowali na lotnisku imienia Rolanda Garossa w stolicy Réunion – Saint-Denis.

CZWARTEK, 8 SIERPANIA / PIĄTEK, 9 SIERPANIA

49

Zaczęły się schody. Wprawdzie jeszcze planując wyprawę, wszyscy troje mieli świadomość, że Réunion to nie wysepka wielkości chusteczki do nosa ani okruch lądu na oceanie. Wiedzieli, że zamieszkuje ją prawie milion ludzi, ale na mapie i w teorii wszystko to wyglądało jakoś prościej. Pojadą, zaczną szukać, a nie przeczesać nawet na ślepo, tylko kierować się wskazówkami z wpisów na blogu i... już.

Nic z tego. W zderzeniu z rzeczywistością szybko zrozumieli, że przyszło im szukać igły w stogu siana i bez łutu szczęścia albo dodatkowych informacji niczego nie wskórają. A czas ucieka nieubłaganie. „Hanka” nie będzie tu przecież bawić w nieskończoność. A ich nie stać na to, żeby gonić ją po całym świecie niczym Javert obsesyjnie tropiący Jeana Valjeana w *Nędznikach*.

Przynajmniej mieli pewność, że jest na Réunion. I to już od kilku dni. Zamieściła wpis na blogu i zdjęcia z wizyty na plantacji wanilii w Bras-Panon, i w miasteczku Hell-Bourg, które „urzekło mnie kreolską architekturą i górzystymi krajobrazami”. Analizowali każdą fotografię i każde zdanie, ale nie doczytali się niczego, co mogłoby pomóc im w ustaleniu choćby przybliżonego miejsca pobytu Palomy.

Nie mogli tułać się od hotelu do hotelu, pukać do drzwi po kolei wszystkich pensjonatów na wyspie. Infrastruktura turystyczna na

Réunion była zbyt rozwinięta. Powodzenie ich misji oparło się zatem na kolejnych wskazówkach, które musiała podsunąć im „Hanka”. Choć i z tym różnie bywało. Czasami wpisy na blogu pojawiały się co drugi dzień, ale autorce zdarzało się też zamilknąć na dłużej.

– Ruszmy się. Nie będziemy przecież siedzieć na tyłku. Czas ucieka! Urlop leci. Paloma grasuje! – rzucił Kuba, wychodząc ze swojego pokoju na taras. Miał na sobie luźne, białe plażowe portki w błękitne plamy i granatową koszulkę bez rękawów, część stroju koszykarskiego z czerwonym numerem 17 na piersi. Kończył wcierać w twarz krem z filtrem. Było ciepło, ale nie upalnie, jakieś 25 stopni, jako że byli na półkuli południowej, gdzie sierpień jest środkiem zimy, a nie lata.

Sylwia i Artur na sąsiednim tarasie, trzymając się za ręce, byczyli się na leżakach czy raczej leżankach z drewna egzotycznego. On prezentował wytrenowany na siłowni tors. Ona jeszcze w Polsce spędziła długie godziny na kursowaniu po galeriach handlowych w poszukiwaniu kostiumu kąpielowego, który przykryłby jej bliznę i ciemną kropkę na mostku. Artur, kiedy w końcu na trzeciej randce wylądowali w łóżku, przekonywał ją, żeby w ogóle się tym nie przejmowała. W ramach pocieszenia, czy też bardziej rozładowania niezręcznego momentu, pokazał jej bliznę na pięć szwów na prawym piszczelu, pamiątkę z czasów, kiedy grał w liceum w koszykówkę i wpadł po jakiejś akcji na trybuny. Blizna nie miała jednak świadczyć o tym, że Artur też nie jest perfekcyjny, bo ma feler urody. U mężczyzny taka pamiątka dodaje wszak uroku. Tymczasem on przyznał się jej, że cierpi na hemofilię i o mało co się wówczas nie wykrwawił. Sylwia zrozumiała, że medykamenty, które widziała na drzwiach lodówki podczas pierwszej wizyty w mieszkaniu przy Górnośląskiej, były związane właśnie z jego chorobą. Zrobiło jej się ciepło na sercu, że tak

się stara, by poczuła się w pełni akceptowana, ale mimo to kupiła zabudowany kostium w soczystym odcieniu zieleni.

Pokoje hotelowe Kuby i zakochanych sąsiadowały ze sobą, a balkony oddzielało drewniane przepierzenie, przez które swobodnie mogli się naradzać. Zaczął się drugi dzień ich pobytu na Réunion. Od ostatniego wpisu na blogu Hanki minął tydzień.

– Wynajmijmy auto. Najlepiej od razu na parę dni. Widziałem w lobby na dole logo jakiejś firmy... – Artur sięgnął po stojącą na stoliku szklankę i dopił resztkę mrożonej kawy. – Możemy pojeździć po wyspie. Jeśli będziemy mieć szczęście, wpadniemy na nią...

– Gdybyśmy byli bohaterami w serialu, na pewno byśmy się natknęli. – Kuba uśmiechnął się. – Ale w prawdziwym życiu nie liczyłbym na to. Skończy się tak, że stracimy cały dzień, spalimy hektolitry benzyny, nabijemy kabzy Saudyjczykom, powiększymy dziurę ozonową, a nic z tego nie wyniknie.

– To może meleks? – rzucił Artur, mrużąc w uśmiechu oczy.

– No ale, Kuba, co innego możemy zrobić? – wtrąciła się Sylwia.

– Nie będziemy przecież beczynnienie czekać na kolejną wskazówkę – poparł ją Artur. – Od tego zwariować można.

– Racja, racja... No to chodźmy. Przynajmniej... – Urwał nagle Kuba i po chwili zakrzyknął podekscytowany: – Patrzcie!

Natychmiast odwrócili głowy, a serca zabiły im mocniej. Byli przekonani, że zobaczą Palomę.

– Flamingi! – ekscytował się Kuba. – Tam!

– Bracie, skup się! – westchnęła Sylwia, ale bez irytacji w głosie.

– No dobrze. Skupiam się. Uwaga, skupiam się. – Kuba przymknął oczy i zaczął masować natłuszczone balsamem do opalania skronie. – Więc powinniśmy ruszyć śladami Palomy. Krok w krok. Wtedy jest

większa szansa, że ją dopadniemy. Plantacja wanilii brzmiała całkiem apetycznie. No i urzeknie nas kreolska wioska Bras coś tam.

– Architektura – poprawiła go Sylwia, wstając z leżaka. – Dobrze, to bierzemy to auto. Ale pod jednym warunkiem. Kuba prowadzi.

Artur zrobił zdziwioną minę i patrzył to na Kubę, to na Sylwię. Nie miał pojęcia, dlaczego wypowiedziała się tak kategorycznie. Kuba otworzył oczy i miał taki wyraz twarzy, jakby się domyślał, ale głównie uśmiechał się z zadowoleniem, bo jakby nie było, jego waga i znaczenie wzrosły.

Sylwia podeszła do barierki i chłonęła przez moment zapierający dech w piersiach widok. Hotel Bellepierre, w którym się zatrzymali, znajdował się ponad dwa kilometry w głąb lądu, co stanowiło niewątpliwy minus. Wybudowano go za to na wzniesieniu, mieli więc u stóp całe miasteczko Saint-Denis, zbiornik wodny, w którym wylądowało stado flamingów, a dalej już tylko bezkres Oceanu Indyjskiego i niebo. Sylwia poczuła ogrom przestrzeni, coś, czego tak bardzo brakowało jej w Polsce. Kiedy jeszcze Artur stanął za nią i objął ją mocno, zrozumiała, że to jest ta chwila, w której doświadcza bezgranicznego szczęścia. Warto zapamiętać ją na całe życie, bo nie wiadomo, czy kiedykolwiek się powtórzy.

W ciągu kwadransa zebrali się i zjechali windą do lobby. Wypożyczyli czarną toyotę rav4 i ruszyli na objazd wyspy. Rekonesans przypominał trochę podróż wskazówki zegara wokół tarczy, ponieważ Réunion ma niemal kolisty kształt. Stolica Saint-Denis jest na godzinie dwunastej, Saint-André na pierwszej, Saint-Benoît na drugiej, Saint-Joseph na szóstej, Saint-Pierre na siódmej, Saint-Louis na ósmej, Saint-Paul na dziesiątej i na jedenastej nie wiedzieć czemu nie Saint-, ale po prostu Le Port.

– A dlaczego tak się uparłaś, że on ma prowadzić? – zapytał Artur, gdy minęli lotnisko i ruszyli drogą N2 wzdłuż wybrzeża. – Nie, żebym coś miał przeciwko twojej dynamice jazdy – dodał żartobliwie, poklepując po ramieniu Kubę, za którym siedział. – Choć na twoim miejscu już bym wrzucił czwórkę.

– Ja się upierałam? – speszona Sylwia uciekła wzrokiem w kierunku mającej za palmami błękitnej wody. – Nie przypominam sobie.

– Wyraźnie to powiedziałaś. Że on ma prowadzić. – Artur znów zwrócił się do Kuby. – Coś mi umknęło? Masz dziś urodziny?

– Po prostu Silwana uważa, że jeździsz jak szalony. – Kuba jak zwykle nie owijał w bawełnę.

– Ja? – Artur był bardziej rozbawiony niż obruszony.

– Kuba! – Sylwia zareagowała z pretensją w głosie. – Jesteś beznadziejny!

– No wiesz co! Przesadzasz. Przecież nie powiedziałem mu, że myślałaś, że chce cię specjalnie zabić w wypadku.

Sylwia zamarła. Nie wierzyła, że brat powiedział to na głos.

– Aaa, to o to chodzi! – Artur nadal się uśmiechał, choć może robił tylko dobrą minę do złej gry, bo kolejne zdanie wypowiedział chłodniejszym tonem. – Wtedy, na Złoty Kameronach? Kiedy przylecieliście z Okońskim, żeby ją ratować?

Sylwia posłała bratu spojrzenie pełne wymówek. Niechętnie wracała do tamtych zdarzeń. Wytlumaczyła już Arturowi, dlaczego znalazł się swego czasu w kręgu podejrzanych i jakie to miało reperkusje. Jednocześnie miała ochotę ukatrupić brata, bo nie była w stanie pojąć, jak mógł z pełną świadomością, a przecież nie mogło być inaczej, znów otworzyć tę puszkę Pandory. Czyżby robił to specjalnie?

Na szczęście okazało się, zarówno wtedy jak i teraz, że Artur ma nieograniczone pokłady dystansu do siebie.

– Przepraszam, że cię wtedy tak nastraszyłem. Będę jeździł ostrożniej. – Artur ucałował jej dłoń. – Obiecuję.

– Nie, nie musisz – odpowiedziała. – Ja mam po prostu jakiś uraz. Pewnie z czasem się przyzwyczaję.

– Z czasem? – uśmiechnął się. – Czyli zakładasz, że nasz związek tak szybko się nie skończy?

I tak, przerzucając się żartami, dojechali do Saint-André, minawszy po drodze latarnię morską Phare de Bel-Air, białą, z czerwonym paskiem pod szyją, znajdującą się w maleńkiej osadzie Sainte-Suzanne, która na zegarze wyspy wypadła gdzieś pomiędzy dwunastą i pierwszą. Połazili po miasteczku, zaglądając po drodze do trzech napotkanych hotelików – Savriama Veronique, Auberge Du Désert, Au Petit Coin Exotique.

Nie certolili się. Pokazywali recepcjonistom zdjęcie Palomy na ekranie tabletu, zaznaczając, że mogła przemienić się w blondynkę. Niestety nikt jej nie rozpoznał. Było już po południu, przysiedli więc na chwilę w zacisznej restauracji Velli, przy okrągłych stolikach nakrytych białymi obrusami. Odrobinę cienia zapewniała ściana zieleni, natomiast szklany daszek wsparty na drewnianej konstrukcji miał chyba w założeniu chronić przed deszczem.

Sylwia i Kuba zjedli zaskakujące krewetki w sosie waniliowym, a Artur, kpiąc lekko z pseudowegetarianizmu swojej dziewczyny, tartę bananowo-czekoladową. Ostentacyjnie zamówił też drinka na bazie soku ananasowego, rumu i cukru trzcinowego, podkreślając, że może pić alkohol, bo został zwolniony z etatu kierowcy. Przy okazji uciał sobie pogawędkę z ciemnoskórą kelnerką, która zabawnym gestem

opierała menu o wypchnięte do przodu biodro, ale Sylwia i Kuba nie mieli pojęcia, o czym tych dwoje rozmawiało, ponieważ nie znali francuskiego.

Po lunchu przeszli się jeszcze niezbyt urodziwą, bo brunatno-szarawo-kamienną plażą i wrócili do samochodu. Ani widu, ani słychu Palomy.

Zatrzymując się w kolejnych miasteczkach i osadach, objechali całą tarczę zegara i punktualnie o północy byli z powrotem na godzinie dwunastej. Zmęczeni podróżą, bo przejechali ponad ćwierć tysiąca kilometrów, i rozczarowani brakiem jej efektów pocieszali się winem na tarasie pokoju Sylwii i Artura. Wciąż jeszcze nie tracili nadziei. Wierzyli, że Paloma gdzieś tu jest, czuli jej obecność. Może zaszyła się w jakimś pensjonacie, który nie znalazł się na szlaku ich dzisiejszych wędrówek? Nie zamierzali się poddawać i nie uważali, że dzień był stracony. Sporo zwiedzili. Opili się widoków, nasycili zapachami. I już zaplanowali kolejny dzień, który dla odmiany chcieli poświęcić na penetrowanie wnętrza wyspy. Choć górzyste, miejscami trudno dostępne, skrywało kilka osad, a w każdej z nich mogła ukrywać się Paloma. Trzeba było uzbroić się w cierpliwość. I kultywować determinację.

Młodzi zakochani mieli siebie nawzajem, a Kuba miał tablet, do którego jeszcze na lotnisku dokupił lokalną kartę SIM, żeby mieć dostęp do internetu. Sylwia siedziała na muskularnych udach Artura i patrzyła na światła Saint-Denis rozpraszające bezksiężycową noc. Jedną ręką obejmowała ukochanego za szyję, w drugiej trzymała kieliszek. Wino było przeciętne, choć w hotelowym barze kosztowało majątek, ale zaprzątanie sobie tym głowy wydało się Sylwii małostkowością i stratą czasu. Drugi raz tego samego dnia trafiła jej

się chwila, jedna z tych nielicznych w życiu, kiedy prosi się, żeby trwały jak najdłużej. Choć przecież wiadomo, że to niemożliwe, a wahadło losu może za chwilę wychylić się w drugą stronę...

– Myślisz... Jest jakiś delikatny sposób, żeby dać mu do zrozumienia, że chcielibyśmy zostać sami? – wyszeptał Artur i na ułamek sekundy przygryzł płatek jej ucha. On też uległ magii tego cudownego momentu. Rozszerzonymi źrenicami chłonał twarz ukochanej. Czuł jej dotyk, ciepło. Przysięgłby, że Sylwia pachnie wanilią. Ten aromat odurzał go i rozpalał... I jeszcze coś w powietrzu... Czuło się pobliski ocean. Było parno, ale nie duszno, tak jakby nasycone wilgocią powietrze lepiej przewodziło wszelkie prądy, fluidy, elektryczne napięcie między dwójką zakochanych.

– Przestańcie się lizać! – zakrzyknął nagle za ich plecami Kuba, podrywając się z miejsca, a gdy z lekka przestraszeni odwrócili się w jego stronę, dodał w ramach wyjaśnienia: – Jest nowy wpis na blogu.

Wakacje na wulkanie. Dosłownie, bo wyspa nie wzięła się znikąd. Góry w centrum tarczy zegara, jaką jest Réunion, tworzą wygasły Piton de Neiges, ponad pięćset metrów wyższy niż Rysy, i aktywny Piton de la Fournasie. O czym dobitnie przypominał „cud z Sainte-Rose” – kościół i figura Matki Boskiej Wulkanicznej, ponoć w nadprzyrodzony sposób ocalone przed lawą podczas potężnej erupcji w 1977 roku. Mniejsze wybuchy i pomruki wulkanu zdarzały się prawie co roku.

Sylwia, Artur i Kuba odbyli pielgrzymkę do Sainte-Rose już pierwszego dnia pobytu na wyspie. Zabrał ich tam swoim autem Jean-Luc, gadatliwy i roześmiany, czarny jak heban przewodnik z hotelu, ale kościółek, choć rzeczywiście otoczony zastygłą lawą i dramatycznie osmalony, okazał się różowawym koszmakiem architektonicznym. Całość wyglądała trochę tak, jakby lawa nie była w stanie przemóc się, by go strawić.

Żartowali, że chcą wybłagać wstawiennictwo w śledztwie, niestety Matka Boska Wulkaniczna jak dotąd pozostawała głucha na ich prośby. O czym najboleśniej przekonała się Sylwia. Od kilku godzin, umierając z przerażenia, leżała zamknięta w bagażniku samochodu. Z trudem łapiąc powietrze, czekała na ratunek, na cud, na cokolwiek. Byle nie na śmierć.

Wszystko potoczyło się jak filmie sensacyjnym, co było dla niej źródłem dodatkowego przerażenia. Bowiem w filmach i serialach, a

także powieściach kryminalnych, gdy główny bohater znajdował miłość, prawie zawsze wraz z rozwiązaniem zagadki ukochana ginęła. Tak było na przykład w *Siedem* w reżyserii Davida Finchera, w pierwszej powieści Jo Nesbø *Człowiek nietoperz*, którą Sylwia czytała dawno, ale doskonale zapamiętała. Bondowi, kiedy się zakochał, utopili kobietę, seryjny morderca Dexter też stracił żonę. Takie panowały prawa dramaturgii, ale Sylwii nie było do śmiechu. Ani trochę. Czuła, że trafiła do patriarchalnej opowieści. Bohaterem w niej jest Artur, ona – jego tymczasową miłością, którą poświęca się, żeby heros na koniec trochę popłakał, poprzeżywał, tym samym ukazując czytelnikom swoje wrażliwsze oblicze. Albo jeszcze gorzej: Jest brzydulką, którą rzuca się na żer, by dodać opowieści dramatyzmu (trup musi się ścielić gęsto, żeby widz miał satysfakcję). Potem pojawia się atrakcyjniejsza kandydatka i tę gorszą, zużytą, wywala się z sań na pożarcie wilkom.

Próbowała pocieszać się, że nie będzie jak w powieści, filmie czy serialu. Przecież jej historia była prawdziwa, a nie wymyślona. Poza tym w niczym nie przypominała wytworów kultury masowej. Para prowadząca dochodzenie nie była nigdy rodzeństwem. To układ nieelektryzujący, tak się nie robi. No ale jednak w połowie śledztwa dołączył do nich amant... Co, jeśli focalizacja narracji idzie przez niego? W dodatku charakterzy jego i Kuby były dobrane jakby przez scenarzystę: kontrastujące, uzupełniające się. Jeden poważny, drugi dowcipny i szalony. Jak nie przymierzając Don Kichot i Sancho Pansa. Albo Shrek i Osioł. Idealne archetypy postaci „bohatera” i „psotnika”, opisane przez Christophera Voglera w popularnej wśród scenarzystów książce *The Writer's Journey*. A ona? Ona była „sojusznikiem”. Postacią, która na różne sposoby pomaga bohaterowi, ale potem często

ginie, na przykład w drugim punkcie zwrotnym filmu.

To głupie, to jakieś rojenia – powtarzała sobie. Tu nic nie jest jak w serialu. To prawdziwe życie. To nie film.

A już na pewno nie taki z happy endem. Ta prawda znów dopadła ją z całą przerażającą mocą. Sylwia nie była w stanie odciąć się od czarnych myśli. Obsesyjnie wracały i wpijały się w mózg jak stado kleszczy. Nigdy nie była tak przerażona. Nawet kiedy zachorowała na raka, zwalająca z nóg diagnoza była rozłożona w czasie, narastała stopniowo, miała swoją dramaturgię, przez co dała Sylwii szansę choć trochę się z nią oswoić, wypracować mechanizm obronny. Od nocnych potów, poprzez pogorszenie samopoczucia, powiększone węzły chłonne, do biopsji, która tylko potwierdziła czarno na białym to, czego Sylwia się już od jakiegoś czasu domyślała.

Lymphogranulomatosis maligna. „Maligna” zapisane na czerwono. Jechała metrem i płakała, wpatrując się w kartkę z wynikiem. Płakała publicznie pierwszy i ostatni raz w życiu. Jakaś staruszka ze sfatygowaną siatką z Biedronki próbowała ją pocieszać. Wszystko inne Sylwia wyparła z pamięci.

Potem niezliczone wizyty u lekarzy, poczekalnie, godziny jak lata, spędzone w przygnębiających korytarzach, skierowania, przetrząsanie internetu w poszukiwaniu statystyk przeżywalności ziarnicy złośliwej. Ale te wszystkie drzazgi strachu, mniejsze i większe, wbijały się w nią powoli, teraz zaś cała ta niewyobrażalna trauma, niepewność, lęk przed rychłą śmiercią zostały skondensowane do jednego zdarzenia, jednego popołudnia, feralnego trzeciego dnia pobytu na Réunion.

Gdy poprzedniej nocy zaczęli analizować nowy wpis na blogu Hanki, nic nie zapowiadało nieszczęścia. Tak naprawdę nic też nie wróżyło sukcesu. Wpis był mało pomocny, bo tylko i wyłącznie o

jedzeniu. Autorka rozwodziła się nad atrakcjami kulinarnymi Réunion i okrasiała go zdjęciem śniadania, które zjadła kilkanaście godzin wcześniej.

– Cholera, nic tu nie ma! – Kuba się skrzywił. – Samo żarło.

Rzeczywiście fotografia przedstawiała drewniany taras, spatynowany przez ocean i wiatr, drewniany stół, biały fajansowy talerz z nieregularną błękitną krawędzią. Na nim naleśniki, obłoczek bitej śmietany i kolorowe kawałki owoców. Mango, ananas. Białe plasterki pitai, nakrapiane czarnymi kropkami nasion, wyglądały jak lody straciatella, ale miały wściekle liliową skórę. Obok szklanka wody mineralnej, przez którą przebijało wschodzące słońce. „Nowa Hanka” miała słabość do takich kiczowatych ujęć. Sylwia pamiętała podobne zdjęcie z Kuby. W ogóle fotografia kulinarna była, zaraz obok zdjęć krajobrazów, fundamentem bloga.

Analizowali obraz niemal piksel po pikselu. Tłem talerza, stołka i pomostu był błękitny ocean przechodzący w wodniste niebo. Żadnych szczegółów. Żadnej chmurki, przelatującego ptaszka, cienia. Nic, co pomogłoby im ustalić miejsce zrobienia fotografii.

– Poczekajcie, skupmy się – powiedział Artur. – Na pewno da się coś z tego wywnioskować. Może gdzieś w tej fotce, w pliku, jest zakodowana geolokalizacja?

– Nie – stwierdził kategorycznie Kuba. – Sprawdzaliśmy w Polsce. Daliśmy takiemu macherowi od komputerów. Haker pełną gębą, włamał się nawet do monitoringu Białego Domu i podglądał Trumpa w kiblu, ale nam nie pomógł...

– Ale po co? – Zaskoczony Artur zamrugał kilkakrotnie. – W sensie Trumpa...

– Może coś bardziej z tekstu? – zaczęła nieśmiało Sylwia, a obaj

panowie z nadzieją zwrócili na nią spojrzenia. – Wynika... Tak jakby sama przygotowała to śniadanie, więc... Może nie jest w hotelu. I nie w pensjonacie typu *bed and breakfast* czy tam kolacja ze śniadaniem... Zrobiła te naleśniki sama, tak pisze.

– Dobrze! – rzucił Artur na zachętę i pocałował ją w czoło. – Myśl dalej.

– Eee tam, „myśl dalej”. Jesteśmy w dupie – westchnął z rezygnacją Kuba. – Ona może być w każdym jednym zwykłym domu. W chacie u Murzyna.

– No bez rasizmów! – skarciła go Sylwia.

– W tak zwanych kwaterach. To jeszcze gorzej. Na tej wyspie jest osiemset tysięcy domów. Jakby była w hotelu, można by jeszcze zaprzeć się i sprawdzić wszystkie...

– Osiemset tysięcy ludzi. Domów pewnie cztery, pięć razy mniej – poprawił go szybko Artur. – Bez defetyzmu, proszę pana.

– A skąd ty znasz takie mądre słowo? – odgryzł się Kuba.

Sylwia posłała bratu piorunujące spojrzenie. Miała podejrzenia, graniczące już z pewnością, że Kuba wszedł w dziwną fazę, która zdarzała mu się raz na jakiś czas, kiedy stawał się nieznośny i pasywnie agresywny, a obie przywary realizował głównie w warstwie słownej, mówiąc wszystkim wokół zgryźliwe, niemiłe albo wręcz przykre rzeczy. Na swój prywatny użytek Sylwia nazywała przypadłość brata PMS-em, dlatego że podobnie jak stres przedmiesiączkowy, występowała cyklicznie.

– Zdjęcie zostało zrobione na wschodnim wybrzeżu – powiedziała pewnym głosem, stukając w tablet. – Skoro to jest śniadanie i widzimy centralnie wschód słońca, to wyspę mamy za plecami...

– Imponujesz mi. – Arturowi zabłysły oczy. Mężczyzna sięgnął po

leżący na szklanym stoliku kieliszek i dolał sobie wina.

Kuba nie powiedział nic, ale cisza zamiast sarkastycznego komentarza znaczyła tyle samo co komplement pod adresem siostry.

– Odpalmy mapę – rzucił po chwili, zabierając tablet z rąk Sylwii.

– Czyli zostaje nam Saint-André na godzinie pierwszej i Saint-Benoît na godzinie drugiej – orzekł Artur, powiększając palcami mapę.

– Kilka maleńkich osad pomiędzy... I to wszystko, jeśli chodzi o wschodnie wybrzeże.

Niewielki, ale jednak postęp sprawił, że wstąpiła w nich nowa energia. Następnego dnia zebrali się nadzwyczaj sprawnie. Zjedli śniadanie w hotelowej restauracji i zaopatrzeni przez obsługę w tekturowe pudełka z prowiantem ruszyli w drogę.

Szybko jednak okazało się, że ograniczenie terenu poszukiwań tylko do wschodniej linii brzegowej nie było przełomowe. Obniżyło raptem poziom trudności ich pracy z Syzyfa do Herkulesa.

Około południa leżeli na plaży w osadzie Bras-Panon, położonej gdzieś za dwadzieścia druga na wyspowym zegarze, i zajadali się świeżymi ananasami. Plaża w tym wypadku była słowem umownym. Brzeg morza pokrywały okrągłe kamienie, które wielkością i kształtem przypominały zszarzałe czaszki.

– Podobno od ananasa nasienie staje się słodkie. – Kuba mrugnął porozumiewawczo do Sylwii, wycierając palce o brzeg koszulki. – Więc może *tonight's the night*.

– Weź się opanuj – ucięła krótko, bo tolerancję dla chamskich zaczepek brata miała na wyczerpaniu. Na szczęście Artur ich nie słyszał, bo pływał w oceanie. W dwa dni strzaskał się na heban, podczas gdy Leśniewscy pomimo stosowania kremów z filtrem wyglądali jak ugotowane homary.

Sięgnęła po aparat, żeby zrobić mu zdjęcie. Ostatecznie jednak zrezygnowała, bo w kadr wchodziło jej czterech ciemnoskórych rybaków, którzy stojąc po kolana w wodzie, przygotowywali ni to sieć, ni to pułapkę w kształcie walca z siatki o drobnych okach, pewnie na jakieś skorupiaki. Jeden z nich, stojący tyłem, miał na sobie wypłowiałą koszulkę piłkarską z nazwiskiem Ronaldo i numerem 17. Dzięki temu zdjęcie nie byłoby banalne. Ale Sylwia nie lubiła fotografować nieznanym bez ich zgody.

Odłożyła ostrożnie aparat i nagle poczuła przebłysk.

– Dawaj ten tablet! – powiedziała do brata.

Zaskoczony jej stanowczością Kuba bez protestu sięgnął po swój plecak z żółtym logo CAT.

– Tylko, żebyś nie zapiaszczyła...

– Widzisz tu jakiś piasek?

Odpaliła przeglądarkę i weszła na blog Hanki. Z bijącym sercem powiększyła zdjęcie z najnowszego wpisu.

– Zobacz! – Pokazała ekran bratu. – Jest przycięte.

– Co jest przycięte? – Kuba zdjął okulary przeciwsłoneczne, żeby lepiej się przyjrzeć.

– Zdjęcie!

– Jak przycięte?

– No zobacz, kwadrat. Żaden aparat sam z siebie nie daje takiego formatu.

Kuba pochylał się nad tabletem i przekręcał głowę to w lewo, to w prawo.

– No może – zawyrokował w końcu, ale nie wyglądał na przekonanego.

– Zobacz, nawet widać, że tak chciała wykadrować, żeby centralnie

był talerz i to słońce w szklance wody. Ale potem zobaczyła, że w prawym rogu coś jest, co psuje kompozycję. Nie dało się tego ominąć, więc ucięła to przed wstawieniem na blog. Innych myków Paloma nie umie robić, ale przycinać i kadrować zdjęcia owszem.

– Nic dziwnego. – Brat wzruszył ramionami. – Nawet ty umiesz przycinać zdjęcia.

– No właśnie – zamyśliła się, poprawiając okulary.

– Ale coś z tego wynika?

– Nie wiem. Może niewiele. Ale nie mamy nic lepszego.

– W ogóle nic nie mamy. Lepszego ani gorszego.

– Może to tylko przeczucie – kontynuowała niezrażona. – Ale myślę, że tam było coś, co popsuło jej fotkę. Dlatego ją przycięła. I jak to coś znajdziemy, znajdziemy i Palomę.

Nie mogła przestać myśleć, co by było, gdyby wtedy nie rzuciła się z taką werwą na to głupie wykadrowanie. Gdyby dała się przekonać kwękającemu Kubie, że to na pewno mewa, patyk, Ewa Minge wynurzająca się z oceanu... Jeśli w ogóle Paloma przycięła zdjęcie, zanim wstawiła je na bloga, bo to też nie było takie oczywiste. Ona jednak, wsparta przez Artura, zaczęła analizować mapę wschodniego wybrzeża Réunion, szukając obiektu, który popsuł Palomie kompozycję zdjęcia. Piksel po pikselu przeglądała na największym zbliżeniu *Google Maps*. Być może byli to rybacy, którzy zastawiali rano sieci, albo statek, który pewnie już i na Madagaskar dopłynął, ale nie szkodziło sprawdzić. Poza tym obstawiała raczej nieruchomość, coś permanentnego, bo chwilowe zawirowanie można było przeczekać, by uzyskać idealny, panoramiczny kadr. Co innego, gdyby Paloma próbowała uchwycić na fotografii chwilę, moment. Ale to był talerz ze śniadaniem, na którym nic nie pęzało ani nie roztopiało się. Jeśli zatem zdecydowała się na niedoskonały kadr, to coś mogło być na rzeczy. Nie musiało, ale sukces w życiu osiąga się, ryzykując i idąc za tym, co niepewne.

Gdyby Sylwia była mniej gorliwa, nie leżałaby teraz w rozgrzanym bagażniku ze zdrętwiałymi kończynami, łapiąc z trudem każdy oddech.

Przerażenie, które wciąż ją przepełniało, walczyło o prymat z obślizgłą klaustrofobią. W bagażniku nie było jakoś tragicznie ciasno,

ale niemożność rozprostowania nóg przez wiele godzin powodowała nieznośny ból. Policzek cierpiał w zetknięciu z szorstką wykładziną. Wcześniej wrzynały się w niego, a także w kark i odsłonięte ramię, muszelki z naszyjnika, który dwa dni wcześniej kupił jej Artur. Żyłka musiała zerwać się, gdy Sylwia została wepchnięta do bagażnika, ale udało się jej przemieścić dłoń i przesunąć muszelki poza obrys policzka.

Chciało jej się jednocześnie i pić, i siku. Dlaczego w filmach nie pokazują, że ofiary zamknięte w bagażnikach muszą prędzej czy później zacząć sikać w majtki? – pomyślała, próbując poprawić sobie nastrój czarnym humorem. Na ogół działał, teraz jednak był bezsilny, nie przyniósł nawet grama ulgi.

Była w sytuacji bez wyjścia. Beznadziei w czystej postaci. I sama się w nią wpakowała. Nie będzie happy endu, zdechniesz tu – obsesyjna myśl szarpała jej duszę.

Po odkryciu Sylwii, że warto zanalizować nie to, co jest na zdjęciu, ale raczej czego na nim nie ma, i po przestudiowaniu mapy wytypowali kilka miejsc, w których jakieś obiekty mogły wejść Palomie w kadr. Wbrew pozorom nie było ich tak dużo, ponieważ linia brzegowa Réunion jest nudna i równa.

Pojechali do Saint-Benoît, w którym port rybacki zaczynał się brzydką, wychodzącą daleko w morze kamiennie-betonową ostrogą. Gdyby znalazła się na drugim planie, z pewnością popsułaby fotkę z hashtagami: #idylla, #rajskizakątek, #purenature. Zbadali wzdłuż i wszerz teren wokół, oceniwszy, że szary kloc mógł wejść w kadr w odległości maksymalnie trzystu, czterystu metrów.

Bezpośrednio nad brzegiem oceanu stały dwa domy, z których można było zrobić zdjęcie zahaczające o ostrogę. Jeden z nich nie miał

tarasu, a w drugim, wypłowiałym błękitnym bungalowu, dziadkowie, oboje Azjaci, opiekowali się dwiema kilkuletnimi wnuczkami, które wrzeszcząc i piszcząc, biegały po ogrodzie, próbując łapać leniwą zielonkawą papugę z pomarańczową obwódką wokół ślepi i czerwonym dziobem. Dalej był odkryty basen i kompleks sportowy. I ani śladu Palomy.

Sylwia zaproponowała, żeby cofnęli się, bo parę kilometrów wcześniej, w połowie drogi między Bras-Panon i Saint-Benoît, dojrzała na mapie wynurzające się z oceanu skały. Kuba wolał jechać dalej, bo to byłoby lepsze dla ich słabnącego morale, niż zawracać, ale ostatecznie ustąpił, zwłaszcza że Artur jak zawsze poparł swoją dziewczynę.

Sylwii żywiej zabiło serce, bo kiedy dojechali na miejsce, zobaczyli, że skały prezentują się wyjątkowo mało okazale – kształtem i kolorem przywodziły na myśl olbrzyma, który przykucnął na brzegu oceanu i się wypróżnił. Ale może to po prostu zbyt bujna wyobraźnia scenarzysty dopisała historyjkę do ich wyglądu. Niewielki cypelek, odcięty od reszty wyspy drogą N2002, gęsto porastały drzewa i krzewy. Gdzieniedzie wyróżniały się zwichrowane wiatrem palmy.

Pogoda była wyjątkowo spokojna. Powietrze stało w miejscu, było ciepło, na granicy upału, ale jeszcze bez konieczności siedzenia przed wentylatorem i picia jeziora wody. Zaparkowali toyotę na poboczu, niedaleko drewnianej zielonej tablicy informującej, że do Saint-Denis jest 38 kilometrów, a do Bras-Panon cztery. Ruszyli w kierunku rozsianych po cyplu domostw. Nie była to wioska ani nawet osada. Zabudowania można było policzyć na palcach obu rąk.

– Nie no, chodźcie – marudził Kuba. – To głupie, że Paloma przycięła zdjęcie, bo jakieś skały weszły jej w kadr.

– Nie marudź. No ile nam to zajmie? – perswadowała Sylwia. – Pięć minut?

Artur również nie wyglądał na przekonanego, ale wspierał ją, przynajmniej powstrzymując się od krytyki. Wziął Sylwię za rękę. Ruszyli przed siebie.

Kuba ostentacyjnie zdjął okulary przeciwsłoneczne i zaczął smarować twarz balsamem do opalania. Niedaleko nich zawisła w powietrzu ważka. Popatrzyła na nich wielkimi oczami i odleciała. Na tarasie trzeciego domu, który minęli, opalała się Paloma. Topless.

Choć przecież spodziewali się, że ją znajdą, przeżyli szok. Ona też na ich widok skamieniała, niczym jaszczurka przyłapana na rozgrzanym kamieniu. Rozciągnięta na rattanowej leżance, wystawiała do słońca swe czterdziestoparoletnie wdzięki. W rękę trzymała drugi tom *Wojny i pokoju* Tolstoja. Wprawdzie twarz ocieniał jej słomkowy kapelusz, a oczy zasłaniały okulary przeciwsłoneczne, ale nie mieli żadnych wątpliwości, że to ona.

Sylwia mocniej zacisnęła rękę na dającej poczucie bezpieczeństwa potężnej dłoni Artura. Kątem oka zauważyła, że brat otworzył usta i mruga z niedowierzaniem. Przez dłuższą chwilę żadne z nich nie odezwało się słowem.

Paloma na ich widok musiała przeżyć jeszcze większy szok, ponieważ w ogóle się ich nie spodziewała, ale pozbierała się jako pierwsza. Uniosła się na leżance i przesłoniła ręką piersi.

– Witam! Witam, co za niespodzianka.

Ten głos! Matowy, lekko nosowy, zimny, całkowicie pozbawiony emocji. Z wrażenia nie odpowiedzieli.

– Arturze, Sylwio, gratuluję! Czytałam... No, kto by się spodziewał. Para jak z samowara.

Sylwia odruchowo chciała puścić rękę Artura, jak we wczesnych czasach licealnych, kiedy mama na ulicy w Komorowie natknęła się na nią, spacerującą za rękę z pierwszym chłopakiem, Błażem, którego ojciec kopał studnie... Powstrzymała się, ale poczuła, że ich splecione dłonie nagle zrobiły się wilgotne.

– Co tak stoicie? Zapraszam na lemoniadę! – Paloma wskazała ręką na dzbanek stojący na drewnianym stoliku, który kojarzyli ze zdjęcia na blogu. – Wejście jest z drugiej strony.

– A nie jest zatruta? – wypalił Kuba. – Ta lemoniada.

– Kubuś... Dziecko drogie... – Niedoszła zmarła producentka posłała mu zimny, protekcyjny uśmiech, który miał świadczyć o jej opanowaniu i całkowitej kontroli sytuacji. Jednocześnie pospiesznie oparła dłoń na oparciu leżanki, żeby ukryć jej drżenie.

Artur nie mógł uwierzyć, że to się dzieje naprawdę. Choć może bardziej nie chciał, niż nie mógł. Był przyzwyczajony do tego, że uczestniczy w zdarzeniach dziwnych, nietypowych, często nawet zdumiewających. Ale jako aktor, który odgrywa zmyślane historie. Zresztą na ogół im bardziej niewiarygodne były wydarzenia, tym gorszy okazywał się scenariusz i Artur nie potrafił w niego się wczuć. A teraz sytuacja rodem z kiepskiego filmu działa się naprawdę. Jego umysł z trudem zmagał się z tym dysonansem.

Kiedy dał się wciągnąć Kubie i Sylwii w ich śledztwo... Nie to, że nie brał ich serio. Bardziej chodziło o to, że nie umiał tak do końca zapomnieć, że ma do czynienia ze scenarzystami. Ludźmi, którzy żyją z wymyślania historii, a nie z ich rekonstruowania. Podziwiał ich fantazję, pomysłowość, błyskotliwe poczucie humoru. Był zachwycony osobowością Sylwii, w której zakochał się po uszy. W przeciwieństwie do kobiet, nie ukrywajmy, licznych kobiet, które próbowały wzbudzić jego zainteresowanie, kreując się na kogoś innego, niż okazywały się w rzeczywistości, Sylwia była autentyczna. Jednocześnie trudno mu było uwierzyć, że ta delikatna i z gruntu dobra istotka wymyślała te wszystkie mroczne zagadki kryminalne, które rozwiązywała grana przez niego postać.

No właśnie – „wymyślała” to było słowo klucz i dlatego śledztwo rodzeństwa Leśniewskich stało się dla niego intelektualną rozrywką, a wyjazd na Réunion świetnym pomysłem na wakacje z dala od

paparazzich. I tyle. Nie wierzył, że znajdą Palomę. W ogóle się na to nie nastawiał.

Teoria lansowana przez policję, a więc jakby nie było obowiązująca, wydawała mu się tak najzwyczajniej w świecie bardziej realistyczna. Oto zgorzkniała producentka upadającego serialu popełnia samobójstwo. Samotna, nieszczęśliwa, życie się jej nie ułożyło i jeszcze kariera legła w gruzach. Zgadza się? Zgadza. Parę tygodni później niezrównoważony psychicznie reżyser zabija piękną aktorkę, która odrzuciła jego względy. Były takie przypadki? Były. No, a że dwie śmierci w krótkim czasie to zbieg okoliczności? Można by rzec, nic zaskakującego. Od czasu do czasu nawet zbiegi okoliczności się zdarzają.

A jednak nie! Gdy zobaczył Palomę opalającą się na tarasie, przeżył prawdziwy wstrząs. W ułamku sekundy fantastyczne scenariusze Leśniewskich się zmaterializowały. Artur nie miał najmniejszej wątpliwości, że oto widzi przed sobą kobietę, która trzy miesiące wcześniej w postaci prochów, w kanciastej urnie w kościele przy placu Trzech Krzyży, była odprowadzana na wieczny spoczynek. Wszystko się zgadzało, łącznie z cellulitem na mimo wszystko całkiem zgrabnych nogach. Włosy wprawdzie miała krótkie i przefarbowane na blond, ale bez wątplenia to była Paulina Gadomska. Z tą swoją twarzą-maską nie wyrażającą emocji.

A teraz, kilka godzin później, Artur jeździł jak szalony po wyspie, w jakimś amoku, szukając samochodu, w bagażniku którego została uwięziona Sylwia.

Gra w serialu, nawet w najbardziej dramatycznych scenach, wydała mu się jak zupełnie obca rzeczywistość, wyblakły komiks oglądany z odległości i przez zmętniałą szybę. Nigdy, nawet w swojej

najlepszej roli, nawet w scenie, kiedy postać grana przez Grażynę konała mu na kolanach, nie zbliżył się ani o krok do emocji, które odczuwał teraz. Żarzącego się kłębowiska bezsilności, przerażenia i wściekłości. Pot zalewał mu oczy, szczypał... a może to były łzy? Ręce na kierownicy toyoty trzęsły mu się, a nogi ledwo trafiały w pedały. Szum klimatyzacji wydawał się rykiem.

Uratuję ją – powtarzał obsesyjnie w myślach. Choć wiedział, że życie to nie serial. Nikt tu nie gwarantuje happy endu. A szczęśliwe zakończenie nigdy nie jest tak naprawdę zakończeniem, co najwyżej przystankiem na drodze do *endu*, który nigdy nie jest *happy*.

A wszystko przez Kubę – ta myśl nie przestawała go podszczypywać. Sylwia uprzedzała rano Artura, że brat jest nie w humorze, a wtedy żądli bez sensu jak osa. Nie, bez sensu to pszczoła, która żądli i sama umiera. I Artur to zrozumiał, nie brał do siebie złośliwości Kuby. Puszczął mimo uszu jego docinki na temat pompek i brzuszków, które Artur robił każdego ranka na tarasie. Ignorował podśmiejuchy z wydepilowanych pach, zrzęczenie, kiedy mozolnie sprawdzali nowe tropy zaproponowane przez Sylwię. Artur był stoikiem i fochy ewentualnego przyszłego szwagra nie były w stanie wyprowadzić go z równowagi ani na sekundę.

Niestety, gdy Kuba zaczął rozmawiać z Palomą, szybko stało się jasne, że trafił swój na swego. Dwie, ostre, wyszczekane, podszyte goryczą indywidualności. Zaczęli nakręcać się nawzajem i było wiadomo, że to się źle skończy.

Zwłaszcza gdy Kuba postanowił namówić Palomę, żeby po dobroci oddała się w ręce sprawiedliwości i w ten sposób doprowadziła do zwolnienia z aresztu Marka Piaseckiego.

Jak się można było spodziewać, kobieta wyśmiała i propozycję, i

Kubę, co tylko go rozjuszyło.

– „Ta karczma Rzym się nazywa!” – palnął niespodziewanie.

– Że co? – Paloma popatrzyła na niego jak na wariata.

Artur był pewny, że bezczelnością maskuje strach i zaskoczenie. Wprawdzie mogła czuć się bezpiecznie i była przekonana, że nie mogą jej nic zrobić, bo jest z dala od polskiej jurysdykcji, ale pojawienie się ich trójki niewątpliwie zburzyło jej spokój. Musiała wiedzieć, że Sylwia i Kuba coś węszą, bo przecież kontaktowali się z nią, to znaczy z Hanką, wypytując o to i owo. A teraz ją wytropili... Musiała być zszokowana i pewnie nieco wystraszona. Artur czuł to; miał wrażenie, że Sylwia też to wyczuwała. Natomiast Kuba odbierał tę fasadową pewność siebie Palomy dosłownie, co tylko rozjuszyło go jeszcze bardziej. Albo padł ofiarą buty, która kroczy przed upadkiem, i uznał, że oto przewija się na ekranie ostatnia scena odcinka serialu zatytułowanego *Serial killer* Paloma. Jak na wytrawnego scenarzystę, błąd nie do wybaczenia, bo nigdy nie wiadomo, jaki zwrot akcji czai się za rogiem.

– Słyszysz, Paloma? – Kuba rozparł się niedbale na rattanowym krześle, które cicho zatrzeszczało. – Skończone!

– Skończona to jest ta wizyta. Wynoście się.

– Wyniesiesz to się ty. Do pierdla!

– Won! – Sięgnęła po komórkę. – Bo dzwonię na policję.

– A dzwoń! Niech przyjadą. To się zdziwisz. Tu obowiązuje Europejski Nakaz Aresztowania, głupia cipo! – Kuba z zadowoleniem wyciągnął się w fotelu i położył nogi na blacie stolika. – Réunion! Wiesz, co to jest Réunion? To departament zamorski Francji!

W tym momencie Artur przeklął w myślach. No i po co?! Po co to było? Nosz, niech jeszcze ten Kuba stanie na baczność i odśpiewa

Marsyliankę!

Złapał pełne przejęcia spojrzenie Sylwii, po czym popatrzył w twarz Palomy, która pozornie nadal wydawała się pozbawiona emocji i pełna spokoju. On jednak dostrzegł, że to jedynie maska skrywająca wściekły strach osaczonego zwierzęcia.

Nie ustalili konkretnej taktyki na wypadek spotkania z Palomą, ale zgadzali się co do tego, że nie będą próbować otwartej konfrontacji. Nie odsłonią przed nią wszystkich kart, zwłaszcza że mieli asa w rękawie. Zakładali raczej, że zrobią jej z ukrycia zdjęcie, które oczyści Marka z podejrzeń. Wyślą je Okońskiemu, który na pewno zadziała sprawnie i uruchomi, kogo trzeba. Dopiero potem ewentualnie przystąpią do realizacji ambitniejszej części planu, czyli zatrzymania winnej morderstwa Hanki i Tatiany.

Jeszcze w Polsce Sylwia zauważyła, że niektóre podróże opisywane na blogu Hanki ocierają się o miejsca, które nie są tak niedostępne dla polskiego wymiaru sprawiedliwości, jak twierdził Okoński. Na ich prośbę znajoma prawniczka analizowała punkty, które na planowanej przez Palomę trasie mogły okazać się dla niej pułapką. Obok Réunion znalazły się m.in. Majotta, jedna z wysp w Archipelagu Komorów, który miał być kolejnym przystankiem w podróży Palomy. I choć priorytetem było zdobycie zdjęć dowodzących, że Paulina Gadomska żyje, nie wykluczali, o ile los się do nich uśmiechnie, premii w postaci przyskrzynienia Palomy.

Przez falstart Kuby wszystko się posypało. Speszona Paloma zeszła z tarasu. Oni za nią, jakby obawiali się, że będzie próbowała uciekać. Niby poszła do przeszklonej kuchni, żeby dorzucić kostek lodu do lemoniady, ale drzwiczki, które otworzyła, wcale nie były lodówką, bo wyciągnęła z nich broń. No chyba że soplwę trzymała w

zamrażalniku.

– Mój gospodarz był bardzo przewidujący – powiedziała zimno, mierząc do Artura, ale ręka trochę jej się trzęsła. – Dał mi to do obrony przez dzikimi psami. Jak akuratnie.

Dalej wszystko potoczyło się jak na przyspieszonym filmie. Artur ruszył błyskawicznie na Palomę, ale ona wystrzeliła. Był pewien, że trafiła go, bo upadł na kolana. Sylwia i Kuba też osunęli się na podłogę. Wystrzał w zamkniętym pomieszczeniu był tak głośny, że Artur miał wrażenie, iż pękły mu bębunki. Słyszał w uszach wysoki, piszczący dźwięk. W powietrzu unosił się zatykający płuca swąd spalonego prochu. Przez kilka sekund Artur się dusił, próbując złapać oddech, i macał się nerwowo po głowie, szukając dziury po kuli. Przed oczami miał podłogę kuchni wykonaną z grafitowego gresu, na której błyszcząły ziarenka piasku.

– Ja nie żartuję! – zagrzmiała Paloma, ale on słyszał ją jak z odległości kilkunastu metrów.

Zorientował się, że nie jest ranny. Zrobiło mu się głupio, że stchórzył. Choć tak naprawdę zadziałał instynkt wpajany mu od dziecka. Wiedział, że jako cierpiący na hemofilię, każde zranienie może przypłacić życiem. A co dopiero postrzał. Wykrwawiłby się. Zebrał się w sobie i wstał. Nadal się dusił i nie mógł otworzyć oczu, co uświadomiło mu, że broń, z której wystrzeliła Paloma, była pewnie gazowa, a nie ostra. Zobaczył, że Paloma szarpie się z Sylwią, która nie przestraszyła się wystrzału i rzuciła na producentkę. Na moment stanęło mu serce. Niestety Paloma uderzyła jego dziewczynę kolbą pistoletu w skroń, po czym złapała ją za włosy.

I taki był koniec chojrakowania w wykonaniu Artura. Widok ukochanej z pistoletem przystawionym do skroni sparaliżował go

kompletnie. Nieważne, gazowy czy ostry, wystrzelony tuż przy głowie, mógł zabić.

Razem z Kubą posłusznie wszedł do spiżarni bez okien. Zamknęli za sobą drzwi i usłyszeli, jak Paloma przekręca klucz. Po chwili szamotaniny i cichych jęków Sylwii trzasnęły drzwi wejściowe. Potem piknięcie alarmu auta, jakieś niezidentyfikowane odgłosy, a następnie trzaśnięcie. Wtedy myślał, że to drzwi, ale teraz wiedział, że raczej kłapa bagażnika. Następne trzaśnięcie. Drzwiczki auta. Pół minuty później usłyszeli odpalenie silnika samochodu. Zgrzytnął pospiesznie wrzucany bieg i warkot silnika zaczął stopniowo cichnąć. Po pięciu minutach razem z Kubą wyłamali kopnięciami drzwi spiżarni i ruszyli w pościg.

Kompletnie na ślepo i bez pomysłu. Po prostu dopadli wypożyczonej toyoty i zaczęli jechać przed siebie. Po godzinie Artur odebrał telefon. Z wrażenia zahamował ostro i zatrzymał auto na poboczu. Siedzący obok Kuba patrzył na niego z nadzieją.

Paloma poinformowała go, że jeśli będą siedzieć cicho i dadzą jej czas na opuszczenie wyspy, poda im lokalizację samochodu, w bagażniku którego jest Sylwia.

– Artur, posłuchaj mnie – mówiła spokojnym tonem. – Wiem, że jesteś zrównoważonym facetem, więc nie spierdol tego.

Chciał coś powiedzieć, ale zacisnęło mu się gardło. Szosą obok nich przejechał rozpędzony samochód, a chwilę potem motocykl, a on siedział za kierownicą, z komórką przy uchu, i nie był w stanie wydobyć z siebie słowa.

– Jeśli zrobicie coś głupiego... – kontynuowała Paloma. – Pamiętaj, od rana zacznie grzać słońce, prognozy zapowiadają kolejny dzień fantastycznej pogody...

– Zostaw... ją... w spokoju! – wycedził w końcu, ale natychmiast zdał sobie sprawę, jak rozpaczliwie bezzębny był to rozkaz.

– Chyba nie chcesz, żeby ukochana ci się ugotowała?

Artur chciał coś jeszcze powiedzieć, ale Paloma się rozłączyła.

– Musimy ją znaleźć. Jak najszybciej! – powiedział Kuba z płaczem. Cały się trząsł.

Artur zrelacjonował mu rozmowę.

– Nie wierzę tej suce. – Kuba uspokoił się nieco. Opanował łzy i drzenie, jedynie w głosie nadal było słychać rozdygotanie. – Szukajmy jej, szukajmy jej szybko!

– A policja?

– Co policja?

– Powinniśmy zadzwonić?

– Nie! Nie wiem. Tak.

– Czyli?

– Nie wiem. Na razie szukajmy jej sami! No chodź, to jest mała wyspa. Na pewno ją znajdziemy! – Kuba ściągnął czapeczkę i przecesał nerwowo włosy.

Artur trzymał ręce nieruchomo na kierownicy. Słońce na moment schowało się za niewielką chmurką, powiał lekki wiatr, który przegonił po asfalcie smużkę piasku.

– Ale czego mamy szukać? Nie wiemy nawet, jaki to samochód – powiedział w końcu.

Była dzielna i wytrzymała długo. Wiele godzin. Przynajmniej tak jej się wydawało, choć nie miała zegarka, bo Paloma zabrała jej komórkę, którą zaraz roztrzaskała o szary gres. Następnie wyciągnęła ją za włosy z domu, w stronę garażu, i brutalnie, bez słowa, wepchnęła do bagażnika. W fikcyjnej opowieści nie darowałyby sobie wygłoszenia długiej przemowy, podczas której wyłożyłyby Sylwii (a tak naprawdę widzowi) swoje racje i motywy działania. Przyznałyby się do winy, wyjaśniły wszelkie niejasne kwestie, ale jednocześnie popełniła jakiś błąd, zgrzeszyła chwilowym rozkojarzeniem albo nieuwagą. Sylwia mogłaby to wykorzystać, żeby niepostrzeżenie zostawić jakiś trop, wskazówkę dla Kuby i Artura. Choćby informację o kolorze i marce samochodu, w bagażniku którego została uwięziona. Ale Paloma była postacią z krwi i kości. W tym newralgicznym momencie interesowało ją tylko przetrwanie. Nie szukała zrozumienia u Sylwii, traktowała ją jako zastaw a konto swojego bezpieczeństwa.

Musiało minąć pół dnia, bo piekarnik, zwany wcześniej bagażnikiem, w końcu przestał grzać jak wściekły, co znaczyło, że zapadł wieczór, a potem nastąpiła noc. Sylwia była wykończona upałem. Niestety, jeszcze bardziej palącym problemem było parcie na pęcherz. Z każdą minutą sytuacja robiła się coraz bardziej beznadziejna. W końcu Sylwia musiała się poddać.

Przy okazji popłakała się. Ze strachu i bezsilności, choć zaraz kazała samej sobie się uspokoić, żeby nie marnować cennych sił.

Wiedziała, że długo tak nie wytrzyma. Paloma wsadziła ją do bagażnika po trzeciej, może nawet około czwartej po południu, kiedy słońce nie operowało już tak mocno, a mimo to wewnątrz było gorące, wypełnione duszącym zapachem rozgrzanego plastiku.

Co będzie jutro? Ugotuje się. Żywcem. O ile wcześniej nie umrze z odwodnienia.

Przerażająca myśl sparaliżowała ją na dobre kilka chwil. Potem Sylwia znów zaczęła krzyczeć, wołając o pomoc, walić pięścią w blachę klapy bagażnika. I znów po kilku chwilach dała za wygraną. Nie miała siły, brakowało jej tchu.

Rezygnacja. Akceptacja. W pewnym momencie trzeba się pogodzić. Z nieuchronnością. Tak jak wtedy, gdy pierwsze trzy cykle chemii nie przyniosły oczekiwanego rezultatu. Guzy w węzłach chłonnych w klatce piersiowej nie zmniejszyły się. W osierdziu pojawił się płyn. Sylwia bała się potwornie przed każdymi kolejnymi wynikami szacującymi skuteczność terapii. Ale dużo gorsza była ta smoła, w którą wpadała za każdym razem, gdy po wejściu do gabinetu spoglądała na twarz jej lekarki prowadzącej. Czarna jak rozpacz, lepka, wciągająca powoli i bezlitośnie.

I teraz działo się to samo. Kolejne minuty mijały jej w odrętwieniu zarówno fizycznym, jak i psychicznym. Płakała z bezsilności, ale nie miała już łez. Postanowiła zająć czymś myśli, żeby chociaż w ten sposób opierać się rozpacz. Przekreśliła się z trudem na drugi bok. Bolało ją ramię, skroń, w którą uderzyła ją Paloma, i podkurczone nogi. W kompletnych ciemnościach próbowała rozwiązać czarne myśli. Starła się przekonać samą siebie, że Artur i Kuba ją znajdą. I uratują. Jakie to szczęście, że w promieniu najwyżej dwudziestu paru kilometrów są aż dwaj mężczyźni, którzy ją kochają i którym na niej

zależy najbardziej na świecie. Wspaniali, inteligentni i przedsiębiorczy faceci. To z pewnością dobrze wróży jej szansom na przeżycie. Oni nie pozwolą jej zginąć.

Czarne myśli mają niestety to do siebie, że lepią się jak wrony do ogołconych z liści jesiennych drzew. Nawet wystrzał z broni jest w stanie odgonić je tylko na chwilę. Potem wracają, siadają z powrotem na tych samych gałęziach. Sylwia zaczęła przypominać sobie, że napisali kiedyś odcinek, w którym porwany syn biznesmena został zamknięty w bagażniku auta. Niestety, nie skończyło się to dobrze... Podobnie zresztą jak w serialu *The Killing*, który oglądali z Kubą w ramach inspiracji. Przypomniały jej się sentencje mamy, która podobnie jak wrony lubiła krakać. W życiu można liczyć tylko na siebie. Prędzej czy później zostajemy z kłopotami sami. Odchodzimy w samotności.

Dobrze, ale miała myśleć o czymś produktywnym. Jak na złość, przyszło jej do głowy rozwiązanie najbardziej palącego problemu scenariuszowego w *Stój, bo strzelam!* Mogliby spokojnie założyć, że Grażyna w porozumieniu z Arturem sfingowała swoją śmierć i nagrała ją, żeby potem z ukrycia prowadzić śledztwo w sprawie Kuznierewicza. A potem powróci. Jak Paloma. O właśnie, to dobry trop. A może okaże się, że to Grażyna była Kuznierewiczem? Cóż za cudowne zapętlenie. Ofiara jest oprawcą. Bardziej postmodernistycznie już nie można. Nie, nie, teraz już chyba majączy? To Paloma z ofiary przepoczwarzyła się w sprawcę, z Grażyną nie da się tak zrobić. Szkoda, że nie będzie miała okazji, żeby podzielić się pomysłami z bratem. Kuba będzie musiał dokończyć serial sam. Może dobierze sobie kogoś do pomocy? Niemal codziennie dostawali zgłoszenia od aspirujących scenarzystów. Często gotowe teksty. Na

ogół grafomańskie, ale musieli je czytać, żeby potem przypadkiem nieświadomie nie użyć podobnego pomysłu i nie narazić się na proces.

A Artur? Cóż, aktorka, która będzie grała jego nową partnerkę, wydaje się taka urocza... Słowiańska krasawica. Jak ona się nazywa? Sylwia oczywiście zapomniała. Nigdy nie miała pamięci do imion i nazwisk. No nic. Na pewno zblizną się do siebie w trakcie zdjęć. Krasawica i Artur. Zaraz? Malwina? Nie. Jakoś bardziej typowo. Magda?

Prędzej czy później, pojawią się sceny intymne. Taka jest kolej rzeczy. Z Tatianą nie wyszło, z tym większym utęsknieniem widzowie, widzki przede wszystkim, będą czekać, aż postać grana przez Artura ułoży sobie życie. Można odwlekać ten moment, ale na pewno nie w nieskończoność. W ostatnim odcinku główny bohater musi być w szczęśliwym związku, takim do grobowej deski.

Sylwia załkała na to porównanie. Ale zaraz znów zaczęła się uspokajać. No naprawdę. Taką ładną aktorkę mu wybrali. Wdzięczna, sympatyczna, skromna. Marysia! Przypomniała sobie. Widocznie w chwilach trwogi krążąca w krwiobiegu adrenalina wzmacnia pracę mózgu. Marysia Mozejko, studentka ostatniego roku Akademii Teatralnej. Blondynka, ale o ciemnych, aksamitnych oczach jak u jałówki. Artur będzie w dobrych rękach.

Nie, nie może tak myśleć! Miało być produktywnie. Optymistycznie! Jak się nazywała ta technika? Przeformułowanie, czyli *reframing*. Nawet w najgorszej sytuacji trzeba się skupić na jej pozytywnych stronach. A więc na przykład wyrzucenie z pracy to tak naprawdę szansa na znalezienie nowego, bardziej interesującego zawodu. Zawał to przebudzenie, znak ostrzegawczy, żeby wziąć się za siebie, i tak dalej.

Plusy obecnego czarnego scenariusza trudno było znaleźć osobie nawet z tak bogatą wyobraźnią jak Sylwia. Po jakimś czasie udało się jej wysmażyć jeden. Nie zdąży być zazdrosna o Artura. Nigdy wcześniej nie była z aktorem. Z Kubą zastanawiali się kiedyś nad tym, że odgrywanie scen intymnych, choćby nawet pocałunku, wcale nie jest takie niewinne. Artur zaś przekonywał ich, że w grę wchodzi czysty profesjonalizm i o niczym innym się wtedy nie myśli.

– Zupełnie o niczym? – spytała go wówczas.

– Tylko o roli. Aktor traktuje swoje ciało jak kolejny rekwizyt. Podobnie ciało innego aktora. Nie ma mowy o emocjach.

– No dobrze, a założmy, że twoja siostra jest aktorką... – powiedział Kuba, ale Artur od razu mu przerwał:

– Nie mam siostry.

– No, ale założmy, że masz. – Kuba uwielbiał siał ferment. – I tak się złożyło, że zostaliście obsadzeni w filmie, w którym musicie zagrać miłosną scenę...

– A weź, przestań! – skrzywił się. – Jesteś chory.

– A widzisz! – Sylwia uśmiechnęła się z satysfakcją.

– Już nawet z facetem mógłbym odegrać scenę łózkową. Z jakąś starą, okropną aktorką. Ba, ze starym, okropnym aktorem. Ale nie z siostrą!

A więc odgrywanie scen miłosnych przez aktorów nie było tak do końca niewinne, jak się wydaje, ale Sylwii nie będzie męczyć zazdrość o Marysię Możejko. Bo już umrze. Choć chyba nie do końca taką konkluzję mieli na myśli twórcy metody *reframingu*.

Próbowała medytować, wsłuchując się w szum fal. Jest chyba bardzo blisko oceanu. Zaczęła sprawdzać, czy ma przy sobie coś, cokolwiek, jakiś przedmiot. Niestety, Paloma zabrała jej torebkę. Na

sobie Sylwia nie miała zupełnie nic oprócz ubrania. Żadnego kolczyka w nosie, którym można spróbować otworzyć zamek bagażnika. Tylko te rozrzucone muszelki z zerwanego naszyjnika. Operując po omacku i przy okazji obcierając sobie do krwi opuszki palców, usiłowała coś zdziałać, otworzyć klapę bagażnika od środka.

Spróbowała przekręcić się na plecy. Ale wtedy poczuła się jak w trumnie, jakby została pochowana żywcem. Czym prędzej przekręciła się na bok.

Bosą stopą poczuła gdzieś w rogu bagażnika wilgoć. Początkowo zignorowała ten bodziec, zawstydzona sama przed sobą. Ale kilka minut później wilgoci było już znacząco więcej. Niemożliwe, żeby to był mocz...

Przypływ! – przerażające słowo przecięło jej umysł.

W bagażniku podnosiła się woda. Nagle zrozumiała, że czasu zostało jej dużo mniej, niż myślała. Już nie godziny, ale ledwie minuty.

– Znajdziemy ją. Będziemy jeździć całą noc, ale znajdziemy. I uwolnimy. – Artur starał się robić dobrą minę do złej gry. Wcielać się w postać człowieka opanowanego, który stawia czoło przeciwnościom losu. Wiedział, że musi choć próbować uspokajać Kubę, który był na granicy załamania nerwowego.

– Zmienić cię?

– Jeszcze nie. Jeszcze mam siłę, ale później... – Czuł, że dzięki adrenalinie byłby w stanie jeździć do rana, bez kawy ani napojów energetycznych, ale chciał sprawić, żeby Kuba poczuł się potrzebny, żeby miał motywację, by się nie rozsypać.

– Może Paloma zadzwoni. – Kuba nerwowo sprawdził komórkę.

– Oby.

– Spierdoli z tej pieprzonej wyspy, aż się będzie kurzyło. I zaraz do nas zadzwoni. – Kubie drżał głos, a zęby szczękały jak z zimna. – Albo może zadzwońmy do niej? Co? Co myślisz? Obiecamy, że nic nikomu nie powiemy, ale niech ją już wypuści...

Artur nie odpowiedział. Obaj doskonale wiedzieli, że Paloma jest zdolna do wszystkiego, tylko nie do litości.

– Po co ja jej wyskoczyłem z tym Rzymem? – jęczał Kuba. – Wszystko przeze mnie.

– Przestań się obwiniać, to nic nie da. – Artur poczuł, że to brzmi jak jego kwestia z serialu, więc zamilkł.

Ich plan był słabiutki niczym trzecia herbata z tej samej torebki.

Jeździli po wyspie i wypatrywali samochodów znajdujących się z dala od siedzib ludzkich. Zakładali, że Paloma nie zaparkowała na bezczela komuś pod nosem, bo Sylwia mogła krzyczeć i walić pięściami w blachę bagażnika.

Jeśli miała jeszcze siłę.

Artur cały czas próbował wytrząsnąć z pamięci, jaki samochód stał przed domem, w którym natknęli się na Palomę. Przynajmniej jego kolor. Niestety, auto musiało być zaparkowane w garażu, bo miał pustkę w głowie. Byli skazani na szukanie po omacku.

– Już północ – rzucił Kuba, żeby wypełnić czymś ciszę.

Artur odruchowo odszukał wzrokiem zegar na desce rozdzielczej. Mijała ósma godzina poszukiwań Sylwii. Przeniósł spojrzenie na wskaźnik paliwa. Niedługo znów trzeba będzie zatankować. Intensywnie myślał, próbując zgadnąć, jaki ruch wykonała Paloma. Gdzie ukryła samochód z Sylwią? Niestety obawiał się, że mogło to być przypadkowe miejsce, bo przecież wypłoszyli ją, działała impulsywnie, bez planu. Jakoś w pierwszej godzinie poszukiwań Kuba wpadł na pomysł, żeby pojechali do domku nad brzegiem oceanu, który wynajmowała Paloma. Jako scenarzysta upierał się, że na pewno wróciła na miejsce „zbrodni” i zaparkowała auto z powrotem w garażu. Jego zdaniem, w myśl zasady „najciemniej jest pod latarnią”, uznała, że tam na pewno nie będą szukać.

Im bardziej zbliżali się do cypla na wschodnim wybrzeżu, tym bardziej Kuba był przekonany, że za chwilę uratują jego siostrę i przechytrzą Palomę. Zafiksował się na swoim pomysle tak mocno, że już niemal cieszył się z końca koszmaru. Artur natomiast nie mógł oprzeć się wrażeniu, że to byłoby rozwiązanie rodem z serialu, a nie z prawdziwego życia. Niestety jego intuicja potwierdziła się. Dom stał

pusty. Unosił się w nim jeszcze swąd spalonego prochu. W garażu nie było żadnego auta. Kuba podłamał się.

Bez słowa ruszyli dalej. Kolejne godziny mijały im na bezowocnym krążeniu toyotą po wyspie i kłóceniu się o to, co robić, czy powiadomić policję, może chociaż zadzwonić do Polski i wtajemniczyć Okońskiego? Ostatecznie zrezygnowali z tego pomysłu. Bali się, że funkcjonariusz zacznie działać po swojemu, jako policjant, i tylko wypłoszy Palomę, która nie zdradzi im, gdzie zaparkowała auto, i nie zdążą...

– Czekał. Tędy już jechaliśmy. – Artur wyrwał się z zamyślenia i zaczął wycofywać auto.

– Nie jechaliśmy.

– Jechaliśmy, tylko teraz wygląda trochę inaczej. Bo jest przypyw.

Artur wykręcił na trzy i z piskiem opon ruszył w przeciwnym kierunku. Przed nimi majaczyły światła Saint-Louis. Ocean podchodził coraz wyżej lądu. Plaża o szerokości kilkudziesięciu metrów, którą mijali kilka godzin wcześniej, niemal całkowicie zniknęła pod wodą.

SOBOTA, 10 SIERPNI

56

Kubę obudził bezruch. Chłopak nie miał pojęcia, na jak długo się zdrzemnął. Toyota stała na poboczu, ale silnik był włączony. Diesel na niskich obrotach mruczał jak leniwy tygrys.

– Co jest?! Jedźmy! – Otrzeźwiał w mgnieniu oka. – Dlaczego stoimy?

– Policja – rzucił Artur, wpatrując się we wsteczne lusterko, z którego zwisała zawieszka zapachowa w kształcie palmy.

Światła reflektorów policyjnego auta przebijały się przez lekką mgłę. Kuba odruchowo przeciągnął się i sprawdził godzinę na wyświetlaczu komórki. Pierwsza siedem. Z policyjnego renault megane wysiadł czarnoskóry funkcjonariusz. Niewysoki, ale krępy. Zbliżał się ku nim wolnym krokiem marynarza. Tuż przed maską auta, tam gdzie snop światła był najsilniejszy, klębił się rój owadów. Artur zgasił silnik.

Kontrola okazała się rutynowa: dokument tożsamości, papiery wozu, umowa wynajmu. Mimo to musieli grać twardzieli. Nawet nie tyle, by nie zdradzić powodu swej nocnej jazdy, ile żeby żadnym podejrzanym gestem czy – w przypadku Kuby – pociągnięciem nosem nie wzbudzić podejrzeń. Nadal mieli cień nadziei, że jeśli Paloma bezpiecznie opuści Réunion, nienękana przez policję, zadzwoni do nich i ocalą Sylwię.

Po sprawdzeniu dokumentów policjanci pozwolili im jechać.

Ruszyli przed siebie. W czarnej toyocie zapanowała głucha cisza. Żaden z nich nie miał już siły ani ochoty, żeby prowadzić rozmowę. Milczenie przerywało tylko basowe mruczenie silnika i wielkie ćmy co jakiś czas rozbijające się z głuchym trzaskiem o przednią szybę.

Każdy odbiegł myślami w swoją stronę. Kubie przypominała się choroba Sylwii. Jak spazmatycznie ryczał, kiedy usłyszał diagnozę. Jak ona musiała się wtedy czuć? Tak jakby od razu spisał ją na straty. A potem miał się jakichś irracjonalnych chwytów, próbując zaklinać rzeczywistość. Pamiętał, jak intensywnie przeczesywał internet, próbując znaleźć niezłośliwą odmianę ziarnicy. Niestety nie ma takowej. Choć od początku lekarze wysoko oceniali szanse Sylwii na pełne i trwałe wyzdrowienie, dla Kuby to było prawdziwe piekło. Siostra była dla niego najbliższą osobą na świecie i nie wyobrażał sobie tego świata bez niej. A teraz? Co będzie teraz? Przecież Paloma ma na sumieniu już dwie Bogu ducha winne kobiety.

Artur natomiast wspominał wszystkie chwile, które do tej pory spędził z Sylwią. Nie było ich wiele. Za mało. Łaknął jej. Wcześniej doskwierała mu samotność. Wszyscy myślą, że nie ma to jak być przystojnym i sławnym, że wówczas i miłość, i fantastyczna kobieta są na wyciągnięcie ręki. Nic bardziej mylnego. Owszem, dziewczyny puste albo nastawione na grzanie się w blasku jego popularności waliły drzwiami i oknami. Te warte uwagi były speszzone jego zainteresowaniem, jakby podejrzewały, że kryje się za tym jakiś szwindel. Nie traktowały go poważnie albo padały ofiarą niskiej samooceny. Jeszcze inną grupę stanowiły dziewczyny tak przejęte jego atencją, że starały się wypaść idealnie, przez co zachowywały się sztucznie, nieudolnie grały jakąś rolę, jak nie przymierzając, Tatiana

w serialu.

Sylwia była sobą. Była szczerą. Choć jednocześnie na tyle inteligentna, żeby mieć refleksje na temat poczucia własnej wartości. Miała jednak coś jeszcze. Idealne remedium: autoironię, którą rozbrajała wszelkie miny, jakie mogły pojawić się na wstępnym etapie znajomości, kiedy obie strony jeszcze trawią nową sytuację, oceniają swój potencjał, perspektywy dla związku, jeszcze na trzeźwo, zanim wpadną w siebie po uszy.

Sylwia i Artur już przeżywali cudownie euforyczny pierwszy okres miłości. Noce, podczas których się kochali. I te, podczas których rozmawiali, dyskutowali, zwierali się sobie. O coraz bardziej intymnych sprawach, choć nie przekroczyli jeszcze Rubikonu, na którego drugim brzegu para jest na tyle jednością, że wie o sobie wszystko. Byli na najlepszej drodze, by tam dotrzeć i zbudować coś trwałego, ale teraz rozdzieliła ich Paloma. Oby tylko na chwilę.

O drugiej w nocy Artur pomyślał, że poprosi Kubę, żeby zmienił go za kółkiem. Nocna mgła gęstniała. Ze zmęczenia zaczynał mieć zwidy. Zdawało mu się, że po szosie, którą jadą, kilkaset metrów przed nimi, kulejąc, idzie boso zjawa z rozczochranymi włosami. W świetle reflektorów samochodu świeciła nieziemsko. Jak duch. Albo zombie.

Kiedy postać zorientowała się, że jedzie za nią samochód, odwróciła głowę. Arturowi włosy stanęły dęba. Zjawa miała twarz Sylwii.

Palomę zgubił brak profesjonalnego podejścia do zbrodni i fakt, że większość informacji o tym, jak prowadzić działalność przestępczą, czerpała z filmów, seriali i książek. Wprawdzie zaskoczona przez trójkę domorosłych śledczych musiała improwizować, żeby ratować głowę, i na początku szło jej całkiem nieźle, ale ostatecznie popełniła fatalny błąd. Nie powinna wpakowywać Sylwii do bagażnika akurat tego samochodu.

W dzisiejszych czasach gangsterzy i tak mają utrudnione zadanie. W USA wszystkie auta wyprodukowane po 2002 roku muszą być zaopatrzone w dźwignię otwierającą bagażnik od środka. Sylwia nie wiedziała o tym, ale próbowała, do zderzenia paznokci, majstrować przy zamku. Niestety samochód wypożyczony na Réunion przez Palomę to było stare audi i kłapa ani drgnęła.

Gdy woda przyływu wlała się jej do ucha, Sylwia była przekonana, że to jej ostatnie chwile. Nie sposób opisać przerażenie i czarną rozpacz, które niemal odebrały jej zmysły. Nie chciała odchodzić w samotności. W ogóle nie chciała odchodzić! W jednym była gotowa przyznać mamie rację. W naprawdę trudnych chwilach możemy liczyć wyłącznie na siebie.

Owładniętym zwierzęcym strachem, skulonym ciałem wstrząsnął spazm. Irracjonalne, ostatnie szarpnięcie istoty, która wie, że za chwilę umrze. Ale się na to nie zgadza. Bo chce żyć. U boku wspaniałego mężczyzny, którego wreszcie, po tylu latach, spotkała na

swojej drodze. Nie odda tych wszystkich chwil, które jeszcze przed nią! Szarpnęła się znów, boleśnie. I jeszcze raz, na granicy zmiążdżenia barku. I coś drgnęło.

Zrozumiała, że bagażnik to nie jest metalowe pudło jak w klasycznym sedanie. Od kabiny samochodu oddziela ją ścianka tworzona przez tylne siedzenia, które nie przylegają tak ściśle i mocno, jakby można było mniemać, bo lekko drgnęły. Desperacko naparła na nie barkiem, zapierając się nogami o przeciwległą krawędź bagażnika. Niestety, bez rezultatu. Po kilkunastu sekundach odpuściła, łapiąc z trudem powietrze i krztusząc się wodą, której odrobina przy okazji wdarła się jej do ust.

Nie zamierzała się poddawać. Wiedziała, że to jedyna i ostatnia szansa na przeżycie. Cień szansy. Nadzieja na cień szansy. Nieważne! Poczwała ciepło adrenaliny rozlewające się po całym ciele. Po kilku sekundach dotarło do zdrętwiałych rąk i nóg. Wtedy zebrała wszystkie siły i spróbowała ponownie. Czwała, że siedzenia uginają się odrobinę pod jej desperackim naporem, ale to wciąż było za mało.

Za trzecim podejściem coś pękło i dwa siedzenia tylnej kanapy położyły się. A że Sylwia była drobna i szczupła, bez trudu przecisnęła się z bagażnika do kabiny pojazdu.

Nie wierzyła, że to, co się dzieje, jest prawdą. Przez okna do wnętrza starego audi wpadała słaba poświata gwiazd odbijających się w oceanie. Sylwia otworzyła drzwi i osunęła się do wody, która sięgała jej już powyżej pasa. Chłodnej, cudownej wody. Przez dłuższą chwilę nie była w stanie ustać. Nogi miała jak z galarety. Płacząc ze szczęścia, podpierając się rękami, dobrnęła do brzegu niewielkiej zatoczki, w której Paloma zaparkowała auto. Kamienie kaleczyły jej dłonie i kolana, ale nie czwała bólu, tylko euforię. Oszukała śmierć.

Żyje!

Nie pamiętała, jak długo szukała drogi ani ile przeszła, zanim zobaczyła światła samochodu. Pierwszy kierowca, w ciemności nie zobaczyła nawet jego twarzy, przyspieszył na jej widok i odjechał. Potem kolejny i jeszcze jeden. Kilkanaście minut później, a może kilkadziesiąt, pojawili się Kuba z Arturem.

– Dobrze, już wszystko dobrze. – Artur tulił Sylwię i czuł, jak przez kolejne dreszcze uchodzi z niej zdenerwowanie. Dziewczyna przelewała mu się przez palce. Musiał ją podtrzymywać, żeby nie upadła. A jednocześnie rozpierała go nieprawdopodobna euforia, dużo większa niż wtedy, gdy podczas ceremonii Złotych Kamer ze sceny po otwarciu koperty padło jego nazwisko. Wiedział już, że żyje, że nic poważnego się jej nie stało. Będą znów razem i będą szczęśliwi. Szukał ustami jej warg, po drodze całując jej ramiona i szyję.

– Jestem brudna, zsikałam się. – Szlochała cicho, wstydząc się spojrzeć mu w oczy.

– Już dobrze, nie szkodzi. – Jeszcze mocniej przycisnął ją do siebie, próbując ją ogrzać. Dalej całował ją jak popadło: w czoło, w czubek głowy.

W tym czasie Kuba nerwowo wybierał w komórce alarmowy numer 17.

– *Hello? Is this police?* – wykrzyczał tak przejęty, że głos mu zrobił „koguta”. – *I have an emergency!*

– Chce ci się pić? – zapytał Sylwię Artur. – Jesteś głodna?

Pokręciła głową. Przestała szlochać. Dreszcze powoli cichły.

– Masz! – Kuba wcisnął komórkę Arturowi. – Oni wszyscy szprechają tylko po francusku.

– *Bonne nuit* – powiedział Artur, lewą ręką trzymając telefon, a prawą cały czas mocno obejmując Sylwię. – *Pourriez vous m'aider?*

Sześć godzin później Paloma została zatrzymana na lotnisku, kiedy wchodziła już na pokład samolotu odlatującego na Mauritius.

SOBOTA, 24 SIERPANIA

EPILOG

Bankiet z okazji wznowienia zdjęć po wakacyjnej przerwie odbywał się w penthousie zajmującym ostatnie piętro Wieży Pastel, na co dzień niedostępnym dla zwykłych śmiertelników. Był to apartament iście królewski, z widokiem na cztery strony świata, całą Warszawę i spory kawałek Mazowsza. Niemal widać było z niego krzywiznę Ziemi. Zajmował go Viktor Schraff, prezes międzynarodowego koncernu medialnego, który kilka lat temu kupił stację. Trzy tygodnie temu Schraff podał się do dymisji, spakował manatki oraz kontener mebli i wrócił do Wiednia. Nowego prezesa jeszcze nie wybrano. Tymczasowo jego obowiązki pełnił zastępca o pseudonimie Plastuś, ale on miał plombę na Saskiej Kępie. Paloma Bis zakręciła się gdzie trzeba i wydebiła pozwolenie, by wykorzystać pustostan.

Cwana producentka zabiegała o spektakularną lokalizację imprezy nie po to, żeby zrobić przyjemność zespołowi produkującemu serial, by docenić i dopieścić współpracowników. Wybór miejsca na bankiet miał olśnić przybyłych dziennikarzy i fotoreporterów, przebić się do filmowanych przez nich relacji, wywiadów z gwiazdami, tak by zakodować w widzach przekonanie, że *Stój, bo strzelam!* dołącza w nowym sezonie do elity, pierwszej ligi polskich seriali. Spektakularna „domówka” długo miała być na językach warszawki.

Firma cateringowa obsługująca imprezy za panowania Palomy

została podmieniona na lotną brygadę restauracji, o której od kilku miesięcy było głośno z powodu przyznania jej gwiazdki Michelin. Nadęci sukcesem kucharze i kelnerzy rozstawili stoły przykryte amarantowymi obrusami i białymi serwetami. Osobno zimne przekąski, osobno podgrzewacze do potraw. Był też stół z deserami i kawą oraz stanowisko barmana. W kuchni stał ruszt elektryczny, za którym uwijały się dwie pyzate dziewczyny w strzelistych czapkach kucharskich, realizując zamówienia uczestników bankietu. Jedna zajmowała się zamarynowanymi mięsami, a druga zapiekała w folii aluminiowej ryby i warzywa. Bezgłośny okap zasysał niechciane zapachy.

Był ostatni tydzień sierpnia. Słońce zachodziło powoli i leniwie, jakby łaskawie pozwalało obecnym nacieszyć się widokami, które roztaczały się z trzydziestego trzeciego piętra.

– To... który? – spytała Sylwia, skubiąc skropioną sosem musztardowym sałatkę z rukolą, wędzonym kozim serem i szalotką. Nie wiedzieć czemu, posługiwała się pałeczkami.

– Ale co który? Który grill? – Kuba łapczywie zasysał z wykałaczki pomidorka cherry, listek bazylii, kulkę mozzarelli i dorodną malinę. – Chyba przechodzę na wegetarianizm. Chociaż podobno te ich marynaty są nieziemskie... Cuda, wianki i pajace. Czytałem w recenzji tego... jak mu tam? No tego ze szklanym okiem...

– Wiesz, co mam na myśli... A raczej kogo. – Sylwia nie pozwoliła mu na zmianę tematu. – Z którymś mógłbyś się w końcu umówić. Obaj są sympatyczni.

– Nie poganiaj. To nie supermarket – odparł Kuba z pełnymi ustami. Teraz dla odmiany zajadał się tortem żurawinowo-bezowym, bo wyznawał teorię, że posiłek najzdrowiej zacząć od deseru. – To jest

decyzja na całe życie. Przynajmniej w założeniu...

– W nieskończoność też nie możesz przeciągać. Bo wiesz...

– Lepiej pilnuj tego swojego bożyszczka tłumów. – Popił tort kawą. – Ja muszę się dobrze zastanowić. Niestety żaden nie jest idealny.

– Oczywiście – ironizowała, ale przyjaźnie. – Musisz wybrać ten zestaw wad, który będzie kompatybilny z twoją doskonałością.

– Otóż to! Dobrze powiedziane, Silwano. Widać, że wypoczęłaś i jak ta chabeta nie do zdarcia, nasza szkapa wydobyta z kopalni, jesteś gotowa ciągnąć ten wóz drabiniasty przez kolejny sezon! – Westchnął z zadowoleniem i wytarł usta papierową serwetką. – Chyba pójdę po dokładkę. Ta beza powala. Bez kitu. Przebija nawet to cudo z urodzin Soszki!

– Jakbyś wybrał Adriana, moglibyśmy mu coś napisać w nowym sezonie.

– Niby co?

– No rolę. Skoro w Romie się nie załapał. Potrzebujemy czarnych charakterów, a on byłby świetny. Taki nieoczywisty...

– To byłby nepotyzm.

– Nie, jeśli napisalibyśmy tę rolę, zanim się zejdziecie.

– Czyli uważasz, że Adrian?

– Tego nie powiedziałam. – Sylwia wyłuskała pałeczkami kawałek sera oblepiony sosem i listkiem rukoli. – Może nie jestem obiektywna, bo to przyjaciel Artura...

– O, i już się wycofujesz. Taki pożytek z ciebie.

– Bo Damian... Nasz poczciwy Damian też ma swoje plusy. Jeśli wytrzymał jako asystent Palomy, to wytrzyma i z tobą.

Sylwia parsknęła śmiechem, a Kuba wykonał ruch, jakby chciał rzucić w nią talerzem.

Skończyli jeść i ruszyli w kierunku ścianki z logo stacji, na tle której Artur, żywo gestykułując, kończył udzielać wywiadu ekipie jakiegoś plotkarskiego programu. Po otwartych szeroko ze zdumienia oczach dziennikarki domyślili się, że właśnie opowiada jej o najbardziej dramatycznych chwilach na Réunion. Chcąc nie chcąc, w oczekiwaniu na koniec wywiadu sami wrócili pamięcią do tamtych zdarzeń.

Po zatrzymaniu Palomy początkowo planowali od razu wyjechać. Musieli jednak zostać, żeby złożyć zeznania na posterunku policji w Saint-Denis. W tym czasie zaalarmowana przez nich polska policja rozpoczęła starania o wydanie Europejskiego Nakazu Aresztowania. Procedura nie była wcale taka prosta, bo organa ścigania terytoriów zamorskich Francji nie mają dostępu do Systemu Informacyjnego Schengen (SIS), który jest używany do przekazania informacji o wydanym nakazie. Polska policja musiała zwrócić się do Interpolu. W ten sposób nakaz aresztowania Pauliny Gadomskiej został przekazany do Paryża, a stamtąd na Réunion. Dodatkową komplikacją był fakt, że Paloma posługiwała się paszportem Hanki Wareckiej.

W tym czasie emocje związane z uprowadzeniem Sylwii i dramatyczną nocą jej poszukiwań trochę opadły. Przykre wspomnienia powoli upodabniały się do koszmarów sennych, które tkwią wbite w pamięć, ale otorbione poczuciem bezpieczeństwa, namacalnym i realnym.

Wieczorami popijali drinki albo w barze hotelowym, albo na tarasie. Sylwia piña coladę, Kuba rum z colą, a Artur anyżkowy likier sambuca, ale nieortodoksyjnie, bo z kostkami lodu, które rozpuszczając się, powodowały jego zmętnienie.

Kuba i Artur nawet nie mieliby nic przeciwko temu, żeby zostać,

ale liczyli się z tym, że Sylwii sielskość rajskich krajobrazów Réunion może zatruwać przebyta trauma. Decyzję w sprawie powrotu pozostawili więc jej. Sylwia zaproponowała, żeby zostali jeszcze kilka dni, ale następny tydzień spędzili na pobliskim Mauritiusie. Tam wprawdzie Kubę poparzyła meduza, ale niegroźnie. Mężnie trzymał w karchach swoją hipochondrię, lecz do wody więcej nie wszedł.

W Ogrodzie Botanicznym Seewoosagur Ramgoolam podziwiali gigantyczne lilie wodne. Kuba upierał się, że wielkie talerze ich liści byłyby w stanie utrzymać Sylwię, ale nie sprawdzili tego empirycznie. Przedostatniego dnia odwiedzili Park Narodowy Chamarel, zwany ziemią siedmiu kolorów, i do Polski zabrali pod powiekami widok mieniących się niemal wszystkimi barwami tęczy piasków. Dwa tygodnie wakacji plus misja specjalna wypełniona w stu procentach.

– Moi kochani scenarzyści! Jacy piękni, jacy opaleni! – zawołała głośno Grażyna, podchodząc do nich. – No i bohaterowie! Czytałam, czytałam... Złapaliście tę kurwę, Bóg wam za to wynagrodzi. A tak w ogóle to dziękuję, bardzo wam dziękuję, kochani, bo już myślałam, że będę musiała iść do tego cholernego gotuj i tańcz ze znajomą twarzą. Dziękuję i, *à propos*, smacznego. – Ucałowała ich w policzki. – Arturo, hello! – I tyle ją widzieli, bo podbiegła do ścianki, niepomna, że wywiad jeszcze trwa.

– Ona chyba nie wie, że wraca, ale tylko na jeden odcinek – szepnął Kuba do ucha Sylwii.

– Myślę, że nawet jeden dzień zdjęciowy ją urządza – odparła Sylwia. – Siedem i pół tysiąca piechotę nie chodzi.

– Osiem i pół – poprawił ją Kuba, a widząc jej zdziwioną minę, wzruszył ramionami. – Ma cwana agentkę.

Sylwia chciała coś jeszcze dodać, ale zamilkła, bo zobaczyła, że

Kuba robi wielkie oczy, ale dosłownie na moment, po czym jego spojrzenie teatralnie odbiega gdzieś w dal, a na ustach wykwita uśmieszek samozadowolenia. Sylwia odwróciła się i zobaczyła Damiana, który zmierzał w ich kierunku, niosąc dwa kieliszki czerwonego wina. On dla odmiany miał maślane oczy i rozanielony wyraz twarzy.

– Prawie go nie poznałam. Jaki wypoczęty! – rzuciła pospiesznie Sylwia, a jednocześnie pomyślała, że wszyscy, których spotyka, przestali wyglądać jak zombie, co było normą w czasach, gdy gnębiła ich Paloma.

– E tam, wypoczęty. Nie poznałaś go, bo brzuch mu rośnie – odparł Kuba, który lubił dezawuować obiekty swoich zainteresowań, nawet potencjalne.

Chcąc uniknąć niezręcznego oczekiwania, aż Damian podejdzie, udali, że zajmuje ich widok z okna. W rzeczy samej, było na co popatrzeć. Horyzont przepołowił pomarańczową, spłaszczoną tarczę słońca. A bezchmurne niebo przecinała biała smuga kondensacyjna ciągnąca się za odrzutowcem. Tymczasem Damian kilka metrów przed nimi skręcił nieco i nawet ich nie zauważając, szedł dalej, cały czas skupiając na kimś rozmarzony wzrok. Zaskoczeni, obrócili się. Zobaczyli, jak Damian podchodzi do Adriana i z czułym uśmiechem wręcza mu drugi kieliszek wina, po czym obaj wychodzą na wąski taras, żeby zapalić.

– A... Co on tu robi? – zapytała odruchowo Sylwia, choć przecież nie była aż tak naiwna, żeby nie umieć odpowiedzieć sobie na to pytanie.

– No nie! Co za szmaty. Jedna z drugą... – Kuba dorzucił jeszcze pod nosem kilka niecenzuralnych słów, ale Sylwia starała się ich nie wyłowić.

Nie bardzo wiedziała też, co powiedzieć bratu, żeby nie wyjść na infantylną pocieszycielkę. Tak naprawdę chciała go opieprzyć: Osiołkowi w żłoby dano! Albo: Przespałeś swoją szansę! Ale nie miała serca dowalać mu w chwili takiego rozczarowania.

– Matki, które w naszych czasach nadawały synom takie wydumane imiona jak Adrian i Damian – powiedział Kuba uczonym tonem, który skrywał irytację – traktowały swoje dzieci jako przedłużenie narcystyczne. I nic dziwnego, że teraz ci synowie wyrastają na narcyzów. Od takich lepiej trzymać się z daleka. Dobrze, że opatrność miała mnie w opiece. I jeszcze te papierochy! Smród i rak w jednym, o *pardon*, nie chciałem przywoływać złych wspomnień...

Sylwia na końcu języka miała uwagę, że takie obrzydzanie sobie czegoś, czego nie możemy mieć, nazywa się w psychologii metodą „kwaśnych winogron”.

– Ale ja już mam plan – mówił Kuba z pełnymi ustami. – Ja muszę poznać kogoś z Krakowa.

– Z Krakowa? – Sylwia wyteęzała umysł, żeby znaleźć klucz do niespodziewanej deklaracji brata. – A dlaczego akurat z Krakowa?

– Ogólnie z Małopolski, Galicja... Wiesz, konserwatywne poglądy, to daje jakąś nadzieję na stabilny związek.

Sylwia nie miała pojęcia, jak wziąć w obronę liberalną Warszawę, tak by nie urazić brata. Z opresji wyratował ją Artur, który skończył wywiad i niepostrzeżenie do nich podszedł.

– Ta dziennikarka to już kolejna osoba, która mówi mi, że ta historia nadaje się na film.

– Daj spokój, nikt by w to nie uwierzył. Poza tym stacja wytoczyłaby nam proces o zniesławienie. – Kuba machnął ręką i

zaczął się rozglądać za drinkami.

– Dlaczego? – spytała Sylwia. – Zmienilibyśmy wszystkie nazwiska...

– I tytuły – wtrącił się Artur.

– I tytuły – podchwyciła. – A zamiast nazwy stacji, mówiłoby się po prostu „stacja”.

– No może – mruknął Kuba, udając, że nie patrzy w kierunku Damiana i Adriana.

– Film by się zaczął od zmyły. – W Sylwii automatycznie uruchomiła się scenarzystka. – Grażyna wydaje ostatnie tchnienie, po czym okazuje się, że tylko odgrywała scenę śmierci. To by ustawiło całą historię, bo tak samo na końcu okazałoby się z Palomą, która niby zginęła, ale jednak nie umarła. Nic nie jest takie, jak się wydaje. Wszystko można zanegować... Taki metasposób.

Zamilkła, bo po penthousie rozeszło się przerażające, głośne sapanie, jakby rzeczywiście ktoś konał, wydawał ostatnie tchnienie. Okazało się, że to Paloma Bis w żarówiastożółtej indyjskiej szacie wgramoliła się na podest DJ-a i robiła próbę mikrofonu. Za chwilę jej przemowa miała otworzyć oficjalną część bankietu.

– No dobrze! – Kuba zgarnął kieliszek *kir royal* z tacy niesionej przez kelnerkę. – Nie wytoczyliby nam procesu, ale po wsze czasy bylibyśmy spaleni. *Personae non gratae* i czterech jeźdźców Apokalipsy. Przecież oni nie mają za grosz poczucia humoru. Zwłaszcza na swój temat.

– Zobaczymy... – zaproponowała Sylwia.

Artur uśmiechnął się z aprobatą. Stał przodem do ściany okien. Ostatnie promienie słońca rozświetlały mu twarz. Sylwia miała nieodpartą ochotę go pocałować. Tu i teraz, przy wszystkich. Pierwszy

raz od dawna nie myślała o przyszłości, o tym, co będzie. Albo mogłoby być. Ani o tym, co było. Żyła chwilą. A Artur czytał w jej myślach. Przyciągnął ją do siebie i pocałował. Błysnęły flesze krążących po bankiecie fotoreporterów. Sylwia zamknęła oczy.

– I jak to się wszystko skończy? – mruknął jej do ucha Artur.

– Pytasz o nas?

W odpowiedzi przytulił ją mocniej.

– To wiem. Pytam o film, który napiszemy.

– Właśnie tak – powiedziała cicho i znów się pocałowali.

PODZIĘKOWANIA

Wszystkie postaci i zdarzenia opisane w książce są fikcyjne, ale teraz chciałbym podziękować kilku prawdziwym osobom. W pierwszej kolejności Rodzicom, którzy pewnie woleliby, żebym został prawnikiem albo lekarzem, albo chociaż studiował ekonomię i zarządzanie, ale nigdy nie kontestowali moich wyborów. Dziękuję Wojtkowi Augustyniakowi, któremu jest dedykowana ta powieść. Moja przyjaciółka Krystyna Mathiak była jej pierwszą recenzentką i jestem jej wdzięczny za celne i wnikliwe uwagi. Podobnie jak Klaudii Bańkowskiej, która mimo nawału obowiązków z bliźniaczkami znalazła czas na lekturę roboczej wersji.

Kolejne podziękowania należą się Justynie Toczyskiej – BFF, Basi Stillmark i jej mężowi Viktorowi, mojemu bratu Maciejowi, Agnieszce i Hubertowi Świtulskim, a także Karolinie Bieńko. Kasi Szołajskiej i Leszkowi Kasprzykowi dziękuję za tydzień spędzony wprawdzie nie na Réunion, ale równie inspirującej wyspie. Aldonie Marciniak i Cezaremu Gutowskiemu winien jestem podziękowania za wspólne obozowiska na zboczach K2 i za niemal tak samo podnoszące poziom adrenaliny wypadki na targ rybny.

Szczególnie wdzięczny jestem przyjaciółkom scenarzystkom z Jaska Studio: Kasi Zielińskiej, Agnieszce Jelonek-Lisowskiej i Kasi Pisarzewskiej, następnie Piotrowi Jaskowi i Julii Kamińskiej, a także Karolinie Izert i Kaście Śliwińskiej-Kłosowicz z tvn, z którymi miałem przyjemność pisać *Singielkę*. Jak to dobrze, że Paloma nie była jej

producentką...

Pozostając w klimatach filmowych, nie mógłbym nie podziękować Inez Agnieszce Kruk, z którą pod okiem Scotta Taylora stawiałem pierwsze kroki jako scenarzysta. A skoro mowa o cudzoziemcach, dziękuję Elijahowi Pendergraftowi oraz przyjaciołom ze Szwecji: Anne-Marie i Bengtowi Kindstrandom. To na tarasie ich domu w Monterey narodził się pomysł na drugą część *Spisku scenarzystów*.

POLECAMY

**SERIA „KALINA W MALINACH” TO MISTRZOWSKIE
KRYMINALNO-ROMANTYCZNE KOMEDIE,
KTÓRE SPRAWIA, ŻE BĘDZIECIE PŁAKAĆ... ZE
ŚMIECHU!**

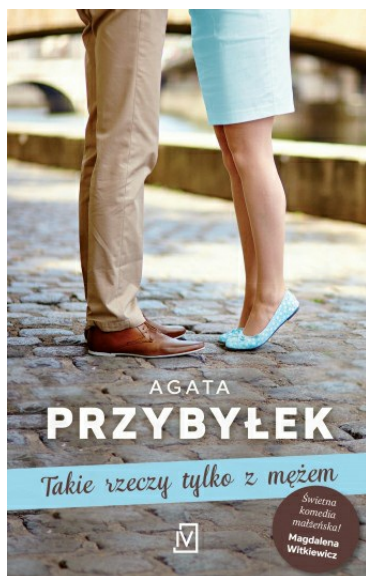


Perypetie Kaliny pełne są szaleństwa i dziwnych splotów zdarzeń, ale brawura i polot, z jakimi opowiada je Szarańska, sprawiają, że nie ma w tym nic nieprawdopodobnego.

W „I że Ci nie odpuszczę” na ślubnym kobiercu okazuje się, że pan młody zostanie tatusiem dziecka innej kobiety. W „Kocha, lubi, szpieguje” tylko jej mogło się to przytrafić, że w jeden weekend zostaje posiadaczką dziecka, psa i... oskarżona o morderstwo. W zamykającej serię „Nic dwa razy się nie zdarzy” nie złamana niepowodzeniem z niedoszłym ślubem, ponownie staje przed ołtarzem i robi wszystko, by tym razem ceremonia odbyła się bez niespodzianek. Pan młody tym razem nawet nie stanął przed ołtarzem, a w wyniku gorączkowych poszukiwań, Kalina trafia do domu pewnego gangstera. Na miejscu przekonuje się, że niedoszły mąż nie dość, że o ślubie wcale nie myśli, to jeszcze w ogóle jej nie poznaje!

Wszystkie książki z serii mają dodatkową wspólną cechę: po prostu nie można się od nich oderwać.

**JEŻELI MYŚLICIE, ŻE BYCIE MĘŻATKĄ JEST PROSTE,
TO JESTEŚCIE W BŁĘDZIE**



Agata Przybyłek przedstawia zwariowane i barwne opowieści o miłości, rodzinie i zwykłej codzienności.

Przezabawna seria komedii małżeńskich to zaskakująca i pełne intryg historia Zuzanny, dla której bycie kurą domową niekoniecznie polega na gotowaniu obiadów, sprzątaniu i robieniu prania, lecz często na... pakowaniu się w kłopoty!

Porządna dawka uśmiechu gwarantowana:)

Zuzanna, bohaterka powieści, ma taki talent do ściągania sobie na głowę kłopotów, jaki Agata Przybyłek do pisania lekkich i inteligentnych książek obyczajowych. Kocham obie!

ALEK ROGOZIŃSKI